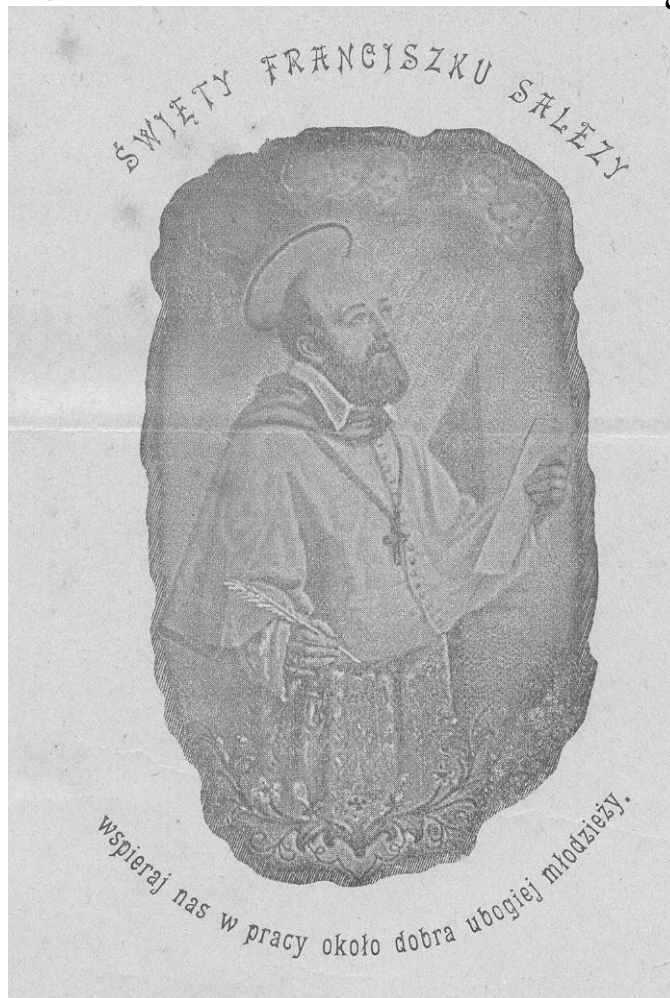


Powściągliwość i Praca

ORGAN TOWARZYSTWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.



ROCZNIK

1905

ÓSMY.

W MIEJSCU PIASTOWEM. Nakładem Towarzystwa

„Powściągliwość i Praca”.

1905.



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce
Piaستowe (Austria, Galicya).

Hołd złożony Królowej nieba i ziemi.

Przez wzgląd na związek najściślejszy Maryi z Trójcą Przenajświętszą w sprawie odkupienia rodzaju ludzkiego, Bóg zachował Ją w samym poczęciu od zmyy pierworodnej a oraz udzielił Jej pełność łaski i darów duchowych tak iż Marya zaraz w pierwszej chwili Poczęcia swego przewyższyła w świętości wszystkich Świętych razem wziętych; dał Jej doskonale od pierwszej chwili poczęcia używanie rozumu i wszystkich władz duszy, uwolnił Ją od pożądlivości i wszelkich innych skutków grzechu; oświecił Ją obfitością światłości niebieskiej i zrozumienia rzeczy nadprzyrodzonych; uczynił duszę Jej niewymownie skłonną do nieustannego postępu na drogach najwyższej świątobliwości, tak iż żadnej łaski nie otrzymała, którejby doskonale nie użyła. Marya mimo tej obfitości łask Bożych otrzymanych w chwili Poczęcia swego unikała świata, czuwała nad sobą, żyła w ciągłym umartwieniu, ciągłej pracy i gorącej modlitwie, składając Bogu cześć i chwałę; i tak w każdej chwili życia swego powiększała w sobie skarb łaski. I co dziwna, dając Bóg Maryi pełność łaski, innych żadnych dóbr Jej nie dał: ani bogactwa, ani zaszczytów, ani rozkoszy; ponieważ te dobra nie są dobrami prawdziwymi, gdyż nie są wiekiste, a nadto po największej części są jakby cierniem na drodze do nieba i tem samym raczej przeszkodą, aniżeli pomocą do zbawienia. Lecz Bóg chcąc wywyższyć Maryę nad wszystkie stworzenia, dał Jej łaskę, łaskę przede wszystkim:

uczynił ją utwierdzoną w łasce i przyodziają we wszystką piękność i wspaniałość łaski, i w tym darze jakoby wyczerpał wszystką potęgę, mądrość i miłość swoją. A fundamentem gmachu świętości i wielkości Najświętszej Panny Maryi jest Niepokalane Poczęcie. I dlatego właśnie Marya z głębi wdzięcznego Serca swego bezprzestannie powtarza swoje: „Wielbij duszo moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który można jest“*), i oraz wszystkie rozumne stworzenia wzywa do wspólnego z Nią dziękczynienia; zwłaszcza że tę łaskę otrzymała nie tylko dla siebie, ale i dla nas, dla naszego zbawienia i mówi: „Wielbijcie Pana ze mną“**). I wielcy Święci: św. Teresa i św. Franciszek Ksawery, których św. Alfons doktor Kościoła zaraz po św. Józefie Oblubieńcu Maryi stawia, twierdzą własnym doświadczeniem nauczani, że kto czci szczególnym nabożeństwem ten najmilszy Maryi przywilej Niepokalanego Poczęcia ten wszystko od Niej otrzyma, o cokolwiekby prosił. Stąd też Ojciec święty Pius X. w ostatnim okólniku naucza, że świat przez Niepokalane Poczęcie Maryi się naprawi, i wzywa wiernych do jak największej czci Niepokalanej Bogarodzicy.

Posłuszni temu wezwaniu Namiestnika Chrystusowego katolickie narody zbierały się w roku zeszłym na uroczyste obchody na cześć Niepokalanego Poczęcia. Pomędzy innymi zebrali się i Polacy z Rusinami we Lwowie dnia 29. na tak zwany Kongres Maryanski,

*) Luk. 1. 46.

**Psalm. 33. 4.

gdzie w imieniu całego społeczeństwa naszego Marszałek Sejmu Stanisław Badeni wynurzył Niepokalanej Maryi pobożne nasze uczucia i postanowienia w mowie, którą dałby Bóg, żeby potomność po wszystkie wieki w pamięci i w sercu zachowała i czynami ziściła. Osnowa tejże jest następująca:

Boga Rodzica Dziewica Bogiem sławiona Marya! Te słowa były naszym najdawniejszym hymnem i wiodły do zwycięstwa. W tych słowach składa dziś kraj cały hołd i cześć najgłębszą Maryi Matce Bożej, chcąc wiernie przechować i wzmocnioną przekazać naszym następcom tradycję, chwałę i chlubę naszą, streszczającą się w tem, że nigdzie w Europie nie było imię Maryi w takiej czci, jak u nas. Pomni jesteśmy, że taka jest wola Boża, abyśmy wszystko dobre przez Maryę mieli; dzieje też nasze pełne łask i dobrodziejstw, które zawdzięczamy potężnemu orędownictwu i opiece tej prawdziwej Matki naszej.

Dowody tej szczególniejszej łaski znajdziemy nie tylko w owych wielkich dziejowych chwilach, przy których chętnie zatrzymuje się pamięć i serce, czy one nazywają się Grunwaldem, Chocimem, Wiedniem lub Częstochową, ale może bardziej jeszcze w tych cichych, wewnętrznych a rozstrzygających zwycięstwach woli ducha i hartu społeczeństwa nad słabością i ułomnością i pokusą, w tych objawach wytrwałości w wierze, a w ufności w łaskę i sprawiedliwość Bożą, która nie opuści nas nawet w najcięższych chwilach, gdy zdawałoby się mogło, mówiąc słowami poety, że „wszystko urywa się i pada, ginie wśród kamieni. Ta cześć szczególna dla Imienia Maryi tworzy i tworzyć będzie nierozzerwalny łącznik i węzeł między nami wszystkimi.

A ile razy na miejscach cudownych w naszych stronach z piersi naszej wznosić się będzie ten głęboki akt skruchy w codziennej modlitwie: „Módl się za nami grzesznymi” lub rozbrzmiewać będzie radosna pieśń: „Witaj Święta i Poczęta Niepokalanie”, będzie to nie tylko pieśń i modlitwa jednostki, lecz będzie zarazem aktem skruchy i nadziei całego społeczeństwa.

W życiu prywatnym i w życiu publicznym akt hołdu i czci łączymy zwykle z ofiarowaniem daru, a staramy się zawsze, by dar był mile przyjęty przez tych, których uczcić zamierzamy. To też dziś sądzę, zapytać sami siebie powinniśmy: Jakież my dar tej Matce naszej złożyć chcemy, w jaki sposób nie słowy tylko, ale czynami i życiem chcemy na Jej łaskę i opiekę w przyszłości zasłużyć?

Mamy przede wszystkim gorliwie służyć Matce Bożej i odznaczać się czynną gorliwością o chwałę Jej Syna.

Droga do tego jedna i prosta, której strzedz chce-

my i będziemy: posłuszeństwo Kościołowi i tym, którzy w Jego imieniu przemawiają, do nas. Chcemy mieć wiarę świętą za matkę, chcemy jej służyć na wzór ojców naszych a więc będziemy się nią posługiwać w życiu publicznym, nie będziemy jej używać w widokach politycznych za hasło lub za narzędzie, które się odstawia na stronę z uszanowaniem, ilekroć nam zawadza; nie będziemy potępiać tych, o których sądzimy, że błędzą, lecz będziemy ich przykładem na drogę sprawiedliwości naprowadzać, a natomiast śmiało i otwarcie potępimy błąd i grzech.

Chcemy się poczuwać do wszystkich, bez wyjątku, obowiązków syna Kościoła katolickiego, chcemy stać silnie w życiu prywatnym i publicznym na gruncie zasad katolickich, a pamiętać będziemy, że najpiękniejszą i najwspanialszą cechą kraju katolickiego jest miłość i zgoda; dlatego kierować się chcemy zawsze sprawiedliwością i miłością, a nie wyłącznie własnym interesem. Chcemy unikać wzajemnych rekryminacji, a natomiast zastanawiać się z jednej i z drugiej strony nad własnymi siłami — Ze spokojem stwierdzić można, że o ucisku, w jakim Jan Kazimierz słusznie mógł upatrywać powód, dla którego Marya, Matka Boża odsunęła skrzydła swe opiekuńcze od nas, — mowy dziś już nie ma; ale ciężą na nas obowiązki z tej samej myśli i troski wynikające.

Poprawa doli warstw słabszych w imię miłości Boga i miłości bliźniego, poprawa stosunków społecznych, miłość społeczna w najszczerzem tego słowa znaczeniu, to w chwili obecnej czynny dowód miłości Maryi, to środek zasłużenia na Jej łaskę i opiekę. Z radością patrzemy, że lud wierny niezłomnie w wierze ojców rozwija się i podnosi z dniem każdym umysłowo i moralnie, nabywa świadomości swych praw i obowiązków wobec Boga i społeczeństwa.

Czynić wszystko, by mu dalszy rozwój na tej samej podstawie ułatwić, dbać o jego byt materialny i łączyć się z nim w czci dla Maryi, której opiece zawdzięcza swe dzisiejsze korzystniejsze położenie, jest naszym bezwzględny obowiązkim. Zamiany nasze i postanowienia nie zawsze spełnimy z łatwością; walczyć musimy z własną ułomnością, słabością i gnuśnością. Ale w chwilach, w których zakorzenione wady i przywary odwracać nas będą z drogi, jaką za obowiązek nasz względem Boga i społeczeństwa sami uznaliśmy, w tych to trudnych chwilach szukajmy pomocy i siły w modlitwie i słowach, które są tego Kongresu myślą przewodnią i programem: „Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko”

Oto piękny hołd złożony Najśw. Pannie od Polaków a oraz i świetny program naszego działania na przyszłość. Teraz módlmy się i usiłujmy w czyn go wprowadzić.

West-Rutland, (Vermont, Stany Zjed. w Ameryce), d. 12/12 1904.

Najdroższy Ojcze!

Już chciałem pisać przedwczoraj i wczoraj, ale wstrzymałem się, bo mi się zdawało, że w tych dniach otrzymam wiadomości od Najdroższego Ojca. Przecucie nie zawiodło. W tej chwili przyniesiono mi Jego drogi liścik, za który najserdeczniej dziękuję. Dzięki serdeczne Ojcu najdroższemu za Jego o nas troskliwość i przestrogi co do zachowania zdrowia. Będę się ściśle do nich stosował.

Dzięki Panu Bogu mam się bardzo dobrze. W tych górach Vermontskich znalazłem zdrowie. Wikt także mam, jakiego chciałem. Głównym pokarmem naszym jarzyny i owoce. Duchowieństwo w tych stronach żyje bardzo skromnie. Gdy przybyliśmy do księdza Biskupa, zaprosił nas na obiad. Prócz nas, było jeszcze kilku innych księży, którzy pojeżdżali się w tym dniu do Burlingtonu na wspólną konferencję. Mielśmy tylko jedną potrawę mięsną, a do picia wodę.

Praca czeka mnie nielada wśród tysięcy Polaków pieczy mej powierzonych, zważywszy tylko tę okoliczność, iż przez kilka lat byli pozbawieni opieki duchownej. Żydzi już się pomiędzy nimi rozgościli i uprawiają ich po swojemu. Mają jednak moi Polacy tę zaletę, iż pragną żyć po Bożemu i żądają, aby im pomóc do budowy kościoła własnego, gdyż w kościele irlandzkim im za ciasno i nie swobodnie. Oni chcieliby mieć nabożeństwo urządzone na sposób używany w Polsce. Ulegając ich prośbom, zawiązałem przed kilkoma dniami w tym celu polski komitet parafialny; zwłaszcza, że ks. Biskup i mój proboszcz na to się zgadzają. Po nowym roku, za upoważnieniem księdza Biskupa, rozpoczną zbierać składki na kościół, raczej podatek, do którego wszyscy Polacy tutejsi zobowiązali się. Radbym, aby przyszedł kościół nasz był pod wezwaniem św. Michała Archaniola. Potem pomyślę o zakładzie przynajmniej na 25—30 chłopców ubogich i opuszczonych. Ku pomocy już mam dwóch Braci.

Teraz przed świętami Bożego Narodzenia mam dosyć spowiedzi, zwłaszcza w soboty i niedziele. W ostatnią sobotę spowiadałem przez całe południe a wieczorem do 10 godziny. Najwięcej zaś miałem do spowiedzi we wilią Niepokalanego Poczęcia i w samą uroczystość Matki Boskiej. I to świadczy także pięknie o moich Polakach.

Zasyłam Najdroższemu Ojcu życzenia wesółych świąt i wszelkich łask od Pana Jezusa, o które proszę dla Niego codziennie.

Najoddańszy syn w Chrystusie

ks. Walenty.

Wyjątki z listu ks. Walentego Michulki, pisanego do Braci swoich w Miejscu Piastowem.

West-Rutland dnia 20 grudnia 1904.

Przed kilkoma dniami, gdy właśnie zabierałem się pisać do Was, przybiega posłaniec, by spieszyć czem prędzej do chorego. Ponieważ był to Francuz, a proboszcza nie było w domu, znalazłem się w nie-małym kłopotcie. Rzucam jednak pióro, biorę Oleje św. i spieszymy co tchu. Na miejscu się dopiero dowiedziałem, że chory już nie mówi i że powodem śmierci był wypadek: kolej nań najechała, rozbiła głowę i nie było ratunku.

Udzieliwszy Ostatniego Namaszczenia, powróciłem do domu. Lecz zaledwie drzwi zamknąłem za sobą, domownicy poczynają mi tłumaczyć, że przez telefon wołają mię na kilka mil stąd daleko, gdzie zaszedł straszniejszy jeszcze wypadek przy kamieniołomach. Oberwała się bowiem część podkopanej kamiennej góry i zasypała trzech robotników: dwóch Polaków i jednego Włocha. Zebrałem się prędko i najbliższym pociągiem udałem się na miejsce katastrofy, ale już tylko na pogrzeb. Jeden z naszych został przysypany zaraz od kraju i prawie cudem ocalał. Posłyszano głos, zmiarkowano gdzie się znajduje i rzucono się na ratunek. Po dwóch godzinach mozolnej i niebezpiecznej pracy, bo jeszcze z góry kamienie się sypały, dobyto się do niego. Wielki odłam kamienia zakrył go i oparł się na cal biedakowi nad głową; temu zawdzięcza ocalenie.—Dwóch wydobyto dopiero po tygodniu. Naszego znaleziono w postawie stojącej opartego o ścianę skały z ręką nad oczyma, jakby się zasłaniał; wnoszą, że mógł żyć 1—2 dni ale pogrzebany był na 100 stóp głęboko; a przykryły go tak olbrzymie skały, że musiano je dopiero dynamitem rozsadać. Włoch poniósł śmierć w jednej chwili, bo mu głowę urwało. Towarzystwo sprawiło mu pogrzeb, ażeby trochę Polaków pocieszyć i mnie sprowadzono. Do kościoła zebrało się sporo naszych, Włochów i cały zarząd kopalni bez względu na różnicę wyznań. Nawet jeden żydek chwalił się, że był na Mszy św. i po trzydziestu latach pierwszy raz zobaczył i usłyszał mówiącego księdza polskiego — i to w kościele. Ja bowiem korzystając z okazji, powiedziałem tak Polakom jak i Włochom krótką nauzkę. Niektórzy z nich przez długi czas nie tylko nie słyszeli słowa Bożego, ale jak się przyznawali, od wielu lat na Mszy św. nie byli. Jak często chodzicie do kościoła, — który o godzinę drogi oddalony od ich siedlisk. — „Ano, niekiedy”, odpowiedział jeden; „dwa, trzy razy do roku”, odezwali się inni; „a poco ja mam chodzić do kościoła, zauważył trzeci, kiedy tam nic nie rozumie; ja sobie odczytam Mszę św. na książce w domu, i już”. — Mają, ten przesąd,

że być w tutejszym kościele choć katolickim, gdzie nie ma jednak księdza polskiego, to tyle co i nie być".

Po Mszy św. odbył się kondukt. Na cmentarzu nasi zaintonowali jakąś polską pieśń pogrzebową smętną, żalną. Było to coś nowego dla Włochów, Anglików, bo u nich tego zwyczaju nie ma. — Po pogrzebie nasi zeszli się jeszcze raz do kościoła, gdzie im wyłożyłem przykazanie kościelne co do słuchania Mszy św. w niedziele i święta, rozdałem opłatki na święta i pożegnałem.

Śmierć ta niespodziewana zrobiła swój skutek. Choć im obiecałem, że wkrótce ich znowu nawiedzę i wtedy będą mogli się spowiadać, mimo to kilku już tej soboty przybyło koleją, by jak najprędzej pojednać się z P. Bogiem.

Widzicie więc, dlaczego nie mogłem napisać Wam prędzej. — Ciekawicie z pewnością, czy też mi się nie przykrzy? Przykrzy mi się za wami, zwłaszcza teraz przy świętach, gdy mi się przypomina wigilia w waszem towarzystwie, jasełka: Macki, Bartki, Kuby wesoło pląsający na scenie.

Musicie jednak wiedzieć, że i ja mam swoje przyjemności. Co Wam najwięcej radości sprawiło przy Bożem Narodzeniu? Prawda, że gdybyście w tym dniu nie byli u Komunii św., nie bylibyście z całych świąt zadowoleni i nicby Wam nie smakowało? Widzicie! mnie pozostało to największe szczęście, a w tym roku posiadam go w wyższym, niż Wy stopniu. Nie tylko przyjmę P. Jezusa w Komunii św., ale ofiarować Go będę w Najśw. Ofierze i nie raz, ale trzy razy w tym dniu. Podziękujcie i Wy za mnie P. Jezusowi za ten zaszczyt, za to szczęście, a ja będę Go prosić, by serca Wasze były zawsze złotem naczyniem, w któremby się nieustannie rozkoszował ten Gość niebieski, który zstąpił z nieba, aby nas niebem nappełnił. A potem proście jeszcze, żebyśmy jeszcze kiedyś w wigilię mogli razem grać w orzeszki. — W każdym razie przeczuwam, że będzie trochę na święta smutno. Nie usłyszę tu wesołych naszych kolend. Mogliby Polacy zaśpiewać, bo będą mieli osobne dla siebie nabożeństwo, ale ponieważ każdy z nich z innej parafii, powiatu, to jakby zaczęli dobywać swego głosu, toby źle wypadło. Chciałem kolend nauczyć małe dzieci, ale to zawcześnie. Paplają wszystkie po angielsku, czytają, piszą lepiej od rodowitych Anglików, a po polsku ani słowa. Pokupiłem im biblie, katechizmy, a co im z tego? kiedy każde na polskiej książce jak ślepe. Pytałem się starszych, jak się dzieci katechizmu uczą, bo w niedziele mimo, że czytać nie umieją, dobrze odpowiadają. Ano, mówi mi stara babka: mamy robotników na stancyi, więc wieczorami dzieci garną się do nich — godzimy ich na miesiąc — i tak się uczą,

aby się tylko nie powstydzili za nie w niedzielę. Widzicie, jakie tu dzieci biedne! Chciałyby się uczyć, a nie ma kto nauczyć ich ani czytać ani pisać w swoim języku. Są chłopcy od 12—15 lat, którzy ani słowa nie umieją na polskiej książce i do spowiedzi jeszcze nie byli; jak się dowiedzieli, że ja przybyłem, to z daleka, przychodzą na katechizm.

Ale zdałoby się już skończyć, bo czeka mię jeszcze dzisiaj drugi list do ks. Biskupa. Żegnając mię, gdy wyjeżdżałem na stałe miejsce, prosił, by mu pisać jak najczęściej. Piszę dopiero pierwszy raz: pół listu będzie po angielsku, a pół po łacinie; to go i pocieszy i rozśmieszy. A wiecie jak tutaj tytułujemy ks. Biskupa w listach? Dear Bishop! (drogi Biskupie!). Jaka tu prostota apostolska! — Wspomniałem, że pół listu będzie po angielsku; nie myślcie jednak, że ze mnie taki już anglik, żebym mógł listy pisać. Zrobiłem to przy pomocy proboszcza, który dwa razy dziennie zasiada ze mną do lekcji, a gdy powrócił przed niedzielą z Nowego Yorku, to w prezencie nie co innego mi przywiózł, jak książkę polsko-angielską. Teraz rozmawiamy między sobą nowym zupełnie językiem, któryby można nazwać angielsko-łacińskim, bo co dwa słowa po angielsku, to reszta po łacinie; inaczej albo ja nie mogę wyjechać albo on dojechać. Najpocieszniej jednak wygląda, gdy jego nie ma w domu a trafi się rozmawiać z domownikami lub z kim obcym... Z resztą na mieście wszyscy, którzy mię znają, tak przystępnie, prosto umieją rozmawiać, że i ja ich rozumiem i oni ode mnie się dowiedzą, co potrzebuję lub co oni chcą. Naczelnik stacyi, katolik, tak już grzecznie się obchodzi gdy się tam kiedy zjawię, że gotów by mnie wysłać za frachtem „expres" żeby tylko na kolei nie zbłądzić albo nie mieć jakiej nieprzyjemności z braku języka.

Readsboro, Stan Vermont w Ameryce Półn., d. 12/12 1904.

Najdroższy Ojcze!

Dzisiaj podam Najdroższemu Ojcu niektóre szczegóły z mojej pracy pasterskiej na ziemi amerykańskiej. Przybywszy na swoje stację, spotkałem się tylko z Włochami; Polacy nie wiedząc o moim przybyciu, nie przyszli do mnie. Stąd w pierwszą niedzielę 13 listopada podczas sumy mówiłem kazanie po włosku; na końcu tylko przemówiłem po polsku, że jeśli jacy Polacy są w kościele, niech się zgłoszą po Mszy św. na plebanię. Po sumie przyszło ich siedmioro osób, ile ich było w kościele. Inni pozostali w domu z powodu wielkiego śniegu, który spadł w tę niedzielę. Cieszyliśmy się wzajemnie: oni, że zobaczyli księdza polskiego, a ja znowu, że ich zobaczyłem; myślałem bowiem, że będę miał samych tylko Włochów,

Rozmawialiśmy długo. Biedacy opowiadali mi o swojej nędzy duchowej, na jaką są tutaj skazani. W końcu pożegnałem ich, obiecując im, że przyjadę ich odwiedzić w tygodniu. We wtorek przyjechali po mnie sankami. Spory kawałek drogi są oddaleni od Readsboro, w górach i pomiędzy lasami. Mają farmy, lecz bardzo liche, gdyż pola pełne są kamieni. Główne dochody ich są z drzewa i bydła. Z rolnictwa zaś mają mało, albowiem oprócz owsa i jarzyn niektórych nic się tam nie udaje. — Jest ich tutaj cztery rodziny, stanowiące razem z dziećmi 29 osób. Wszyscy pochodzą z Królestwa. Jeden gospodarz obwioził mnie po ich domach, a wieczorem zabrał do siebie na nocleg; gdyż do Readsboro było już za późno wracać. Spisałem ich sobie wszystkich, a na czwartek kazałem im przyjechać do kościoła na rozpoczęcie jubileuszu; a sam wróciłem do domu.

W następną niedzielę prawilem podczas sumy kazanie po włosku, a zaś po Mszy św. miałem przemowę do Polaków. Spowiadałem Włochów i Polaków jednak pierwszych przychodzi do kościoła nie wiele w porównaniu do ogólnej ich liczby. Większa połowa z nich, a osobiwie mężczyźni pozostają w niedziele w domu, zadawalniając się zarobkiem.

Dnia 27. listopada także w niedzielę byłem o jakie 10 mil stąd w East Dorsed i tam głównie dla Polaków odprawiałem Mszę św. z kazaniem, i około 15 osób wyspowiadałem, pomiędzy którymi był i jeden Włoszek.

Jubileusz Niepokalanego Poczęcia Maryi we czwartek ukończyliśmy bez żadnych większych uroczystości — po misyonarsku. Msza była cicha, bo organisty nie było. Po Ewangelii przemawiałem po włosku, „o czci Maryi”. Na tem nabożeństwie była tylko jedna niewiasta polska z dwojgiem dzieci. Po południu odmawialiśmy różaniec, a potem pobłogosławiłem lud Najśw. Sakramentem. Proboszcz był w innej wiosce. Tak samo było i wczoraj. Pozostałem sam w Readsboro, miałem sumę i powiedziałem dwa kazania tj. po włosku i po polsku. Po południu uczyłem dzieci włoskie katechizmu; polskich nie było. Następnie odmawialiśmy różaniec zakończony błogosławieństwem Najśw. Sakramentem. Znużenia nie czułem żadnego. Takie jest u nas nabożeństwo popołudniowe we święta. Nieszporów nie odprawiamy tutaj. Na przyszłą niedzielę, jak również na Boże Narodzenie sam pozostanę. Mam mieć trzy Msze Św.: jedne w nocy, drugą o 10 godzinie w kościele Readsborskim a trzecią, jeśli burza nie przeszkodzi, w jednym domu polskim, ażeby przynajmniej w to wielkie święto wszyscy na Mszy św. byli.

Po świętach chciałbym odwiedzić księdza Michułkę. Załączam w liście fotografię kościoła naszego z plebanią i fotografię całego Readsboro. Oto tak

wygląda nasza puszcza: naokoło góry, większe aniżeli na puszczy świętego Jana za Duklą, a miejscowość nasza położona w kotlinie. Śniegu mamy wielką obfitość i zimno dojmujące. Stąd we dnie powszednie odprawiam Mszę św. w pokoju na plebanii, a tylko w niedziele i święta w kościele parafialnym, jak się napali.

Jutro, jeżeli nie będzie zawieruchy, pojadę znowu odwiedzić moich Polaków, będę uczył ich dzieci zasad wiary, rozdram im katechizmy i polecę, aby przy pomocy rodziców prywatnie się uczyły, póki znowu ich nie odwiedzę; zwłaszcza gdy nawet ich rodzicom przychodzi to z wielką uciążliwością, a poniekąd z niebezpieczeństwem.

Najdroższemu Ojcu składam jak najserdeczniejsze życzenia obfitej łaski, błogosławieństw i pociech duchownych z Rąk Najśłodszej Dzieciny Boskiej.

W końcu polecając się Jego pokornym i świętym modłom, całuję czcigodne Ręce i pozostaję zawsze posłusznym i oddanym synem w Panu

Ks. Franciszek Kołodziej.

List ks. St. Orlemy, administr. parafii chorwackiej Gomilica około Splitu w Dalmacyi.

Najdroższy Ojczy!

Z prawdziwą przyjemnością składam dziś Najukochańszemu Ojcu najserdeczniejsze życzenia wesołych Świąt B. N. i N. R. 1905, a w nim obfitości wszelkich łask B. od ukochanego nam B. Dzieciątka.

Proszę przyjąć łaskawie i ten kawałek opłatka, który tu załączam,

A wie Ojciec Najdroższy co, wielkiego zadowolenia doznaję, gdy sobie przypomnę lata pod Jego tam bezpośrednią opieką i kierownictwem spędzone. A to dlatego, że Miejsce Piastowe chowając nas w najprostrzy sposób, przygotowało nas do wszelkiego rodzaju życia w przyszłości. Ja tu dziś słyszę dokoła siebie skargi, utyskiwania od ludzi rozmaitych stanów, jak im tylko zabraknie albo mięsa, albo wina albo tytoniu... Jakże oni są wtedy utrapieni i nieszczęśliwi! Zdaje im się, że życie straciło już dla nich cały wdźwięk. Tak to się potrafili przyuczać do różnych wygódek i sztucznych potrzeb synowie najzwyczajniejszych a nawet najuboższych wieśniaków! — Nam zaś, cośmy przeszli szkołę przygotowawczą do życia w zakładzie w Miejscu Piastowem, ani się śniło narzekać na brak podobnych rzeczy. Jemy, co nam położą. Mięso, to mięso, rybę, to rybę, jarzyny, to jarzyny! Za tytoniem nie tęsknimy. Mięsa i wina tylko z musu używamy, i to niewiele. A i na wszelkie inne niewygody jesteśmy gotowi, choć dotąd wszystko

dobrze idzie, i do znoszenia niewygód jeszcze nie było sposobności.

I gdy o tem myślę, przychodzi mi do głowy: choćbyś tylko to wyniósł z Miejsca Piastowego, to jużby było bardzo wiele, i rzeczą wielkiej doniosłości dla dalszego życia.

Stąd naturalnie musimy mieć wielką cześć, miłość i wdzięczność dla naszego przeznaczonego Wychowawcy i Nauczyciela, co nas z tym sposobem życia zapoznał i do niego przy Swym boku zaprawił, bo i ja pierwiej, nimem do Miejsca przybył, całkiem inaczej o tem wszystkiem myślałem. Myślałem, że kto się cokolwiek uczy, musi żyć zaraz po pańsku, i że biedni ci, co tak jak panowie żyć nie mogą, a dziś zaśmiałybym się serdecznie z tak ciasnych i krzywych moich zapatrywań.

Z największą tedy wdzięcznością dziękuję Ci, Ojczy Najdroższy, za udzieloną mi naukę, i korzystając ze sposobności składam Ci jeszcze raz najserdeczniejsze życzenia wszystkiego „najlepszego” od Pana Jezusa.

Otrzymałem już pewne wiadomości od naszych Braci, Ks. Ks. Misyjonarzy w Ameryce, i pewien jestem, że i oni po odbyciu kursu przygotowawczego w Miejscu Piastowym, bardzo często gorąco będą dziękowali Panu Bogu za to, że teraz wszelkie trudności z łatwością pokonują.

Wszystko inne ze mną po staremu. Mniemany że najdalej za miesiąc powędruję na drugie miejsce.

Całuję ze czcią, miłością i wdzięcznością Ręce Najdroższego Ojca, prosząc Go o ustawiczną pamięć w modlitwie, kochający syn w P. J.

Gomilica, 21/12. 1904.

Stanisław.

Przepy ch i nędza w Londynie. Białe niewolnice w Cradley Heath. — W fabrykach łańcuchów. Matki i niemowlęcia.

Wielu z tych, którzy nie byli nigdy w Anglii, wyobraża sobie, że jest to bogata, szczęśliwa kraina, której pod względem dobrobytu nie prześcignęły dotąd i najbogatsze państwa na kontynencie. Wszechmożną Anglię uważa się za mocarstwo, mlekiem i miodem opływające, któremu rozsiane po całej kuli ziemskiej kolonie dostarczają nieprzebranych skarbów złota. Natomiast prawie nigdzie się nie czyta, że jednak w tem państwie żyją setki tysięcy biedaków, którzy z ciężkiej pracy rąk nie mogą wyżywić siebie i swych rodzin.

Cudzoziemca olśniewa bogactwo Londynu słusznie. Takiego bowiem przepychu, jakim imponuje West-End, nie może roztoczyć żadna i najzamożniejsza stolica światowa. Przeciętny cudzoziemiec obraca się

zazwyczaj w City, w śródziemiu olbrzymiej metropolii. Odleglejsze dzielnice nie przedstawiają dlań zajęcia, a z resztą często i czas nie pozwala mu na poznanie dalszych dystryktów. Tymczasem owe odległe dzielnice przedstawiają odwrotną stronę medalu .w sposób bardzo jaskrawy. Nędza i głód są tam stałymi gośćmi.

Przypatrzmy się np. życiu sfer robotniczych w dzielnicy Black Country, a w szczególności w okręgu Cradley Heath, gdzie się koncentruje ruch fabryczny i przemysłowy. Głównym produktem są tam łańcuchy, których Cradley Heath dostarcza tygodniowo 1000 ton. Wyrabiają tam łańcuchy różnego rodzaju, począwszy od olbrzymich, okrętowych aż do misternych łańcuszków na klucze i zegarki. Także żelazne kajdany dla więźniów są produktem tej dzielnicy. Tu ubóstwo jest największe: ofiarą głodu pada więcej kobiet, niż mężczyzn. Kobiety, a często i dzieci oddają się wyczerpującym pracom, które niszczą wątły organizm.

Mimo ciężkich robót rodzina, złożona z 8 osób, jest w stanie wydać na obiad zaledwie 48 halerzy. Obiad taki składa się z odpadków słoniny, resztek mięsa i ziemniaków. Jest to codziennem pożywieniem tych ludzi. Najubożsi muszą się ograniczać na kawałku czarnego chleba z sadłem. Kobiety chodzą w łachmanach i w resztkach obuwia męskiego. Mleko i jaja w Cradley Heath są mało znanym zbytkiem. Małym dzieciom dają okrawki chleba z ciepłą wodą, w której wymoczono zużyte liście herbaty.

Za dobrych czasów zakupują kobiety tygodniowo kilka uncyj margaryny, ćwierć funta taniej herbaty i kilka funtów taniego cukru. Ubrań na zimę dostarczają szczęśliwszym z tych nędzarzy stowarzyszenia dobroczynne. Pranie bielizny odbywa się w nocy, z soboty na niedzielę.

Za zrobienie 1 cetnara łańcucha płaci fabryka 6 koron 48 hal. Jeśli kobieta pracuje bez przerwy przez 12 godzin dziennie, może po tygodniu oddać 1½ cetnara. Podczas roboty odpadki rozpalonego żelaza kaleczą ręce i twarz. W pracowniach jest bardzo gorąco; to też kobiety i dzieci, po wyjściu stamtąd, często zaziębiają się i chorują.

Nie o wiele znośniejszem jest położenie mężczyzn. Ci dzięki siłom fizycznym, łatwiej opierają się chorobom. Mężczyźni i kobiety oddają się pijaństwu, co powiększa ich nędzę. W każdej fabryce łańcuchów trzymają parobka, który się zajmuje wyłącznie przynoszeniem piwa.

W mniejszych pracowniach kobiety i mężczyźni pracują pospołu. Przy stuku młotów i dźwięku ogniw śpiewają robotnicy sprośne piosnki, które demoralizują pracującą z nimi młodzież. Wśród dymu, zagaru i iskier pracują kobiety z niemowlętami u piersi.

Niekiedy widać w kuźni matkę pracującą, z kolebką u boku. Jedna z tych małych niewolnic powiedziała mi, że wraz z mężem zarabia tygodniowo 24 koron, z czego musi być opłacony opał, czynsz i należytość za używanie przyrządów rękodzielniczych. Na utrzymanie domu pozostaje zaledwie połowa, z czego trzeba wyżywić pięcioro dzieci. Jakaż to nędza nastaje, gdy ojciec lub matka zachoruje, lub dziatki osierocieją!

Położenie matek jest wprost rozpaczliwe. Przez szereg godzin muszą dźwigać młoty, około 30 funtów ważące. Przy piersi niemowlę, starsza dziecina grzeje nogi u ogniska. Matka musi bezustannie uważać, by iskra nie raniła którego z dzieci. A jak często pracujący i ich dzieci ślepną przy kowadle!

Jedna z robotnic, która w ciągu trzech dni spoiła 728 ciężkich oków łańcucha, otrzymała za tę robotę 2 kor, 64 hal. Tego samego dnia powiła dziecko, a ponieważ nie miała oszczędności, musiała ze skromnego zarobku zapłacić 90 hal. za pieluszki i 1 kor. 20 hal. kobiecie pomocnej. Ze łzami w oczach skarzyła się ta nieszczęśliwa: „Pracujemy gorsz niewolników, a przy tem nie ma co w usta włożyć”. Ani miasto, ani rząd nie wgląda w te oplakane stosunki i nędza w kapiącym od złota Londynie staje się z roku na rok coraz to większa.

„Gazeta Narodowa”.

Wychowanie dziecka powinno się zaczynać jak najwcześniej.

Człowiek każdy wskutek grzechu pierworodnego od urodzenia jest więcej do złego skłonny, aniżeli do dobrego. Dlatego dziecko samo nie zdoła swych złych skłonności pokonać własnymi siłami; ono potrzebuje do tego pomocy Bożej przez łaskę, i pomocy ludzkiej przez wychowanie. Przeto Pismo święte¹⁾ napomina ojca i matkę: „Nachylaj szyję syna za młodości... by snąć nie zatwardział i nie stał ci się nieposłusznym”, to jest: ćwicz dziecko od Opatrzności Boskiej ci powierzone już za młodu w karności Pańskiej, przyuczaj je za wczasu do dźwigania jarzma przykazań Bożych, abyś potem po niewczasie nie żałował tego. Za młodu bowiem łatwo ci przyjdzie nagiąć uporne twoje dziecko do spełniania obowiązków jego lubo nie wielkich, również łatwiej ci przyjdzie wyleczyć je ze słabości wrodzonych, a osobiwie z nałogów przejętych od przodków ułomnych. Nauczają bowiem poważni uczeni, że krom ogólnego osłabienia woli pochodzącego od upadku Adama dziedziczą jeszcze dzieci wady i narowy rodziców i dziadów swoich. I tak dzieci pijackich rodzin doznają większych

¹⁾ Ekkł 30. 12.

pokus do pijaństwa; dzieci ludzi zmysłowych mają większe pokusy do zmysłowości; dzieci rodziców, którzy kradli, okazują większą skłonność do przywłaszczania sobie cudzego itd. Jak rysy i ułomności ciała, tak i ułomności ducha przechodzą z pokolenia na pokolenie. Sztuka zaś lekarska może pomóc wiele dzieciom w najrychlejszej młodości co do braków ich ciała: tak samo sztuka wychowania pomaga nie tylko do ukrócenia złych nałogów odziedziczonych od przodków, ale nawet do przyswojenia im przeciwnych cnót w najwyższym stopniu.

Źle tedy mawiają rodzice nieraz: „Dajcie mu pokój, bo jeszcze młody; skoro przyjdzie do lepszego rozumu, sam pozna, że to jest złem, i zaprzestanie czynić źle z własnego popędu”. — Tymczasem gdy dziecku minie sześć lat, a jeszcze gorzej, gdy mu przejdzie dziesięć lat, trudno bardzo dać mu inny kierunek moralny, kiedy przyzwyczało się czynić zawsze swoją wolę, gdy nauczyło się kradzieży, zmysłowości, próżnowania i t. p. postępów nagannych.

I mówi polskie przysłowie: „Czem skorupka za młodu nawrze, tem potem zawsze trąci”. A gdy dziecko zaniedbano do roku 14, to potem ogromnych wysiłków potrzeba nie tylko ze strony rodziców, ale jeszcze od innych ludzi wprawnych w wychowaniu aby je na drogę prawą sprowadzić; a im dalej, tem trudniejsza sprawa; a po roku 18 prawie cudu potrzeba, aby młodzieńca zepsutego naprawić. Najlepszym dowodem są liczni przestępcy, którzy wyszli z więzień najwzorowiej urządzonych: bardzo rzadko się trafia, aby który z nich wyszedłszy na wolność, odznaczał się wzorowem prowadzeniem. Są to zwyczajne moralne kaleki.

Jeszcze więcej nieroztropnie czynią ci rodzice, którzy nie tylko dzieci swoje pieszczą, ulegając im we wszystkich ich zachceniach, ale nadto jeszcze je psują, ucząc ich słów złośliwych i nieskromnych. I gdy dzieci nierozumne te słowa za nimi powtarzają, oni się cieszą, że mają dzieci nad wiek rozwinięte. — A przestrzegać tych rodziców, że źle postępują, odpowiadają: „dziecko małe nie ma rozumu, a więc i nie ma za to grzechu”. Zwykle z takich dzieci w późniejszym wieku powstają najwięksi zbrodniarze. Przestrzega nas pod tym względem Pismo święte:²⁾ „młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej”. Trzeba tedy zimową porą, kiedy potok cicho i spokojnie płynie, obwarować go z obu stron wałem, aby na wiosnę albo w lecie, gdy wzbiorą w nim fale, nie wystąpił z brzegów swoich i nie czynił spustoszenia na okolicznych polach. Stąd niektórzy poważni pisarze, opierając się na doświadczeniach, kładą początek wychowania dziecka już na,

²⁾ Przyp. 22. 6.

pewien czas przed jego urodzeniem. Oni twierdzą, że nie jest rzeczą obojętną, jak rodzice spędzili swoje lata młodociane i swój wiek w stanie małżeńskim poprzedzający przyjście dziecięcia na świat; a tem bardziej jak się zachowuje matka przez dziewięć miesięcy przed jego urodzeniem. Święty Augustyn pisze, iż matka jego nosząc go w żywocie z poddaniem woli Bożej znosiła wszystkie swoje dolegliwości i utrapienia, ofiarując je za niego. Matka św. Bernarda, będąc w stanie błogosławionym, więcej się modliła i częściej przystępowała do Stołu Pańskiego, ażeby Przenajświętsze Ciało Zbawiciela zlało na jej dziecię obfite źródła łask i błogosławieństw Swoich. Pan Bóg wynagrodził tę jej pobożność, albowiem liczne jej potomstwo stało się świętem z Bernardem na czele. Stąd mamy przysłowie: „on wysał świętość z piersi matki swojej pobożnej”. — Św. Franciszek Salezy pisząc do św. Joanny Chantal radzi jej, aby po sto razy na dzień ofiarowała Bogu swój owoc żywota. — Piszą w żywocie księdza kardynała Ledóchowskiego, że matka jego nosząc go w żywocie, odbyła na jego intencję pieszo pielgrzymkę do Częstochowy.

A zatem, drodzy Rodzice, pamiętajcie na to, iż do wychowania dzieci należy się zabierać jak najwcześniej, a pierwsze sześć lat wieku dziecięcia są najważniejsze w wychowaniu jego.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce Piastowe
(Austria, Galicya).**

Smutna statystyka.*

Krakowskie biuro bezpieczeństwa publicznego, zestawilo w ostatnim czasie smutną, statystykę, wykazującą, że w krótkim przeciągu 12 miesięcy ubiegłego roku przewinęło się przez areszty policyjne 43 aresztantów do lat 10, 313 do lat 14, 398 do lat 16, 1781 do lat 20, 1945 do lat 24. Razem więc od lat 10—24 było 4480 aresztantów, czyli nieco mniej niż połowa ogółu aresztowanych; do roku 20 zaś było 2535.

Otrzymując powyższą statystykę z rąk naczelnika urzędu p. radcy Władysława Swolkiena, zapytałem, w czym należy szukać przyczyny tak niezwykle wielkiej liczby małoletnich przestępców? — W wielkiej nędzy przede wszystkim — brzmiała odpowiedź. — Młodzież ta pochodzi w przeważnej liczbie z gmin podmiejskich, gdzie mieszka najuboższa ludność wyrobnicza. Mało kto ma wyobrażenie, jaka tam panuje nieraz bieda. Rodzice nie mogą wyżywić dzieci; nie mogą posyłać ich do szkoły; nie mogą roztoczyć nad nimi opieki, zmuszeni do całodziennego pracy, wypędzającej ich wczesnym rankiem z domu, a pozwalającej wrócić dopiero późnym wieczorem do domu. Dzieci błakają się bez opieki, wpadają w złe towarzystwa, głód budzi w nich niedobre instynkta i popycha na drogę, która wiedzie do aresztu policyjnego, a stąd nieraz dalej..dalej...

*) „Czas”, z 6. stycznia 1905.

— A czemuż przypisać, że wypadki aresztowań nieletnich chłopaków wzrosły, zwłaszcza w ostatnich tygodniach, w tak zastraszający sposób?

— To zimowe tygodnie. W lecie chłopcy znajdują jeszcze jaki taki zarobek. Z chwilą nadejścia zimy zarobek ustaje, garną się więc do miasta, gdzie łatwiej im zdobyć środki istnienia. Jedni odnoszą z kolei rzeczy za kilkucentowym wynagrodzeniem; drudzy pełnią taką samą czynność na targach; inni kręcą się po Małym Rynku, jeszcze inni po Rynku kleparskim. — Nie są oni wszyscy na wskroś zepsuci; kradną nieraz poprostu dlatego, aby się pożywić. Najmniejsi z nich żebrzą i wychodzą na tem może najlepiej; najuczciwsi handlują zapalnikami i wołają od rana do wieczora: „Dwa pudełka zapalek za centa — paczka pięć centów!”

— Jakże panowie z nimi postępujecie?

— Nasze postępowanie musi być zastosowane do przepisów. Karzemy ich policyjnie, a w miarę przestępstwa odsyłamy sądowi do ukarania. Po ukaraniu chłopak wychodzi z więzienia. Warunki codziennego utrzymania nie uległy zmianie — więc powraca do tych samych sposobów walki o byt. Wytwarza się błędne koło. My w policyi, ani w sądzie nie możemy otoczyć chłopaka potrzebną moralną opieką; nie możemy go oddalić od sąsiedztwa z występkiem; nie możemy go nauczyć praktycznego zawodu, któryby mu umożliwił uczciwie zarobić na kawałek chleba, dopóty przynajmniej, aż siły fizyczne, należycie rozwinięte, pozwolą mu zapewnić sobie choćby tak skromne środki utrzymania, jakie mają jego rodzice.

— A jak zachowują się w więzieniu?

— O, to bardzo ciekawe. Przeważnie obojętnie. Więzienie policyjne, ani sądowe nie przeraża ich, ani nie odstrasza. Uważają je za coś zwyczajnego. I to objaw bardzo smutny. Wysilają, tylko cały spryt, ażeby więzienie było jak najkrótsze. Z tej cyfry, jaką, panu podałem, wielu wyrośnie na ludzi, którzy całe życie już będą, od czasu do czasu ocierać się bez wstępu i wstydu o kryminal; garstka tylko znajdzie z wiekiem jaki taki kawałek chleba i do więzienia nie wróci. Pewna liczba jednostek z gorszymi instynktami dojrzeje już wcześniej i wykształci się wprost na zbrodniarzy.

— Jakież są, środki ratunku?

— Potrzeba, mojem zdaniem, tworzyć ochrony dla najuboższej dziatwy w gminach podmiejskich już teraz, zanim nastąpi rozszerzenie miasta. W ochronie dziecko otrzyma pożywienie i kierunek moralny, który powstrzyma je nieraz od wejścia na pochyłą, drogę, od zbliżenia się do ścian więzienia. Dalej należałoby umożliwić biednym rodzicom oddawanie dzieci do terminów. Obecnie majstrowie domagają się zapłaty za przyjęcie chłopaka do nauki rękodziela. A skądże biedak może się na potrzebną gotówkę zdobyć? W tej mierze wielką pomocą mogłyby być Towarzystwa dobroczynne, przeznaczając pewną część funduszków na takie opłaty. Akcja musi być prowadzoną, we wszystkich kierunkach — łącznymi siłami.

— A domy pracy, a kolonie rolnicze?

— To rzecz dalsza. Przede wszystkim trzeba chronić najuboższe dziecko od przestępstwa; domy pracy i kolonie rolnicze już mają naprawiać przestępców małoletnich. Są z pewnością bardzo potrzebne, ale nim

do nich dojdziemy, to jeszcze... trochę wody upłynie.

*

Smutną statystykę ogłosił „Czas”*) z 6. b. m. statystykę ogromnej liczby chłopaków, których w przeszłym roku za różne przestępstwa schwytano w samym tylko Krakowie. Półpięta tysiąca niedorostków w wieku lat 10 do 24 gościły w roku 1904 areszty policyjne! Z tych chłopców, włóczących się po rynkach i ulicach, żebrzących i kradnących dla zaspokojenia głodu lub... rozrywki — z nich to rekrutuje się zastęp wyrzutków społeczeństwa, przyszłych lokatorów więzień krakowskich i wiśnickich. Jedną z najcięższych, najbrudniejszych chorób społecznych przybiera zatrważające rozmiary, wzywając szybkiego radykalnego ratunku. Powołani do jego niesienia są wszyscy: ustawodawstwo, władze, dobroczynne zakłady, ale przede wszystkim ogół. W pracy powinni się zjednoczyć wszyscy ludzie dobrej woli, którzy zrozumieniem nowej klęski społecznej, pomocą moralną i materialną, mogą w życiu codziennym wiele zdziałać, bądź bezpośrednio

*) „Czas” z d. 18. stycznia 1905.

przez wpływ na zaniedbane dzieci i niedbałych rodziców, bądź też przez pomaganie doniosłą sprawą zajętem. — Pracę rozpocząć powinno dokładne jej poznanie, którego niepodrzednym czynnikiem jest dyskusja publiczna. Zapraszamy do niej wszystkich kompetentnych, podając na razie nasze własne informacje, mogące się przyczynić do wyjaśnienia smutnego położenia obecnych.

Władze policyjne chwytają na gorącym uczynku kilkunastoletniego chłopaka. Wśród większego lub mniejszego zbiegowiska prowadzą go do protokołu... Jaki los czeka go potem? Jak i o ile jest odpowiedzialny za swój czyn ten, który ukradł, bo pracować albo nie chciał, albo nie umiał, albo — co nie rzadkie — pracy nie mógł znaleźć?

Dyrekcja policyi po przytrzymaniu na karygodnym uczynku chłopca poniżej lat 14, wzywa rodziców lub opiekunów, przedstawia im niewłaściwy kierunek w wychowaniu dziecka, wzywa do należytej opieki, któraby je na pochyłej drodze powstrzymać mogła. Gdy to nie skutkuje, policja zwraca się do sądu opiekuńczego o wzmocnienie opieki nad dzieckiem i ewentualne zagrożenie odebrania im władzy rodzicielskiej. — Dalej w razie potrzeby odnosi się dyrekcja policyi do zwierzchności gminnych o wpływanie na rodziców i opiekunów, by nad dzieckiem czuwali: do zarządów szkół, żeby nad takim dzieckiem rozwinęto tem gorliwszą i osobną opiekę. Gdy ani rodzice, ani opiekunowie, ani inne czynniki nie wprowadzą dziecka na lepszą drogę i brnie ono w złem dalej, dyrekcja policyi, wymierza administracyjnie najniższą karę: od 12 do 48 godzin przetrzymania w areszcie policyjnym.

Władza uważa na to, aby taki nieletni przestępca nie znalazł się razem z wypróbowanymi złoczyńcami, więc umieszcza go w izbie, gdzie np. woźnice fiakerscy odbywają karę za drobne przekroczenia w jeździe, gdzie różna służba odsiaduje kary za drobne winy i t. p. Przez ten czas aresztu, nieletni przestępca nie ma żadnego zajęcia; albo spi, albo przysłuchuje się rozmowom starszych współwięźniów. To jest niedobrem i powinno ulegć zmianie. Należałoby dziecko zająć jakąś odpowiednią pracą, a dla umiejących czytać urządzić jakąś biblioteczkę z odpowiednimi książeczkami. Możeby zasiane w ten sposób dobre ziarno w niejednym wypadku przyjęło się i wydało jakiś owoc?

Przestępcy w wieku powyżej lat 14 oddawani są, stosownie do przekroczeń, albo do sądu powiatowego karnego, albo do sądu krajowego. Tutaj już są warunki trudniejsze i niepodobna im dobierać zawsze odpowiedniejszego otoczenia, dla braku miejsca. Mimo widocznego w ostatnich czasach bardzo wielkiego pośpiechu w śledztwach, trwać one muszą

pewien czas, a po wyroku albo następuje ułaskawienie, jeżeli przestępca był po raz pierwszy pod sądem, albo też kara więzienia; jeżeli jest recydywistą. W kryminalne mają więźniowie odpowiednią bibliotekę, ale mają też i różne warsztaty; otóż byłoby bardzo pożądanem, aby takich chłopaków oddawano do tych pracowni, by tam pomagali więźniom rękodzielnikom, wykonywującym roboty szewskie, stolarskie, krawieckie i t. d. Możeby niejednen z tych zmarnowanych chłopaków zasmakował w uczciwej pracy rękodzielniczej i poczuł jej wartość etyczną i praktyczną?

Po wyjściu z więzienia, chłopak odzyskuje swobodę ruchów i zazwyczaj korzysta z niej w ten sposób, że wkrótce znajduje się... znowu w więzieniu. Z jednorazowego, przemienia się w zawodowego kryminalistę, a nie małą rolę odgrywa tu plama ciężąca na nim od chwili pierwszego wyroku. Młody „kryminalista” nie znajduje u nas ani pracy ani poparcia. A przecież mogłoby być inaczej, niejednego możnaby jeszcze uratować, bo nie każdy niedorostek po pierwszej karze traci całkowicie wstyd i chęć powrotu na drogę pracy i uczciwości. W Krakowie istnieje od paru lat i w miarę środków działa skutecznie Towarzystwo nad uwolnionymi więźniami. Niestety zajmuje się głównie—jak nas informują—dorosłymi. Teraz, gdy liczba niedorostych właśnie przestępców zwiększa się zatrważająco, na nich to należałoby zwrócić główną uwagę. Bez wpadania w zbyt ni optymizm twierdzić można na pewno, że pomyślny skutek osiągnie się w niejednym wypadku. Młoda dusza jest wrażliwsza od starszej. Łatwiej ją zepsuć, ale łatwiej też i naprawić...

*

Ubolewać należy, że dotychczas nie zwróciła na siebie należytej uwagi praca Dra Józefa Serkowski ego p. t. *„Studia w sprawie przymusowego wychowania zaniedbanej młodzieży”*. Jest to książka niezwykle pouczająca i choć parę słów poświęcić jej należy. Oto w zarysach treść:

W kraju naszym nie ma dotąd osady rolniczo-poprawczej dla nieletnich, nie ma dotąd systematycznie urządnego kosztom kraju zakładu, gdzieby małoletni przestępcy uczyli się pracy, powracali do godności ludzkiej z ciemności zepsucia i występku. Że takiej kolonii poprawczej potrzeba, o tem wszyscy bez wyjątku są przekonani. W maju 1885 wyszły ustawy państwowe o domach pracy i zakładach poprawczych; w r. 1886, 1888 i 1889 już poruszano te sprawy w Sejmie. Ale wszystko to zostało w projekcie i na papierze. Utknęło wykonanie planów „z powodu przeszkód natury technicznej i skarbowej”, wydział krajowy zwoływał ankietę, były w Sejmie rozprawy—ale dotąd nie osiągnięto żadnego innego rezultatu, prócz stosu zapisanego papieru.

Dwadzieścia lat mija i ci nieletni przestępcy wyrosli na pełnoletnich zbrodniarzy. Statystyka stwierdza, że na same kosza szupaśnictwa wydaje się rocznie około 150.000 koron; ła kosztują więzienia i areszta tego nie wiemy wcale. Lecz faktem jest, że od lat kilkunastu coraz więcej małoletnich przestępców, a kraj — wcale dotąd nie przeszedł do energicznego czynu uratowania choćby drobnej części tych pasożytów, dla dobra swego.

Miłosierdzie chrześcijańskie stworzyło kilka zakładów dla sierót. Dom Towarz. „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem, wychowuje ubogich chłopców, toż samo Zakład ks. Lubomirskiego, Zakład w Bobrku i t. d. Ale dla przestępców żadnej kolony poprawczej nie ma dotąd.

Znam fakt na wsi, gdzie 13-letni chłopiec, którego żandarmi i wójt kilkakrotnie chwytałi na podpalaniu, żyje sobie dalej swobodnie w chacie, choć spalił na kilka zawodów kilkanaście zagród po różnych wsiach, do czego się przyznał i co zostało udowodnionem. —Sąd wypuścił go — bo nie ma zakładu dla nieletnich przestępców. Potem uznał go za maniaka lekarz okręgowy. Z Kulparkowa odesłano chłopca, bo nie ma miejsca, są wprawdzie podobni maniacy w Kulparkowie, — ale trzeba silnej protekcji, by uzyskać przyjęcie. Więc ten chłopiec dalej jest postrachem swej wsi i sąsiednich. Przed 3 miesiącami spalił stertkę na polu — i znowu to samo co pierwej: schwycił go żandarm, odprowadził do sądu — i po paru dniach wrócił do domu spokojnie bo nie ma gdzie umieścić takiego małoletniego podpalacza.

Książka Dr. Serkowskiego podaje nader ciekawe opisy różnych zakładów poprawczych w Austrii i za granicą i najważniejszego dla nas — w Studzieńcu pod Warszawą. Na podstawie tych studyów swoich autor kończy szeregiem wyczerpujących wniosków, co i jak u nas czynić należy, zestawia nawet kosztorysy. — Oby praca ta zwróciła na siebie uwagę kompetentnych czynników jak na to zasługuje, oby przyczyniła się do poprawy położenia, której wymaga dobro publiczne!

Kiedy i jak powinni rodzice i wychowawcy chrześcijańscy uczyć dzieci swoje zasad wiary?

Zwolennicy prawdziwej religii po wszystkie czasy jak najwcześniej zabierali się do uczenia dzieci zasad wiary, posłuszni napomnieniom Pisma św. (Syrach, 7. 25.): „Masz syny, ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa ich”. Sprawiedliwy Tobiasz*) „nauczył

*) Tobiasz (I. 10.);

syna swego z dzieciństwa bać się Pana Boga i wstrzymać się od wszelkiego grzechu". Św. Hieronim w liście do wdowy Lety pisze: „Matka ma z wielką, przyjemnością uczyć swoje dziecko wymawiania słodkiego imienia Jezus, skoro tylko ono zaczyna pierwsze słowa wymawiać swoim głosem słabiutkim". A św. Augustyn stwierdza, iż już jako małe chłopię słyszał od swojej matki o żywocie wiecznym, który nam wyjednał Boski Zbawiciel swoim pokornym przyjściem na ziemię.

Tymczasem rodzice w dzisiejszych czasach dosyć często zaniedbują się w swoich obowiązkach pod tym względem do tego stopnia, iż dzieci ich przychodzące do szkoły nie umieją się ani przeżegnać; a gdy im kto poważny zwróci uwagę na tę ich opieszałość wielce naganną, wymawiają się zwykle słowy: „Na co dziecku tego, kiedy ono nic jeszcze z tych rzeczy nie rozumie".

Jednak jest to zdanie błędne. Przecież małe dziecko nie rozumie, że dla utrzymania życia swego musi jadać, że musi pokarmy do żołądka przyjmować, i one tamże strawione mają się przemienić na krew, na soki i na ciało. Czyż tedy także nie dasz dziecku żadnego pokarmu, ponieważ ono o skutkach pokarmów nie ma żadnego pojęcia? — Nie ma wprawdzie maluchne dziecko rozumu, ale ma wolę, a ta społem z uczuciem rozwija się rychlej, aniżeli rozum. Przeto jak najrychlej należy wolę dziecięcia do dobrego przyzwyczajając, a gdy kiedyś umysłowo się więcej rozwinię, wtedy pouczysz je gruntowniej o tem, co dotąd tylko ze zwyczaju czyniło. A zresztą zawsze ono coś zrozumie już w drugim roku życia swego. Weźmy na przykład nauczanie dzieci zwykłych modlitw. Nie pojmuje ono wprawdzie znaczenia słów i zdań pacierza szczegółowo, a jednak nie wymawia ich bezmyślnie. Czuje, że rozmawia z istotą wyższą i serdecznie pokłon jej oddaje. Czuje również, że od tej istoty jest zależnym i może coś od niej wyprosić. Długo wprawdzie nie pojmie znaczenia słów pacierza: „świeć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje" itd., ale wie dobrze, że prosi Boga o wszystko, czego potrzebuje. Na początek modlitwa taka wystarcza i ponieważ jest Panu Bogu miłsza, aniżeli modlitwa jakiego uczzonego człowieka, który z roztargnieniem machinalnie ją odmawia; tem bardziej gdy zważymy, że dziecię chrześcijańskie otrzymało na chrzcie świętym Boskie cnoty wlane: wiarę nadzieję i miłość. A rodzice mają obowiązek te cnoty wychowaniem i uczeniem zasad wiary rozwijać. Skoro więc dziecię zaczyna wołać: „mama", „tata", niech zaraz przyucza się do wymawiania świętych imion: „Jezus, Marya", do czynienia na sobie znaku krzyża św. i do modlitwy za siebie, za ojca, za matkę, za rodzeństwo i za osoby je otaczające — choć jednym słowem: „daj,

daj". — I wkrótce zobaczycie, kochani rodzice, z przyjemnością i z zbudowaniem jak dziecina wasza na rękę piastunki trzymana z uczuciem pokornie będzie chyliła główkę ku obrazowi Jezusa i Maryi, szczebiocąc słowa krótkiej modlitwy. — Tym sposobem św. Teresa, św. Kazimierz, św. Stanisław Kostka i inni, stali się już w dzieciństwie w krótkim czasie wielkimi miłośnikami Pana Jezusa i Maryi, Matki Jego. To stanowiło podstawę późniejszej ich świętości.

Gdy dziecko chodzić zaczyna, powinno uczyć się zaraz klękać do pacierza, rączki składać i postawę zachować na modlitwie przyzwoitą. Zewnętrzny układ ciała i wyraźne, pobożne wymawianie słów na modlitwie jest wielkiej wagi; stąd już w pierwszych latach życia swego powinno być dziecię do tego wprawiane.

Przed posłaniem do szkoły dzieci powinny w domu należycie nauczyć się znaku krzyża świętego i odmawiania modlitwy Pańskiej, pozdrowienia anielskiego, cskładu apostołskiego, dziesięciorga przykazań Bożych i siedmiu sakramentów.

Bardzo wiele pomaga dzieciom do nauczenia się zasad wiary i przejęcia się nimi, gdy rodzice przed ważniejszymi świętami roku opowiadają dzieciom o tajemnicach wiary, których kościół pamiętkę obchodzi a oraz o obrzędach kościelnych będących na czasie. I tak przez cały adwent należy z dziećmi rozmawiać o tajemnicy Bożego Narodzenia, o oczekiwaniu ludzkości na przyjście Zbawiciela, o Mszy świętej, zwanej „roratami", zachęcić je do brania udziału w dziewięciodniowym nabożeństwie do Dzieciątka Jezus i do oczyszczenia i przygotowania duszy na uroczystość nadchodzącą. Tudzież uprzedzać należy dzieci o zmianie obrzędów kościelnych z nastaniem zapustu a potem postu, i znowu z nimi rozmawiać o życiu Pana Jezusa w wieku Jego dojrzałym a potem o Męce Jego. Później znowu należy dzieci przygotować na Wielki Tydzień, na Wielkanoc, na Wniebowstąpienie Pańskie, na Zesłanie Ducha świętego, na Boże Ciało i na inne święta ważniejsze w roku.

Należy nieraz dzieciom polecić, aby nazbierały kwiatków na ozdobienie ołtarzów i obrazów w kościele, w kaplicach a przynajmniej w domu własnym, albo w inny sposób przyczyniły się do uświetnienia i podniesienia zbliżającego się święta.

Idąc z dziećmi przez ulice i pola przy spotkaniu figury lub kaplicy nadarza się stosowna sposobność o mówieniu o rzeczach religijnych z nimi.

Wielkiej doniosłości w wychowaniu religijnem dzieci jest wspólna modlitwa rano, wieczorem i przy stole. Pan Jezus przyrzekł wyraźnie, że da większe błogosławieństwo tym, gdy społem we dwóch, trzech lub więcej się zgromadzą ku chwale Bożej. Jak opisuje nasz sławny pisarz Henryk Rzewuski w swoim

arcydziele: „Soplicy”, nawet w najzamożniejszych polskich domach odprawowały się codzienne wspólne pacierze, którym zwykle przewodniczyli sam pan lub pani.

Przed obrazem lub przed krzyżem Pana Jezusa ukrzyżowanego cała rodzina z czeladzią, odmawiała wspólne pacierze, akty wiary, nadziei i miłości, litanie do Matki Boskiej, nieraz cząstkę różańca, odprawiała rachunek sumienia, akt skruchy, i modlitwy za Kościół, o nawrócenie grzeszników, za chorych, zmarłych i za różne potrzeby — stosownie do okoliczności.

Takie wspólne pacierze przeszkadzają, aby członkowie rodziny wysiadali późno wieczorem po karczmach i żeby młodzież nie włóczyła się po nocach. Gdy w takim domu posłyszają głos dzwonu wzywającego do odmawiania pozdrowienia anielskiego, tam nieraz kilkuletnie dziecko ciągnąc będzie za suknie obecnych obcych, aby odmawiali stosownie do chwili modlitwy, wołając: „modlić się, modlić się”.

Przez ciąg roku w domu chrześcijańskim nadarzy się nieraz sposobność miła, aby wyłożyć dzieciom znaczenie krzyża, obrazu Najśw. Maryi Panny, obrazów Świętych Pańskich, święconej wody itp. przedmiotów.

Nawet dzieciom, które już chodzą do szkoły, powinni rodzice i opiekunowie pomagać do uczenia się zasad wiary i powinni być dla nich apostołami, czyli głosicielami wiary. Opowiada historyk kościelny Euzebiusz, iż mówca Leonidas uczył codziennie swojego syna Orygenesę cokolwiek z Pisma świętego, chociaż tenże uczęszczał na naukę do sławnej szkoły Klemensa w Aleksandryi. — Królowa francuzka Blanka miała dla syna swego Ludwika Św., nauczyciela na dworze; a jednak rozmawiała z nim często o sprawach Bożych, zbierała nawet obce dzieci naokoło siebie, aby mogła im prawić nauki chrześcijańskie. Paweł V. papież, wszystkim ojcom, matkom i służbodawcom nadał odpustu 100 dni, ilekroć dzieci lub służących uczą zasad wiary.

Jest tedy rzeczą wielce godną polecenia, aby rodzice nawet z dziećmi, które chodzą do szkół, codziennie choć pół godziny powtarzali katechizm. Również podczas obiadu i wieczerzy powinni dzieci swoje wypytywać, co katecheta nauczał w szkole lub w kościele. Wtedy dziecko więcej uważa na nauce religii, gdy potem w domu musi o tem zdawać sprawę.

Każdemu dziecku należy kupić nie tylko osobny katechizm, ale i dobrą książkę do modlenia, i czuwać nad tem, aby tych książek w szkole i w kościele używały. Przed nabożeństwem kościelnym należy dzieciom pokazać, co mają sobie czytać w kościele. Niektóre trudniejsze rzeczy w tej sprawie potrzeba im nawet wyjaśnić. Przed spowiedzią dobrze jest

pomagać dzieciom do należytego odprawienia rachunku sumienia i do zbudzenia skruchy, podnosząc szczególnie pobudki nadprzyrodzone.

Także rodzice powinni pilnie czuwać nad dziećmi w kościele, kędy stoją, czy się modlą i jak się modlą.

Osobliwie przed pierwszą spowiedzią i przed pierwszą Komunią św. powinni być dzieciom swoim ku pomocy, a szczególnie co do obudzenia aktów wiary, nadziei, miłości, żalu i mocnego postanowienia poprawy — a wreszcie po powrocie z kościoła, aby je odpowiednio zająć. Wtedy wypada z nimi czytać ustępy ze żywotów świętych i opowiadać im przykłady spamiętane ze słyszanych kazań i nauk w kościele.

Nawet nad dziećmi, które już ukończyły szkołę, powinni rodzice, mieć baczne oko, aby pilnie chodziły na Mszę św. i często przystępowały do św. Sakramentów a oraz rozszerzały zakres swoich wiadomości religijnych. Ku temu pomogą im rozmowy o tem, co uczono w kościele, czytanie żywotów świętych, książek pobożnych i pism religijnych, które drukują się w odstępach miesięcznych w języku rodzimym.

Najwięcej zaś pomaga dzieciom w tej rzeczy budujący przykład ze strony rodziców. Jeśli rodzice często a pobożnie przystępują do świętych Sakramentów, jeśli żyją wstrzemięźliwie i są pracowitymi, jeśli liczą się z każdym uczynkiem i słowem swoim, wtedy i dzieci ich są takimi. Szczególniej poradnem jest, aby rodzice i opiekunowie często dzieciom powtarzali następujące prawdy i zasady wiary.

1. Wszystko, co nie jest grzechem, pochodzi od Pana Boga, który jest naszym Ojcem najlepszym. Poglądajcie na niebo, na ziemię i na wszystko, co tam jest: to wszystko Bóg sam z niczego stworzył; On daje wszystkiemu stworzeniu życie; On wszystko utrzymuje; nic się nie dzieje na świecie bez Jego woli i bez Jego dopuszczenia; w Jego rękę spoczywa nasze szczęście. Dzięki Bogu, że mamy dzisiaj pogodę... że sprawa nasza bierze dobry obrót. — W nieszczęściu zaś mawiać: Pan dał, Pan wziął: niech będzie Imię Pańskie błogosławione!

Nowy chleb, nową suknię podając dziecku, należy przeżegnać, mówiąc: niech Pan Bóg tę rzecz pobłogosławi na chwałę Swoją i ku twojemu zbawieniu.

2. Potem należy dzieciom powtarzać: naszym właściwym przeznaczeniem jest szczęśliwość wieczna; przeto naszym największym staraniem powinno być, aby zbawić swą duszę nieśmiertelną. Cóż pomoże nam, gdybyśmy wszystkie skarby świata zdobyli, a ponieśli na duszy uszczerbek? — Główną sprawą naszą jest czystość sumienia i spełnienie **gorliwe woli Bożej czyli obowiązków naszych**. Mawiać często: „Kochane dziecko, tylko jednej rzeczy potrzeba; dla

rzeczy doczesnych nie zaniedbuj wiecznych, bo te są „częstką najlepszą”.

3. Czyń wedle swojego sumienia; nie zważaj na to, co ludzie mówią, ale słuchaj, co ci sumienie mówi.

Nie chwalić ani nie nagradzać tego u dzieci, co nie jest jeszcze cnotliwym, ani też nie ganić, co nie jest grzechem. Tylko przy rzeczywistych dobrych uczynkach mawiać: „To pięknie; Pan niebem za to płaci” — a przy grzechach ciężkich mówić: „Tak się nie godzi; za to jest piekło”.

4. Największym nieszczęściem na świecie jest grzech śmiertelny, bo on nas pozbawia przyjaźni Bożej, największego dobra na ziemi i żywota wiecznego. Raczej tedy umrzeć, aniżeli zgrzeszyć.

5. Z pobudek nadprzyrodzonych powinniśmy działać, czyli z pobudek wiary nie ze zwyczaju ani dla względów ludzkich. Tylko te uczynki dobre Pan Bóg niebem zapłaci, które czynimy w stanie łaski poświęcającej i z pobudek wiary, a osobliwie z miłości Pana Boga.

NASZE GWIAZDY PREWODNIE.

Św. Jan Chrzyciel de la Salle, założyciel Braci szkolnych.

Kościół Katolicki po wszystkie czasy idąc w ślady Boskiego Zbawiciela, z szczególniejszym staraniem wychowywał dzieci i zaprawiał je zawczasu do cnoty. Pomiedzy wielu synami Kościoła, którzy zapłonawszy tym duchem miłości poświęcili się w sposób osobliwszy wychowaniu młodzieży, odznaczał się św. Jan Chrzyciel de la Salle. On urodził się w Reims we Francji roku 1651. Ojciec jego był radcą trybunału. Od dzieciństwa Jan de la Salle odznaczał się czystością obyczajów i wielkiem zamiłowaniem nauki i cnoty. Stąd już w młodym wieku zrobiono go kanonikiem, doktorem teologii i wreszcie kapłanem. Ażeby zaś zyskać sobie godność w niebie na wieki trwającą, rzekł się kanonii, rozdał czterdzieści tysięcy franków które po rodzicach odziedziczył, pomiędzy ubogich głód cierpiących, zaczął zbierać naokoło siebie dzieci ubogie i (puszczone i uczyć je przede wszystkim zasad św. wiary. Aby zaś mógł z większym skutkiem w tym kierunku działać, w roku 1679 przybrał sobie czterech pobożnych nauczycieli i w najętym domu w Reims otworzył szkołę bezpłatną. W roku 1681 dnia 24. czerwca zabrał ich do własnego domu swego; i odtąd żyjąc z nimi wspólnie, starał się powoli nadać temu związkowi formę zakonną. W roku 1682 założono już trzy szkoły. W roku 1684 wraz z dwunastoma towarzyszami złożył śluby posłuszeństwa i wytrwania z początku tylko na trzy lata i w tymże roku założył pierwsze seminarium nauczycielskie.

Chcąc zaś to dzieło nauczania dzieci ubogich utrwalić, założył zakład dla chłopców 14—16 letnich objawiających powołanie do stanu zakonnego. W roku 1688 przesiedlił się do Paryża z dwoma braćmi i w parafii św. Sulpicyusza zabrał się do naprawy zaniedbanej szkoły bezpłatnej; 200 uczniów, którzy przedtem w jednej sali od jednego wspólnego nauczyciela pobierali nauki, podzielił według uzdolnienia i postępów na trzy oddziały, i każdemu z nich naznażył osobną klasę i osobnego nauczyciela. Już w roku 1690 otworzył w Paryżu drugą szkołę.

W roku 1691 nabył we wsi Vaugirard pod Paryżem dom samotnie położony, do którego w czasie wakacji jesiennych wezwał wszystkich zwolenników swoich na rekolekcyje, a po ich odprawieniu, wraz z dwoma najgorliwszymi braćmi związał się ślubem pozostania w zgromadzeniu aż do śmierci, chociażby wszyscy inni bracia ich opuścili i chociażby im przyszło żyć o zebranych chlebie. Do tegoż domu w Vaugirard w roku 1692 przeniósł z Reims nowicyat, a w roku 1700 i seminarium nauczycielskie.

Każdego roku zwiedzał de la Salle szkoły zgromadzenia swego; raz na rok wzywał wszystkich braci na 10-dniowe rekolekcyje do Vaugirard, po których następował czterotygodniowy powrót do ćwiczeń nowicyatu obowiązujący dla wszystkich.

Roku 1698 Jakub II. król angielski oddał mu na wychowanie 50 chłopców szlacheckiego rodu; to był pierwszy konwikt. Potem św. Jan de la Salle przyjmował innych także konwiktów do domów swoich. Zwykle powierzano mu na wychowanie chłopców krnąbrnych i swawolnych, a on ojcowską miłością, modlitwą i potęgą przykładu swego przerabiał ich na młodzieńców wzorowych.

Roku 1699 założył w Paryżu pierwszą niedzielną szkołę rzemieślniczą, do której zaraz z początku uczęszczało 200 terminatorów od godziny 12. do 3. Uczniowie według zdolności i według rzemiosł podzieleni na kilka oddziałów uczyli się geografii, buchalterii, budownictwa, geometrii i rysunku. Szkoła kończyła się zawsze nauką duchowną.

Roku 1700 posłał Święty brata Gabryela z towarzyszami do Rzymu celem otworzenia tamże szkoły i podjęcia zarazem starań o kanoniczne zatwierdzenie zgromadzenia.

Roku 1705 przeniósł nowicyat z Vaugirard do domu St. Yon pod Rouen; tam oraz założył konwikt ze szkołą realną, a nieco później dom poprawy dla zepsutych chłopców i młodzieńców, którym bracia udzielali nauki w różnych rzemiosłach. W roku 1718 przy pomocy tym sposobem wykształconych rzemieślników zbudowali dom o czterech skrzydłach a przy nim kościół.

Pomyślne skutki tej metody wychowawczej i nauczania wznieciły zazdrość wielu. Najwięcej zaciekle mi wrogami szkół i konwiktów Jana de la Salle byli janseniści bądź jawni, bądź ukryci. Kardynał Ludwik Antoni de Noailles arcybiskup paryski domagał się nie tylko złożenia Jana de la Salle z urzędu jeneralnego superyora kongregacji, ale i przerobienia ustaw tejże. Bracia szkolni jednemu i drugiemu się oparli. Święty zaś wśród tych trudności modlił się więcej i gorliwiej, i wierniej zachowywał ustawy swej kongregacji. Nie doczekał się zatwierdzenia od Stolicy Apostolskiej. Umarł w St. Yon 7. lutego 1719 r. Zatwierdzenie nastąpiło dopiero po jego śmierci roku 1725. W chwili gdy umierał, Zgromadzenie jego posiadało 26 domów we Francji a 1 dom w Rzymie, i 274 braci, którzy 9.885 uczniom nauki udzielali.

Leon XIII, ogłosił dnia 19. lutego 1888 roku Jana de la Salle błogosławionym, a zaś dnia 24. maja 1900 r. świętym.

Obecnie Zgromadzenie Św. Jana de la Salle rozszerzyło się po całym świecie, liczy około 1.500 domów, około 15.000 braci i przeszło 300.000 uczniów. Do Lwowa sprowadził braci szkolnych ks. Zygmunt Groradzowski, proboszcz parafii św. Mikołaja w roku 1903.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Wl. Gniewosz 10 K, p. M. Blumtritz 10 K, if. Natanson 2478 K, p. Julia Eachajdry 12-25 Grzegorz Kwiatkowski 25 K, p. Józef Maciu-ki 4 K, p. Wilhelmina Łozińska 10 K, p. Poli-14-71 K, ks. W. Telfga 10 K, N. N. 5 K, itlestaw Gaszyn Wierzchlejski 10 K, p. Albina 4K, p. Bronisław fiozwardowski 10 K, ks. Mi-Tarczyński 10, p. Izidor Kobarowski 2 K, p. 8e.hli.wa 3 m, p. Walenty Wyjkowski 2 K, • Tomasz Siemek b "K., \s. ^t. ^>^aśš\ \ ^ ^Ł, talatyeka 2 K, p. Stanisław Klimek K, p. Edmund ki 2 K, ks. kań. Jan Biega 18 K, Zwierzchność lny Trzciny koło Jasta 4 K, p. Aleksander ya Kobylańscy 2 K, p. Józef Karkowski 2 K, |Wojciech Bryndza 10 K, ks. K. Szalańny 5 K, łączka i parafianie z Wesołej 30 K, p. Jan 3 K, ks. Michał Syzdek 5 K, p. Naczelnik |eyi kolej, w Chyrowie 10 K, p. Dr. Mączka 10 p. Eugenia Sokółowska 3 K, p. Dr. Buzdygan | K; p. Antoni Heller 2 K, ks. Paweł Wiatr 6 K, eiej Wianecki 3 K, ks. Andrzej Mytkowież 2 | p. Wojciech Napor 4 K, p. Marya Bilecka 8 K, | Helena Deyman 10 K, ks. Michał Mika 5 K, p. Stolarz 4 K, ks. Bektor 00. Jezuitów w Star<jj-isi 10 K, p. Hipolit Cicimirski 1 K, ks. Józef A. 2-40 K, p. Franciszek Warchał 6 K, p. Bro-iława Gębarowiczowa 2 K, Zwierzchność gminna bezempy 10 K, ks. Stanisław Jagła 4 K, ks. J. Knast 61 K, p. Wiktor Ezełka 5 K, ks. J. Jenkner 30, p. W. Galant 3 K, p. Marya Samborska 3 K, a.d gminny Krościenko niżne 10 K, p. Bolesław

Orzechowiez 20 K, ks. Józef Macak 10 K, p. Stani-sfaw Peszkowski 5 K, p. J. Kroczek 1 m, Towarzystwo zaliczkowe i kredyt, w Strzyżowie 20 K, ks. Eischke 117-53 K, p. Dr. Taraawski 10 K, ks. Aleksander Kieroński 2 K, Pani Aniela 1 K, Konwent Braci mniejszych w Kętach 5 K, p. Władysław Michahk 2 K, NN. 10 K, p. Franciszka Smajdrowa 5 K, ks. Józef Bomer 5 K, ks. J. Kowalski 60 K, p. Zofia Cielecka 1-70 K, p. Adam Wąsacz 1 K, ks. Wojciech Bielawski 6 K, ks. kań. W. Pilssak 10 K, Zarząd Szkoły lud. w Sieniawie 15 K, p. Helena Serwatka 5 K, ks. Szwedowski 25 K, Dyrekeya Kasy Oszczędności w Nowym Sączu 50 K, p. Kornelia Mayerberg 6 K, ks. M. Muchowicz 10 K, Klasztor PP. Benedyktynek w Staniątkach 10 K, p. F. Osberg 14 K, p. Alojzy Schylowski 2 K, p. Egidiusz Mi-chalozyk 7 K, p. Teofil Cribało 1 K, p. Maryanna Kozdraś 1 K, p. Stanisława Dąmbaska 40 K, p. Jan *Diad&clni* 4 K, ks. Puchalski 20 K, ks. Jakób Skowron 8-70 K, p. Jan Eomankiewicz 34'3i K, &s. Dr. Ort-iaęala 34 31 K, p. W. Gafanć 5 K, p. W. Kowal-ski 10 K, p. Stanisław Latasz 6 K, NN. ze Skawiny 10 K, p. Tomasz Salabau 14 K, ks. kań. Andrzej Świsterski 20 K, p. Tomasz Kornik 4 K, p. Dr. Karol Zaleski 10 K, ks. Fr. Sopalski 20 K, p. Jan Biernat 1 K, ks. Dr. Klopach 6 K, ks. Biskup J. Se-bastyan Pelezar 100 K, Eedakcy „Czasu" w Krakowie ze skladek 59-78 K, O. Seweryn Oleksy Gwardyan Br. Mniejszych 5 K, p. Paweł Wolczuk 15 K, p. prof. J. Korczyński 20 K, ks. J. Gryziecki 10 K, p. Feliks Szmyd 3 K, ks. luf. Feliks Zablocki 10 K, p. Ferdynand Baczyński 2'50 K, Kasa miejska w Oświęcimie 10 K, p. Jan Powojowski 10 K, Zwierzchność gminy Brzeczowice 8 K, p. Henryk Kieszkowski 20 K, p. Franciszek Bończyk 12 50 K, ks. Wincenty Dąbrowski 10 K, Wydział powiatowy miasta Sambora 100 K, p. Jan Skiilo 2 K, Unąd miejski w Chranowie 10 K, ks. J. Eozwadowski 5 K, p. Marya Horodyńska 4 K₃ p. Dr. Leon Kossak 5 K, p. Feli-cya Serwatowska 2 K, p. Anna Phillip 11-75 K, ks. Jan Peszek 4 K, p. Stanisław Daniec 2 K, ks. Andrzej Wojcieszek 4 K, p. Maszner 8 K, p. Grzy-wocz 2 K, ks. Jan Sikora 7'60 K, ks. Iwanicki 50, ^,"^>e^v6sx& ^Ł%j{askl. 5 K^ ks. Jan Jakie! 10 K, p. Karol Kosiński 2 80 K, p. Józef Dworzaiistiy 6 K, p. Apolonia Baranowa 2 K, ks. Wolski 10 K, p. Katarzyna Michulka 2 K, p. K. Maziak 2 K. p. Zofia Głuszko 2 K, p. Fr. Prokesz 2 K, p. Wojciech Jurasz 2 K, p. Karolina Bajoryk 2 K, ks. Kujot 16'44 K, L. S. 10 K, p. Majewski 10 K, p. Hr. Szeptycki 120 K, ks. Brzesiński 20 m, p. Organista z Obry. 3 m, p. Donimirka 8 K, ks. Pałczyński 20 m, ks. Mikuszewski 11 K, p. Kazimierz Pile 5 K, ks. Iwanicki 20 K, p. Walenty Minkiński 5 K, p. Baran 4 K, Tow. Pożyczkowej Wzajemnej Pomocy w Makowie 20 K, p. Dr. Leon Mańkowski 30 K. p. Antoni Gierak 7 m.

P. Jan Siwy z Czułowa wdzięczny za łaski otrzymane za przyczyną Najśw. Maryi Panny Wspomożenia wiernych ofiaruje 5 marek.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

16



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W	Ameryce	½ dolara. .
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.



Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ

p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Nędza dzieci.*)

Jak każda sprawa społeczna więcej skomplikowana, tak samo obecne przesilenie socjalne obejmuje wiele niedostatków i niedomagań różnych grup ludności. Razem wzięte stanowią one właśnie tę ogólną społeczną chorobę, którą kwestyą socjalną nazywamy, ale każdy moment tej ogólnej kwesty nie tylko da się abstrakcyjnie z całości wyłączyć, lecz nadto tworzy w rzeczywistości pewną całość o własnych cechach, przyczynach i różnych środkach zaradczych. Nie ma wątpliwości, że jeżeli kwestya socjalna przeważnie z dwóch objawów społecznych się złożyła: z nędzy i demoralizacji klas robotniczych i proletaryatu, to musiało powstać i powstało podwójne niebezpieczeństwo dla dzieci tych klas pracujących, zguba dzieci z nędzy i demoralizacji. I ta jest różnica między stanem obecnym a stanem z przed 20 lub 30 lat (przynajmniej u nas), że to, co wówczas było wyjątkowem i rzadkiem, jest obecnie częstem, powszechnem i chronicznem. Zwsze trafiały się dzieci nieszczęśliwe, osierocone lub prześladowane, ale dawniej był to wyjątek, obecnie przechodzi ta nędza dzieci w stan chroniczny. Innej przyczyny tego rozszerzenia się złego znaleźć nie można, jak ogólne ekonomiczne położenie proletaryatu i zmiana jego usposobienia moralnego, nędza i demoralizacja, dwa objawy ogólnego przesilenia społecznego, które najsilniej i naj-

wcześniej daje się we znaki najslabszym i najbezradniejszym istotom, dzieciom. Jak dawniej peryodyczne głody, choć nawiedzały całą ludność, najczęściej porywały ofiar w dzieciach (co z resztą świeżo stwierdzono podczas dwukrotnego głodu w Rosyi przed kilkoma latami), tak samo ten dzisiejszy chroniczny stan materialnej i moralnej nędzy proletaryatu odbija się przede wszystkim na dzieciach.

Najczęściej trudno w poszczególnych wypadkach oznaczyć, która z tych przyczyn działa, często łączą się obie, tworząc błędne koło bez wyjścia. Pijaństwo, związki nieprawe, próżniactwo pociągają za sobą nędzę materialną i odwrotnie nędza i rozpacz powodują pijaństwo, opuszczenie rąk, a wspólne ciasne mieszkania wywołują wybryki obyczajowe. Uważmy przytem, że cała ta ludność wyrobnicza i rzemieślników znajduje się nie w swoich rodzimych warunkach, że ten wyrobnik miejski to jest właściwie chłop, wyrwany z pośród wsi ze zdrowych warunków bytu, ze zatrudnień, które pokc lenia poprzedzające trzymały na gruncie i wskutek różnorodnych przyczyn ekonomicznych nagle przesadzony w najpotworniejsze warunki życia, do nory piwnicznej o paru metrach w zgniłe powietrze mieszkań i podwórców kamienic miejskich. Według dat statystycznych Krakowa ze spisu r. 1900 na 91323 mieszkańców było urodzonych w Krakowie 36243, a w powiatach galicyjskich 41933 osób. Biorę daty krakowskie, ale z małemi odmianami tak samo jest we Lwowie, Przemyślu, w ogóle w większych miastach. Jeżeli weźmiemy stosunek przynależnych do obcych, rzecz się przedstawi

*) Rzecz wyjęta ze znakomitej rozprawy Dra Bronisława Olearskiego umieszczonej w „Przeglądzie Powszechnym”.

jeszcze gorzej, na 91000 ludności było przynależnych do Krakowa 32447 osób (35%), do różnych powiatów galicyjskich 48874 osób tj. 53%. Te cyfry obejmują nie tylko ludność robotniczą, ale przeważnie składają się na nią robotnicy, których w Krakowie było w roku 1900 około 15000, nie licząc gmin podmiejskich, w których wyrobnicy przeważnie mieszkają i gdzie procentowy stosunek ludności napływowej wiejskiej do ludności przynależności jest jeszcze większy, niż w ściślejszym obrębie krakowskiej gminy administracyjnej. Można więc przyjąć, że z ludności robotniczej w miastach galicyjskich nagromadzonej jest jakie 80% robotników świeżo w pierwszej generacji przesiedlonych. Na taki przyływ ludności najuboższej, miasta nie były przygotowane, nie miały zwłaszcza odpowiednich mieszkań. Stąd drożyzna mieszkań rujnująca robotnika i niehygieniczne, wprost potworne ich warunki wywierające zgubny wpływ przede wszystkim na zdrowie młodszego pokolenia i na moralność wszystkich lokatorów, żyjących dotąd w zupełnie innych stosunkach. Ten chłop polski tak ceniony na wsi ze swego chłopskiego rozsądku, wyrwany z pośród pól i łąk, traci na bruku miejskim głowę, nieporadny nie umie sobie znaleźć zarobku, schedę, jeżeli jaką z ojcowizny przyniósł do miasta, wkrótce przeżyje i przetraci, stały brak albo choćby dłuższa przerwa w zarobku przyprowadza go do nędzy, z nędzy pijaństwo, próżniactwo i zaniedbanie obowiązków względem rodziny. Moralność jego na wsi nie zawsze była wzorowa, ale pod okiem proboszcza, wśród otoczenia dobrze znanego, przy pracy fizycznej jakoś się trzymała. Napoczęła ją służba wojskowa, czasem zupełnie zniszczyła. Stały pobyt w mieście dalej go demoralizuje.

W konkretnych wypadkach nędza dzieci jest tak różna i zmienna, że podzielenie na pewne rodzaje przedstawia trudności. Zdaje mi się jednak, że według źródła, i którego wypłynęła i jakości swej, nędza dzieci dałaby się podzielić na cztery następujące typowe rodzaje:

1) Dzieci, które mają opiekę, ale są w nędzy, dlatego, ich rodzice znaleźli się w niezawinionej biedzie. To jest wypadek bardzo częsty, ale względnie najłżejszy. Brak obku, choroba ojca rodziny lub wdowy mającej kilkoro dzieci, wtrąca od razu te dzieci w nędzę. Towarzystwa roczynne wyszukując zarobek lub wspierając rodzinę, jeśli ojciec lub matka zarobku nie znajdą, przynoszą ją choć zwykle niedostateczną całym rodzinom, a więc i dzieciom. Do tej kategorii należą także dzieci wdów, których mężowie wcześniej poumierali albo opuścili żony i nie dostarczają środków do życia; jeden i drugi wypadek zatrwajająco często się powtarzający. Wdów z dziećmi jest niestosunkowo wiele,

bo wskutek przyczyn wyżej wskazanych, wyrobnicy stosunkowo krótko żyją. Brak zaś poczucia obowiązków względem rodziny sprawia, że ojcowie opuszczają dzieci, wyjeżdżają za zarobkiem, zapominają o żonie i dzieciach. Członkowie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Krakowie bardzo często wynajdują takie opuszczone matki z dziećmi: „wyjechał do Prus, od roku nie mam wiadomości”, brzmi odpowiedź na zapytanie o męża.

2) Sieroty i dzieci opuszczone. Jest to grupa dzieci, które nie mają żadnego oparcia w życiu, ani matki ani ojca ani krewnych — albo dlatego, że je odumarli albo, że je z domu wyrzucili. Tu należą także niemowlęta, których matka albo oboje rodzice się wyparli, t. zw. podrzutki. Dla tego rodzaju opuszczonych dzieci nie ma innego środka ratunku, jak instytucja miłosierdzia chrześcijańskiego, Zakład wychowawczy dla sierót. Wyjątkowo tylko trafia się czasem, że jakaś prywatna osoba, zwykle bezdzietna, przytuli do siebie sierotę, ale to należy wyłącznie od przypadku, jeżeli taka osoba, mająca zresztą środki materialne na to, ma sposobność spotkać sierotę. Jeżeli ten wypadek nie zajdzie a w Zakładzie nie znajdzie umieszczenia, czeka sierotę najopłakańszy los, barbarzyńskie odesłanie do gminy przynależności. Jeżeli to gmina większego miasta, to może mieć słabą nadzieję umieszczenia w Zakładzie na koszt gminy, jeżeli zaś gmina wiejska lub małomiasteczkowa, odesłanie równa się skazaniu na tułaczkę od domu do domu, przymieranie z głodu, brak wszelkiego wychowania.

3) Dzieci biedne, mające złych rodziców lub opiekunów. Ta grupa różni się od kategorii pod 1) tem, że tam nędza dzieci wynikała z nędzy rodziców niezawinionej przez nich, tu zaś nędza rodziny pochodzi z winy ojca, matki, opiekuna np. z pijaństwa, które powoduje, że dzieci są głodne, źle ubrane i źle wychowywane. Wypadki takie często napotykanne przedstawiają okazy strasznej nędzy dzieci zwłaszcza, jeżeli oboje rodzice piją. Na Kazimierzu znaleźliśmy 3 dzieci pijaków zamknięte w mieszkaniu od przeszło 24 godzin bez jedzenia, bo ojciec i matka nie powrócili do domu przez dzień i noc. Brud i łachmany takich dzieci przechodzą wszelkie wyobrażenia. Często umierają na zakażenie krwi przy lada małej ranie przypadkowo otwartej, bo całe oblepione skorupą brudu. Nie trzeba dodawać, że o jakimkolwiek wychowaniu religijnem, o nauce pacierza i katechizmu mowy być nie może. Jedyne wrażenie dzieciństwa są przekleństwa, widok pijanych rodziców, głód i zapach alkoholu. Na tem możnaby kategorię nędzy dzieci zakończyć, gdyby nie było jeszcze jednej najstraszniejszej :

4) Dzieci katowane. Mówiąc o tym rodzaju nędzy a właściwie męczeństwa dzieci, wychodzi się poza

granice natury ludzkiej, na jakiś teren zwierzęco-szatańskiej, wyrafinowanej złości, która w tem powolnem katowaniu znajduje swe zaspokojenie. Rzecz byłaby nie do wiary, gdyby od czasu do czasu jakiś proces karny albo doniesienie kroniki policyjnej nie odchyłały zasłony z tych tajemnic życia zaułków miejskich. Z małymi wyjątkami są to prawie zawsze dzieci nieślubne, które zawadzają w domu albo matce albo jej mężowi. Prześladowcy takich nieszczęśliwych istot boją się zapewne szubienicy i dlatego, jak się zdaje, nie mordują jednym zamachem, ale chcąc się dziecka pozbyć, latami nieraz katują, głodzą w miarę, żeby dziecko w końcu zmarło niby naturalną śmiercią.

Bywają wreszcie wypadki na szczęście mniej liczne okrutnego obchodzenia się z dziećmi zwłaszcza trochę starszemi w celu zmuszenia ich, aby służyły za narzędzie rozpusty. Zwykle naprzód bywają sprzedawane jednorazowo za jakąś z góry umówioną kwotę, później nie dostają pożywienia dopóki zarobku nie przyniosą. Jeżeli okrucieństwo z nienawiści bywa więcej wyrafinowane i brutalne, tu dołącza się podłość, świadcząca o zupełnym zaniku pojęć etycznych.

Chcąc mówić o środkach zaradczych przeciw tej gangrenie społecznej, trzeba zrobić pewne zastrzeżenie co do rozumienia tego słowa: środek zaradczy. Naturalnie, że jeżeli to złe jest jednym ze skutków przyczyn głęboko tkwiących w społeczeństwie, w jego stanie ekonomicznym i moralnym, to każda reforma dążąca do poprawy tego stanu będzie lekarstwem także przeciw tej specjalnej chorobie społecznej. Ale to rzecz daleka, wymagająca działania wszystkich czynników społecznych, a jak dotąd nie jesteśmy jeszcze na tej drodze. Trzeba się więc ograniczyć do postawienia pytania, jakie środki są w stanie w terażniejszym położeniu społeczeństwa zaradzić nędzy, a przynajmniej zmniejszyć nędzę dzieci i płynące z niej zgubne skutki? Tak postawiwszy pytanie, z góry odpowiedzieć możemy, że właściwie tylko miłosierdzie chrześcijańskie w społeczeństwie praktykowane może dostarczyć narzędzie w ludziach chcących ratowali te małe nędzne istoty, ale środki finansowe na to powinny płynąć nie tylko ze społeczeństwa machiną państwową przygniecionego i wyczerpanego, ale także z kas państwa i kraju. Stąd konsekwencja, że jeżeli dzieło jakieś przechodzi możność finansową prywatnego miłosierdzia lub stowarzyszeń dobroczynnych, jeżeli więc państwo (czy kraj) bierze na siebie wprowadzenie dzieła, to jego ciężkie, powolne, niepraktyczne działanie powinno się ograniczyć do podjęcia finansowej strony wprowadzenia dzieła, co najwięcej do ogólnej kontroli, ale wykonanie dzieła powinno pozostawić ludziom miłosierdzia chrześcijańskiego.

Jeżeli ta zasada faktycznie ma zastosowanie w dziełach humanitarnych dla dorosłych np. w szpitalach kosztem kraju utrzymywanych w wewnętrznym zarząd Siostrami miłosierdzia oddanych, to bez porównania więcej powinna obowiązywać w instytucjach dla dzieci przeznaczonych. Finansowe zaś współdziałanie państwa lub kraju z miłosierdziem chrześcijańskim może być dwojakie; albo państwo daje wydatne subwencje instytucjom stworzonym przez stowarzyszenie chrześcijańskie, aby je mogły stosownie do potrzeb kraju rozszerzyć i prowadzić, albo odwrotnie administracja publiczna stwarza instytucję i oddaje w zarząd stowarzyszeniu, zgromadzeniu zakonnemu itp. Pierwszy sposób jest dla kasy państwowej tańszy, drugi znowu daje większą gwarancję należytego rozmieszczenia zakładów według lokalnych i ogólnych potrzeb.

Ale nie tylko do utrzymywania zakładów ogranicza się działalność kraju i państwa; konieczną jest również zmiana ustawodawstwa o ubogich. Ustawa gminna i ustawa o przynależności nakłada na gminę obowiązek żywienia i utrzymywania biednych nie mogących pracować, a więc także obowiązek, żywienia i utrzymywania biednych dzieci pozbawionych opieki. Z wyjątkiem wielkich miast mających zakłady dla sierót i starców, gminy tego obowiązku nie dopełniają, bo są ekonomicznie za słabe, aby go dopełnić mogły i przepis na oko humanitarny pozostaje na papierze. Względem dorosłych, ubogich starców lub kalek obowiązek ten spełnia się w ten sposób, że im się pozwala w gminie żebrnąć, ale że żebranie na małym terenie nie może przynieść tyle, co na obszerniejszym, kończy się na tem, że przynależny opuszcza swoją gminę, idzie w okolice albo do miasta i zamiast żebrakiem gminnym zostaje żebrakiem powiatowym, miejskim lub prowincjonalnym. Małe dzieci tego chwycić się nie umieją, stają się więc popychadłami gminnymi, zaniechanymi pod każdym względem, od pożywienia i łachmanów począwszy aż do zupełnego braku wychowania religijnego i moralnego. Jeżeli potrafią, te lata wczesnej nędzy przeżyć, stają się w ósmym, dziesiątym roku życia bezpłatnymi wyzyskiwanymi służącymi u wójta, lub którego z panów radnych wedle zapotrzebowania. Za dawnych dobrych czasów, gdy każdy w swojej gminie wśród krewnych i znajomych rodził się, żył i umierał, mógł się taki zwyczajowy obowiązek gminy zaopatrywania potrzeb ubogich wyrobić i przejść następnie w ustawę. Lecz z chwilą zupełnego przewrotu tych stosunków w czasach kolei żelaznych, łatwych komunikacji i gromadnych migracji, stracił swoją rację i utrzymuje się siłą bezwładności na papierze. Gdyby był dopełniany, miałby nadto tę wadę, że obciążałby więcej gminy uboższe od bogatszych. Im bowiem gmina mniej ma

zasobnych mieszkańców, im mniej w niej ruchu handlowego, przemysłowego, im mniejsza sposobność zarobku, tem łatwiej za łada błahem niepowodzeniem mieszkaniac gminy z niepotrzebującego pomocy staje się ubogim w rozumieniu ustawy, czyli innemi słowami ciężar dla gminy wynikający z obowiązku zaopatrywania ubogich jest w odwrotnym stosunku do zasobności gminy, im gmina uboższa, tem więcej przy równej ilości mieszkańców ma do zaopatrywania ubogich, a z takiej sytuacji wychodzi zwycięsko w ten sposób, że ich wcale nie zaopatruje. Gdyby gminy rzeczywiście obowiązki przynajmniej względem opuszczonych i osieroconych dzieci wykonywały, powinnyby istnieć gminne albo przynajmniej powiatowe zakłady dla sierót.

Lecz chociażby władze wszystko zrobiły co do nich należy, chociażby nawet organizacja publicznej dobroczynności została należycie zreformowana, złemu się nie zaradzi, jeżeli się do tego społeczeństwo nie przyczyni. Naprzód dlatego, że udział społeczeństwa ułatwia urzędnikom ich działanie, pośrednio zachęca ich do gorliwego pełnienia tych zadań, które interesują szerokie warstwy społeczeństwa, a zatem wytwarza poniekąd kontrolę nad wykonaniem ustawy. Powtóre, mimo gorliwości w wykonaniu ustaw, władza nie zawsze może dojść do wiadomości tych wypadków, gdzieby jej interwencja była potrzebna, a w tym razie inicjatywa musi wyjść ze społeczeństwa, i w razie potrzeby wkroczenie władzy spowodować. Nareszcie, co ważniejsze, mimo najlepszej organizacji dobroczynności publicznej, państwo i kraj wszystkiemu zaradzić nie są w stanie i pozostaje jeszcze obszerne pole do działalności jednostek i stowarzyszeń. Dotychczas jednak poznania i uznania potrzeby działalności dla ratowania dzieci od dwojakiej nędzy nie widać w naszym polskim społeczeństwie a przynajmniej nie widać wzrostu tej działalności w miarę wzrostu złego. Te mikroskopijne instytucje, które przed laty kilkudziesięciu istniały, wykonywują swoje działanie na obetną potrzeby niedostatecznie według dawniej zakreślonych granic, nowe prawie nie powstają.

Jak daty statystyczne co do liczby wspieraných dzieci i dorosłych ubogich wskazują — dobroczynność względem ubogich dorosłych jest dwa razy większa, niż względem dzieci. Pozostało tak z dawniejszych czasów, gdy rodzinne poczucie obowiązków było silniejsze, nie było tej stałej i czasowej migracji za granicę, która często jest powodem zaniedbania obowiązków względem dzieci, gdy w klasach biedniejszych, żyjących w lepszych warunkach higienicznych na wsi, nie było tej śmiertelności, co obecnie w miastach, a więc gdy nie było tyle sierót. Obecnie wskutek zmienionych stosunków powinno by chyba

być odwrotnie i chociaż nie myślę utrzymywać, że społeczeństwo na dorosłych ubogich wydaje za wiele, przecież śmiem twierdzić, że w stosunku do świadczeń dla dorosłych — za mało pamięta się o ubogich dzieciach i za mało na ich ratunek wydaje.

Gdyby wyobrażenia powszechne pod tym względem były inne. gdyby szersze warstwy społeczeństwa zwłaszcza klasy bogatsze miały przybliżone pojęcie

O rozmiarach nędzy dzieci, nie tylko płynęłyby większe fundusze na istniejące zakłady, albo powstawały nowe, lecz nadto ogólne współczucie objawiłoby się powstaniem Towarzystw ochrony dzieci. W miarę funduszy stwarza stowarzyszenie własne zakłady, do których przyjmuje bezpłatnie przede wszystkim dzieci katowane, a w dalszym rzędzie dzieci opuszczone, sieroty i dzieci pijaków. Z czterech więc rodzajów nędzy dzieci wyżej wymienionych, stowarzyszenie zapobiega trzem, a rodzaj czwarty, nędzę dzieci mających biednych ale dobrych rodziców pozostawia innym Towarzystwom dobroczynnym. Przy przyjęciu do zakładu nie żąda żadnych legitymacyi, nie stawia żadnych warunków, ani przynależnościami prywatnego polecenia, nie bada zdrowia dziecka, jedyną bowiem legitymacyą jest nieszczęście i nędza dziecka. U nas do takiego typu zakładu zbliżony jest Zakład ks. Markiewicza w Miejscu Piastowem, i zakład p. Felicjty Żurowskiej w Półwsiu Zwierzynieckiem.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Żywot św. Grzegorza Wielkiego Doktora Kościoła.

Minęły czasy okrutnych i strasznych prześladowań chrześcijan. Państwo Rzymskie runęło w gruzach, świat pogański dogorywa, a na zgłiszczach jego powstaje i rozwija się Kościół, nowa cywilizacja chrześcijańska. W tym jednak rozwoju napotyka on na wielkie trudności; jest to bowiem wiek VI., kiedy ludy barbarzyńskie parte jakąś wewnętrzną siłą dążą z północy i wschodu na zachód, zalewając tłumnie całe prowincje Włoch, zagrażając Rzymowi stolicy dopiero co rozkwitającego Kościoła chrześcijańskiego. Konstantynopol niby drugi Rzym, pragnąc zatrzyć sławę starego Rzymu swą olśniewającą wielkością i pychą swych patryarchów chcących być niezależnymi od Stolicy Apostolskiej, gotuje drogę do smutnego później w swych skutkach rozdziału czyli shizmy.

Na owe więc czasy burzliwe i pełne kłesk zsyła Pan Bóg Męża wielkiej pobożności, rozumu, nadzwyczajnej energii i odwagi, którego historia nazwała wielkim, a kościół Świętym i Doktorem. Mężem tym był św. Grzegorz papież. Urodził się on około roku 450 w Rzymie z rodziców równie szlachetnością rodu

jak cnotą, i bogactwy znamienitych. Ojciec jego imieniem Gordyan był senatorem, lecz po narodzeniu się syna Grzegorza opuścił świat i został jednym z 7. dyakonów mających staranie o ubogich; matka zaś Sylwia, którą Kościół czei jako świętą, idąc w ślady męża poświęciła się na służbę Panu Bogu w kaplicy będącej przy portyku kościoła św. Pawła. Grzegorz pilnie oddawał się nauce retoryki, filozofii a potem prawa cywilnego i kanonicznego. Mając lat 34 został obrany przez Justyna II. cesarza pretorem czyli gubernatorem Rzymu.

Po śmierci ojca, odziedziczywszy znaczny majątek, zbudował 6 klasztorów w Sycylii a jeden w Rzymie przerobiony ze swego pałacu, pod wezwaniem św. Andrzeja, w którym po złożeniu urzędu pretora, w r. 575 przyjąwszy suknię zakonną według reguły św. Benedykta pod opatem Walentynem zamieszkał. Tam oddalony od świata, a zajęty jedynie swoim zbawieniem, z takim zapałem oddawał się czytaniu ksiąg świętych i umartwieniu ciała, iż w krótkim czasie mógł się zaliczyć do najdoskonalszych w swoim zakonie. Pożywieniem jego były jarzyny, które mu matka Sylwia na srebrnym talerzu przysyłała. Pewnego razu nie mając już co innego dać ubogiemu oddał mu św. talerz. Żebrakiem tym, jak się później okazało, był anioł od Boga zesłany. Nie będąc nawet jeszcze dyakonem, przechodził pewnego razu przez rynek i ujrzał chłopców o białych twarzach sprzedawanych przez kupców; widokiem tym poruszony pytał się, co by za jedni byli: na co mu odpowiedziano, że nie są chrześcijanami, że pochodzą z wyspy Brytanii i nazywają się Anglicy. Udał się więc niezwłocznie do papieża Benedykta, prosząc go, aby posłał tam opowiadaczy słowa Bożego; ale gdy nikt się nie zgłaszał, on sam się ofiarował. Papież zezwolił, a Grzegorz natychmiast udał się w drogę. Lud dowiedziawszy się o tem, przybiegł do kościoła św. Piotra, wołając jednogłośnie: „Ojciec św., coś uczynił? pozwalając odejść Grzegorzowi, obraziłeś Piotra Św., Rzym wzburzyłeś”. Krzykami tymi zmieszany Papież odwołał przez posłańca Grzegorza z drogi, w której już 3 dni przepędził. Udał się więc Grzegorz napowrót do klasztoru i z większą jeszcze gorliwością zaczął pełnić obowiązki zakonne. Wkrótce potem został obrany dyakonem a gdy umarł Benedykt a nastąpił Pelagiusz II. papież r. 578, został wysłany przez tegoż papieża do Konstantynopola do cesarza Tyberysza jako nuncjusz papieski. Tutaj wziął ze sobą zakonników, aby za ich przykładem żyjąc po zakonnemu podtrzymywał w sobie ducha modlitwy i pobożności. Doznawał tutaj wielkiego poważania dla swej głębokiej pokory i zaparcia się. Tam nawrócił patriarchę Eutychyusza lud błędnie nauczającego; nie mógł jednak u cesarza Tyberysza wyjednać posiłków dla

Rzymu zagrożonego od Longobardów. Roku 585 wrócił do Rzymu i osiadł znów w swoim klasztorze, gdzie po opacie Maksymianie, którego obrano biskupem syrakuzzańskim, pomimo swej woli obrano go opatem.

Nie długo jednak cieszył się Grzegorz miłem, zaciszem klasztornym, papież bowiem Pelagiusz powołał go na urząd sekretarza. W roku zaś 590 po śmierci Pelagiusza II. jednogłośnie przez lud, senat i duchowieństwo obwołany jest papieżem. Wypraszał się bardzo i uciekał od tej godności, ale w końcu musiał ten ciężar przyjąć, zwłaszcza że słup ognisty zatrzymał się nad jaskinią, w której się ukrywał. Postanowiwszy wytepić nadużycia, jakie się zakradły w kościele, zaczął od ograniczenia wydatków dworu papieskiego, usunął wszelki przepych niepotrzebny, odprawił wszelką służbę świecką, otoczył się samymi księżmi i zakonnikami, aby mógł pospołu z nimi prowadzić życie klasztorne, które uważał za najdoskonalsze naśladowanie życia apostołskiego i za jeden z najpotężniejszych czynników życia kościelnego. Metropolitom posłał paljusz na znak pełności ich władzy: biskupi całej prowincji powinni byli im ulegać. Domagając się posłuszeństwa od metropolitów, przestrzegaj, aby ich szanowali biskupi i duchowieństwo, którym znowu zalecał oddawać wszelką sprawiedliwość. Kazał sobie sporządzić spis wszystkich ubogich, którym z początku każdego miesiąca kazał rozdzielać zboże, wino, ser, jarzyny, mięso, ryby, oliwę. Zakrystyanowi swemu kazał zbierać codziennie 12 pielgrzymów do swego stołu. Kościół rzymski posiadał wtedy w Afryce, w Galii, w Sycylii, Korsyce a szczególnie na półwyspie włoskim wielkie dobra nieruchome.

Nadzwyczaj był miłościwy dla swych poddanych i dzierżawców; poborcom swym zakazał ich uciskać, kazał nawet dawać pieniądze takim, którzy zostawali w niedostatku. Niewolników przez Longobardów zabranych wykupił swym własnym kosztem. Starał się także o ozdobę domów Bożych. Podniósł wysoko śpiew kościelny, zakładając osobną szkołę śpiewu, w której sam z chłopcami śpiewał. Gorliwość jego o wiarę i miłość ku bliźnim zostającym w pogaństwie lub kacerstwie kazała mu pracować nad wykorzenieniem reszty błędów manichejskich, donatystowskich w kościołach Afryki. Względem żydów sardyńskich i sycylijskich okazał wielkie umiarkowanie. Nikim nie gardząc przyjmował rady od osób niższych nawet godnością, wiedząc, że Bóg nie zważa na wysokość stopnia, lecz daje mądrość pokornym w jakimkolwiek są oni stanie. Gdy zaś Jan, Postnik, patriarcha konstantynopoliński na synodzie w Konstantynopolu (r. 589) nadał sobie tytuł „powszechnego” czyniąc się przez to wyższym od innych biskupów

i równym papieżowi, Grzegorz św. upominał go kilkakrotnie w listach, ale bez skutku; dając więc ze siebie przykład, zaczął się tytułować „sługą sług Bożych” (servus servorum Dei). Tytułu tego po dziś dzień używają papieże, dając przez to poznać, że przełożony każdy jest tylko sługą tych, za których ma odpowiadać przed Bogiem.

Z początkiem r. 594 św. Grzegorz chcąc wypocząć po tylu pracach ustąpił na osobność do klasztoru św. Andrzeja, gdzie napisał „księgę dyalogów” czyli rozmów mianych między nim a Piotrem dyakonem. Księga ta przyczyniła się wielce do spotęgowania wiary księżniczki bawarskiej Teodolindy, żony króla Longobardów Agilulfa, za pośrednictwem której cały naród Longobardów wraz ze swym królem odwrócił się od arianizmu a przyjął wiarę katolicką. R 596 postanowił św. Grzegorz zamiar swój powzięty jeszcze w klasztorze względem nawrócenia Anglii przywieść do skutku. Wysłał tedy Augustyna z kilkoma braćmi zakonnymi tego klasztoru na opowiadanie ewangelii. Prace ich zyskały od Boga pożądany skutek, nawrócenia były niezliczone, tak że już 601 r. ustanowiono osobną metropolię w Kanterboury, a pierwszym metropolitą został Augustyn. Zdrowie jednak św. Grzegorza wskutek nadzwyczajnych prac i trudów zaczęło coraz bardziej podupadać. W r. 598 już tak był słabym, że zaledwie w dniu uroczyste mógł na 3 godziny wstać dla odprawienia mszy św. „Zaledwie w dniu uroczyste, pisze on, „na 3 godziny wstać mogę dla odprawienia mszy św. Zaraz potem boleść zmusza mnie położyć się, aby z jękiem cierpieć dalsze męczarnie. Ból ten czasem niewielki że ustępuje, czasem znowu mocny, nie tak przecież żeby mnie życia pozbawił.

Wśród tych boleści cóż innego mamy czynić jak tylko przywozić sobie grzechy na pamięć i Bogu Wszechmocnemu dziękować? Gdy bowiem przez pobbłżanie ciała wiele zgrzeszyliśmy, znowu przeto uciskiem ciała oczyszczani z winy bywamy. Wreszcie dnia 13. marca 604. roku doczekał się z radością swego od dawna upragnionego skonu, jako końca swych prac i cierpień. Wiadomość o jego śmierci smutkiem przejęła całe chrześcijaństwo tracące w nim męża najdoskonalszych cnót, który tak w pomyślności jak i przeciwnościach zachował pogodę umysłu. Gorliwość o chwałę Bożą, miłość czuła i troskliwa ku swoim owieczkom, głęboka pokora, wstrzemięźliwość, miłosierdzie jaśniały w nim w stopniu wysokim.

Na obrazkach przedstawiają św. Grzegorza zwykle z gołębiem mówiącym do jego ucha. Ma to swoją podstawę w następującem wydarzeniu: Piotr dyakon jego sekretarz, z którym w dyalogach prowadzi św. Grzegorz rozmowę, wierny jego przyjaciel również w poczet świętych policzony, opowiada, iż pisząc raz

za dyktowaniem owego pana (Grzegorza) komentarz do proroka Ezechiela, zdziwiony jego długim milczeniem pozwolił sobie rylcem żelaznym zrobić otwór w zasłonie, która ich zwykle obóh przedzielała i ujrzał wtedy gołębia białego stojącego mu na głowie i trzymającego dziób w jego uchu za każdym razem gdy gołąb dziób swój usuwał, wtedy Grzegorz dyktował.

Piotr bardzo często ponawiał to doświadczenie, a nareszcie zwierzył się z tem Grzegorzowi, który w swej pokorze zmieszał się bardzo i zabronił mu rozgłaszać to zdarzenie za swego życia pod groźbą, że gdyby to uczynił umarłby natychmiast. Lecz niedługo po śmierci św. Grzegorza za jego następcy papieża Sabiniana uwiedziony tłum przez jakieś oszczerstwa chciał spalić pisma i obraz św. Grzegorza. Wtedy Piotr oburzony chcąc za wszelką cenę nie dopuścić do tego, zaczął dowodzić zgromadzonemu ludowi, iż dzieła te są pisane za sprawą Ducha Św., iż on sam widział bardzo wiele razy Ducha św. w postaci gołębia mówiącego do ucha św. Grzegorza podczas pisania tych dzieł. Na to zapewnienie lud jeszcze bardziej zaczął się burzyć. Wtedy Piotr przemówił na nowo w następujące słowa: „No dobrze, chcę przed wami złożyć uroczystą przysięgę, że to co mówię jest prawdą; biorę na świadka Boga wszechmogącego: jeśli On mi ześle natychmiast śmierć, wtedy wy ze swej strony szanować będziecie te święte księgi; jeżeli zaś przeciwnie to co mówię jest fałszem, pozostanę przy życiu pośród was, ale już jako podły kłamca i zniewolicie mnie, że sam pomagać wam będę w waszem dziele zniszczenia”. Lud zgodził się na to a Piotr z księgą Ewangelii wstępuje na podwyższenie, wyznaje prawdę i pada trupem. Lud cały został przerażony a oraz pocieszony tym cudem, odważny zaś wyznawca został pogrzebany przy św. Grzegorz i odtąd jako święty od całego świata cześć odbiera. Z pośród wielu innych nadzwyczajnych cudów przytacza i ten, że św. Grzegorz dla przekonania niedowiarków o rzeczywistej obecności Zbawiciela w Eucharystyi, otrzymał swą gorącą modlitwą przemianę św. postaci prawdziwie w ciało a w kilka chwil później powrót do ich stanu pierwotnego.

Umarł 12. marca 604 r., panował lat 14, miesięcy 6. dni 10. Ciało jego pogrzebione jest w kościele św. Piotra. Jan Djakon z IX. wieku opisuje postać św. Grzegorza według współczesnego obrazu, jaki on oglądał w klasztorze św. Andrzeja w Rzymie: Grzegorz miał czoło wysokie, nos orli, podbródek wydatny, słowem profil ostry, prawdziwie rzymski. O ile zresztą był Grzegorz surowym i nieugiętym w obronie zasad, o tyle przystępnym i łaskawym dla słabych i zbłąkanych.

Napisał kilka dzieł, jako to: „wykład na księgę Joba”, w którym podaje mnóstwo uwag nad artykułami

wiary i moralności chrześcijańskiej i zastanawia się nad różnymi stosunkami życia ludzkiego; potem „nauki na tle Ewangelii i proroka Ezechiela”; potem bardzo praktyczne dzieło dla duszpasterzów, w którym naucza o obowiązkach kapłańskich, a wreszcie jeszcze inne pomniejsze dzieła.

Gdy Grzegorz obejmował rządy Kościoła, wszędzie wówczas życie duchowne było osłabło, karność prawie zupełnie się rozprzegła, biskupi zaniedbywali swych powinności, kościoły opustoszałe chyliły się do upadku: zaś przy końcu panowania wszystko tak się zmieniło, że słusznie przyznano mu nazwę wznowiciela karności kościelnej. Godnem uwagi jest, iż Grzegorz święty mówił tylko jednym swym rodzimym językiem, tj. łacińskim.

Ład i czystość w domu.

Pewna pani z rodu szlacheckiego, która mieszkała w mieście, zwykle kupowała mleko i masło na targu od jednej dziewczyny wiejskiej porządnie ubranej. Razu jednego powiedziała dziewczynie, że niezadługo przyjdzie do jej domu na świeże mleko. Było to na wiosnę. I rzeczywiście za kilka dni potem w dzień pogodny przyszła owa pani wraz z córkami do domu owej dziewczyny, który na zewnątrz bardzo okazał się przedstawiał. Ale skoro weszła do izby, zrobiło jej się niemiło. Okna były przez muchy do tego stopnia popstrzone, iż przez nie mało co można było widzieć. Stół i ławki były w największym nieporządku: kury po nich biegały swobodnie. Podłoga w niej była czarna jak ziemia; a we wszystkich kątach leżały rozrzucone różnego rodzaju ubrania i szmaty. W kuchni było jeszcze więcej brudu i nieładu. To wszystko spostrzegłszy pani rzekła: „Tutaj za nic w świecie nie chciałabym pić żadnego mleka; odtąd moja kochana, nie noś mi więcej mleka ani masła”. A wyszedłszy z domu onej dziewczyny, zaczęła się oglądać za chatą inną, gdzieby mogła dostać mleka. I wkrótce stanęła przed chatą ubogą ale chędogą, w której mieszkały dziewczęta wprawdzie po prostu, ale czysto odziane, a izba i kuchnia ich dostrajały się do ich ubrania. Tam z przyjemnością usiadła pani ona z córkami swemi do stołu, który był piękny, umyty i rzekła: odtąd od nikogo, jak tylko od was będę kupowała mleko i masło. Położyła na stół za mleko i chleb, które 6 krajcarów kosztowały, 6 dziesiątków srebrnych, dodając: „Reszta za czystutkie obsłużenie nas”. Czysta, umieciona izba i schludna kuchnia zaleca lepiej dziewczynę, aniżeli najpiękniejsze ubranie, a czystość tak jest potrzebną młodemu i staremu, jak pożywienie i szaty.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Najprz. Konsystorz Biskupi ob. łac. w Przemyślu 700 K, p. Olga Jetowiecka 10 K, p. Jędrzej Koniak 4 K, p. Feliks Kwiatkowski 20 K, p. Mieczysław Gedłowa 3;20 K, p. Gabryel Sałustowicz 10 K, p. Hipolit Cicimirski 1 K, ks. P. Grębosz 4 K, Magistrat miasta Przemyśla 100 K, Klasztor 00. Bernardynów w Sokalu 5 K, ks. Leon Kwiatkowski 6 K, p. August Mroczek 10 K, p. Antonina Stepniowska 6 K, p. Juliusz Gołębski 5 K, p. J. Dydaszyńska 2 K, p. Marya Cioroch 6 K, p. Jan Holjński 10 K, p. Fr. Kramarczyk 2 K, p. Jan Szalezyński 3 51 K, ks. Jan Waśniowski 3 K, ks. Dr. J. Górka 5 K, p. Paulina Klonowska 3-20 K, ks. Jan Biega 12 K, p. Bronisława Gębarowiczowa 2 K, p. Wł. Prokopowicz 7-20 K, p. K. Piechocka 11-75 K, ks. Józef Jakiel i parafianie z Klimkówki 14'20 K, p. Helena Krycińska 3 K, p. Marya Szwabowiczowa 10 K, p. Julian Eogaczewski 10 m, p. Helena Turnau 5 K, ks. Ign. Szafla 6 K, p. Konstanty Gużkowski 3 K, ks. Ign. Pyzik 5 K, p. Albert Kwiczala 3 K, Śamborska Kasa Zaliczkowa rękodzielników i rolników 40 K, ks. J»kób Kalisiewicz 6 K, ks. Bruno Ossoliński 4 K, p. Wiktor Kowalski 10 K, ks. Tomasz Dąbrowski 5 K, p. E. Gorzecki 10 K, p. Walerya Madejska 10 K, Ch. S. 4 K, ks. Franciszek Jenkner 10 K, p. Jerzy Kraskowski 20 K, p. Władysław Bilek 5 K, ks. Józef Soblerajski 50 K, p. Marya Mateczna 5 20 K, p. Julia Hajduga 33 m, ks. Biskup Andrzej-jowicz 23-50 K, p. Teodor Serwatowski 5 K, Gmina Poręby radlne 10 K, Wydział powiatowy z Turki 25 K, ks. Feliks Eadwański 10 K, p. Antoni Lemiech 5 K, p. Popielówna 20 K, ks. Antoni Moczarów ski 2 K, ks. Ferdynand Chajewski 10 K, p. N. N. 4 K, Śamborska Kasa miejska 50 K, p. Jadwiga Weberowa 10 K, p. Antoni Kruczek 7 K, Urząd gminny w Gdowie 2 K, p. Leon Malmowski 10 K, p. Walenty Wyeislo 6 K, p. Klementyna Bór wińska 2 K, p. Piotr Scholtys 20 h, ks. Wincenty Podlowski 125 K, ks. Trojnar 4 K, p. Kielanowska 40 K, ks. Leopold Brosig 5 K, p. Zygmunt Holcer 12 K, p. Julia Erker 9 K, p. Marya Fedinkowa 2 K, p. Edmund Krzysztoforski 5 K, p. Ignacy Podlew-wski 10 K, p. Katarzyna Górna 5 K, p. Anaa Me-rzowiczowa 5 K, p. Andrzej Koszmider 20 K, p. Andrzej Adamski 24'51 K, p. Błażej Ozechowski 2 K, p. Stanisława Kubalanka 10 K, p. Wojciech Hajduk 5 K, p. A. Lazarowicz 10 K, p. Aniela Sata-leeka 10 K, p. Olearski 30 K, ks. Jakób Jarosz 10 K, p. Eozalia Eadkiewiczowa 3 K, p. Józef Kalus 5-25 K, p. Anna Philipp 10 m, -Gmina Dęby 9 79 K, p. Józefina Kaezmar 2 K, p. E. i B. Gharlam-powicz 2 K, Gmina Głębowice 4 K, Wydział powiatowy w Kaluszu 50 K, p. Kornelia Mayenberg 2 K, ks. Dr. Fr. Gabryl 6 K, p. Wojciech Eóżycki 6 K, p. Włodzimira Szotayska 20 K, ks. Wincenty Pjxa 15 K, p. Barbara Kubaško 2 K, p. Stanisław Zajączkowski 5 K, p. Eylski 5 K, Towarzystwo Zaliczkowe „Pomoc” w Dębowcu 20 K, Towarzystwo Zaliczkowe w Głogowie 50 K, ks. Jakób Gumnlka 10 K, ks. Belakowicz 5 K, p. Tomasz Hornik 7 K.

Sprostowanie: w ostatnim numerze w ofiarach
1. wiersz, M. Blumtritz ma być M. Blumtritt.

24



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½dolar. . .
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	3 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce
Piaستowe (Austria, Galicya).**

Trzeźwość w Ameryce i u nas.

W naszych czasach mówi się dużo o grożącym niebezpieczeństwie ze strony Ameryki.

W istocie przemysł amerykański rozwija się w tak niebywały sposób, że mężowie stanu w Europie ze słuszną obawą spoglądają zaczynają w przyszłość. Jakie są przyczyny szybkiego rozwoju ludu Północnej Ameryki? Słyszy się często o zdolności anglo-amerykańskiej rasy, o nader korzystnym położeniu geograficznym, o skarbach niewyczerpanych ziemi itp. Jest w tem wszystkim dużo prawdy. Lecz obok tego podają Amerykanie jeszcze jedną przyczynę, na którą u nas nikt nie zwrócił uwagi: „Ameryka zawdzięcza swój rozwój nie tyle wysokim cłom, ile energicznemu zwalczaniu pijaństwa”.

W jesieni z. r. ukazał się w angielskim czasopiśmie „Cassiers Magazine” szereg artykułów, pióra amerykańskich inżynierów i przemysłowców. Udowodniono tu nie tylko, że amerykańskie towary panują wszechwładnie na rynku światowym, lecz wykazano i to, że Ameryka zawdzięcza ten tryumf swym robotnikom. Walter Mac Parland z Pittsburga wykazuje, że amerykański robotnik umie o wiele lepiej wyzyskać czas pracy i skłonny jest o wiele mniej do pijaństwa, aniżeli robotnik angielski, francuski, niemiecki lub słowiański. Jedna z najpoważniejszych angielskich firm okrętów przyznaje, że traci rocznie blisko 20% czasu roboczego wskutek pijaństwa swych robotników.

Wzmiankowane wyżej czasopismo zwraca uwagę na przyczyny większej trzeźwości amerykańskich robotników.

Ożywiona agitacja towarzystw wstrzeźliwości doprowadziła po kilkudziesięciu latach wytężonej pracy do tego, że w szkołach wszystkich Stanów Zjednoczonych zaprowadzono naukę obowiązkową o szkodliwości napojów alkoholycznych. Tam, gdzie znaczna część społeczeństwa idzie ręką w rękę ze szkołą i z rządem w tej jednej myśli, aby wytepić pijaństwo, tam muszą się wkrótce okazać owoce tej działalności. To też nastąpiło. Coraz więcej właścicieli fabryk, godząc robotników, stawiają jako pierwszy warunek, aby wyrzekli się wszelkich napojów alkoholycznych, nie tylko podczas roboty, ale i poza obrębem fabryki tj. żądają od robotników bezwzględnej wstrzeźliwości.

W takich wypadkach wystarcza nie tylko upijanie się, ale samo picie alkoholu do zerwania kontraktu. Dyrekcyje kolei np. tylko urzędników i robotników abstynentów przyjmują w służbę. A znajdują dosyć materiału w ludziach, skoro w Stanach Zjednoczonych jest przeszło 10 milionów zorganizowanych w stowarzyszenie abstynentów.

Dumni Amerykanie wiedzą, że państwa Europy nie odbiorą im przewagi ekonomicznej ani za pomocą ceł ochronnych, ani nawet — przynajmniej w przyszłości — przez podniesienie trzeźwości swych robotników. Bo nad oświecaniem amerykańskiego robotnika pracowały pokolenia. On wie, że pracodawca, żądając od niego abstynencji, nie czyni mu tem krzywdy,

Europejski robotnik nie przyjąłby po prostu miejsca, gdzieby od niego żądano, aby się wstrzymał od wszelkich napojów alkoholycznych nawet poza godzinami pracy. Amerykański robotnik wie, że bez piwa i wódki będzie o wiele zdolniejszym do pracy, a prócz tego pieniąż mu zostanie.

Tu w Europie zatem fabrykanci nie mogliby się odważyć na to, aby od swych robotników domagać się zupełnej wstrzemięźliwości.

Próbowano tego tu i ówdzie, ale bezskutecznie. Tak np. zażądała wielka fabryka maszyn Borsyga w Berlinie, zatrudniając przeszło 2000 ludzi, aby robotnicy nie przynosili do fabryki piwa i innych napojów upajających. Temu oparli się robotnicy jednomyślnie. Wszelkie pouczanie na nic się nie przydało. Rozkaz musiano cofnąć. Tu się znowu okazało, że chcąc mieć ludzi trzeźwych, nie wystarcza jeden zakaz lub kilka nauk, tylko potrzeba długiej wychowawczej i oświecającej pracy, jaką pochłubić się właśnie może Ameryka.

W Anglii urządzają częste zebrania, nawołując ludność do trzeźwości. Na jednym z takich zebrań, urządzonych w Birmingham, powiedział przewodniczący Edwin Smith, co następuje:

„Zostaliśmy przez Amerykę pobici. Tam wydano miliony na oświecanie rozumu, i u nas wydaje się miliony na zaciemnianie mózgowic przez alkohol. Gdybyśmy się zadawali taką ilością alkoholu, jaką zużywa przeciętnie Amerykanin, kraj nasz wydałby rocznie 66 milionów funtów szterlingów (czyli 1320 milionów marek) mniej na napoje upajające. Szerokie masy ludu naszego żyją w zupełnej nieświadomości o zgubnych skutkach napojów upajających”.

Tak biadają nad pijaństwem w Anglii, w kraju, który stanął na czele narodów ucywilizowanych, w tym kraju, gdzie w każdym razie robotnik jest bardzo już uświadomiony i trzeźwy.

Nasz lud tam, gdzie nie pije, ujawnia piękne swe zalety w całej pełni. Staje się oszczędnym, pracowitym, wytrzymałym, zdolnościami częstokroć przewyższa robotników innych narodowości.

Ale co uczyniono u nas, aby lud odwieść od pijaństwa? Co uczyniono, aby lud oświecić i wychować? — Nic albo prawie nic!

„*Katolik*” Nr. 41.

Nasze gwiazdy przewodnie

Błogosławiony Klemens Marya Hoffbauer.

Klemens Marya Hoffbauer urodził się 26. grudnia 1751 we wsi Taszowicach pod Znajmem na Morawie z rodziców ubogich, którzy w pocie czoła pracowali na roli. Ojca utracił wcześniej. Matka wtedy zapro-

wadziła go przed statwę ukrzyżowanego Pana Jezusa, i wskazując nań rzekła: „Patrz dziecko, oto ten odtąd będzie twoim ojcem; żyj tedy tak, abyś się Jemu podobał”. — Klemens rzeczywiście służył Panu Bogu wiernie od pierwszych chwil życia swego i uczył się pilnie w szkole miejscowej. Pragnął uczyć się dalej, aby zostać księdzem, ale gdy nie było środków po temu, musiał iść na praktykę do piekarza w Znajmie. Zostawszy czeladnikiem, otrzymał zajęcie w klasztorze Norbertanów w Bruck, niedaleko Znajmu, i tam pozwolono mu uczyć się w szkole klasztornej. Ale po czteroletnim pobycie w klasztorze udał się roku 1776 na pustelnię do Mühlfrauen pod Znajmem, miejsca słynnego z cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny. Tam żył z jałmużny w wielkim umartwieniu i pielgrzymów przychodzących do miejsca cudami słynącego nauczał o Panu Bogu. Lecz po dwuletnim tam pobycie, wygnano go roku 1778, jak mówiono „do roboty”, bo w onych czasach sprawa około zbawienia dusz, zwaną była zwykle próżniactwem. Udał się tedy jako czeladnik piekarski do Wiednia, skąd odbył do Rzymu dwie pielgrzymki. Za drugim razem otrzymał wraz z swoim pobożnym towarzyszem również piekarczykiem Piotrem Kunzmann'em od biskupa z Tivoli (późniejszego papieża Piusa VII.) pozwolenie osiedlenia się na pustelni tamże. Ale za kilka miesięcy powrócił do Wiednia, aby się dalej uczyć. Tam za wsparciem pewnej staruszki chodził do gimnazjum a potem na filozofię. Pomiędzy swoimi towarzyszami pokochał najbardziej Tadeusza Hübla rodem czecha. Z nim po ukończeniu filozofii we Wiedniu przeniósł się do Rzymu, gdzie uczyli się teologii. Tam obaj wstąpili roku 1784 do klasztoru Redemptorystów, których założył św. Alfons Biskup i Doktor Kościoła. Gdy ukończyli teologię w Frosinone, otrzymali święcenia kapłańskie. Właśnie wtedy nuncyusz apostolski w Polsce Ferdynand Książę di Carignano Saluzzo, arcybiskup kartagiński żądał dwóch kapłanów gorliwych dla Kurlandii. Wyznaczono na tę misję właśnie Klemensa Hoffbauera i jego serdecznego przyjaciela Tadeusza Hübla. Obaj wraz z braciszkiem Emmanuelem Kunzmanem przybyli do Warszawy roku 1788. Za wpływem nuncjusza otrzymali pod zarząd kościół św. Bennona, w którym Niemcy katolicy mieszkający w Warszawie osobiście kupcy, od przeszło 100 lat odprawiali swoje brackie nabożeństwa. Obaj kapłani od kościoła bennonitami zwani, zaledwie przybyli, rozpoczęli prace swoje od nauk po rynkach, po ulicach, na targach, zbierali uliczników, nędznych młodych żebraków około siebie, dawali im przytułek, karmili ich i przyodziewali, uczyli pracy i modlitwy, chodzili z garnkami żywności do chorych i ubogich, To poświęcenie Klemensa i jego towarzysza ścierało ku nim tłumy ludu. Bieda jednak w do

mu była wielka. Gdy papież Pius VI. za pośrednictwem nuncjusza się o tem dowiedział, wyznaczył dla nich 900 złp. rocznej zapomogi. Pierwszym z Polaków, którzy do Zgromadzenia Redemptorystów wstąpili, był Jan Podgórski. Roku 1805 Zgromadzenie liczyło 24 kapłanów gorliwych. W kościele ich trwało od rana do wieczora nabożeństwo. W siedmiu konfesyonalach słuchano nieustannie spowiedzi. W roku 1796 spowiadało się tam 18.777 osób, a w r. 1807 dosięgła liczba penitentów do 100.000.

Codziennie o 5. godzinie rano było kazanie katechizmowe dla służących; po prymarii kazanie drugie. Po wotywie o godzinie 10. było kazanie trzecie, poczem odbywała się suma. Po południu po odśpiewaniu godzinek niemieckich, następowało kazanie niemieckie. "Wieczorem nabożeństwo kończyło się rachunkiem sumienia i aktami wiary, nadziei i miłości.

Kościół był zawsze napełniony wiernymi.

W domu św. Bennona obok kościoła trzy były szkoły: elementarna czyli początkowa dla przychodnich chłopców; potem szkoła sierót w domu wychowywanych, których liczba czasami do 100 dochodziła a wreszcie szkoła nowicyuszów i kleryków Zgromadzenia. Nadto poza domem urządził Klemens Hoffbauer szkołę z domem sierót dla dziewcząt (do 100). Wychowaniem dziewcząt zajmowały się niewiasty pobożne, żyjące według pewnej reguły, a pod kierunkiem O. Klemensa. Hoffbauer z towarzyszami miewał teologiczne rozprawy z heretykami i żydami. Większa część ochrzczonych rodzin żydowskich w Warszawie z tego czasu pochodzi. Ta gorliwość apostolska bennonitów obudziła nienawiść ludzi zepsutych. Oskarżono ich o brudy moralne i o spiski polityczne. Rząd pruski, który panował wówczas w Warszawie, nie wierzył jednak tym oszczerstwom. Lecz gdy do Warszawy weszli Francuzi, oszczerstwa ponowione poskutkowały i z Paryża nakazano rozpedzić zakonników. Fryderyk August, król saski, a książę warszawski ze łzami podpisał narzucony mu dekret dnia 9. czerwca 1808 r. W kilka dni później wojsko francuzkie zaległo ulice prowadzące do kościoła św. Bennona; 20 wozów zajęchało pod klasztor, kościół z obu stron zamknięto; przy każdym wozie 6 konnych żołnierzy stanęło; całą eskortę podzielono na oddziały po trzy wozy. Komisarz policyjny wszedł z urzędnikami do O. Hoffbauera, przerwano nabożeństwo w kościele, zwołano zakonników do refektarza, przeczytano dekret rozwiązania, a oraz nakazano siadać na wozy i zawieziono ich do Kiestrzyna. O. Hoffbauer wywieziony z Warszawy udał się do Wiednia, gdzie niebawem go aresztowano. Wstawił się za nim baron Peukler i otrzymał jego uwolnienie z więzienia. Tenże pan sprawił potem rychło, iż arcybiskup wiedeński

powierzył mu zarząd kościoła włoskiego. Wkrótce po objęciu kościoła założył przy pomocy Adama Müllera i Fr. Klinkowströma zakład wychowawczy dla młodzieży szlacheckiej. Jako wikaryusz jeneralny Redemptorystów prowineyi cysalpińskiej, miał baczne oko na braci rozproszonych po świecie, choć sam dla siebie nie miał pewnego schronienia. Policya zwróciła nań uwagę, że ma przy sobie kilku swych braci i że zawiaduje sprawami swego Zgromadzenia niezatwierdzonego w Austrii; że zbiega się doń młodzież akademicka otrzymująca od niego prócz posiłku duchownego, obiady lub wieczery. Odbyła się nawet roku 1817 inkwizycja policyjna i bardzo szczegółowa rewizya, lecz nie okazała żadnej winy O. Klemensa. Wszelako nakazano mu, aby albo wystąpił ze zakonu, albo wynosił się z Austrii. Wtedy baron Peukler udał się do arcybiskupa, a arcybiskup do cesarza, który polecił wstrzymać wyrok na O. Hoffbauera, uznać Zgromadzenie Redemptorystów i oddać im kościół Marya-Stiegen we Wiedniu.

O. Klemens Hoffbauer miał szczególny dar pociągania do siebie miłością ludzi i nawracania do Boga grzeszników. Unikał wszelkiego upokarzania, a wyrozumiałością i łagodnością ułatwiał grzesznikowi zwrot ku poprawie życia. Przytem, odznaczał się niezmierną gorliwością, bezwzględnym poświęceniem własnej osoby, lekceważeniem wszelkiego trudu i niedomagań swojego ciała w świętej pracy około zbawienia dusz ludzkich. Właśnie ta praca prawdziwie apostolska wyczerpała go. Roku 1820 od końca lutego zaczął z każdym dniem więcej niedomagać na zdrowiu, a mimo to słuchał pilnie spowiedzi i prawil kazania. Dnia 6. marca poszedł do kościoła włoskiego na nabożeństwo żałobne za duszę księżny Jabłonowskiej, wielkiej dobrodziejki Zgromadzenia Redemptorystów, ale podczas sumy był już tak słaby, iż zdawało się co chwila, że upadnie. Do domu odwieziono go dogorywającego i zaraz zaopatrzono go św. Sakramentami. Umierając był zatopiony w Bogu, oderwany od wszystkiego, co go otaczało. Konanie trwało długo. Po północy 15. marca dano mu jeszcze raz rozgrzeszenie. „Ojczy, zapytali przytomni bracia zakonni, Komunię świętą przyjmiesz?" — O. Klemens usiadł, otworzył usta, ręce jak do modlitwy złożył, przyjął Komunię i spokojnie ze złożonymi rękami Opadł. Nad ranem o godzinie 6. wymówił początek ulubionej pieśni: „Alles meinem Gott zu Ehren" (wszystko mojemu Bogu na chwałę). Przed południem zaczęto modlitwy za konających; chory leżał spokojny. Kiedy modlitwy ukończono, a dzwonek w południe na Anioł Pański zadzwonił, święta dusza stanęła przed Bogiem. Dnia 16. marca na przeniesienie ciała do katedry zbiegły się nieprzeliczone tłumy ludu. Dnia 17. marca po nabożeństwie odwieziono

zwłoki do grobu barona Peuklera w Maria Enzersdorf, skąd 5. listopada 1862 przeniesione zostały do grobu zbudowanego w kościele Maria-Stiegen. Leon XIII. zbadawszy jego żywot i cuda przezeń zdziałane cęłosił go błogosławionym.

List ks. Kołodzieja pisany z Granitville VT. do ks. Br. Markiewicza.

Najdroższy Ojcze!

Od 18. lutego przebywam w Borre VT. Miasteczko znacznie większe jak Readsboro i ruch w niem wielce ożywiony z powodu łomów granitu, którego wiele w tej okolicy się znajduje. Jest to blisko Kanady, dlatego chociaż dziś już mamy 7. marca, zima tutaj jeszcze w całej pełni i uszy nierazby jeszcze można odmrozić, gdyby się nie uważało.

Ks. Biskup posłał mnie tutaj jedynie dla Włochów których w Borre znajduje się przeszło 2000. Są oni zupełnie opuszczeni; dlatego wiarę prawie już stracili, a nawet garstka z nich jak mi mówiono, przystała do sekty Baptistów. Nie wiem, czy będę mógł coś dobrego dla nich zrobić. Do kościoła ani jeden nie przychodzi, a jeżeli się zjawi kiedy jaka kobieta, to tylko raz na kilka tygodni. Zajęci oni całkiem zarobkiem i zbieraniu pieniędzy i majątków wyłącznie się poświęcają. Wielu z nich ma najpiękniejsze w mieście kamienice. Pracują przy granicy, gdzie dobrze im płacą, niektórym do 5 dolarów dziennie. Polaków wcale tutaj nie ma; zgłosiło się tylko do mnie na 3-ci dzień dwóch żydków z Królestwa Polsk., którzy w Ameryce już po kilkanaście lat mieszkają. Dowiedzieli się oni o moim przybyciu od Ajryszów, którzy uważali ich za katolików odpadłych od wiary, a nawet ksiądz tutejszy taksamo utrzymywał; lecz oni przychodząc mnie przywitać zaraz oświadczyli, że są żydkami polskimi. Śmiałem się w duchu, że oto pierwszy parafianie, którzy przychodzą mnie odwiedzać.

Z jakie 3 kilometry od Borre, leży inna znowu mała miejscina, zwana Granitville i tam pracuje z jakie 20 kilka osób, Litwinów. Skoro się dowiedzieli o moim przybyciu do Borre, niedługo i oni przyjechali i zabrali zaraz ze sobą, oświadczając że proboszcz ajryski, pod którego jurysdykcją się znajdują, zaprasza mnie na kilka dni albo raczej tygodni do siebie. Pojechałem zatem i do dziś dnia tutaj przebywam. Litwini tutejsi mówią niektórzy po polsku a inni tylko rozumieją; chcą oni odbyć spowiedź wielkanocną. Więc zatrzymam się tutaj aż do 13. marca, a następnie wrócę do Borre, ale chyba po to tylko, aby następnie dalej jechać ze spowiedzi wielkanocną. Przyszedł mnie tutaj uprzedzić przynajmniej jeden Włoch,

a następnie z żoną i dziećmi przystąpił do spowiedzi św. Jakiś poczciwy człowieczyna i żali się bardzo na brak wiary i przywiązania do św. Kościoła, jaki widzi u swoich rodaków. — Smutne, smutne bardzo stosunki panują między tym narodem.

Przed odjazdem z Readsboro, odwiedziłem moich Polaków na puszczy. Uczyłem dzieci katechizmu, a jedną dziewczynkę najlepiej rozwiniętą i dosyć z prawdami wiary św. obeznaną, ostatecznie przygotowałem i pierwszej spowiedzi św. wysłuchałem i to w jej własnym domu. Przed świętami tam jeszcze będę ze spowiedzią wielk.; więc jeżeli znajdę ją dostatecznie wyuczoną katechizmu a przytem umiejacą rozeznac między chlebem zwyczajnym a Chlebem Anielskim, przypuszczę ją do I. Komunii św. Rodzicom tymczasem przykazałem uczyć ją i przysposobiac do tej chwili. W ten sposób trzeba sztukować biedę, jak zwykle na misyi.

Niedawno donosił mi ks. Michułka, że był u niego ks. Biskup Burlingtonu w sprawie budowy kościoła polskiego w West Rutland i nadmienił, że złączy nas obydwóch w West Rutland; a stamtąd przedsiębrać będziemy wycieczki misyjne po całej dyecezyi.

Wdzięczny i kochający zawsze syn w Chrystusie
Granitville VT. 7./III. 1905. ks. Fr. Kołodziej.

Najlepsze przyprawy potraw

Jeden książe będąc na przechadzce, był zaskoczony nagle od gwałtownego deszczu i schronił się do pobliskiej chaty wiejskiej.

Właśnie wtedy siedziały dzieci przy stole, na którym stała wielka miska z prażuchą. Wszyscy zjadali tę potrawę z wielkim apetytem, i wyglądali przytem tak świeżo i czerwono na twarzy, jakby róże.

Na widok ten odezwał się książe do matki: „Jakże można też potrawę tak pospolitą zjadać z widocznym apetytem, a przytem wyglądać zdrowo i rumiano?” — Matka odrzekła: „Książę, to pochodzi od trzech przypraw, które dają do potraw wszystkich. Najpierw staram się, aby dzieci zarobiły sobie na obiad pracę. Powtóre poza stołem nie daję im nic dzieciom do jedzenia, aby głód do stołu przyniosły. Po trzecie przyzwyczajam je do przestawiania na małym, nie daję im żadnych przysmaków i wyszukanych potraw do jedzenia”.

A zatem najdroższymi przyprawami są: praca, głód i przestawianie na małym. *Kinderfreund.*

Małoletni przestępcy*).

Dużo płaczu i narzekania było onegdaj w aresztach „pod Telegrafem”. Organy policyjne pozbierały z różnych zaułków miasta kilkunastu chłopaków, karanych już za włóczęgostwo i kradzieże, a niemających mimo to ochoty wejść na inną drogę. Chłopaków osobiście przesłuchiwał radca golicyi p. Swolkien, zajmujący się tak żywo sprawą, nieletnich przestępców, aby ułatwić pracę tym osobom, które dają do praktycznego rozwiązania tak ważnego zagadnienia społecznego.

Chłopcy, przeważnie obdarci i bosci, otaczają kołem radcę. Piskliwie, z przejęciem przyrzekając poprawę i przerywając swe zapewnienia szlochaniem, na zapytania, jeden po drugim, opowiadają koleje swego młodego życia. Czuć, że naogół mówią prawdę; z urywanych słów wyłamują się wyraźnie smutne powody i warunki, które sprowadziły chłopców na drogę występku i na niej ich utrzymują. Z Opowiadań ma się wrażenie, że przeważnie nie są to „urodzeni” zbrodniarze, ale tylko nieszczęśliwe istoty, bezradne dzieci, pchane od najwcześniejszej młodości na drogę występku. Z drogi tej zawrócić — trudno, prawie niepodobna. Jak żelaznymi łańcuchami, trzyma ich tam głód, złe towarzystwo, nałóg, znieczulenie moralne. Nie opiekuje się nimi nikt — więc dziczej i giną. Oto kilka sylwetek tych „nieletnich” przestępców. Władysław K., liczy lat 14, jest nieślubnym dzieckiem. Ojca nie znał, matka umarła przed 10 laty na Wielopolu. Czteroletniego sierotę przygarnęła z litości śp. Marcelina Wójcicka na Grzegórkach i posłała do I. klasy szkoły św. Barbary. Gdy dobra opiekunka umarła, jej spadkobiercy nie uważali za potrzebne zajmować się chłopcem; więc zaprzestał chodzić do szkoły i poszedł do dziadka, stróża na Podgórzu. Dziadek jest biedakiem i może chłopca tylko z lekka pożywić, a on sam musi sobie sprawić ubranie i dokupić jedzenia. Puścił się na włóczęgę, od innych chłopaków nauczył się kraść i był już aresztowany 4 razy za kradzież, 3 razy za włóczęgostwo. Oczywiście jest analfabetą, bo do szkoły chodził tylko rok.

Stanisław B. liczy lat 14, urodzony na Podgórzu, jest synem robotnika stolarskiego. Jeden z braci pracuje w fabryce czernidła. Mimo ubóstwa, rodzice posyłali go do szkoły, gdzie skończył dwie klasy; dalej nie chciał się uczyć i uciekł ze szkoły na „swobodne” życie włóczęgi. Aby go jako tako zatrudnić pracą, matka kazała mu sprzedawać zapałki. Karany 1 raz za kradzież, 4 razy za włóczęgostwo.

Ferdynand I. lat 14, ma ojca wyrobnika, matkę praczkę, urodził się w Morawskiej Ostrawie, gdzie ojciec w fabryce pracował i tam ukończył pięć klas szkoły ludowej. Matka była karana 5 razy za kradzież; w tem raz 1 - miesięcznym więzieniem, za zbrodnię kradzieży. Chłopak był kajany 14 razy za włóczęgostwo, 2 razy za kradzież.

Wawrzyniec E., lat 13, z Półwsia Zwierzynieckiego, sierota bez ojca i matki. Po śmierci ojca, macocha, z zawodu obsługaczka, bardzo biedna, nie chciała go w domu trzymać, ani do szkoły posyłać, mając dosyć kłopotu z dwojgiem własnych dzieci. Chłopak zgodził się do służby na Zwierzyńcu i pasał krowy; gospodyni wszakże wkrótce wypędziła go ze służby i pozostał na bruku bez kawałka chleba, bez dachu nad głową. Jest analfabetą; umie tylko pacierz, którego nauczyła go matka. Był karany 14 razy za włóczęgostwo i żebranie, 4 razy za kradzież, 1 raz za kolportaż dzienników.

Franciszek S., lat 13, syn stróża w Krakowie; matka umarła, gdy chłopak miał 3 lata, siostra również umarła. Ojciec ożenił się po raz drugi i ma 2 dzieci. Macocha nie otaczała pasierba żadną prawie opieką i nie posyłała do szkoły. Chłopak zbiegł w maju 1900 roku z domu i od tego czasu błąka się i sam, jak powiada, „pracuje na siebie”. Jest analfabetą; umie tylko pacierz; matka nauczyła go tej pierwszej modlitwy. Był karany 13 razy za włóczęgostwo, 5 razy za kradzież, 1 raz za kolportaż.

Feliks G., 14 lat, z Krakowa, syn murarza, leżącego od 3 miesięcy w szpitalu św. Łazarza; matka trudni się praniem, siostra służąca. Chodził do szkoły na Czarnej Wsi, skończył 4 klasy i poszedł do terminu do stolarza. Z terminu wydalono go po trzech miesiącach dla braku książki robotniczej. Był karany 4 razy za kradzież.

Karol B., 11 lat, wydalony ze szkoły, po ukończeniu 3 klas, zbiegł z domu rodzicielskiego i również „na siebie pracuje”. Był karany 10 razy za kradzież.

Adolf T., lat 13, z Łęk, do szkoły nie chodził. Ojciec i matka byli karani. Był karany 14-dniowym więzieniem za gwałt wobec 7-letniej dziewczynki.

Boman K., lat 13, syn wyrobnika, skończył 3 klasy, uciekł z domu rodzicielskiego; był karany 5 razy za kradzież, 2 razy za włóczęgostwo, 1 raz za pijaństwo.

Przeglądając uważniej powyższą smutną listę, przekonać się można, że przeważnie brak należytej opieki domowej jest przyczyną zejścia większej liczby chłopców na złe drogi. Taki Władysław K. np., nieślubne dziecko, nie znał ojca, ni matki, rzucony od najwcześniejszych lat na pastwę losu; to samo powiedzieć można o E. i S. Prześladował ich los i ludzie.

* „Czas” Nr. 81.

Drugim powodem jest niedbałość rodziców, kroczących nieraz złą drogą, lub wielkie ubóstwo tych rodziców. Między chłopakami znajdują się wreszcie jednostki ze złymi instynktami, których opanować nie zdołają ani rodzice, ani opiekunowie.

Niezawodnie w powyższym materiale rozpatrzają się osoby, zwołujące wtorkowe zgromadzenie, mające się zastanowić nad środkami, któreby zapobiegły zwiększaniu się liczby nieletnich przestępców. Z listy wypływają wyraźne wskazówki co do środków zaradczych. W pierwszym rządzie wskazane jest tworzenie ochron wszędzie po wsiach, po gminach podmiejskich. Dobry przykład w tej mierze dał Zwierzyniec, gdzie za wpływem X. prałata Szwarca utworzono już pierwszą podmiejską ochronkę. Taka ochronka, przyjmująca najmniejsze dzieci, odejmuje dużo kłopotu ubogim rodzicom i pozwala im więcej troszczyć się o starsze dzieci.—Taka ochronka wszczepi w dziecko dobre zasady, zastąpi mu dom rodzicielski, uszlachetni jego duszę.

W drugim rządzie potrzebne stowarzyszenie pomocy, natchnione duchem wielkiej miłości ubogiej dziatwy, któreby miało swoje filie we wszystkich gminach podmiejskich i rozszerzało coraz dalej swoje sieci i pomagało biednym rodzicom w posyłaniu uzdolnionych dzieci do szkół, w oddawaniu do terminu, do nauki zawodowej. Tyle mamy stowarzyszeń, opiekujących się dorosłymi; nad dziećmi w nędznych izbach podmiejskich, w suterenowych mieszkaniach, nikt dotąd nie rozciągnął opieki. Nie idzie o wydarcie dziecka z pod rodzicielskiej opieki, gdy ona dobrą, ale o dopomożenie w jej spełnianiu. Zresztą, zdarzyć się mogą wypadki, co nasza lista nawet wskazuje, że zająć może potrzeba usunięcia dziecka z pod opieki rodziców, niejednokrotnie niemoralnej.

Ochronki i osobne stowarzyszenie opieki nad dziećmi, to środki zapobiegawcze, aby się nie zwiększały szeregi małoletnich przestępców. Dla tych, którzy, jak znów lista wskazuje, już są przestępcami, potrzeba założyć kolonię poprawczą. I tu już spada obowiązek na kraj, na państwo. Na taki zakład trzeba wielkich funduszów. Więc trzeba on wołać bezustannie, rozwinąć agitację jak największą, by zaspokoić piekącą potrzebę stworzenia takiej instytucji.

Przed trybunałem karnym stało wczoraj 4 obwinionych: 16-letni Józef B. z Zawady, 16-letni Stanisław W., 28-letni Michał K., i 16-letni Michał C. Akt oskarżenia zarzucał obwinionym kradzież miedzianego balonu na wodę sodową, beczki piwa, wreszcie podłożenie na torze kolei państwowej wielkiego kamienia, który spowodował wykolejenie jednego wagonu pociągu towarowego, a mógł wywołać

dalsze następstwa, groźne dla życia personelu kolejowego. Podłożenia kamienia dopuścili się na to, aby widzieć, jakie skutki wywoła wykolejenie. Trybunał skazał B. na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, W. na 5 miesięcy, K. na 6 tygodni, O. na 6 tygodni takiego samego więzienia.

Szkoła małoletnich przestępców*

Przedwczoraj na Kleparzu aresztowano Franciszka Z., wyrobnika, z powodu włóczegostwa; w dwie godziny później aresztowano przypadkowo przy ul. Piekarskiej na Kazimierzu jego żonę, Annę Z., z dzieckiem na ręku, za awantury; wreszcie przytrzymało jakiegoś włóczącego się po Małym Rynku 11-letniego chłopca, który, jak się pokazało, jest synem Z. i nosi imię Stanisława. Naraz znalazła się więc w aresztach policyjnych cała rodzina. Dochodzenia wykryły niezwykle fakta!

Z. jest wyrobnikiem, roznoszącym węgle ze składu; żona pracuje latem przy murarzach. Obecnie są bez mieszkania, bo dla braku zarobku nie mieli 2 koron na zapłacenie mieszkania, które zajmowali „do spółek” z innym małżeństwem. Od tego czasu, to jest od tygodnia, żyją bez dachu i zarobku. Z 5 dzieci zginęła im 12-letnia córka przed kilku tygodniami i rodzice nie wiedzą, gdzie się podziała. Najstarszy syn puścił się w świat za zarobkiem; z pozostałymi trójkiem sypiała Z. w kramach na Małym Rynku na gołej ziemi, okrywając je fartuchem, rzucając odrobinę słomy pod głowę. Ojciec sypiał w stajni przy ul. Pawiej. Onegdaj znowu zginął Z. czteroletni chłopiec; zostawiła go — jak powiada — na chwilę w sieni na Małym Rynku, a gdy wróciła, chłopca już nie było i matka ani ojciec nie wiedzą, co się z nim stało.

Z pięciorga pozostało więc dwoje dzieci: jedenastoletni aresztowany chłopak Stanisław i paromiesięczna dziewczyna, noszona na ręku. Z. z dziećmi żywili się raz na dzień obiadami, uproszonymi w klasztorze; po za tem dzieci musiały myśleć o sobie. Aresztowany za włóczegostwo Stanisław opowiada więc, że po przespanej nocy w kramach na Małym Rynku, pożyczał od kolegów centa, użebrał drugiego i trzeciego i szedł do herbaciarni na chleb i herbatę, gdzie siedział w cieple do południa; w południe szedł do matki i otrzymywał część uproszonego w klasztorze obiadu, potem znów z wyżebranym lub pożyczonym groszem szedł do herbaciarni, nazywanej przez gości „resursą”, a wieczorem na nocleg do kramów, nazywanych „hotelem narodowym”. Onegdaj

*) „Czas” Nr. 82.

w nocy było 4—5 stopni mrozu, ale mimo to chłopak zapewnia, że w kramach nie było mu zimno. Dodać trzeba, że Z. ojciec był 7 razy karany za kradzież, awantury i pijaństwo; matka była karana 14 razy za kradzieże, awantury, włóczęgostwo, pijaństwo, żebranie i uszkodzenie ciała. Ojciec zarabia dziennie 60—80 halerzy, ale nieraz przejdzie 2 i 3 dni w tygodniu, że i centa nie zarobi; matka w lecie przy murarzach zarabia koronę dziennie; w zimie nie ma grosza zarobku; w lecie większa część ich zarobku tonie w kieliszku.

Loterya.

Loterya liczbowa grasuje jeszcze zawsze jako gra hazardowa w kołach rzemieślniczych. Nie zaszkodzi więc podać ciekawe cyfry z obrotów loteryi państwowej w Galicyi. Wedle dat statystycznych przyjęto w ciągu 50. lat, od r. 1849 do 1898, w Galicyi, 370 milionów stawek, na które postawiono łącznie 120 milionów koron. Z tego na 1000 stawek wygrywało przeciętnie 14, było razem 5,169.946 wygranych za które wypłacono ogółem 66 milionów koron. Przegrana ludności galicyjskiej w owym okresie pięćdziesięcioletnim wynosiła zatem 54 milionów koron. Nikłą wobec tego pociechą jest okoliczność, że w dziesięcioleciu od 1889 do 1898 obniżyła się ilość stawek o 20% i ze w miarę postępu oświaty są one i w dalszym ciągu mniejsze. O ileż jednakże byłby kraj bogatszym, gdyby suma przegranych 54 milionów była na jakiś cel użyteczny w kraju wydana.

„Przewodnik Przemysłowy”.

Modlitwa*)

ulożona przez Ojca świętego Piusa X.

Błaganie i ofiarowanie

Boże, Ojczy mój, dla okazania mojej względem Ciebie miłości, dla wynagrodzenia zniewag czci Twojej wyrządzanych, dla uproszenia zbawienia dusz, — mocno stanowią: dnia dzisiejszego ani wina, ani wódki, ani piwa, ani też jakiegokolwiek trunku upajającego nie używać.

To umartwienie ofiaruję Tobie w połączeniu z ofiarą Syna Twego Jezusa Chrystusa, który codziennie siebie samego dla chwały Twojej ofiaruje na ołtarzu. A.

*) Decreto Pii Pp. d. 29. Martii 1904 an., omni die 300 dierum indulgentia.

Dla odmawiających każdego dnia trzysta dni odpustu.

Jałmużna sprowadza miłosierdzie Boże.

Czytamy w żywocie św. Franciszka Ksawerego, iż dnia pewnego Święty prosił Piotra Veglio o posag dla jednej panienki, która znajdowała się w niebezpieczeństwie. Pan Piotr właśnie grał wtedy w szachy i żartem odrzekł: „Jakoż ja Jegomości mogą dać coś ze swego, kiedy ja w tej chwili wysilam się, aby wyzyskać bliźniego? — Ale — dodał zaraz — oto klucze od mojej kasy, proszę z niej wziąć, ile Waszmości potrzeba”. — Ksawery wziął sobie 300 skudów czyli talarów włoskich i oddalając się rzekł do przyjaciela: „Abyś wiedział Piotrze, że Pan Bóg mile przyjął twoją jałmużnę, oznajmiam ci w Jego imieniu, że nigdy ci niczego nie zabraknie do życia wygodnego; a zaś przed samą śmiercią otrzymasz znak, abyś się do niej przygotował: oto smak wina wyda ci się gorzkim”. — I tak też się stało; jednego dnia wino zdało mu się gorzkim; natychmiast tedy przyjął święte Sakramenta i wnet umarł w łasce Bożej, nie doznawszy w życiu żadnego niedostatku.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Ks. I. Węgrzynowski 600 K, p. Marya Grabara 24 K, p. Stanisław Żurowski 10 K, p. Jan Tesarz 5 K, Urząd gminny w Nisku 5 K, p. Wincenty Płatko 2 K, p. Jan Fugliński 1 K, ks. Bronisław Michałowski 34-50 K, p. K. Piechocka 2 K, p. Petro-neia Simigielska 4 K, ks. Michał Gardziel 20 K, p. Motczyńska 10 K, p. Eleonora Bujnowska 5 K, p. Jan i Eoustanca Eielarowie 50 K, p. Karol Brzeziński 5 K, ks. Piotrowski 5 K, ks. Lubaczewski 5 E, p. Paulina Sehindler 3 E, ks. Koman Olkiszewski 10 E, p. Zygmunt Holeer 5 E, p. Marya Mazurkiewicz 2 K, p. Staromiejska 1 K, p. A. Świeżawski 5 E, p. Maryan Erupański 10 E, p. Marya Misiowa 8 E, ks. Wincenty M. Podlewski 10 E, ks. Józef Tereskiewicz 20 E, p. Stanisława J. Foltynowa 10 E, ks. Feliks Eidwański 5 E, ks. Jan Chilla 30 E, p. Franciszek Bończyk 20 m, ks. Józef Gródecki 5 E, ks. Amelikowski 5 E, p. L. Eoeyan 5 E, p. Hipolit Cicimirski 1 E, ks. Jan Biega 6 E, Eancelarya notaryalna w Badymnie 4 E, ks. Józef Burgilewicz 5 E, p. Wiktor Kowalski 20 K, p. Helena Miksie-wicz 20 E, p. Apolonia Pojnarowa 10 E, p. Franciszka Kowalska 10 E, p. Eatarzyna Gabryl 2 E, p. Wojciech Erzeptowski 20 E, p. Eonstanty Budzy-nowski 3 K, p. Justyna Syroczyńska 6 E, p. Eugeniusz Swoboda c. k. Starosta z p. Urzędnikami c. k. Starostwa w Tłumaczu 8'30 E, Towarzystwo Zaliczkowe w Eymanowie 50 E, ks. Fr. Jenkner 10 E, p. Stanisław Listopadzki 4 E, p. Amelia A. Bechten-berg 4 E, p. Tadeuszowa Pilatowa zamiast wieńca na trumnę śp. Juliusza Hohergera 10 E, Elasztor 00. Dominikanów we Lwowie 50 K.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

32



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W Innych krajach	3 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce
Piastrów (Austria, Galicja).**

Encyklika Ojca św.

„Osservatore Tomano” w numerze z dnia 17. kwietnia ogłosił encyklikę czyli okólnik Ojca Św. pt. „Acerbo nimis ac difficili tempore”. Encyklika odzywa się do wszystkich biskupów Kościoła w sprawie wykładu nauki chrześcijańskiej. Data dnia 5. kwietnia.

„W czasach pełnych przeciwności i cierni — mówi Ojciec Św. na wstępie — niezbadane wyroki Boże powołały nas na Pasterza powszechnej owczarni Chrystusowej.

„Nigdy może wróg człowieczy nie krążył tak dokoła owczarni, jak w czasach obecnych i nigdy tyłu z bezecną chytryością nie zastawiał sidła. Każdy miłujący chwałę Bożą usiłuje dociec przyczyn tego przesilenia, jakie przeżywa obecnie religia. Wskazywane są różne przyczyny, a co za tem idzie i różne drogi do osiągnięcia Królestwa Bożego na ziemi. My nie pomijając innych przyczyn, uważamy, że obecne osłabienie i niemoc dusz pochodzi z nieznamościami rzeczy Boskich. Ztąd płynie konieczność wykładu nauki chrześcijańskiej”.

W pierwszej części Papież stwierdza, że powszechnie za mało znają ludzie zasady wiary św. Nieświadomość ową spostrzedz się daje nie tylko wśród warstw niższych, które poniekąd można usprawiedliwić, lecz również pośród ludzi inteligentnych, wykształconych, którzy pogrążeni są w zupełnym mroku religijnym, a pomimo tego są spokojni.

Ci ludzie nie wiele myślą o Bogu Stworzycielu, Opatrzności lub mądrości "Wiary chrześcijańskiej.

Nie wiedzą nic o wcieleniu Słowa, o wspaniałym odkupieniu rodzaju ludzkiego, o łasce Najświętszej Ofiary i Sakramentów. Oni już nie dostrzegają zła i ohydy grzechu.

I dlatego ksiądz, który pragnie pozyskać dusze te dla Nieba w ostatnim dniu życia, musi zająć owe najważniejsze momenty na treściwy wykład prawd Wiary, zamiast przygotowywać je do dobrej śmierci przez wzbudzanie aktów miłości, jeśli obecność księdza przed śmiercią nie uważaną jest za rzecz zbyt cenną i jeśli ludzie ci nie przestępują progu wieczności ze straszną zatwardziałością a bez pojednania z Bogiem.

Papież wskazuje, że nieświadomość ta rodzi zepsucie obyczajów i upadek moralny, podczas gdy świadomienie religijne wykazuje piękność cnót i prowadzi wolę ludzką do Boga — do Dobra.

Bez wątplenia można wykazać, na wielu przykładach, iż zepsucie istnieje pomimo uświadomienia religijnego, w każdym jednak razie ignorancja owa nie pozwala duszy wznieść się na wyżyny prawości i moralności.

W drugiej części Papież zapytuje: „Któż ma wyklądać naukę chrześcijańską? Wszyscy duszpasterze. Wszyscy księża zobowiązani są do tego przez swe powołanie i słowa wypowiedane przy wyświęceniu. Przede wszystkim zaś obowiązani są do tego proboszczowie. Sobór Trydencki zobowiązał ich do dwóch rzeczy: do homilii i katechizmu”.

Ojciec św. bardzo szczegółowo określa zadanie katechety, wyższe według Niego od zadań kaznodziei i pisarzy rzeczy religijnych. Wskazuje następnie na mnogość zła wypływającego z nieświadomości, na zwiększającą się z dnia na dzień liczbę ludzi, którzy albo zupełnie nie starają się o religię, albo o Bogu i wierze chrześcijańskiej mają takie pojęcie, iż żyją, jak bałwochwalcy, pomimo, że znajdują się w środowisku chrześcijańskim.

W końcu, część trzecia mieści w sobie wyraźne postanowienia ujęte w sześć rozdziałów, a dotyczące się: katechizmu, który powinien być wykładany dziatwie w każdą niedzielę; przygotowania do Spowiedzi świętej i Bierzmowania; starannego przysposobiania do pierwszej Komunii świętej; zakładania w każdej parafii Kongregacji dla nauki chrześcijańskiej, lub stowarzyszeń katechetów świeckich; fundowanie w wielkich miastach szkół religijnych dla młodzieży, uczęszczającej do szkół publicznych; nakoniec wykładu katechetycznego, jaki powinien mieć miejsce w każdej parafii poza kazaniem w dni niedzielne i świąteczne.

Gruntownie wykazuje potrzebę katechizacji i podaje sposób katechizowania a nawet sposób urzędzenia szkoły katechetów świeckich, dzieło ks. Markiewicza „O wymowie kaznodziejskiej”, które nabyć można w Krakowie w Spółce wydawniczej polskiej.

Obowiązki względem ubogich.

Pan Bóg na wielu miejscach Pisma świętego starego testamentu nakazuje dawać ubogim wsparcie, a pomiędzy innymi mówi (Deut. 15. 11.): „Nie zęjdzie, (Izraelu), na ubogich w ziemi mieszkania twego; przeto ja rozkazuję tobie, abyś otworzył rękę bratu potrzebującemu”. Jednak zaraz przestrzega (Deut. 15. 4.), aby wspieranie ubogich było tak urządzone, iżby ci zebrać nie potrzebowali, i to pod grozą ujmy błogosławieństwa Swego.

W nowym zaś testamencie miłość ubogich i jałmużna stała się sprawą żywotną chrześcijaństwa, albowiem Boski Założyciel nowego przymierza, „będąc bogatym, stał się ubogim, aby ludzi swem ubóstwem wzbogacił” (2 Kor. 8. 9.), tutaj na ziemi „nie miał gdzie głowy skłonić” (Łuk. 9. 58.), swoje pożywienie przyjmował od niewiast (Mat. 27. 35.), i od cudzoziemców (Jan 12. 2.), a nawet żywił się kłosami pól (Mat. 12. 1.), i owocami drzew przydrożnych (Mat. 21. 19.), opowiada Ewengelią głównie ubogim, i to zajmowanie się ubogimi liczy do cech swego posłannictwa, a kocha ubogich tak dalece, że jako sobie samemu wyświadczone poczyta to, co

im się wyświadcza, i jako warunek zbawienia (Mat 25. 40.).

I Maryja, matka Jego pochodząca od 23 królów, przez całe życie swoje żyje wśród gminu, miłuje ubóstwo i ubogich, wspierając ich jałmużną ze swego niedostatku, jak to stwierdza Św. Bonawentura (rozmyślanie o życiu P. Jezusa 9.).

Również święci Apostołowie „pamiętanie na ubogich” liczą do istotnych czynności swojego posłannictwa. Św. Paweł Ap. w liście do Galatów (2. 7.) wyraża się o tem w następujący sposób: „A gdy Jakub, Cefas (Piotr) i Jan, którzy się zdali być filarami, poznali łaskę, która mi jest dana, dali mi i Barnabie prawicę towarzystwa (t. j. wezwali mnie do wspólnego działania), abyśmy my udali się do pogan, a oni do żydów; tylko (upominali nas), abyśmy pamiętali na ubogie: o com się też starał, abym to uczynił”. I św. Paweł zbiera składki na ubogich, a nawet sam je odnosi.

I odtąd wszyscy Święci w Kościele Bożym odznaczają się każdy według przemożenia swego wielką miłością ubogich, a Kościół Chrystusów zajmuje się po wszystkie czasy obok opowiadania Ewangelii i szafowania świętych Sakramentów z szczególnem zamięłowaniem wspieraniem wszelakiej nędzy ludzkiej. Już w zaraniu chrześcijaństwa ustanawia w tym celu osobnych opiekunów — diakonów i dyakonki. Za, pośrednictwem tych świątobliwych osób zwierzchnicy gmin chrześcijańskich znali dokładnie nie tylko liczbę i imiona ubogich w obrębie sobie powierzonym, ale także wszystkie ich niedostatki, którym starannie zapobiegali. Dzieje apostołskie (4. 34.) poświadczają, iż pomiędzy wiernymi za czasów apostołskich „żadnego nie było niedostatecznego... i rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba”. Tak wielka była miłość pomiędzy nimi, iż poganie z podziwem mawiali: Patrzcie, jak oni się miłują.

W Kościele Bożym powstają później bractwa, stowarzyszenia i zakony celem niesienia pomocy wszelakiego rodzaju nędzy ludzkiej tak co do duszy jak i co do ciała. Uczeni zaś pisarze Kościelni, a szczególnie Ojcowie i Doktorowie Kościoła ułożyli na podstawie tego wiekowego doświadczenia system postępowania z nędzą ludzką, oparty na Ewangelii Chrystusowej.

Oni nauczają, iż „rozkazanie mamy od Boga, aby który miłuje Boga, miłował i brata swego (I Jan 4. 21.), że Boga powinniśmy nrłować nadewszystko a bliźnich, nie wyłączając ubogich, dla Boga jako siebie samych; a zatem nie więcej aniżeli siebie samych. Nie mamy tedy obowiązku dawać pierwszeństwo dobru bliźniego przed dobrem naszym; chyba że dobro bliźniego jest wyższego rzędu od naszego, i jeśli nadto bliźni się znajduje w gwałtownej potrzebie duszy lub ciała.

Porządek zaś między dobrami jest taki: pierwszym dobrem człowieka jest życie duszy, czyli łaska poświęcająca, a po niej dopiero następują: życie doczesne ciała, dobra sława, a wreszcie majątek.

Przy dawaniu jałmużny należy mieć wzgląd na potrzebę ubogich z jednej strony, a na przemożenie bogatych i możnych z drugiej strony.

Potrzeba co do duszy może być ciężką czyli piekącą, albo ostateczną czyli gwałtowną. Ciężką czyli piekącą jest potrzeba co do duszy, gdy bliźni wprawdzie może bez pomocy naszej ująć potępienia wiecznego, ale tylko z wielką trudnością. W takiej potrzebie np. znajdują się dzieci włościan i robotników ubogich, nie znający zasad wiary i t. p.

Gwałtowna czyli ostateczna co do duszy jest wtedy, gdy bliźni bez naszej pomocy nie może uniknąć niebezpieczeństwa dusznego w żaden sposób, albo przynajmniej z moralną niemożebnością. W takiej potrzebie znajdują się np. pospolici wierni śmiertelnie chorzy, nie mający przy sobie kapłana, albowiem sami nie zdołają obudzić w sobie skruchy doskonałej i bez spowiedzi sakramentalnej otrzymać odpuszczenia grzechów itp.

Potrzeba zaś co do ciała może być trojaką: zwyczajną, ciężką czyli piekącą i gwałtowną czyli ostateczną.

Zwyczajną co do ciała jest ona u ludzi ubogich zebrzących od domu do domu. Ciężką czyli piekącą co do ciała jest u bliźnich tych, którym zagraża niebezpieczeństwo wielkiego nieszczęścia, jako to: zniesławienie, obelga, utrata wolności, podupadnięcie co do swego stanu słusznie nabytego do tego stopnia, iż człowtek zamożny byłby zmuszonym zebrać albo iść na służbę. — A wreszcie gwałtowną czyli ostateczną co do ciała jest wówczas, gdy bliźni znajduje się w niebezpieczeństwie wyraźnym utraty życia. Z drugiej zaś strony rozróżnić należy majątek pozostający nam na pokrycie koniecznych wydatków od majątku zbywającego nam po pokryciu kosztów utrzymania naszemu stanowi odpowiadającego.

Koniecznymi wydatkami na utrzymanie życia są wydatki na dostateczne pożywienie, ubranie i mieszkanie dla siebie i dla osób przez Opatrzność opiece naszej powierzonych.

A do koniecznych wydatków na odpowiednie utrzymanie wedle naszego stanu należą wydatki na zwyczajne przyjęcia i na posagi dla dzieci.

Składać zaś fundusze celem podniesienia się do wyższego stanu wolno tylko wtedy, jeżeli jest prawdopodobnym to podniesienie, i jeżeli oraz w kraju nie ma żadnych klęsk i potrzeb gwałtownych.

Wiele przemyśliwać nad wypadkami, jakie mogą nam wydarzyć się kiedyś w przyszłości, i odpowiednio do nich składać pieniądze, nie jest zgodnym

z nauką Chrystusa (Mat. 6.), który nie każe zbyt często troszczyć się o jutro. Te zasady postawiwszy jasno, możemy teraz przystąpić do wysnuwania wniosków praktycznych co do obowiązków naszych względem ubogich.

Otóż każdy człowiek, któremu cokolwiek zbywa z jego dochodów lub ze zarobku po pokryciu koniecznych wydatków, powinien niekiedy jałmużnę dawać ludziom zostającym w zwyczajnej potrzebie; atoli nawet bogacz nie jest obowiązany dawać zawsze i wszystkim ubogim, ani każdemu jednakowo, a tem mniej nie jest obowiązany do rozdawania żebrakom wszystkiego, co mu zbywa od wydatków stanu, ale może większą część obrócić na inne cele dobroczynne, a nawet na podniesienie się do stanu wyższego i na pomnożenie swoich posiadłości. Wystarczy bowiem, gdy udzieli zebrzącom tu i ówdzie 2% z tego, eo mu zbywa, a nawet i mniej, jeśli dochody są bardzo znaczne. Tak naucza św. Alfons.

Gdy zaś widzi bliźnich zostających w ciężkiej potrzebie, albo dowie się o nich od osób wiarogodnych, wtedy obowiązany jest każdy pod grzechem śmiertelnym wspierać ich również tylko z majątku zbywającego mu od utrzymania swojego stanu, i to tych tylko, których nędzę pozna, a nikt nimi się nie opiekuje, nie mając obowiązku szukania ich. Szukać zaś i znać ubogich w swoim okręgu mają obowiązek ścisły tylko pasterze, jako mający nad nimi powierzona od Boga szczególniejszą pieczę. Ci też powinni pomiędzy ubogich swoich i na cele dobroczynne wszystko rozdać, co tylko im zbywa. Tak naucza św. Alfons w ostatniem s wojem dziele najwięcej wykończonem (Instruzione per confessori cap. IV. n. 2. i cap. X. n. 7).

Gdy zaś bliźni znajduje się w potrzebie gwałtownej, wtedy obowiązani jesteśmy pod grzechem śmiertelnym pomagać mu nie tylko z tego co nam zbywa od utrzymania naszego stanu, ale nawet z majątku zbywającego nam od utrzymania naszego życia; co więcej wolno wtedy, gdy nie mamy dóbr własnych ratować go z dóbr bliźniego drugiego, a w pierwszym rzędzie z majątku będącego własnością, ogółu, jak np. Kościoła, kraju, gminy, a to stosownie do zasady powszechnie uznanej w Kościele: *extrema necessitas reddit res communes; extrema necessitas pauperi tribuit jus ad aliena bona**); *extrema necessitas non habet legem; in extrema necessitate cessant leges (humanae)*. Bóg bowiem stworzył ziemię i płody tejże, ażeby służyły do utrzymania koniecznego wszystkim ludziom, a nikt z nich z głodu i chłodu nie ginął.

** Św. Tomasz z Akwinu (2—2. qn. 32. art. 5.) naucza: „In statu extremae necessitatis efficiuntur pauperi omnia communia; unde etsi per violentiamvel furtum acciperet, non peccaret..”

Uświęcił wprawdzie własność na ziemi w 7. przykazaniu, ale pierwiej jeszcze, jak naucza św. Tomasz doktor Kościoła, nakazał w 4. przykazaniu, abyśmy miłowali każdego bliźniego, nie wyłączając ubogich; a postanowił tylko na czele rodziców, którym w pierwszym rzędzie należy się od nas miłość i pomoc w potrzebie.

Stąd pisarze, święci Ojcowie i Doktorowie Kościoła stanowczo twierdzą, że nie ratowanie ubogiego w ostatecznej nędzy równa się zabójstwu: Laktancyusz (lib. 6. Divinarum Institutionum cap. 11.): „Qui succurrere perituro potest, si non succurrerit, occidit». — Św. Ambroży (in Officiis lib. I, cap. 30.): „Pascere fame morientem, si non paveris, occidisti". — Św. Grzegorz Wielki (Pastoralis Curae 3. P. Admonitio 21.): „Tot pene (non largientes pauperibus) quotidie perimunt, quot morientium pauperum apud se subsidia abscondunt. — Św. Tomasz z Akwinu (in 4. Sententiarum, distinct. 15. quaest. 2. art. 1.): „Rem alienam retinet, qui pauperi ad extremae necessitatis angustias redacto ex iis quae ad sui status decorum necessaria videntur, non subvenit. A zaś w Summie swojej teologicznej (2—2. qa. 32. a. 5): „Bona temporalia, quae homini divinitus conferuntur, ejus quidem sunt, quantum ad proprietatem: sed quantum ad usum non solum debent esse ejus, sed etiam aliorum, qui ex eis sustentari possunt ex eo, quod ei superfluit, a potem powtarza słowa św. Bazylego (z homilii na Łuk. 12.): „Si fateris ea tibi divinitus provenisse, scilicet bona temporalia, an iniustus est Deus inaequaliter res nobis distribuens? Cur tu abundas, ille vero mendicat, nisi ut tu bonae dispensationis merita consequaris, ille vero patientiae braviis decoretur? Est panis famelici, quem tu tenes; nudi tunica, quam in conclavi conservas; dis alceati calceus, qui penes te marcescit; indigentis argentum, quod possides inhumatum. Quo circa tot injuriaris, quod dare valens es.

I święci ci nie tylko tak nauczali i pisali, ale i czynili, będąc głęboko przejęci słusnością tej zasady. Jak pisze św. Ambroży (hb. 2. de officiis cap. 28.) i jak czytamy w brewiarzu 10. sierpnia, zwierzchnicy Kościoła łamali złote i srebrne naczynia kościelne a sprzedawszy je żywili i odziewali ubogich zostających w gwałtownej potrzebie. — Opowiada Jan Dyakon, sekretarz i żywotopisarz św. Grzegorza Wielkiego, że gdy mu doniesiono, iż na jednym zaułku w Rzymie umarł z głodu pewien biedaczek, on jako arcybiskup tegoż tak się tem zasmucił i upokorzył, iż przez kilka dni Mszy świętej nie odprawiał, pokutując, „jakoby go sam własnymi rękami zabił" (tamquam si eum propriis manibus peremisset). Św. Franciszek Salezy, Książe kiskup Genewski i doktor Kościoła tak się wyniszczył na ubogich, iż nocami

sam sobie odzienie łątał, a zimą, celem katechizacji ludu pospolitego zostającego w ciężkiej potrzebie duchownej nieraz na raczkach przeprowiał się po śliskiej kładce na drugą stronę parowu. — Św. Alfons, biskup agateński i doktor Kościoła wylany całkowicie na potrzeby ubogich lak ubogo był ubrany, że nieraz kanonicy katedralni pożyczali mu sutanny na święta, kiedy miał celebrować.

Albowiem święci ci nauczyciele Kościoła wiedzieli dobrze, iż zwierzchnicy duchowni obowiązani są nie tylko „z miłości", ale i „ze sprawiedliwości", to, jest wskutek urzędu pasterskiego dobrowolnie przyjętego i wynagrodzenia doń przywiązanego poświęcić dla osób sobie od Boga powierzonych nie tylko wszystko, co im zbywa, ale nawet wygody, sławę, zdrowie i życie — i to nie tylko wtedy, gdy owieczki ich znajdują się w nędzy ostatecznej, co do duszy, ale i wówczas nawet, gdy się znajdują w potrzebie tylko ciężkiej

Atoli gdy nędza ostateczna nie jednostce, ale całemu społeczeństwu zagraża z powodu wzmagających się z każdym dniem pauperyzmu, herezyi, niedowiarstwa, rozruchów i spisków na całość religii, cywilizacji i szczęścia społecznego, wtedy sama roztropność wskazuje, aby i osoby prywatne poświęciły dla kościoła, dla ojczyzny i dla własnego potomstwa przynajmniej na pewien okres czasu — nie tylko wszystko, co im zbywa, ale nadto i nieco z rzeczy koniecznych do stanu swego, jak np. bale, rauty, wystawne przyjęcia, toasty, stroje najnowszej mody, wyścigi, ogółem sporty kosztowne, wojaże dla przyjemności itp.

Mówię dla Kościoła, dla ojczyzny i dla potomstwa, bo nie ratując ubogich, a osobliwie młodzieży opuszczonej, która nie znając zasad wiary i nie odebrawszy żadnego wychowania zdziczała tysiącami puszcza się na bezdroża i przestępstwa różnego rodzaju i chowa, się na przyszłych burzycieli porządku społecznego.

W roku 1901 stawało przed sądami w Niemczech pięćdziesiąt tysięcy dzieci, a w roku 1904 stawało przed sądem w samym Krakowie półpięta tysiąca przestępców młodocianych. Oto Mane, Tekel, Fares złowieszczy znak blizkiej katastrofy wielkiej, jaka zawisła nad światem. Na widok wypadków, które się w oczach naszych dzieją, przecież nie schowamy głów do piasku na wzór strusiego rodu? — Wychowanie dzieci opuszczonych to rzecz najważniejsza w sprawie ubogich, bo grożąca społeczeństwu wielkiem niebezpieczeństwem. Nie ratując tysięcy młodzieży opuszczonej, przyzwalamy, aby w niedalekiej przyszłości nastąpił u nas przewrót społeczny, aby kościoły i pałace były zniszczone przez zgraje zdziczałych biedaków, a zaś potomstwo aby zubożało, stało się nieszczęśliwym, a nawet zginęło wśród powszechnej rzezi i pożogi. Stądto w roku 1902 w lecie zebrany w Londynie trzeci międzynarodowy kongres

opieki nad dziećmi orzekł: „Kto ochrania dzieci cudze, troszczy się temsamem najlepiej o przyszłość dzieci własnych”, — a można dodać do tego, iż troszczy się oraz i o zachowanie cywilizacji nam przekazanej; albowiem masy ubrych nie wychowanych w wierze świętej przy nadarzonej sposobności w kilku dniach dadzą się popchnąć garstce wichrzycieli bezbożnych do gwałtów i bezprawi najohydniejszych. A wtedy gmachy wiekami wznoszone i zdobione kosztem milionów legną w gruzach.

Tysiące zaarrestowanej młodzieży w kraju naszym świadczy, że nasze społeczeństwo się zaniedbało w sprawie wychowania dzieci opuszczonych. Nie powinno było dopuścić do konieczności zakładania internatów dla przestępców młodocianych. Ludzie u nas spali, i dyabeł nasiał kakaolu, jak naucza Zbawiciel w Ewangelii: Otóż teraz musimy założyć kilkadziesiąt zakładów dla dzieci opuszczonych, a jeszcze nie zepsutych, a nadto kilka zakładów dla przestępców młodocianych „za karę naszego niedbalstwa”.

A skąd fundusze na to? — Powściągliwość i praca to najpewniejsze fundusze. Miliony wydawane na napoje alkoholiczne, na tytoń, na loteryę i na inne zbytki mogą pokryć aż nadto wszystkie wydatki konieczne na ubogich, i jeszcze w dodatku przyjdziemy do majątku, do zdrowia i do szczęścia społecznego. „Powściągliwość i praca” pojęta w duchu Kościoła świętego rozwiąże kwestyę socjalną nie tylko u nas, ale i na całym świecie. Które społeczeństwo więcej postąpi w zastosowaniu tego świętego hasła, to będzie szczęśliwsze.

Teraz się zastanowimy, czy wspierać obficie, czy też skromnie ubogich?

Św. Tomasz z Akwinu (2 — 2. qu. 32, art. 10) naucza: że wsparcie ma być skromne, ut pauper inde nun luxurietur, sed ut inde sustentetur, ut eleemosyna prosit multis — żeby ubodzy nie zbytkowali, ale byli tylko wspomóżeni do tego stopnia, iżby głodu nie cierpieli i mieli dostateczne odzienie, a potem wsparcie starczyło dla większej ilości ubogich, których dzisiaj jest bardzo wiele. Św. Tomasz pozwala tylko na większą obfitość jałmużny dla tych, którzy w życiu poprzednim doznawali większych wygod a podupadli majątkowo bez własnej winy.

A nawet Leon XIII, w encyklice swojej „Graves de communi” dotyka teje kwestyi ze strony zakładów wychowawczych dla dzieci ubogich, nauczając w sposób następujący: „To zaś iż pracującym warstwom dopomoże się nie tylko chwilowem wsparciem, lecz wprowadzeniem trwałych instytucyj, trzeba również zapisać na pochwałę miłości bliźniego, gdyż w ten sposób będzie ona skuteczniej i trwalej nieść pomoc tym wszystkim, którzy tego potrzebują.”

Chwalebniejszym jeszcze jest dążenie do kształcenia w rzemieślnikach i robotnikach zmysłu oszczędności i zapobiegliwości w tym celu, aby w ciągu życia przynajmniej częściowo o sobie samych się troszczyli. Taki stan rzeczy nie tylko polepsza stosunki bogatych do ubogich, ale uszlachetnia także tych ostatnich, bo zachęca ich do wysiłków i do zdobycia lepszego bytu, trzyma ich zdaleka od niebezpieczeństw, strzeże przed nieumiarkowaniem i do pielęgnowania cnót nakłania. Skoro więc podobna instytucja jest tak bardzo pożyteczną i zarazem na czasie, zasługuje bez wątpienia na gorliwe i roztropne poparcie ze strony wszystkich ludzi dobrej woli ożywionych miłością bliźniego”.

Dotąd mówiliśmy o obowiązkach, jakie mamy względem ubogich pod utratą doczesnej pomyślności i wiecznego zbawienia, teraz jeszcze wspomniemy o radach przekazanych nam w Kościele dotyczących sprawy ubogich. Św. Paweł (z Kor. 9. 6.) naucza: „Kto skąpie sieje, skąpie też żąć będzie; a kto sieje w błogosławieństwach (tj. obficie), z błogosławieństwem też żąć będzie”. To znaczy: kto szczerzej daje, ten też obfitsze żniwo łask będzie zbierał.

Cesarzowa Augusta austriacka, za naszych czasów, do tego stopnia oddawała wszystkie dochody na ubogich, iż chodziła w sukniach zeszarzanych mimo uwag jej czynionych. Hrabia F. Skarbek i Książę Aleksander Lubomirski pomiędzy innemi jałmużnami złożyli miliony na wychowanie dzieci ubogich. Ci szlachetni ludzie nie poczuli się do obowiązku ścisłego, aby tak hojnie szafować na cele dobroczynne, ale idąc za natchnieniem Bożem czynili to w nadziei! większej nagrody, którą spodziewali się odebrać od Boga w tem życiu i w drugim. I z pewnością się nie zawiedli.

Tudzież patrzymy codziennie na wielką ofiarność wielu osób z ludu naszego, które w czasie obecnym przyczyniły się w walny sposób do zbudowania i ozdobienia ściny kościołów i szkół w Ameryce i w starym kraju, nieraz ofiarując wszystkie zaoszczędzone fundusze swoje, nie sobie nie pozostawiając na szarą godzinę. Ci zacni ludzie mieli na pamięci pochwałę Pana Jezusa daną ubożuchnej wdowie, która w obecności 3 ego włożyła do skarbony kościelnej, wszystko co posiadała, to jest, jeden drobny pieniążek. A mimo to powiedział Pan Jezus, że najwięcej dała, ponieważ to uczyniła z niedostatku swego a z wielkiej miłości dla Boga, pragnąc Mu oddać w ofierze nawet i miliony, gdyby do nich przyjść miała kiedyś.

A święty Piotr i towarzysze jego, dali ubogim jeszcze więcej. Oto porzucili rodziny swoje, chaty, sieci i wszystko co tylko posiadali na ziemi, a nadto oddali własne osoby na usługi bliźnich a w pierwszym rzędzie dla ratowania ubogich, i to aż do ostatniego

tchu życia swego, — pomni na słowa Boskiego Zbawiciela (Mat. 19.): „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, i daj ubogim; a przyjdź, pójdz za mną” Za nimi potem idą, krocie tysięcy mężów i niewiast po wszystkie czasy i dzisiaj stowarzyszeni w bractwach i towarzystwach, rozdawszy ubogim majątki swoje, a nadto możność posiadania ich, swoje wygody i przyjemności ziemskie a nawet wolę swoją, która jest człowiekowi najdroższą przez ślub posłuszeństwa i niosą pomoc duchowną i materialną dla wszelkiej nędzy ludzkiej.

Atoli aby iść w ślady Apostołów, należy mieć osobne powołanie od Boga. Kto może pojąć, niech pojmuje. Pan Jezus powiedział wyrażcie do Apostołów: „Nie wyście mnie obrali, ale jam was wybrał”.

Bóg zaś i Kościół Jego nie życzy sobie, aby wszyscy ludzie zamożni rozdali wszystko, co posiadają na cele dobroczynne, albowiem dla udoskonalenia społeczeństwa, a nawet dla samych ubogich **potrzebni są ludzie bogaci**. Zresztą nikt nie obowiązany więcej dbać o życie bliźniego, aniżeli o własne; gdyż nawet człowiek najbogatszy nie jest obowiązany ku ratowaniu własnego zdrowia i życia używać środków najdroższych i wyszukanych z ruiną, swoich krewnych. **Miłość** bowiem **wymaga, aby się ratować wzajem środkami zwyczajnymi, a nie nadzwyczajnymi**. Tak naucza św. Tomasz z Akwinu.

Tylko ci zwierzchnicy co mają obowiązek wspierania, ubogich swoich nie tylko „z miłości”, ale i „ze sprawiedliwości”, powinni pomagać im, środkami zwyczajnymi i nadzwyczajnymi, ofiarując dla nich nie tylko majątek, ale zdrowie i życie własne **w ich ostatecznej potrzebie**, a nawet w **ciężkiej duchowej**; a zwłaszcza wtedy, gdy nędza zagraża klęską całemu społeczeństwu, jak właśnie w czasach dzisiejszych na to się zanosi.

Władza świecka obowiązana jest „z miłości” i „ze sprawiedliwości” w pierwszym rzędzie zaopatrzyć ubogich w potrzeby co do ciała; tych zaś, którzy mogą a nie chcą pracować, którzy wedle Pisma św. nie powinni jadać, w osobnych ku temu urządzonych domach zmusić do pracy; powinni kraj z włóczęgów, pijaków i złodzieji oczyścić i pozamykać osobniki niebezpieczne; powinna się postarać, aby wszyscy głuchoniemi umieli czytać a ułomni na ciele wedle przemożenia swego mogli na siebie zapracować.

Zwierzchnicy zaś duchowni w pierwszym rzędzie obowiązani są „z miłości” i „ze sprawiedliwości”, aby owieczki im powierzone a osobliwie ubodzy znali Pana Boga, godnie przystępowali do św. Sakramentów, ogółem aby dusze ich nie cierpiały żadnego niedostatku; a dopiero w drugim rzędzie, powinni baczyć, aby i na ciele nie przymierali. — I odwro-

tnie znowu władza świecka powinna w drugim rzędzie dbać także o potrzeby duchowne swoich podwładnych; tem bardziej, że ciało zależne jest od duszy, a dusza znowu od ciała, do tego stopnia, iż nędza moralna jest główną, przyczyną nędzy materialnej a zaś nędza materialna jest złym doradcą i prowadzi do nędzy moralnej.

Stąd władza jedna i druga powinny żyć ze sobą w harmonii największej i wzajem ze wszystkich sił się popierać w dążnościach sobie wspólnych,

Miłosierdzie zaś prywatne i urzędowe powinno być lepiej na świecie zorganizowane.

I tak w dobroczynnym Krakowie obecnie niektórzy ubodzy jadają po trzy śniadania dziennie, obiad i wieczerzę, gdy inni ani jednego śniadania ani obiadu nie mają*).

Już święty Franciszek Ksawery, jeden z największych filarów Kościoła, żalił się w listach swoich: że w Paryżu i w innych miastach Europy widać było wielkie gromady kapłanów i zakonników i mnóstwo dobroczynnych instytucyj, które zamiast w zgodzie łącznie działać, trawiły czas i środki na próżnych i jałowych sporach; gdy tymczasem na Dalekim Wschodzie bardzo dobrze usposobionym dla Ewangelii i dla cywilizacji chrześcijańskiej nie było robotników w wianicy Pańskiej prawie wcale.

Prośmy Pana Boga, aby Sobór Watykański przerwany za Piusa IX znowu się zebrał i sprawy ubogich na duszy i na ciele tak urządził, iżby powstał rychło okres w historii Kościoła najświetniejszy: iżby był jeden pasterz i jedna owczarnia a braterstwo ludów na całej kuli ziemskiej.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św Mateusz apostoł.

Święty Mateusz, syn Alfeusza, nazwany także Lewim (Mark. 2. 14.) pochodził z miasta Kafarnaum w Galilei, gdzie był poborcą ceł albo celnikiem. Właśnie Pan Jezus nauczał najwięcej w tem mieście jako położonem nad jeziorem Tyberyadzkiem i stąd prowadzącem bardzo ożywiony handel. Tam tedy miał Zbawiciel zawsze sposobność spotkania mnóstwo ludzi z różnych stron i opowiadania im Ewangelii. Tam uczynił najwięcej cudów. Bazu jednego przechodził Pan Jezus z Apostołami swymi mimo myta, na którym siedział Lewi, i ujrawszy go poznał, co z niego być miało; jako Stwórca i znawca serca ludzkiego wie-

*) O godzinie 7. idą na śniadanie do SS. Felicjanek, o 8. do klasztoru męskiego, o 9. do pewnej pani dobroczynnej, o 12- godzinie na obiad do drugiego klasztoru a na wieczerzę do trzeciego.

dział, iż ochotnie podaną łaskę przyjmie i czynić będzie gorącą pokutę, którą prześcignie wielu sprawiedliwych. Rzekł tedy doń: „Mateuszu, pójdź za mną”. Mateusz w języku hebrajskim znaczy tyle, co „Boży dar”. I w tej chwili rozjaśniło się w duszy grzesznego celnika: Po co mi siedzieć na tym urzędzie niebezpiecznym? Oo mi pomogą moje bogactwa w godzinę śmierci, zwłaszcza że nie wszystkie zebrałem uczciwie? oto wielki cudotwórca i Zbawiciel Jezus jest ubogim a czuje się tutaj szczęśliwym, spuszczać się jedynie na skarby, jakie ma w niebie. Pójdę więc za nim, opuszczę moją rodzinę, rozdram moje majątki pomiędzy ubogich, wynagrodzę tych, których kiedykolwiek pokrzywdziłem, a nawet zaproszę na ostatnią ucztę Zbawiciela z Apostołami i wszystkich moich znajomych celników i przyjaciół, aby ich zbudować za tyle zgorzeń im danych. I stanę się innym człowiekiem, nawet imię zmienię: odtąd nazywać się będę Mateuszem, jak mnie Zbawiciel woła, a nie Lewim. I oświadcza natychmiast Panu Jezusowi, że zgadza się chętnie na jego wezwanie, że rozdawszy jak najrychlej swoje majątki, puści się za nim; prosi tylko o jedną łaskę, aby on jako ubogi raczył przyjąć część jałmużny z rąk jego: aby wziął udział z Apostołami w uczcie ostatniej, na której będą zaproszeni celnicy przyjaciele jego, dodając: patrzyli na moje grzechy, niech teraz widzą moją pokutę. I wnet cichy, biały na duszy Baranek Boży usiadł do stołu między czarnymi i drapieżnymi jawno grzesznikami, których piękność niewinności Zbawiciela pociągała w sposób niewymowny do odmiany żywota na wzór Mateusza. „Była to ucieszna biesiada, na której było więcej wdychania, niżeli wesela, więcej kazania niżli używania, — więcej łez, niż potraw, jak się wyraża nasz wielki ks. Skarga. Serce Mateusza było przepełnione nadzwyczaj rzewną radością. Oto w tej chwili z grzesznika stał się naczyniem wybranem i „mężem miłosierdzia” (Ekli. 44.), apostołem: odtąd miał wrywać grzeszne dusze ludzkie z niewoli czarta i z czeluści piekielnych, a wysyłać je do ojczyzny niebieskiej kosztem zdrowia i krwi swojej. I po ukończonej uczcie pożegnawszy się z krewnymi i przyjaciółmi serdecznie, poszedł ubogi za ubogim Jezusem, i podniesiony jest od Pana na stan najwyższy w kościele Bożym. Taka jest moc pokuty świętej: ona podaje w zapomnienie u Boga wszystkie złości nasze, jakoby nigdy na nas nie powstały, i czyni nas sposobnymi do zajęcia najwyższych stanowisk w Królestwie Bożem.

Po zmartwychstaniu Pańskim i zesłaniu Ducha świętego, święty Mateusz opowiadał Ewangelię najpierw w Palestynie. I póki przebywał w gronie wiernych w Palestynie a szczególnie w Jeruzalem, sam słowem utwierdzał ich w wierze i czuwał nad

czystością nauki głoszonej w imię swojego Boskiego Mistrza, rozstrzygając powstające kwestie religijne. Kiedy zaś miał udać się dalej opowiadać Ewangelię w innych krajach, wtedy aby rodakom, pozostawić treść ogłoszonej im nauki, napisał Ewangelię w języku hebrajskim, a raczej aramejskim, powszechnie wówczas używanym w Palestynie. Ta Ewangelia później przełożona jest na język grecki. I tym sposobem św. Mateusz stał się Ewangelistą czyli pisarzem Ducha świętego, jak pisze ksiądz Skarga, i do tego jeszcze pierwszym ewangelistą, gdyż on pierwszy ułożył ewangelię, a po nim dopiero napisali swoje ewangelie: św. Marek, św. Łukasz i św. Jan.

Gdy z Palestyny wyszedł św. Mateusz, opowiadał słowo boże w Arabii, potem w Persyi a wreszcie w Etyopii. Życie prowadził bardzo surowe; mięsa nigdy nie jadał. Przybywszy do Etyopii, zamieszkał u rzeźnia królowej Kandyki, którego ochrzcił św. Filip apostoł. Kandyka już podówczas nie żyła; na tronie etyopskim zasiadali: Eglip i Eufenissa. Święty Mateusz pokonał dwóch czarnoksiężników: Ziroësa i Arfaxata, a wskrzesił Eufanona, syna królewskiego. To gdy się rozgłosiło, zarządzali chrztu król, królowa i córka ich Efigenia, a za ich przykładem mnóstwo ich poddanych. Efigenia oddała się zupełnie Panu Bogu i poświęciła Mu swoje dziewictwo. Św. Mateusz zbudował kościół, przy nim mieszkał lat 23 i wyświęcił wielu dyakonów, kapłanów i biskupów. Po śmierci Eglipa objął tron brat jego Hyrtak, który chciał poślubić Efigenię. Gdy zaś ta na jego żądanie nie chciała zezwolić, Hyrtak prosił św- Mateusza o pośrednictwo. Św. Mateusz zwołał do kościoła wiernych, między którymi z rozkazu króla znajdowała się także Efigenia, i wygłosił kazanie, w pierwszej części wychwalając małżeństwo, a w drugiej wielbiąc dziewictwo. To kazanie utwierdziło Efigenię jeszcze bardziej w jej świętem postanowieniu. Hyrtak tem oburzony nasłał swojego siepacza, który zabił św. Mateusza podczas Mszy świętej. Ciało jego za rządów papieża Grzegorza VII. przeniesiono do Salerno we Włoszech.

Godłem św. Mateusza jest anioł w ludzkiej postaci, iż zaczął pisanie Ewangelii o człowieku: „Księga rodzaju Jezusa Chrystusa, syna Dawidowego, syna Abrahamowego”.

Główna przyczyna dzisiejszej kwestii socjalnej przepowiedziana przez proroka Ezechiela rozdział 34.

I stało się słowo Pańskie do mnie, mówiąc: Synu człowieczy prorokuj, a rzeczesz pasterzom (tak świeckim jak duchownym): To mówi Pan Bóg: Biada pasterzom Izraelskim, którzy paśli samych siebie...

Mlekoście jadali a wełnąście się przyodziewali; a co tłustego było, zabijaliście: a trzody mojej nie paśliście. Co niemocnego było, nie posilaliście, a co chorego, nie leczyliście, co połamanego było, nie powiązaliście, a co się oderwało, nie przywiedliście, a co było zginęło, nie szukaliście, aleście z surowością rozkazywali im i z mocą. I rozproszyły się owce moje dlatego, że nie było pasterza: i stały się na pożarcie wszech zwierząt polnych, i rozpierzchnęły się. Błądziły trzody moje po wszystkich górach., i po wszem obliczu ziemi rozproszyły się trzody moje, a nie było ktoby szukał, nie było mówię, ktoby szukał. Przeto pasterzowie słuchajcie słowa Pańskiego: Żywię ja, mówi Pan Bóg, za to że trzody moje stały się lupiestwem, i owce moje stały się na pożarcie wszech zwierząt polnych, że nie było pasterza (bo nie szukali pasterzowie moi trzody mojej), ale pasterzowie samych siebie paśli, a trzód moich nie paśli: Przeto pasterzowie słuchajcie słowa Pańskiego: To mówi Pan Bóg: Oto ja sam na pasterze będę szukał trzody mojej z rąk ich: i uczynię, że przestaną, aby więcej nie paśli trzody, i aby nie paśli więcej samych siebie".

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Wydział krajowy we Lwowie 2000 K z fundacji ś. p. Leo-poldyny z Rylskich Horodyskiej 860 K, legat po ś. p. kanoniku Julianie Bukowskim 709 K, p. Hrabina Szembekowa z Poremby 200 K, ks. prałat Kazimierz Dorszewski 20 ni., p. Mieczysław Szybalski 20 K, p. M. Cużytek 2 K, p. Henryk Augustyn 2 dolary, p. Józef Żeńczak 10 K, p. Fr. Woźniak 5 K, ks. Władysław Dobrowolski 10 K, ks. J. Małecki 20 K, Konwent. OO. Dominikanów we Lwowie 50 K, p. Jan Bajorek 10 K, p. Józef Gradkowski 2 K, p. St. Koza 5:20 K, p. J. Froń 10 K, Admi-nistracya „Czasu” w Krakowie 84 78 K, p. Niemczewski 10 K, p. Zofia Magdówna 5 K, Konwent OO. Franciszkanów we Lwowie 20 K, p. Tadeusz Sokółowski 2 K, p. Eustachy Terlecki 5 K, ks. A. Sieraiński 10 K, p. Augusta Kasparkowa 6 K, ks. Franciszek Jenkner 10 K, ks. Jan Biega 6 K, ks. Jan Zachara 6 K, p. Hipolit, Ciciński 1 K, p. Teofil Jabłoński 2 K, ks. Jędrzej Drobot 4 K, p. Marya Schiroky 50 h, p. Antonina

Marsen 5 K, p. Fr. Sznajderowa 5 K, p. Sykta 2 K, ks. Hulewicz 3 51 K, p. Ema Janik 12 K, Gmina Lecka 5'10 K, ks. Pawłowski 10 K, Urząd miejski w Kolomyi 10 K, Konwent PP. Urszulanek w Kolomyi 10 K, ks. Przyborowski 10 K, Zarząd dóbr w Oknie 5 K, Zarząd dóbr w Gwoźdzu 5 K, p. Antoni Czuczawa 5 K, p. Bilińska 1 K, pp. Chmielowsky 10 K, p. Kisielewski 6 K, Bank mieszczański w Stanisławowie 5 K, Bank hipoteczny w Stanisławowie 10 K, pp. Gorzeczy 7 K, pp. Ładomirscy 24 K, p. Maryański 10 K, ks. Fr. Sopalski 3 K, p. Zarębina 4 'K, p. Helena Gruszecka 5 K, ks. Fr. Walczyński 10 K, ks. Ignacy Kędra 5 K, ks. Andrzej Mytkowicz 2 K, ks. W. Czajkowski 6 K, p. St. Tarnawiecka ofiarowała wikliny na wyroby koszykarskie wartości 25 K.

Na Zakład w Pawlikowicach:

P. A. Nowak 1 m., p. Wiktorya Nowak 1 m., p. Tomasz Perz 1 m., p. Maryanna Perz p. Ant. Grzegorowski 1 m., p. Maryanna Grzegorowska 1 m., p. Jakób Grzegorowski 1 m., p. Tomasz Godziszewski, p. Anna Godziszewska 1 m., p. Tomasz Rataj 1 m., p. Agnieszka Rataj 1 nr., p. Idzi Trzeciak 1 m., p. Maryanna Trzeciak 1 m., p. Andrzej Perz 1 m., p. Jadwiga Perz 1 fu., p. Stanisława Jedroszczyk i m., p. Julianna Sku-dlerek 1 m., p. J. Cieluch 1 m., p. Jadwiga Cieluch 1 m., p. Katarzyna Biegańska 1 m., p. Jan Biegański 1 m., p. Franciszek Plochacz 1 m., p. Jakób Rataj 1 m., p. Józefa Rataj 1 m. p. Nepomucena Zybala 1 m., p. Jan Zybala 1 m., p. Katarzyna Pacyna 1 m., p. Ludwik Nowak 1 m., p. Weronika Nowak 1 m., p. Maryanna Nowak 1 m., p. Jan Barezak 1 m., p. Julianna Sokół 1 m., p. Nepomucena Skrzypek 1 m., p. J. Tomaszewski 1 m., p. T. Goebel 5 m., p. Józef Czapla 15 m., p. Karol Skrzypulec 11 m., p. Karol Broncel 3 m., p. Fr. Matejczyk 4 uh, p. A. Kunert 2 ni., p. E. Dziewicz 1 m.; p. Fr. Sobczyk 2 m, p. Weber 0 70 m., p. M. Hübseher 0'60 m., p. Fr. Poloczek 0'70 m., p. Edw. Klein 1 m., ze składki członków N. N z Wieliczki 10 K, Polacy i Litwini zamieszkali w Bel-lows Falls Vt. Ameryka północna 13 dolarów 75 et.

Mimo tak obfitych ofiar w tym miesiącu na ręce Zarządu Towarzystwa złożonych, seciny dzieci opuszczonych i ubogich obojga płci wychowujących się w Zakładach w Miejscu Piastowem czują brak bielizny, pościeli a nawet dostatecznego pokarmu, albowiem od dwóch tygodni żyją tylko jarzynami, nie mają mąki na chleb. Pieniądze powyż wspomniane poszły na zapłacenie długów piekących, zaciągniętych głównie po pożarze, który nawiedził zakład męski 3. lipca 1904. Przeto dobre dzieci nasze upraszają pokornie Szlachetnych Czytelników niniejszego piśmie o wspomnienie w naturze lub pieniądzech.

O G Ł O S Z E N I A .

Ks. Bronisława Markiewicza b. prof. pastoralnej w saminaryum duchownem obrz. łac. w Przemyślu

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronic, aprobowane przez Najprzew. Konsystorz obrz. łac. w Przemyślu i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszuowanego 7 K, w. a.

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 32 5. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej” aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów”.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku. + Biskup Ignacy.

„Encyklopedia kościelna” Tom XXIV. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą”.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. — Za redakcję odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenka w Krośnie.



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Anstro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½dolaru. . .
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.
Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce Piastowe
(Austria, Galicya).**

STATUT

Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowym, obecnie obowiązujący, uchwalony na Zwyczajnem Walnem Zgromadzeniu dnia 25. lipca 1904.

§. 1. Nazwa, siedziba i Patron. Towarzystwo nosi nazwę: „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA” i ma swoją siedzibę w Miejscu Piastowym w Galicyi, a patronem jego jest Św. Franciszek Salezy.

§. 2. Cel. Celem Towarzystwa jest chwała Boża i dobro naszego społeczeństwa przez spełnianie uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego co do ciała i duszy wobec ubogiej dorosłej młodzieży i doskonalenie się wzajemnie członków w cnotach chrześcijańskich.

§. 3. Środki. Dążąc do tego celu, ma Towarzystwo 1. Zakładać i utrzymywać w Galicyi i w Wielkiem Księstwie Krakowskiem domy przytułku i pracy z odpowiedniami warsztatami dla ubogiej dorosłej młodzieży na wzór Salezyjańskich Zakładów księdza Jana Bosko, w szczególności po wsiach i miasteczkach.

2. Utrzymywać przy tych Zakładach czytelnie i urządzać tam w niedziele i święta w godzinach popołudniowych odczyty i katechizacje, przeplatane godziwymi zabawami, a w zebraniach tych będą mogli brać udział oprócz członków Towarzystwa i pracujących w Zakładzie, także zaproszeni goście.

3. Urządzać i utrzymywać — dając zawsze pierwszeństwo najuboższym — internaty dla nauczycieli, wychowawców i katechetów tych zakładów, a tym ze swoich wychowanków, którzyby, mając powołanie

do stanu duchownego, odznaczali się zdolnościami i dobrymi obyczajami, dopomagać do odbycia studyów teologicznych.

4. Wydawać stosowne czasopisma i książki, a nim to nastąpi, umieszczać swoje doniesienia i uwagi w czasopiśmie przez Zarząd Towarzystwa za jego organ uznany.

§. 4. O członkach. Członkowie Towarzystwa są czynni i wspierający. Czynnymi członkami mogą być kapłani i klerycy, jako też nauczyciele, majstrowie, dozorczy, ogółem pracujący bezinteresownie w jakimkolwiek charakterze w Zakładach Towarzystwa na korzyść ubogiej młodzieży; wspierającymi zaś członkami mogą być duchowni i świeccy obojej płci mający prawo stowarzyszenia się.

§. 5. Członków czynnych i wspierających przyjmuje Zarząd, wydając im w dowód tego karty przyjęcia przez Przełożonego Towarzystwa podpisane. Zarząd ma także prawo wykreślić z listy członków tych, którzyby działali na szkodę Towarzystwa.

§. 6. Każdy członek powinien — hołdując powściągliwości i pracy — popierać cele Towarzystwa a to czynni członkowie modlitwą i pracą, zaś wspierający modlitwą i datkami.

§. 7. Skoro liczba członków wspierających Towarzystwa wyniesie w pewnej miejscowości, lub w razie zezwolenia Zarządu w połączeniu ze sąsiednimi gminami 20-tu, ustanowi tamże Zarząd Towarzystwa z pośród tych członków miejscowy Wydział Towarzystwa, składający się z przewodniczącego, jego zastępcy i trzech członków, który Wydział przez

Zarząd Towarzystwa wedle uznanej potrzeby zmieniany i uzupełniany ma załatwiać według regulaminów przez Zarząd uchwalonych, poruczanie jemu przez Zarząd miejscowe sprawy Towarzystwa, i wybierać miejscowych delegatów na Walne Zgromadzenie Towarzystwa.

§. 8. Tylko członkowie czynni mają prawo wyboru i wybieralności na Walnych Zgromadzeniach Towarzystwa, zaś z członków wspierających mogą być na Walnych Zgromadzeniach Towarzystwa z głosem doradczym, tylko delegaci miejscowych Wydziałów Towarzystwa (§. 7.), jeżeli przez Zarząd na Zgromadzenie zaproszeni zostaną.

§. 9. **Zarząd.** Zarząd składa się z Przełożonego, jego zastępcy i z trzech członków wybieranych co roku przez Walne Zgromadzenie z pośród czynnych członków wybieranych i załatwia w komplecie trzech członków według regulaminu, jaki sam uchwali, wszystkie sprawy Towarzystwa z wyjątkiem tych, które należą do zakresu działania Walnego Zgromadzenia.

§. 10. W razie, gdyby który z trzech członków Zarządu nie mógł pełnić swoich obowiązków, powoła Zarząd na czas do najbliższych wyborów na członka Zarządu, którego bądź z czynnych członków Towarzystwa, w miejsce ustępującego członka Zarządu.

§. 11. **Walne Zgromadzenie.** Zwyczajne Walne Zgromadzenia Towarzystwa odbywają się w miesiącu lipcu każdego roku w Miejscu Piastowem, zaś nadzwyczajne Walne Zgromadzenia mogą się odbywać także i w innych miejscowościach w kraju, jeżeliby Zarząd Towarzystwa uznał to za potrzebne.

Przedmiotem uchwały Walnego Zgromadzenia mogą być tylko sprawy umieszczone na porządku dziennym, dlatego winni członkowie zgłaszać swoje wnioski do Zarządu i prawo to służy także członkom wspierającym.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa zwołuje Zarząd przez doręczenie zaproszeń z porządkiem dziennym czynnym członkom Towarzystwa a w razie uznanej potrzeby także delegatom miejscowych Wydziałów z pośród wspierających członków (§. 8.) ustanowionym.

§. 12. Walnym Zgromadzeniom przewodniczy Przełożony Towarzystwa lub jego zastępca. Do kompletu Walnego Zgromadzenia wymagana jest obecność 12-tu czynnych członków Towarzystwa.

§. 13. Zwyczajne Walne Zgromadzenie wybiera corocznie bezwzględną większością głosów Przełożonego Towarzystwa, jego zastępcę i trzech członków Zarządu jak równie 2 członków do sprawdzenia rachunków Zarządu, uchwała budżet dochodów i wydatków, załatwia sprawozdania Zarządu z jego czynności i rachunków i może także uchwalić zmianę statutu, jak równie rozwiązanie Towarzystwa, jednak tylko na wniosek Zarządu, jeżeli za tym wnioskiem

oświadczy się 2/3 części na Zgromadzeniu obecnych czynnych członków Towarzystwa.

§. 14. **Reprezentacja.** Towarzystwo zastępuje i reprezentuje na zewnątrz Przełożony Towarzystwa, lub jego zastępca i podpisuje oświadczenia Towarzystwo obowiązujące przy wyciśnięciu pieczęci Towarzystwa.

§. 15. Towarzystwo używa pieczęci z wizerunkiem św. Franciszka Salezego, Patrona Towarzystwa z napisem „Powściągliwość i Praca”. Zakłady Towarzystwa mogą, używać swoich pieczęci ze stosownym napisem w języku polskim lub ruskim, stosując się w tej mierze do postanowienia Zarządu.

§. 16. **Spory.** Spory między członkami Towarzystwa załatwia ostatecznie Zarząd Towarzystwa.

§. 17. **Fundusze.** Fundusze Towarzystwa powstają z Boskiej Opatrzności, ze składek członków i z dobroczynnych datków ludzi dobrej woli. Datki i zapisy przeznaczone dla pojedynczych Zakładów będą uważane za własność tych obdarowanych zakładów i pójdą na ich korzyść, a jeżeliby ofiarodawca zastrzegł sobie, że datki te i zapisy w razie rozwiązania Towarzystwa lub obdarowanego Zakładu, mają być komu innemu wydane, stanie się zadość woli fundatora przez uwidocznienie tego zastrzeżenia w wykazie hipotecznym obdarowanego Zakładu.

§. 18. **Rozwiązanie.** W razie rozwiązania Towarzystwa przejdzie jego majątek, będący jego nieograniczoną własnością, jeżeliby ostatecznie Walne Zgromadzenie Towarzystwa w tej mierze nic nie rozporządziło, na własność tego naukowego lub dobroczynnego Zakładu, który oznaczy Jego Arcypasterska Mość ówczesny Ks. Biskup Przemyski obrz. łac. i pod warunkami, jakie on oznaczy.

L. 4021.

Stwierdzam, że c. k. Namiestnictwo lutego 1905 L. 17482 nie zakazało wprowadzenia i Krosno, dnia 4. marca 1905.

Korytowski starosta (m. p.)

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Błogosławiony Sadok z Towarzyszami swymi.

Błogosławiony Sadok był rodem Polak, i miał pochodzić ze stanu rycerskiego, z ziemi Krakowskiej. Do zakonu Dominikanów wstąpił w Krakowie przyjęty przez św. Jacka w roku 1220. Już roku następnego udał się w towarzystwie dwóch braci zakonnych pieszo do Bolonii we Włoszech, dokąd zwołał św. Dominik drugie zebranie ogólne Dominikanów, na którym generalnym mistrzem wybrany jest brat Jordan ze Saksonii. Na temże zebraniu przeznaczono misjonarzy w różne strony świata. Pomiędzy innymi

wybrano błogosławionego Sadoka, aby się udał pod przewodnictwem Pawła Węgrzyna do Kumanów osiadłych nad dolnym Dunajem w Węgrzech i nad dolnym Dnieprem. Był to naród pogański bardzo dziki, pierwotnie zamieszkały w stepach azyatyckich, który aż do wieku jedynastego po wiele razy najeżdżał Węgry i kraje sąsiednie, szerząc w koło siebie mordy i spustoszenia. Dopiero w roku 1070 pobił ich na głowę król węgierski Salomon a zaś roku 1089 św. Władysław, król węgierski dokonał zwycięstwa nad nimi ostatecznie i pewną drużynę ich osadził w środkowych Węgrzech w okolicy dzisiejszego miasteczka Jasz-Bereny. Do tych to barbarzyńców mieszkających nad dolnym Dnieprem aż do ujść Dunaja poszedł błogosławiony Sadok z innymi dwoma braćmi Polakami i błogosławionym Pawłem, z rodu Węgrzynem, doktorem prawa. Ścięci mężowie przyszedłszy przez Dalmację do Węgier, nauczali tam przez pewien czas z wielkim skutkiem, a potem udali się do Kumanów. Tu doznali bardzo wiele cierpień, trudów i prześladowań, ale te Pan Bóg sownie im wynagrodził nawróceniem wielu z pośród ludu i dwóch książąt z rodzinami.

Napad Tatarów przeciął błogosławioną działalność świątobliwych misjonarzy. Paweł z kilkudziesięciu braćmi został zamordowany, a Sadok ocalałszy, wrócił do Polski i w Sandomierzu został obrany przeorem. Ale męczeńska korona, która uwieńczyła skronie jego spółtowarzyszy, miała i jego nie minąć. Tatarzy na czele Nogaja i Telbugi wtargnąwszy do Polski, spustoszywszy klasztory św. Krzyża i w Zawichoście zbliżyli się w r. 1260 pod Sandomierz, który przez zdradę zdobyli, i wymordowali okrutnie mieszkańców. Sadok pod ten czas z bracią odmawiał w kościele św. Jakuba jutrznię, po której gdy jeden z braci czytał *Martyrologium**), ujrzał złotymi literami wyryte słowa: „Sandomiriae passio quandraginta novem martyrum (w Sandomierzu męczeństwo 49 męczenników)”. Było to 2. czerwca. Zrozumiał błogosławiony Sadok, co te słowa znaczą, i dodawszy braciom otuchy, pospołu z nimi przygotował się na śmierć, która niebawem z rąk pohańców nastąpiła wśród śpiewu „Salve Regina”.

Ciała świętych męczenników pochowane zostały w kościele katedralnym N. M. P., — Pan Bóg wsławił ich różnymi cudami, wskutek czego papież Pius VII. zarządził, aby odtąd 2. czerwca we wszystkich

*) *Martyrologium* od greckiego słowa *martyr* świadek, męczennik, co wiarę w Chrystusa krwią swoją świadczył; stąd katalog czyli księga kościelna, w której porządkiem miesięcy i dni wyliczone (choć nie wyłącznie) męczenników imiona, ich bohaterские czyny, czas, miejsce i dzień zwycięskiej śmierci, zwany dla nich dniem urodzin (natales) nazywa się *martyrologium*, jakoby *martyrum* elogium tj. mowa o męczennikach.

klasztorach Dominikańskich odprawiano pacierze kapłańskie i Mszą św. na cześć błogowionego Sadoka i jego Towarzyszy, a zaś późniejsi papieże pozwolili na toż samo i w niektórych dycezyjach na obszarze dawnej Polski. _____

Z przemówień wieczornych.

Jak stać się na wieki szczęśliwym i to w sposób jak najwyższy?

Przedwieczna prawda, Zbawiciel nasz dokładnie podaje sposób osiągnięcia szczęśliwości wiekuiestej, gdy naucza (Łuk. IX. 23.): „Jeśli kto chce za mną iść (tj. do nieba), niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień, i niech idzie za mną”. To znaczy: niech powściągnie miłość własną, i swoje skłonności zepsutej natury i gwałt sobie zadając, niech czyni wolę Bożą w myślach, pragnieniach, słowach i uczynkach swoich w każdej chwili, chociażby to powściągnięcie się siebie samego i czynienie woli Bożej sprawiało mu cierpienia i bólesci jak największe, podobne do tych, jakie ponoszą złoczyńcy traceni w sposób najhaniańbniejszy i wielce okrutny na krzyżu; zwłaszcza, że ja sam, Pan i Zbawiciel wasz spełniałem wolę Bożą wśród bólesci na duszy i na ciele niewymownych. Ja jestem dla wszystkich ludzi wzorem niedoścignionym, nikt bowiem z ludzi nie może wyniszczyć się dla Boga w sposób nieskończony, jak ja się wyniszczyłem z miłości dla ludzi.

A zatem kto większe trudy, prace i cierpienia dla Boga ponosić będzie na tym świecie, ten potem większą szczęśliwość osiągnie w niebie, która trwać będzie na wieki.

I dlatego też i Pan Jezus jako człowiek ma w niebie najwyższą chwałę, bo siedzi na prawicy Bożej. A Matka Jego Najświętsza, która po Nim najwięcej cierpiała na tej ziemi, zajmuje w Królestwie niebieskim drugie miejsce i chwałę większą, aniżeli wszyscy aniołowie i święci Pańscy razem wzięci. Tak samo dzieje się ze świętymi: kto większe krzyże z miłości dla Boga tutaj na ziemi ponosił, ten ma teraz w niebie większą chwałę i szczęśliwość.

Święta Katarzyna ze Sieny pielęgnowała przez dłuższy czas z miłości dla Pana Jezusa pewną wdowę starą, która chorą, była na raka. W izdebce chorej nieznośne cuchnienie rany nie pozwalało ludziom ją odwiedzającym na dłuższe przebywanie. Katarzyna zaś nie tylko we dnie ale i w nocy pozostawała z chorą, myjąc ranę i opatrując ją bez najmniejszego znaku jakiegokolwiek wstrętu lub odrazy. Z początku Andrea (tak się nazywała chora) podziwiała i chwaliła niezwykle poświęcenie pobożnej panienki; lecz niezadługo opanowała ją nieprzezwyciężona niechęć ku swej

dobrodziejce. Zaczęła ją podejrzewać o najgorsze zamiary a potem nawet głośno posądzać i czernić wobec osób, które przychodziły ją nawiedzać. A co najsmutniejsza, iż te zarzuty dotyczyły się cnoty świętej czystości. Siostry Tercyarki św. Dominika, do których grona należała Katarzyna, zaczęły okazywać wiarę tym baśniom niegodziwym chorej.

Jednak Katarzyna mimo to nie ustawała służyć dalej swojej potwarczyni bez sfowa najmniejszej skargi i żalu. Wieczorami na osobności wylewała Katarzyna przed obrazem ukrzyżowanego Zbawiciela uczucia swego zbolełego serca, mawiając ze łzami w oczach: „Najukochańszy Oblubieńcze mojej duszy; Ty wiesz najlepiej, jak delikatną, i kruchą, jest sława dziewictwa. Wesprzyj mnie, mój Jezu, który znasz niewinność moje; nie dopuść do tego, aby na imieniu mojem tkwiła jakakolwiek zmaza, która nie przystoi Twojej oblubienicy.

Gdy razu jednego w ten sposób się modliła, okazał się jej Boski Zbawiciel trzymający w prawej ręce koronę złotą, wysadzoną perłami i drogimi kamieniami, a w lewej zaś koronę cierniową, i rzekł do niej temi słowy: „Córko moja, powinnaś wiedzieć, że te obie korony masz nosić na sobie w różnych czasach; wybierz sobie jedno z nich, która ci się podoba. Jeśli na tym świecie weźmiesz sobie do noszenia koronę cierniową, to zachowam ci koronę złotą dla drugiego życia w wieczności; a zaś jeśli wybierzesz sobie teraz koronę złotą, to po śmierci twojej czeka cię korona cierniowa. Katarzyna odpowiedziała na to: „Panie, jam już dawno wyrzekła się woli własnej, aby jedynie spełniać wolę Twoją; nie wypada tedy, abym wybierała. A ponieważ każesz mi mówić, to ja pragnę w tem życiu ziemskim zawsze iść w ślady przenajświętszej męki Twojej, i chcę z miłości ku Tobie ponosić ochotnie wszelakie krzyże, jakie się spodoba Tobie na mnie zesyłać”. — Wtedy wzięła z ręki Zbawicielowej koronę cierniową, i wtłoczyła ją sobie na głowę tak silnie, iż odniosła od niej głębokie rany, które przez wiele dni sprawiały jej silne bólesci. Wtedy rzekł mile Zbawiciel do niej: „Wszystko jest w mocy mojej; ja dopuściłem to zgorzenie; ja mogę też je rychło uchylić. Tylko nie przestawaj służyć dalej twojej chorej”. Te słowa powiedziawszy, zniknął niebieski Oblubieniec, a oblubienica uwieńczona koroną cierniową zostawała potem przez pewien czas w błogiem zachwyceniu pełna wdzięczności za odebraną wielką łaskę.

Pokrzepiona i wzmocniona tą łaską św. Katarzyna powróciła do swojej chorej i gorliwej jeszcze ją pielęgnowała wystawiona znowu na haniebne podejrzania i zarzuty. A gdy matka Katarzyny dowiedziała się o niegodnych posądzeniach, zakazała jej zajmowania się niewdzięczną chorą pod grozą wydalenia

jej z domu, wtedy córka rzuciła się matce do nóg błagając o łaskę, iżby mogła dalej służyć chorej naśladować Chrystusa ukrzyżowanego; i dopóty prosiła, póki matka nie cofnęła zakazu swego. — Takie zamiłowanie cierpienia wynagrodził jej Pan Jezus już w tem życiu. Chora bowiem patrząc na niezmienną gorliwość Katarzyny w spełnianiu posług uciążliwych i na jej spokój duszy niczem nie zamącony mimo doznanych upokorzeń niezwykłych, zaczęła się temu wielce dziwić; poznała swój błąd i poczęła się sobą niepokoić. Widzenie które miała we śnie, dokonało reszty. Widziała bowiem we śnie, jakoby Katarzyna jaśniejąca blaskiem niebiańskim wchodziła do jej izdebki. Wówczas gdy Katarzyna ją odwiedziła, wśród płaczu i szlochania przeprosiła ją i obiecała naprawić co jej złego wyrządziła językiem swoim. Andrea nie tylko odwołała publicznie swoje oszczerstwa miotane niesprawiedliwie na św. Katarzynę, ale jeszcze nadto zaczęła rozślawiać jej wysoką wstydlivość i dziewiczość.

Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Mimowoli przychodzi na myśl owo nasze przysłowie, gdy śledzimy rozwój stosunków wśród braci naszych w Królestwie Polskiem.

Jak wiadomo, zapanowała tam straszna nędza, prawie klęska głodu z powodu zastoju w przemyśle i handlu.

Rozmiary klęski są tak wielkie, że chcąc nie chcąc każdy przyznać musi, że chyba społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim nie było zamożne, jeżeli zmiana stosunków społecznych tak odrazu taką wielką spowodowała nędzę.

I rzeczywiście tak jest.

Kiedy bracia nasi tamtejsi poczęli zastanawiać się i obrachowywać, przekonali się dowodnie, że bądź co bądź naród cały jest biedny, bo nie posiada — oszczędności.

Pokazało się, że setki tysięcy rzemieślników, drobnych kupców, robotników, małych posiadzicieli itp. żyją tylko z dnia na dzień, ot tak: z ręki do gęby, czyli jak to mówią: Maciek zrobił, Maciek zjadł.

Cóż dziwnego, że gdy nastał czas, że nie było co robić, Maciek odrazu stanął oko w oko z widmem — głodu i nędzy?

A dalej bracia nasi poczęli zastanawiać się nad tem, dlaczego tak jest?

I oto rozpoznali wyraźnie, że cały naród, od największego bogacza, aż do najuboższego robotnika, wydawał za wiele — na zbytki, na rzeczy niepotrzebne, na przyjemności, z których żadnego nie mają pożytku.

Ekonomiści poczęli robić obliczanie i oto pokazało się, że Królestwo Polskie wydaje rocznie przeszło 30 milionów rubli na wódkę, około 15 milionów rubli na tytoń, nie licząc wszelkich, innych przedmiotów zbytku.

Więc w całym kraju powstało hasło: „Nie pić! Nie palić!” a hasło takie, to jakoby dzwon, który brzmi głośno i radośnie na zmartwychwstanie i odrodzenie narodu.

Pierwszymi, którzy hasło takie wywiesili i według niego postępować zaczęli są — polscy robotnicy.

Z kilku miast przemysłowych, z kilku osad fabrycznych, oraz parafii wiejskich nadeszły wiadomości, że robotnicy związali się słowem, że ani, palić, ani pić nie będą, a w zamian za to składać będzie każdy 20 kopiejek na tydzień do wspólnej kasy na potrzeby ogólne.

Cześć i chwała za to braciom naszym, robotnikom Królestwa Polskiego.

Jeżeli zdołają oni choć w części powstrzymać ogół od używania owych strasznych trucizn, jakimi są alkohol i tytoń czyli tabaka, wtedy sprawią to, że stan robotniczy uważany będzie jako najpierwszy w narodzie i dla każdego najzaszczytniejszy.

Gazety polskie, wychodzące w zaborze rosyjskim omawiają tę sprawę i nawołują słusznie, aby w tych dążnościach do zagojenia ran społecznych, zadanych przez rozruchy i strajki, w dążnościach do polepszenia bytu i podniesienia moralności narodu postępowały solidarnie wszystkie warstwy społeczeństwa.

Jedno z najpoczytniejszych pism „Goniec” przypomina, że już od kilkudziesięciu lat istnieją w Królestwie Polskiem bractwa wstrzemięźliwości, a bardzo dużo jest oświeconych i uświadomionych rzemieślników i włościan, którzy swą wyższą duchową objawiają w ten sposób, że nie piją i nie palą.

Obecnie hasło wstrzemięźliwości szerzy się po całym kraju, albowiem grzechem jest puszczać z dymem pieniądze, albo zatruwać się za nie alkoholem, jeżeli tysiące braci cierpią nędzę i głód.

„Jeźliby — pisze „Goniec” — udało się nakłonić do wstrzymania się od picia i palenia choć połowę pijących i palących, to osiągnęlibyśmy rocznie 20 milionów rubli oszczędności w gotówce, nie licząc korzyści, wynikających z polepszenia zdrowia fizycznego i moralnego.

Niechby połowa z tych 20 milionów złożona została do kas oszczędności, a druga obrócona została na sprawy użyteczności publicznej, cobyśmy to za wspaniałe rzeczy za te 10 milionów stworzyć mogli!

W dziesięć lat zmieniłby się zupełnie wygląd kraju”.

Mamy ufność, że nadzieje wyrażone w „Gońcu” spełnią się: że zmieni się wygląd kraju i Królestwo Polskie stanie się krajem kwitnącym, jak owa mała Norwegia, która też przez zaprowadzenie wstrzemięźliwości stała się jednym z najbogatszych krajów.

A jeżeli to się stanie, to będzie to zasługą polskich robotników. „*Katolik*” Nr. 60.

Walka przeciw alkoholowi.

Biskupi prowincji kościelnej górnego Rzymu a więc arcybiskup Fryburga Mgr. Tomasz Nörber i biskupi z Rottenburga Mgr. Wilhelm von Keppler, z Moguncyi Mgr. Jerzy Kirstein, z Limburga Cysters Mgr. Dominik Willi i z Fuldy Mgr. Wojciech Endert ogłosili w pierwszych dniach maja br. wspólny list pasterski, w którym zachęcają wiernych do walki z alkoholizmem i do wpisywania się w listę członków Bractwa wstrzemięźliwości. Przypominają przede wszystkim ojcom i matkom obowiązek czuwania nad wychowaniem dzieci w tym kierunku; wskazują — powołując się na orzeczenia lekarzy, że alkohol dla dzieci jest jedną z najzłobniejszych trucizn, bo zabija ich ciało podkopuje uczucia moralne i przytępia umysł. Stąd to polecają, aby na przyszłość wszystkie istniejące w tychże dyecezyach związki i stowarzyszenia dla mężczyzn, jako to: kongregacje maryjańskie, towarzystwa św. Wincentego a Paulo, związki robotnicze, Gesellenvereiny itp. były równocześnie i bractwami wstrzemięźliwości, i w tym to celu w związkach tych przynajmniej dwa razy na rok mają się odtąd odbywać odczyty poświęcone jedynie popieraniu wstrzemięźliwości. Wzywają następnie duchowieństwo i wiernych, aby radą i czynem popierali usiłowania tychże bractw, przez to bowiem jedynie będzie można podnieść i moralność i dobrobyt w kraju; a zatem należy dążyć do zakładania przytułków dla tych, którzy się oddają nałogowi pijaństwa, popierać prasę i publikacje wydawane przeciwko alkoholizmowi i starać się jednym słowem o przysporzenie materialnych środków, potrzebnych do szerzenia propagandy antialkoholicznej. Także i związki żeńskie jak: kongregacje maryjańskie (córek Maryi), związki św. Elżbiety, stowarzyszenia matek, służących, robotnic itp. winny się zaznajamiać z ruchem wstrzemięźliwości i zachęcać takowe do współdziałania. Matkom zwłaszcza przypada szczytne zadanie do spełnienia w owej walce i pracy nad wykorzeniem złego, które już tyle rodzin doprowadziło do nędzy.

„*Gazeta Kościelna*” Nr. 23.

Zjazd abstynentów polskich.

Dnia 4. czerwca o godz. 9. rano rozpoczęło się w Krakowie drugie pełne zebranie abstynentów polskich, pod przewodnictwem prof. Dra Jana Piltza.

Pierwszy wykład wypowiedział prof. Dr. Piltz pt. „Alkoholizm a choroby umysłowe”.

W ostatnich czasach, wraz z rozwojem cywilizacji, liczba umysłowo chorych wzrasta w sposób zastraszający a choroby umysłowe są, dziś klęską, trapiącą ludzkość w stopniu niemiejszym, jak suchoty. W Szwajcaryi np. liczba umysłowo chorych rośnie stosunkowo szybciej, niż ogólna liczba ludności. W Zurychu i niektórych innych kantonach szwajcarskich, umysłowo chorzy stanowią 10% całej ludności. W Galicyi są zaledwie dwa rządowe zakłady dla umysłowo chorych z ogólną liczbą 1115 łóżek, gdy tymczasem umysłowo chorych jest co najmniej 10.000. Przyczyną tak szybkiego wzrostu chorób umysłowych nie jest naturalnie rozwój cywilizacji, ale przede wszystkim rozpowszechnianie się w szerszych kołach pewnych szkodliwych nadużyć. Przyczyny są wewnętrzne i zewnętrzne. Do wewnętrznych trzeba zaliczyć dziedziczność, do zewnętrznych alkohol i przymiot. Dość powiedzieć, że część wszystkich mężczyzn w zakładach dla umysłowo chorych w Austrii, w Niemczech i Szwajcaryi cierpi na psychozy alkoholiczne.

Doświadczenia na zwierzętach dowiodły, że kilkakrotnie powtarzane dawki alkoholu, z których każda oddzielnie nie jest ostatecznie trującą, wywołują głębokie zmiany w komórkach mózgowych. Fakt ten tłumaczy psychologiczne doświadczenia Fürera i Rüdina, stwierdzające, że przebycie lekkiego stanu upicia się odbija się ujemnie na czynności psychicznej jeszcze w 24 a nawet w 48 godzin później. Przy stałym nadużywaniu albo używaniu alkoholu następuje sumowanie tego działania. W mózgu alkoholika zachodzą zmiany, które dłużej trwają niż trwa stan upicia. Kraepelin u pewnego alkoholika wykrył wyraźne patologiczne zmiany w sferze psychicznej jeszcze w 14 dni po rozpoczęciu zupełnej abstynencji. Smith dowiódł, że codzienna dawka alkoholu w ilości 2 litrów piwa, już poczynając od drugiego dnia, wywołuje stałe i trwałe osłabienie zdolności działania i sprawności psychicznej. Wiele osób czuje się z chwilą, zaniechania umiarkowanego używania alkoholu ogólnie znacznie lepiej i objawia większą zdolność do pracy.

Alkohol stale używany wywołuje zatem trwałe zmiany w mózgu. Prócz szkodliwego wpływu na mózg, a więc na życie duchowe, alkohol jest przyczyną patologicznych zmian w sercu i w naczyniach

krwionośnych, zwapnienia naczyń krwionośnych, czyli asteriosklerozy i wywołuje szereg zmian i w innych narządach. Alkohol tem szybciej i tem szkodliwiej działa na człowieka, im gorzej się odżywia i im w gorszych żyje warunkach. Alkohol podkopyuje też ekonomiczny stan pijącego. W ten sposób powstaje błędne koło przyczyn, z którego alkoholik sam wydobyć się nie potrafi i stopniowo coraz niżej spada.

Powstają następnie choroby umysłowe, czyli psychozy wskutek nadużywania alkoholu: 1) stan upojenia, 2) patologiczny stan upojenia, 3) alkoholizm chroniczny, 4) obłąd opilczy (*delirium tremens*), 5) obłąd alkoholiczny halucynacyjny, 6) epilepsja alkoholiczna, 7) choroba Korsakowa (zapalenie nerwów obwodowych i silny rozstrój władz umysłowych), 8) paraliż postępowy alkoholiczny, 9) przytępienie władz umysłowych, 10) przedwczesny uwiąd psychiczny na tle alkoholizmu. Wreszcie do psychoz alkoholicznych zaliczają niektórzy t. z. „dipsomanię”, a chorych nazywają „kwartalnymi pijakami” (*Quartalsäufer*). Ta choroba występuje jako niepohamowany napad popędu do alkoholu, trwający zwykle od paru dni do paru tygodni i powtarzający się peryodycznie w kilkumiesięcznych odstępach czasu. Alkohol często odgrywa w przebiegu innych chorób umysłowych rolę niejako ajenta prowokatora przy usposobieniu do chorób umysłowych, wywołuje drżące choroby, lub istniejące pogarsza.

W przypadku szału (*mania*) i paraliżu postępowego, alkohol stan pogarsza szybko i znacznie. Przy tzw. konstytucji epileptycznej nieznaczna ilość alkoholu wywołuje nieraz bardzo ciężkie stany rozstroju psychicznego i dla chorych i dla otoczenia bardzo niebezpieczne. Wpływ alkoholu odbija się również szkodliwie na następnych pokoleniach. Jedynym środkiem leczenia alkoholizmu jest natychmiastowa przymusowa abstynencja i doprowadzenie do tego, aby pacjent wyrzekł się alkoholu na przyszłość. Pod wpływem abstynencji w zakładzie chorzy bardzo prędko doznają polepszenia pod względem fizycznym i psychicznym. Zwykle jednak po kilku miesiącach abstynencji dopiero chorzy powoli przychodzą do zrozumienia swego stanu i odzwyczajają się faktycznie od alkoholu, zjawia się u nich odporność, siła woli, zdolność panowania nad sobą, zwalczania pokus. Ogromne usługi oddają ludzkości stowarzyszenia abstynenckie. Dzięki im Szwecya i Norwegia są dzisiaj jedynymi krajami, w których szpitale obłąkanych nie są przepełnione. (Huczne oklaski).

W dyskusji nad odczytem zabrał głos Jan Gałązka, górnik z Górnego Śląska pruskiego, podnosząc, że był nałogowym pijakiem i miał objawy ciężkiej choroby nerwowej, która niezawodnie byłaby go doprowadziła do obłąkania. Uratowało go i po-

wróciło mu zdrowie wstrzymanie się zupełnie od alkoholu. Zawdzięcza to uratowanie idei poczwórnej wstrzemięźliwości.

Majster stolarski p. Józef Ligęza wskazał, że poprzedni mówca jest najlepszym dowodem, co może abstynencja pod względem społecznym; jak wyrzywa jednostki z otchłani alkoholizmu, z nędzy materialnej i zwyrodnienia fizycznego: koniecznym jest w interesie narodowym, aby wszyscy robotnicy byli abstynentami.

Górnik ze Śląska Peka również oświadczył, że był alkoholikiem; gdy przestał pić, dopiero zrozumiał, w jak nieszczęśliwym znajdował się położeniu i jak marnował życie.

W dalszej dyskusji zabierali głos p. Kolbe, pani Moszczeńska, wskazując potrzebę tworzenia zakładów leczniczych państwowych dla alkoholików, Dr. Gumpłowicz, Dr. Eisenberg, ks. Giedroyć, Krzyżogórski, Karpiński, Bujwidowa, Willer, Dr. Wróblewski.

Prof. Piltz wyjaśnił, że choroba *delirium tremens* występuje także wskutek nadużywania wina i jabłecznika.

Uchwalono rezolucję p. Moszczeńskiej i ks. Gedroycia, aby rząd w najkrótszym czasie przystąpił do budowy państwowych zakładów dla alkoholików. Wniosek p. Willera, aby Eleuterya szczególnie szerzyła propagandę wstrzemięźliwości wśród robotników, przekazano zarządowi głównemu do rozpatrzenia.

Dr. Eisenberg wygłosił odczyt: „Alkohol, a choroby zakaźne”; Dr. Wróblewski, redaktor *Przywłóki*, mówił o szerzeniu abstynencji wśród dzieci; Dr. Kunicki ze Śląska o wpływie alkoholu na sprawność roboczą organizmu ludzkiego. Podnosił, że z powodu długości dnia roboczego, robotnicy próbują usuwać znużenie za pomocą alkoholu i dlatego należy dążyć do skrócenia dnia roboczego.

Na tem przerwano przedpołudniowe obrady. Na popołudniowym zebraniu, włościanin z Lubelskiego złożył pozdrowienie dla zjazdu imieniem włościan z Królestwa Polskiego i oświadczył że braciom swoim zawiezie ideę wstrzemięźliwości i założy w swej wsi kółko abstynenckie. (Huczne oklaski).

Rozpoczęła się dyskusja nad referatami pp.: Dra Bisenberga, Dra Wróblewskiego i Dra Kunickiego. Zażądał głosu Dr. Lutosławski, powitany oklaskami i oświadczył, że pragnie teraz wypowiedzieć wykład o odrodzeniu narodu przez wstrzemięźliwość. Jechał trzy dni do Krakowa, aby ten wykład wypowiedzieć; gdyby mu wyznaczono później termin, nie byłby w stanie spełnić zadania z powodu znużenia. Zgromadzenie przez akłamację zgadza się na przerwanie dyskusji i wprowadzenie na porządek dzienny wykładu p. Lutosławskiego.

P. Lutosławski zabiera głos i naznacza, że zakon „Dobrych templaryszy” od lat 50 szerzy abstynencję i przyjmuje tylko tych, którzy wierzą w Boga; od 3 lat ludzie nie wierzący w Boga toczą zacieklą walkę o usunięcie tego ograniczającego warunku. —

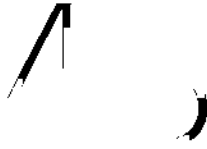
Gdy omawiano kwestję abstynencji w Polsce i zastanawiano się, czy Eleuterie mają być ściśle katolickie, przeważało niestety zdanie że różnica religii nie może być przeszkodą w należeniu do Towarzystwa. Wiele osób zwracało uwagę p. Lutosławskiego, że byłoby lepiej, gdyby stowarzyszenia miały jednolicie katolicką organizację. Mówca oświadcza, że jest wierzącym katolikiem, a ma teraz uczucie, że przemawia do zebrania, złożonego w znacznej części z niewierzących i akatolików. — (Protesty). Eleuterye za mało opierają się na religii. — Przyjmują też czasowe zobowiązania, gdy powinny przyjmować bezwzględne zobowiązania na całe życie. Tylko ślubowanie wstrzemięźliwości na całe życie może dać rękojmię spełnienia zobowiązania.

W tej sprawie trzeba iść ręką w rękę z duchowieństwem (ogromne oburzenie u socjalistów). Bez duchowieństwa nie można przeprowadzić społecznego ruchu. Kto wyzywa duchowieństwo w Polsce, ten naraża się z góry na pobicie. Co zrobił prof. Dybowski swoim antyreligijnym występowaniem? Zniechęcił duchowieństwo do udziału w robocie. Ale nie tylko bez duchowieństwa, i bez szlachty również tu się nie obejdzie. Mówca przemawia tylko do niewierzących, bo niezawodnie wszyscy wierzący stoją po jego stronie.

Śluby wstrzemięźliwości należy składać nie dla oszczędności, ani zdrowia, bo Polak tych względów nie rozumie, ale tak, jak śluby zakonne: z punktu widzenia ofiary. Śluby powinny być składane w kościele; duchowieństwo powinno z ambon popierać Eleuterye. Do zdrowia narodowego należy dążyć przez wstrzemięźliwość, popieraną przez duchowieństwo i całej sprawie nadać charakter religijny. Bezwyznaniowi niech się łączą w osobne kółka, a wtedy będzie najlepsza sposobność porównać dwa ruchy: katolicki i bezwyznaniowy. Mówca prosił, aby ci, którym jego wywody trafiły do przekonania, pozostali jeszcze przez dzień jutrzejszy celem omówienia sprawy zakładania towarzystw wstrzemięźliwości na tle religijnem, a może założy się nowe Towarzystwo. (Huczne oklaski).

W odpowiedzi chciał zabierać głos Dr. Gumpłowicz; zdecydowano wszakże, że należy prowadzić dalej dyskusję, przerwana referatem p. Lutosławskiego. W dalszej dyskusji zabierali głos pp. prof. Dr. Piltz, podnoszący wywody referatu Dra Eisenberga i Dr. Bobrowski.

Zgromadzenie uchwaliło rezolucję Dra Kunickiego o skróceniu dnia roboczego.



Rok VIII.

Lipiec 1905 r.

Nr.7

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½dolarą
W Niemczech	1 mik. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków

Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce
Piastrów (Austria, Galicja).**

Godne naśladowania!

Gospodarze wsi Cekanowa (w gubernii płockiej — w zaborze rosyjskim) uznali jednogłośnie palenie papierosów i picie wódki za szkodliwe dla ciała ludzkiego i postanowili nie pić i nie palić. Aby postanowienie to było spełniane przez wszystkich, na zebraniu wiejskim napisali uchwałę następującej treści: „My niżej podpisani gospodarze wsi Cekanowa, zebraliśmy się w dniu 29. kwietnia 1905 roku, w celu, żeby uchwalić zaprzestanie na rok jeden używania tytoniu oraz picia wódki. Uznaliśmy jednogłośnie, że tak picie, jak i palenie są zbyteczne, bo nawet szkodzą zdrowiu ludzi i wyrządzają szkody w gospodarstwie, bo wskutek palenia papierosów, często się zdarzają nieszczęśliwe wypadki ognia.

Ażeby nadal nie istniał ten szkodliwy nałóg, odziedziczony po naszych przodkach, my gospodarze wsi Cekanowa przyrzekamy wykonywać niniejszą uchwałę ze stanowczością i stałością. Ktoby zaś ważył postąpić wbrew tej uchwale, podlegać będzie karze, na którą dobrowolnie się zgadzamy, a mianowicie: za pierwsze wykroczenie przestępca podlegać będzie karze 50 kopiejek, za powtórzenie takowego rubla, na koniec za trzecie i t. d., dobrowolnie się zgadzamy na dzień aresztu.

Aby uchwała nasza uzyskała skutek i była wypełnianą przez nas ze stałością charakteru, wybieramy nadzór, składający się z trzech naszych członków. Zadaniem nadzoru członków jest staranne czuwanie nad wykonaniem przez wszystkich niniejszej uchwały.

Uchwała niniejsza obowiązuje nie tylko nas, gospodarzy, ale i wszystkich mieszkańców wsi Cekanowa, zarówno pełnoletnich, jak i niepełnoletnich. My gospodarze, obowiązujemy się być odpowiedzialnymi przed członkami nadzoru za synów, służących i komorników.

Także uchwalamy, aby podróżni przechodzący przez naszą wioskę nie palili papierosów; w tym celu przybijemy tabliczki na obu końcach wsi z napisem: „Nie wolno palić!” Oby Bóg miał nas w opiece swojej, by dopomógł nam w wytrwaniu! Oby do wioski naszej nigdy już nie wrócił ten szkodliwy dla ludzkości nałóg. O to, Cię prosimy, Panie Boże, a dopomóż nam w tem Najświętsza Matko Częstochowska”!

Uchwałę powyższą podpisali gospodarze i młodzież od lat ośmnastu (gdyż w owej wiosce nie ma młodszego, któryby palił papierosy). Na pochwałę zasługuje ta młodzież, bo nie tylko, że się zgodziła na powyższą uchwałę, ale jeszcze i ojców do tego szlachetnego czynu zachęcała. W przeddzień tej uchwały, młodzież owa połamała swoje papierosnice, a tytoniem jaki posiadała zasłała drogę.

Takie samo postanowienie powzięli ludzie w parafii witowskiej pod Piotrkowem. Tutaj też uchwalono jednomyślnie wstrzymać się od palenia tytoniu i picia trunków.

Jakby to było pięknie, jak pożytecznie, gdyby wszyscy Polacy zechcieli pójść w ślady owych włóścian z Królestwa!

Po roku już poznaliby ile grosza zaoszczędzili, i jaksobie zdrowie polepszyli! Daj Boże, aby podobne uchwały powzięto w każdej wsi, a wnet byłoby lepiej ludowi naszemu. „Gazeta Świąteczna” (Warszawa).

Co to jest postępowość

i kto ma prawo do miana „postępowego”?

Pytanie to rozwiązuje prof. uniwersytetu Dr. B. Dybowski następująco: Postępowością w świecie nauki nazywamy *pozbywanie się* przesądów, *porzucanie* teorii stałych, których niedostateczność wykazaną została powszechnie, *rozstawanie się* z nałogami uznanymi za szkodliwe, słowem stanie na czele oświaty, trzeźwości i cnoty.

I tak n. p. gdy wiedza fizyologiczna dowiodła, że napoje wysokokowe są truczną, to ludzie co je piją, postępowymi nazwać się nie mają prawa. To samo powiedzieć musimy odnośnie do palących tytoń. Następnie gdy psychologia wykazała, że gra w karty upośledza i wypacza władze moralne i intelektualne człowieka, to ci co grają w karty, do postępowych zaliczani być nie mogą. Dalej gdy astronomia wyświetliła, że kalendarz starego stylu jest błędny, to ci, co liczą dni według tego kalendarza nie należą do postępowych; również nie mają prawa do miana postępowych ludzi tacy, którzy obstają przy alfabetach i czcionkach gotyckich, starosłowiańskich, hebrajskich, greckich, chińskich, bo okulistyka wykazała, że czytanie takich druków psuje wzrok, zaś lingwistyka dowiodła, że najwłaściwszy, najprostrzy i nastosowniejszy jest alfabet łaciński.

Gdy wreszcie wiemy, że etyka wszechludzka wymaga od postępowego człowieka przestrzegania dwóch kardynalnych zasad:

I. Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego,

II. nie czyń drugiemu, co tobie nie miło, to wszelki zakon, wszelki postępek sprzeczny z owymi zasadami należy do niepostępowych!

Oto są główne cechy ludzi postępowych na polu wiedzy i sycia codziennego, osobowego i społecznego! Niech więc każdy z tych, którzy sobie przywłaszczylimiano postępowych przejrzeć się zechce w tem zwierciadle i otwarcie a szczerze wypowie, czy ma prawouzurpować sobie nazwę postępowego?

„Tygodnik Samborsko - Drohobycki”.

Walka z pijaństwem.

W Belgii zakazano wyrobu, sprzedaży i wywozu absyntu (rodzaj bardzo silnej wódki). Przy tej sposobności obliczyła zaraz pewna gazeta francuzka, jak wzrastało rozpijanie ludności tą wódką. Przed 50. laty wypito absyntu 735 hektolitrow, a dziś idzie go przez ludzkie gardła 133.000 hektolitrow. Wszelkiego alkoholu (wina, piwa itp.) wypito przed 50. laty 500.000 hektolitrow, a teraz spożytkowuje się tej

truczny cztery razy tyle, bo 2,000.000 hektolitrow. Ale w tym samym stopniu wzrosła liczba obłąkanych i zbrodniarzy. Obłąkanych było przed 50 laty 10.000, dziś jest 80.000, a w tym samym stosunku, t. j. 8 razy więcej przybyło zbrodniarzy.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Święci Cyryl i Metody.

Na wschodzie Europy, od Łaby i Sali aż do Donu i Uralu, od Bałtyku aż do morza Adryatyckiego rozsiadły się narody wielkiego szczepu słowiańskiego. W gęstej pomroce giną dawniejsze dzieje tego wysoce uzdolnionego szczepu, odznaczającego się silną budową ciała, pięknymi liniami głowy, zręcznością, wstrzemięźliwością i gościnnością. Dwukrotnie (roku 550 i roku 746) wtargnęli oni do Grecji aż do Peloponezu. Religia ich pierwotnie polegająca na czci sił przyrody, zmieszała się później z obcemi naleciałościami, pochodzącemi przeważnie z mitologii rzymskiej. Całą przyrodę wyobrażano sobie jako napełnioną bóstwami.

Już w szóstym wieku spotykamy Słowian, nad Dnieprem, nad Dunajem i Sawą w Illyrii, nad Adryatykiem w Istrii i w Tessalonice, gdzie krzewiło się chrześcijaństwo. Na początku IX. stulecia w Tessalonice żył wyższy urzędnik państwa byzantyńskiego imieniem Leon pochodzenia słowiańskiego. Ten miał dwóch synów, których posłał na nauki do Konstantynopola, gdzie wykształcili się wysoce. Starszy imieniem Metody był prefektem w słowiańskiej prowincji między Strumą a Marycą; porzucił potem swoją godność i wstąpił do klasztoru Polychrona w Konstantynopolu. Młodszy imieniem Konstanty (Cyrylem przezwiał się później) był kapłanem, a z powodu znakomych zdolności umysłowych, dla wielkiej uczoności i życia świątobliwego zyskał przydomek filozofa; i dla tych wysokich przymiotów został około roku 850 bibliotekarzem przy kościele św. Zofii w Konstantynopolu i nauczycielem filozofii.

Właśnie w tym czasie przybyli do Konstantynopola posłowie Ohazarów, narodu turańsko-tatarskiego, który na początku dziewiątego wieku zamieszkiwał okolice pomiędzy Donem a Dnieprem i półwysep Krymski. Naród ten żył w pogaństwie, ale przyszedłszy nad Morze Czarne zetknął się z chrześcijanami, żydami i mahometanami. Najbardziej pociągała Ohazarów, religia Greków jako najpotężniejszych i najwięcej oświeconych. Prosili tedy cesarza greckiego Michała III., jego żonę Teodorę i św. Ignacego patriarchę w Konstantynopolu, aby im dali misjonarzy, którzyby ich nauczyli wiary prawdziwej. Zwrócono tedy uwagę

na Konstantyna filozofa i wysłano go do kraju Chazarów. Ten nauczywszy się ich języka nawrócił znaczną ich liczbę, wyjednał uwolnienie wielu jeńców i niewolników chrześcijańskich i w roku 862 zabrawszy ze sobą znalezione tamże relikwie św. Klemensa papieża, powrócił do Carogrodu, gdzie wstąpił do klasztoru Polychrona i służył Panu Bogu w cichości i umartwieniu spółem z bratem swoim Metodym. Zarząd zaś nad chrześcijanami w kraju Chazarów otrzymał arcybiskup chersoński. — A właśnie w tym czasie, kiedy Konstantyn (Cyryl) powrócił od Chazarów, Eościslaw książę Morawski prosił cesarza Michała III., aby mu przysłał kilku misjonarzy chrześcijańskich z państwa swojego, chciał bowiem uwolnić się zarówno z pod politycznego jak kościelnego zwierzchnictwa Niemiec. Wtedy Cesarz Michał III. wysłał dwóch braci Konstantego (Cyryla) i Metodego do Morawii w celu dopełnienia w tym kraju dzieła zupełnego nawrócenia. Dwaj ci bracia nauczali od roku 863 do 867 roku w Morawii ze skutkiem nadzwyczaj pomyślnym, zwłaszcza, że głosili kazania i odprawiali nabożeństwa w języku słowiańskim, wprowadzili pismo starosłowiańskie, głagolicę, później cyrylicą nazwane. Godnem uwagi jest, iż pierwsza litera w głagolicy „a” ma postać krzyża (†). Oto najpewniejszy znak, że chrześcijanin świątobliwy ten alfabet ułożył. Tego pisma używają po dziś dzień w liturgii Chorwaci dalmaccy. I rozpoczęli święci bracia przekład Biblii, zdobywając sobie tym sposobem sławę pierwszych krzewicieli literatury słowiańskiej.

Następnie powołani przez papieża Mikołaja I., który pragnął poznać żarliwych apostołów, zasłyszawszy korzystne o ich apostołstwie wieści, a prawdopodobnie przekonane się chciał także, czy nie należą do stronników przewrotnego patryarchy szyzmatycznego Focjusza. Udali się do Rzymu, lecz nie zastali oni już przy życiu Mikołaja (umarł bowiem 13. listopada 867). Hadryan II. następca jego przyjął ich uroczystie, wyszedłszy z ludem na spotkanie relikwii św. Klemensa papieża, odkrytych w Chersoniezie przez św. Cyryla, które nieśli w ofierze papieżowi dwaj święci misjonarze.

Jak opowiada brewiarz rzymski na dniu 7. lipca, św. Cyryl i Metody złożyli potem papieżowi uroczystie wobec duchowieństwa i ludu zebranego sprawozdanie ze swojej apostołskiej działalności pomiędzy Słowianami; wykazali słuszne powody, dla których używali języka słowiańskiego w czynnościach kościelnych — w sposób tak jasny, iż papież z duchowieństwem ich pochwalił a lud zebrany im swoje uznanie objawił. Potem obaj uczynili uroczyste wyznanie, iż trwać będą w jedności z papieżem rzymskim, prawdziwym następcą Piotra świętego, i obaj na biskupów przez Hadryana II, są wyświęceni. Lecz podo-

bało się Panu Bogu, iż wkrótce zesłał śmierć na Cyryla więcej, cnotą aniżeli latami dojrzałego dnia 11. lutego 869 roku. Ciało jego wśród śpiewu psalmów z wielką okazałością i czcią jakby w pochodzie tryumfalnym złożone jest tymczasowo w grobie, który Hadryan II. sobie zgotować kazał, a potem przeniesione jest do kościoła św. Klemensa w pobliżu przywiezionych przez siebie relikwii. Metodyusz zaś mianowany przez papieża arcybiskupem Morawii i Panonii z obszernymi prawami powrócił do Morawii i z wielką gorliwością zaczął szerzyć wiarę Chrystusową nie tylko między Morawianami, ale i pomiędzy innymi Słowianami, żyjącymi w sojuszu z Morawią to jest w Panonii, Bułgarii, Dalmacyi i Karyntyi. Z powodu wojny, która wybuchła pomiędzy Morawią a Niemcami, a skończyła się w roku 870 strąceniem z tronu Rościslawa, Metody przebywał przeważnie w kraju księcia Koziela w dolnej Pannonii, gdzie zetknął się z duchowieństwem salzburskim. Archidiecezyja Metodego nie była określoną dokładnie. Dotąd kraje słowiańskie w Pannonii zostawały pod jurysdykcją arcybiskupów niemieckich, salzburskiego i passawkiego. Ustanowiony w Morawii przez arcybiskupa salzburskiego archipresbyter Richbald nie chciał uznawać Metodyusza za swego zwierzchnika, udał się przeto do Salzburga ze skargą, „że jakiś grek, imieniem Metody nowo wynalezionymi literami słowiańskimi poważnie łacińskie po filozofsku rugując, w pogardę wszystkiego ludu podał w części Msze i Ewangelie wraz z całym nabożeństwem kościelnem tych, którzy je po łacinie odprawiali. (Pertz, monum. Germ.) Arcybiskup salzburski Adalwin zaniósł skargę do króla niemieckiego Ludwika i do papieża, że w granicach, jakie przed 75 laty zostały jego dyecezyi nakreślone, szerzy się jakaś nowa nauka głoszona przez filozofa Metodyusza w języku słowiańskim a oraz nowe nabożeństwo z lekceważaniem łacińskiego języka kościelnego. Papież Jan VIII. zapytywany w tej sprawie i przez króla niemieckiego, utrzymał wprawdzie w swej mocy rozporządzenie swego poprzednika co do dyecezyi panońskiej, zwłaszcza że prawa metropolii salzburskiej nie były zatwierdzone przez Stolicę Apostolską, zganił jednak wprowadzenie Mszy w języku słowiańskim, jako nowatorstwo szkodliwe dla jedności kościelnej. Legat jego biskup Ankony Paweł wystąpił na dworze niemieckim z obroną nieprzedawnionych praw Stolicy Rzymskiej do całej Illyryi, zbijając jednocześnie uroszczenie Salzburga. Król Ludwik, jak pisze kardynał Hergenröther w swojej historii kościelnej, uznał też w roku 874 prawo papieża i legalność Metodego. Metody pozostał więc w państwie morawskim, które pod panowaniem Świętopelka, bratanka Rościslawa doszło do olbrzymiej potęgi. Po pokoju jednak za-

wartym z Niemcami wystąpili przeciwko Metodemu ponownie duchowni niemieccy, zarzucając mu, że trzyma się w dalszym ciągu słowiańskiego nabożeństwa i odmawia symbol za przykładem Greków, bez „Filioque” (tj. i Syna). Świętopełk zaniepokojony zarówno z religijnych jak z politycznych względów wysłał do Rzymu kapłana Jana z Wenecyi, aby u papieża wyjednać sobie rozstrzygnięcie tej sprawy. Papież powołał roku 879 Metodego do Rzymu, celem osobistego wyjaśnienia zatargu. Metody stawił się w Rzymie w czerwcu roku 880. Zaczęto zaraz badać jego sprawę. Ponieważ Kościół Rzymski sam nie przyjął był jeszcze w owych czasach dodatku „Filioque” do swego symbolu, i Metody przy swem wyświęceniu na biskupi odmówił „Wierzę w Boga” bez tego dodatku, przeto stawiać mu nie było można zarzutu żadnego z powodu tego opuszczenia. Co się zaś tyczy samej nauki Wiary, to papież, który go badał w otoczeniu swego duchowieństwa, przekonał się o jego nieposzlakowanej prawowierności. W sprawie wreszcie liturgii słowiańskiej zakazanej mu poprzednio (nie wiadomo jednak, czy dotyczący dokument doszedł do rąk jego) Metody uzyskał bardzo ważne ustępstwo, a mianowicie: pozwolono mu zachować obrządek słowiański w nabożeństwie, ponieważ wolno nie tylko, jak twierdzili jego przeciwnicy, słać Boga w trzech językach, lecz we wszystkich mowach, i w ogóle używanie innego języka w nabożeństwie nie sprzeciwia się zasadom Wiary. Nakazano jednak, aby Ewangelie śpiewano najpierw po łacinie, a następnie po słowiańsku, i aby tym, którzy tego pragną, wolno było słuchać Mszy łacińskiej. Ponieważ jednak możnowładcy kraju przechylali się na stronę obrządku łacińskiego, a przytem i znaczna liczba Niemców zamieszkiwała Morawie, przeto papież wyświęcił i niemieckiego kapłana Wichinga na biskupa Nitry, który jednak podlegać miał metropolie Metodemu. O wszystkich tych rozporządzeniach Jan VIII. zawiadomił Świętopełka i odesłał Metodego obdarowanego rozszerzoną władzą z powrotem do rozległej jego diecezji, do której należała także Serbia granicząca z państwem morawskim. Książca tego kraju Montemira Jan VIII już poprzednio (r. 876) napominał do powrotu pod zwierzchnictwo kościelne arcybiskupa diecezji panońskiej Metodemu. Tymczasem jednak Świętopełk zniechęcił się jeszcze więcej ku Metodemu, a niebawem wystąpił przeciwko niemu również jego sufragin Wiching, powołując się na rzekome osobne rozporządzenie papieskie. Metody zwrócił się wtedy do papieża, który go pocieszał (w marcu roku 881), zapewniając go jednocześnie, że nie dał Wichingowi żadnych tajnych ani jawnych zleceń, i przyrzekł mu, że skoro powróci do Rzymu, ukarze winnego. Zdaje się, że odtąd przez czas jakiś

przeciwnicy wobec powagi papieskiej, dali pokój Metodemu. Spór jednak pomiędzy niemieckimi a greckimi duchownymi toczył się w dalszym ciągu, a gdy Metody umarł 6. kwietnia 885 roku (według innych źródeł 88.7—888), Wiching, który prawdopodobnie przeciwko stronnikom arcybiskupa powoływał się na podrobiony list papieski, zdobył sobie zupełną przewagę. Uczniowie Metodego greckiego i słowiańskiego pochodzenia, pomiędzy innymi i Gorazd, mianowany przez umierającego arcybiskupa na jego następcę, wygnani zostali z kraju, który od zjazdu Świętopełka z Karolem Grubym w roku 884 podlegał znowu całkiem wpływom niemieckim. Wiching pozostał w Morawii aż do wybuchu wojny pomiędzy Świętopełkiem a królem Arnulfum (892), przy którym objął obowiązki kanclerza. W roku 889 mianowany jest biskupem Passawy, już w roku następnym jednak złożył go z tego urzędu arcybiskup salzburski. To dowodzi, że Wiching przeciwnik Metodego był człowiekiem ambitnym i przejętym na wskroś duchem świata.

Św. Metody pociągnął także Czechów do wiary Chrystusowej, skłoniwszy ich księcia Borzywoja i jego żonę Ludmiłę do przyjęcia chrztu świętego. Wprawdzie już Karol Wielki wywierał wpływ na Czechy, a w roku 845 w Ratysbonie przyjęło chrzest z namowy króla niemieckiego Ludwika czternastu książąt czeskich, a biskupi ratysbońscy starali się w tym kraju zamieszkanym także przez Niemców zapewnić chrześcijaństwu przewagę, jednak ochrzczeni książęta wygnani zostali przez pogańskich swych poddanych, wszakże przy pomocy Niemców odzyskali znowu swą władzę. Atoli Metody przyczynił się w najwłaśniejszy sposób do nawrócenia Czechów, ochrzciwszy na różnych miejscach tego kraju bardzo wiele ludzi. Opowiada brewiarz rzymski, że Święty Metody „zaniósł światło Ewangelii do Polski także, a nawet we Lwowie miał założyć biskupstwo”, albowiem potęga wielkomorawska sięgała poza Karpaty i zesłała się z nastaniem polskiej dynastji Piastów. Słyszymy o podbiciu księcia wiślickiego Wiszewita przez Morawców. Gościnnie przyjęci w domu Piasta obcy przybysze, którzy młodego Ziemowita postrzygli i koronę mu wywieścili, podobni są bardzo do apostołów, których Rościsław po Słowiańszczyznę rozesłał. Mogli to być właśnie Cyryl i Metody. Rozpadłe Wielkomorawców państwo stało się według kronik; czeskich łupem Węgrów, Czechów i Polaków. Czyny wojenne tego zaboru przypisać należy pierwszym pogańskim Piastowiczom, którym Długosz z Niemcami, Węgrami i Prusakami zwycięsko walczyć każe. Dzierzawy ich sięgały prawdopodobnie Karpat z jednej, Pomorza bałtyckiego z drugiej strony; Odra była na Zachód, a grody Przemyśl i Czerwieńsk na Wschodzie wedle kroniki Nestora w ich były posiadaniu. Jest rzeczą stwierdzoną, że jeden z uczniów

św. Metodego, Klemens wyniesiony został na biskupstwo w Bułgarii.

A nawet, powiada Brewiarz rzymski, że św. Metody posunął się do samej Moskwy, a w Kijowie założył stolicę biskupią. Powróciwszy stamtąd do Morawii swojej a czując się bliskim skonu, wskazał swojego następcę, i dawszy zbawienne napomnienia duchowieństwu i ludowi zasnął spokojnie w Panu, gdzie grób jego wielką czią Słowianie po wszystkie czasy otaczali i otaczają. — Papież Leon XIII, postanowił, aby po wszystkie czasy osobne pacierze kapłańskie i Msza święta na cześć św. Apostołów Słowian, Cyryla i Metodego odprawiały się po całym świecie dnia 7. lipca.

South Amboy N. Y. 20 czerwca 1905.

Najdroższy Ojcze!

Stokrotnie dziękuję za liścik łaskawie mi do South Amboy'u nadesłany. Chciałem zaraz zań Najdroższemu Ojcu podziękować, lecz nie mogłem tego uczynić, z powodu podróży do Readsboro. Przed świętami Wielkanocnymi nie zdążyłem ich już obsłużyć, więc musiałem teraz się spieszyć, póki był czas wielkanocnej spowiedzi.

W drugie święto Zielonych świątek byłem w Readsboro około godziny 6. wieczorem. Przez chwilę zabawiłem się u księdza francuzkiego i zabrawszy od niego potrzebne przybory do Mszy Św., najętym konikiem w hotelu sam tego wieczora pojechałem w góry do Polaków. Noc była ciemna i mglista, ale znając drogę z dawniejszych moich wycieczek łatwo do nich trafiłem. Na miejscu stanąłem około g. 9. wieczorem. Spali już wszyscy ukolysani niejako melodyjnym i przyjemnym szumem lasów zewsząd ich otaczających.

Po przebudzeniu nie chcieli wierzyć albo raczej nie spodziewali się księdza o tej porze, lecz skoro mnie poznali, wszyscy wstali i przyšli mnie przywitać. Zaraz kazałem im postawić ołtarz, na którym w dniu następnym sprawować miałem Najśw. Ofiarę. Za jakie pół godziny wszystko było gotowe, gdyż stół mieli oni już gotowy, który na Boże Narodzenie służył nam też za ołtarz. Dziewczynka zaś, która miała przystąpić do I. Komunii św, dowiedziawszy się o mojem przybyciu, wstała również i niepostrzeżenie po przywitaniu się usiadła sobie w drugim pokoju w ukryciu, powtarzając cały katechizm, aby tylko następnie egzamin wypadł jej najlepiej. Uspokoilem ją i kazałem iść spać, obiecując, że nie będę zbyt ostro ją upominał. Poszło więc biedactwo spać, co też i my wszyscy niedługo uczynili.

Rano, dnia następnego jak wstałem, wszyscy się w domu już ruszali krzątając się koło gospodarstwa,

a ja tymczasem odmawiałem sobie paciorki kapłańskie. Około 9. poschodzili się i inni, chociaż nie wszyscy, bo którzy mieszkali dalej, nie mogli zdążyć na godzinę przedpołudniową. Tych, którzy byli gotowi, wypowiadałem i następnie odprawiłem Najśw. Ofiarę Mszy św. podczas której 9 osób przystąpiło do Komunii św.

Po południu przybyli i inni z dalszych stron, więc wypowiadałem ich wieczorem, a przytem uczyłem dzieci katechizmu a szczególnie zaś zająłem się dziewczynką mającą przystąpić do I. Komunii Św., ażeby dobrze obznajmić ją z prawdami wiary św. a zwłaszcza temi, które odnoszą się do Najśw. Sakramentu Ciała i Krwi Zbawiciela naszego. Nie miałem wielkich trudności, bo było to dziecko rozwinięte, pojętne a także dobre. Rodzice również przedtem ją przygotowywali. Ażeby jednak dzień ten uczynić jej pamiętniejszym, powiedziałem jej, że Komunię św. pierwszą przyjmie w kościółku w Readsboro, na co wszyscy chętnie się zgodzili, bo też i pogoda na dzień następny ślicznie się zapowiadała.

We środę więc pojechaliśmy do Readsboro wszyscy, to znaczy ci, którzy nie mogli przystąpić w pierwszym dniu do Komunii Św., a oprócz tego jedna matka, ażeby zachęcić swe dzieci do pilniejszej nauki katechizmu, aby i one niedługo mogły to samo uczynić, zabrała je do kościółka.

Msza św. była już dosyć późno, bo to spory kawałek drogi i po górach. Do kościółka zbiegło się wiele dzieci włoskich, aby przypatrzeć się tej małej lecz milej im wielce uroczystości, a której one tutaj w tych górach pewno nigdy nie widziały jeszcze. Przyszło też i kilka osób starszych.

Wszystko odbyło się w jak największym spokoju i skupieniu. Podczas Mszy św. dziewczynka owa, z całą swą rodziną, poraż pierwszy przyjęła do serca swojego Boga i Stwórcę Jezusa Chrystusa. Przedtem powiedziałem do niej kilka słów od ołtarza. Po Mszy św. dałem jej małą pamiąteczkę, i na tem uroczystość się skończyła. Pożegnałem ich i pobłogosławiłem na drogę do domu a sam przez parę godzin zatrzymałem się w Readsboro!

Ślicznie ono teraz wygląda i szkoda, że nie mogłem tam pozostać czas dłuższy! Cudnie poprostu przedstawia się miejscowość gdzie mieszkają Polacy, dlatego też w wolnym czasie do syta nie mogłem nabawić się krajem iście górskim i uraczyć się jego zdrowem powietrzem. Rad nie rad jechać musiałem a droga prowadziła mnie do West Rutland do ks. Michułki. Prosił on mnie, ażeby przyjechać do jego parafii i wypowiadać mu parę osób. Co też i uczyniłem, ale jego samego nie zastałem, ponieważ wybrał się także ze spowiedzią wielkanocną aż pod samą Kanadę.

W "West Rutland już nie tak ładnie i gdyby kazało wybierać między nim a Readsboro, to wziąłbym to ostatnie. W zimie wprawdzie siarczyste zimno, ale lato natomiast prawdziwie przyjemne. Dzień tylko tam się zabawiałem i wracałem do South Amboy'u. Przejazdka ta trwała tydzień, lecz z powodu upałów jakie tutaj już panują, umęczyłem się srodze.

Zdrów jestem dosyć, Michałek też się trzyma zdrowo. Za parę dni zawitają, do nas Bracia ze Seminaryum z Baltimore; będzie nam więc wesoło.

Na teraz zakończę, polecając się modłom świętym Najdroższego Ojca i Ukochanych Braci, zasyłając przytem wszystkim serdeczne pozdrowienia a Najdroższemu Ojcu z największą czcią i miłością ręce całuję, polecając Go wraz z całym Zakładem Najśłodszemu Sercu Jezusowemu. Zawsze kochający, posłuszny i oddany syn w Chrystusie

ks. Franciszek Kołodziej.

O domach pracy przymusowej i o zakładach dla młodzieży zaniedbanej.*)

Polityka kryminalna sięga głęboko — do źródła złego. „Nie chcecie mieć przestępstwa” — mówi — „to nie wychowujcie sobie przestępców”. Pomijam szereg czynników ekonomicznych i społecznych wytwarzających przestępstwa, których usunięcie należy do polityki ekonomicznej i socjalnej, pomijam kwestyę alkoholizmu, z którym walczyć trzeba drogą odpowiedniej propagandy, pomijam choroby nerwowe i wnioski dla kryminalistyki płynące z ich rozszerzania się — zaznaczam rzecz najważniejszą, oś, około której polityka kryminalna obracać się musi, tezę: większość przeważna przestępców rekrutuje się z tzw. młodzieży zaniedbanej, a więc jeżeli chcemy w sposób skuteczny zaradzić przestępczości, należy ilość tego typu ograniczyć do liczby możliwie najmniejszej.

Jednym z najważniejszych postulatów w tym względzie jest wprowadzanie tzw. wychowania przymusowego, w Prusiech tak nadużywanego do celów germanizacyjnych, a jednak instytucji w gruncie rzeczy trafnej i dobrej. Wprowadzenie instytucji tej w Austrii wymaga ustawy państwowej, zanim się jej doczekamy, oglądając się wypada za instytucją inną, już dziś dostępną.

Są nią domy poprawy przewidziane ustawą z 24 maja 1885 l. 90 Dzp.

Ustawa ta przewiduje także zakładanie domów **pracy przymusowej**. Domy te z punktu widzenia profilaktycznego mają znaczenie mniejsze, doświad-

*) Rzecz wyjęta z broszury prof. Dra Juliusza Makarewicza: „Dwudziestolecie Galicyjskiej krzywdy”.

czenie wykazało, że trzyletni ustawą przewidziany pobyt w zakładzie, gdzie uczą pracować i do pracy zmuszają nie wywołuje następstw tak świetnych, jak się spodziewano — niemniej stwierdzić należy, że w braku lepszego środka kryminalno-politycznego i ten na polecenie zasługuje. Część zamkniętych poprawi się, reszta, może przeważna większość nie zmieni na przyszłość swego postępowania, przynajmniej jednak zyskuje się zabezpieczenie kraju i społeczeństwa na przeciąg lat trzech od tych żebraków i włóczęgów, których od społeczeństwa odcięto, inni na wolności pozostający, uprawiać będą swe rzemiosło i sposób życia z trwogą, ostrożnie, mniej ostentacyjne, niż dziś się to dzieje u nas — w Galicyi.

Mimo doniosłego znaczenia tak domów względnie osad poprawczych jak i domów pracy przymusowej — Galicya ich nie posiada, co więcej sędzia galicyjski nie może korzystać z przepisów ustawy państwowej z r. 1885 i orzekać dopuszczalności oddania odpowiednich osób do tego rodzaju zakładów.

Dziwne są losy tej ustawy w stosunku do Galicyi: Oto według § 19 tej ustawy ministrowie spraw wewnętrznych i sprawiedliwości „mają wydać także dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem i dla Księstwa Bukowińskiego stosowne rozporządzenia” i „oznaczą zarazem czas, od którego poczyną sady karne orzekać mają o dopuszczalności oddawania przestępców do powyższych zakładów”.

Minęło lat dwadzieścia od wydania tej ustawy a ministrowie spraw wewnętrznych i sprawiedliwości nie wydali rozporządzeń dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi itd.

Widocznie nie trzeba!

A jednak statystyka wykazuje, że rok rocznie w Galicyi około 250 dzieci między dziesięć a czternastu laty uznają trybunały względnie sady powiatowe za winne zbrodni, którą tylko ze względu na wiek karze się jako przekroczenie.

Nie tu miejsce wykazywać wadliwość ustawy, która dzieci niżej czternastu lat poleca sądownie skazywać, nie tu miejsce utyskiwać na wykonanie kary, która według ustawy ma być „zamknięciem w odosobnionem miejscu”, a w praktyce wykonuje się ją w domu kary przy trybunale lub w aresztach sądu powiatowego.

Chcemy zwrócić tylko uwagę, że w Galicyi około 250 dzieci rocznie sady skazują.

Zakłady poprawcze jednak nie obejmują tylko dzieci do 14 roku życia, lecz w ogóle nieletnich do 18 roku życia, których trzymać można do 20 roku w zakładzie. Nie mamy statystyki, ile osób nie mających 18 roku życia skazano w Galicyi, a w szczególności za te przestępstwa, które pociągają za sobą oddanie do domu pracy przymusowej, wiemy tylko

jedno, że nie dobrze być musi z młodem pokoleniem, jeżeli w zakładach karnych w Wiśniczu, Lwowie i Stanisławowie, a zatem między największymi zbrodniarzami znajduje się przeciętnie 280 osób nie mających lat 20, jeżeli corocznie skazują się za zbrodnię w Galicyi ogółem 1200 osób nie mających lat 20.

A może nie ma w kraju naszym kandydatów do domów pracy przymusowej? Na to pytanie odpowie nam statystyka w sposób wyczerpujący.

Według § 7. ust. z 24 maja 1885 l. 89. Dup. nadają się do domu pracy przymusowej osoby skazane za jedno z sześciu przekroczeń tejże ustawy, a więc: włóczęgi, żebracy, kobiety złego prowadzenia w pewnych kwalifikowanych przypadkach, wreszcie osoby stojące pod dozorem policyjnym, które nałożonym na nie obowiązkom nie czynią zadość.

Za przekroczenia te skazuje się w Galicyi co roku przeciętnie 7500 osób — siedem tysięcy pięćset osób.

Jeżeli uwzględnimy z jednej strony, że najwyższą karą za te przekroczenia jest w regule areszt trzechmiesięczny a tylko w nader wyjątkowych, kwalifikowanych przypadkach areszt sześciomiesięczny, jeżeli z drugiej strony weźmiemy pod uwagę, że na areszt od jednego do trzech miesięcy skazuje się w Galicyi od 250 do 300 osób (a więc niewątpliwie zatwardziałych recydywistów), to przyjdziemy do przekonania, że rocznie skazują sądy za włóczęstwo trzysta osób takich, których już żadna kara nie jest w stanie odwieść od włóczęgi i nakłonić do uczciwej pracy. Wyroki skazujące w tych trzystu wypadkach są na pewno bezcelowe.

A może to jeszcze za mało, ażeby stworzyć w Galicyi domy pracy przymusowej, przypatrzmy się zatem, ilu trzeba było włóczęgów w innych prowincjach, aby powołać do życia tego rodzaju zakłady. Brać będziemy pod uwagę tylko zakłady krajowe przez państwo subwencyonowane, do których stosuje się państwowa ustawa, a pominiemy zakłady filantropijne o charakterze prywatnym:

K r a j	Ilość zasądzonych w myśl ustaw o włóczęstwie przeciętnie	Ilość zakładów	Pomieszczenie dla osób
Austria niższa	6600	2	1200
Styrya	1700	2	212
Kraina	1150	1	330
Tyrol	5800	1	90
Czechy	35900	3	767
Morawy	10100	4	1000

Okazuje się stąd, że biorąc za podstawę stosunki niższo-austryackie należałoby stworzyć w Galicyi kilka domów pracy przymusowej z pomieszczeniem co najmniej dla 1200 osób.

Jeżeli mamy dojść do rozstrzygnięcia kwestyi, jak wielkiego zakładu potrzebuje Galicya dla zaniebanej młodzieży w rozumieniu ustawy z 24 maja 1885 l. 90 Dup., to posłuży nam do odpowiedzi na to pytanie porównanie z ilością i wielkością tych zakładów w innych prowincjach w stosunku do ilości małoletnich niżej lat 14 zasądzonych za czyny kwalifikowane przez kodeks jako zbrodnie; że nie jest to miara ścisła, zastrzeżliśmy się wyżej, w każdym razie jest to miara jedyna.

K r a j	Ilość zasądzonych przeciętnie	Ilość zakładów	Pomieszczenie dla osób
Austria niższa	110	3	880
Styrya	95	2	63
Kraina	25	1	42
Tyrol i ziemia Arul.	85	2	164
Czechy	200	1	233
Morawy	115	3	435
Istrya	35	1	110
Galicya	250	—	—

Gdybyśmy za podstawę wzięli stosunki niższo-austryackie, powinna Galicya mieć zakład z pomieszczeniem dla przeszło 2000 nieletnich.

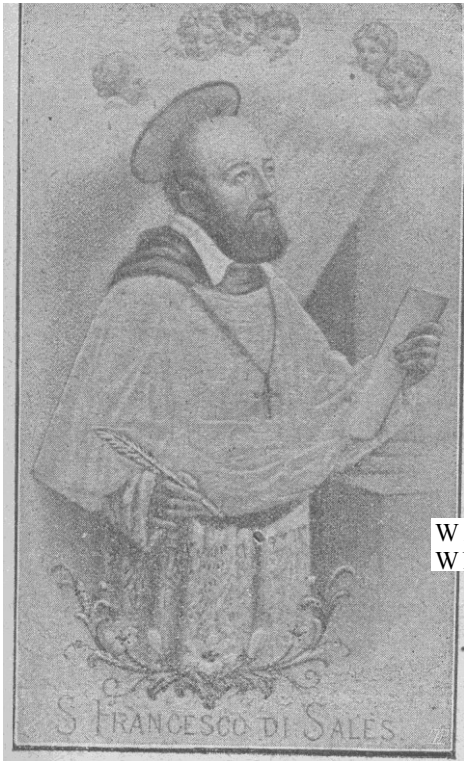
A więc potrzeba i to bardzo potrzeba w Galicyi domów pracy przymusowej i domów poprawy.

Dlaczego więc w Galicyi ustawa odnośna nie obowiązuje, skoro taka zachodzi potrzeba zakładów pracy przymusowej i poprawczych. Czy może władze centralne chcą najprzód wypróbować funkcyonowanie tej instytucyi u siebie, zanim narażą na jej stosowanie biedną Galicyę?

Historja Galicyi nie pozwala tego wniosku wyciągać. Przeciwnie Galicya nie jest tylko dostawcą surowców dla prowincyi zachodnich, nie jest tylko odbiorcą wytworów przemysłowych, nie jest tylko źródłem znacznego kontyngentu rekruta i dochodów skarbowych, Galicya jeszcze jedną ważną funkcję spełnia w organizmie państwowym, jest polem doświadczalnym dla eksperymentów prawnych.

Kiedy procedura cywilna tzw. Józefińska z r. 1782 wywołała szereg wątpliwości i co za tem idzie szereg dekretów nadwornych i rezolucyj, postanowiono wydać nową ustawę, nie chcąc się jednak narażać

56



Rok VIII.

Sierpień 1905 r.

Nr. 8.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p.

Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Najniebezpieczniejsza wada.

Wadą, niebezpieczniejszą, jest pycha, to jest żądza wyniesienia przewrotnego i nieporządne zamiłowanie własnego wyniesienia. Nie jest zaś pychą pragnienie wyniesienia wskazanego i kierowanego prawdą i sprawiedliwością, np.: osiągnięcia łaski i przyjaźni Bożej, a potem królestwa niebieskiego. Prawda czyli zdrowy rozum i wiara uczy nas, że Bóg jest początkiem naszym i źródłem wszelkich zalet i rzeczy, które posiadamy i On też jest naszym końcem i celem ostatecznym; tylko w zawisłości od Niego możemy osiągnąć nasze szczęście doczesne i wiekuiste. Tymczasem już pierwsi ludzie wbrew jasno poznanej prawdzie zapragnęli być równymi Bogu, uwierzywszy kłamcy czartowi obiecującemu im, że będą „jako bogowie”, i tym sposobem zgrzeszyli pychą. Przecież byli u Pana Boga w łasce, byli Jego przyjaciółmi a nawet Jego dziećmi ukochanymi i dziedzicami królestwa niebieskiego czyli zbioru wszystkich skarbów, radości i chwały, jakie są w niebie, których serce ludzkie pojąć nie zdoła. Zachciało się im jeszcze niezawisłości, potęgi i wiekuistości Bożej, to jest rzeczy niemożliwych. Jakże człowiek może być Bogiem, kiedy nie jest wiecznym, ale jest stworzonym w czasie od Pana Boga?

Tudzież nierozumnymi i niesprawiedliwymi są ci ludzie, którzy wyniesieni od Pana Boga ponad innych przez urodzenie szlacheckie, przez posiadany majątek, przez daną urodę, godność i zdolności, większe, co

więcej wyniesieni przez udzielenie im wyższych darów ducha i cnót niektórych, nadymają się i przechwalają z tych darów Bożych, a oraz gardzą innymi ludźmi upośledzonymi przez Opatrzność Boską. A takich pychą nadętych ludzi jest pełno na świecie. Oto pierwsi pałają żądzą wyniesienia przewrotnego, a drudzy znowu są zbyt zamiłowani we własnym wyniesieniu zrządzonym przez Opatrzność. Jedni i drudzy grzeszą przeciw prawdzie i sprawiedliwości, obrażają wielce Pana Boga, przyczyniają się do przewrotu na świecie i sprowadzają na siebie i na innych ludzi nieszczęścia różnego rodzaju a wreszcie zgubę wieczną. — Pycha jest nieskończenie niebezpieczną; ona zastawia swoje sidła szczególnie na ludzi najnotliwszych i bardzo często przyprowadza ich do upadku. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa żył Montan, który był tak pobożnym, iż cuda działał, a potem uniesiony pychą a osobliwie nieporządną żądzą dostąpienia godności wyższej, odpadł od Kościoła i stał się nawet głowazem heretyków. Również w onych czasach żył Tacyan, który wymownie pisał przeciw pogaństwu, a potem pychą zarażony popadł w herezję i w niej skończył. Za czasów św. Jana Kapistrana żył u Braci Mniejszych we Włoszech brat Justyn, który wznosił się do najwyższych stopni bogomyślności, a popadłszy w pychę umarł nędznie jako odstępcą wiary. Czytamy w żywocie św. Palemona*), iż pewien mnich chodząc po żarzących węglach

*) Wedle św. Alfonsa Lig.: Selva di materie predicabili, pars II. instruz. VI.

powiedział chełpliwie: „Kto z was potrafi chodzić po węglach bez żadnego obrażenia?” To słysząc św. Palemon zgał go. Lecz nieszczęsny trwał w pysze dalej, upadł potem w grzech ciężki i umarł w stanie grzechu. „Człowiek prowadzący życie duchowne, skoro podniesie się w pychę, jest złodziejem gorszym od innych złodziejów, ponieważ sobie przywłaszcza nie przedmioty i rzeczy, ale chwałę Bożą”. Pycha i stąd jest niebezpieczną, ponieważ jest tak uporczywą, iż ostatnia ustępuje z duszy człowieka. Dopiero ci są prawdziwie niewinnymi, którzy pychy się pozbyli. Tymczasem nie wielu poznaje się na niej, albowiem w tej samej chwili, kiedy sprawiedliwy triumfuje ze zwycięstwa odniesionego nad pokusami, w dopiero co dokonanym uczynku dobrym leże się przewrotna pycha. Ona to zgubiła niegdyś świątobliwych mężów: Orygenes, Tertuliana, Hozyusza z Kordowy, Dollingera itp. wielkości w Kościele.

Pycha jest obrzydłą Panu Bogu i sprowadza karanie Jego. Powiada bowiem Pismo św. (Przyp. XVI. 5.). „Obrzydły jest Panu każdy pyszny... nie uchodzi karania”. „Bóg pysznym się sprzeciwia” (Jakub IV. 6.)

Tak Pan Bóg jej nienawidzi, iż nieraz dopuszcza na pysznych ciężkie upadki w grzechy nieczyste, aby ich upokorzyć i tym sposobem z pychy wyleczyć. Tak naucza św. Tomasz z Akwinu.

Św. Grzegorz W. (moral. lib. 29. c. 13.) naucza zaś, iż pycha rozsiewa nieczystość stosownie do słów św. Pawła (Rzym I. 24.): „Bóg podał je (pysznych) pożądliwościom serca ich, ku nieczystości”; albowiem człowiek potrzebuje szczególniejszej pomocy Bożej do zachowania czystości: tymczasem pycha pozbawia go tejże pomocy. Ona z powodu skrytości swojej jest wielce niebezpieczną, albowiem przeważna większość ludzi, nie znając siebie należycie, żyje w złudzeniu i z tych samych dobrych uczynków pozbawionych zasługi zbawiennej nadyma się i wynosi, nie chcąc się przyznać, że ulega pysze. Tym sposobem pycha jest trudną do wyleczenia.

Atoli idąc w ślady za mistrzami życia duchownego pozwolę sobie tutaj podać niektóre środki ku zwalczeniu naszej pychy:

1. Często należy rozmyślać słowa Pisma świętego, które się dotyczą pychy, jako to: (Ekkł. 10. 15.) „Pycha jest początkiem grzechu każdego”; (Ezech. 16. 49.): „Oto ta była nieprawość Sodomy: pycha, sytość chleba i próżnowanie”; (Tob. 4. 14.): „Pysze nigdy w myśli twojej, ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj, bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie”; (Łuk. 14.): „Ktoby się wywyższał, będzie unizony”; (Łuk. 1. 51.): „Rozprószył pyszne myśłą serca ich, złożył mocarze z stolicy, a podwyższył niskie” i t. p.

2. Często należy się zastanawiać nad nędzą naszą do ciała i co do duszy. Co do ciała początek człowieka jest podły, obecnie ciało jest zbiorem cząstek łatwo ulegających zepsuciu, a w przyszłości będzie pastwą robactwa.

Co do duszy zaś, człowiek wskutek grzechu pierwotnego skłonny jest do grzechu każdego, osłabiony na umyśle, targany poziomymi chęciami i namiętnościami, potrzebujący do pokonania najłżejszej pokusy i do spełnienia jakiegokolwiek dobrego uczynku chociażby najmniejszego łaski Chrystusowej, bez której nie zdolen nawet wymówić imienia Jezus.

3. Należy również często stawiać sobie przed oczy przykład Chrystusa Pana żyjącego w ciele śmiertelnym na tej ziemi, który będąc prawdziwym Bogiem, wyniszczył samego siebie i przyjął postać człowieka; urodził się w podłej stajence; ósmego dnia dał się obrzezać jak każdy grzeszny człowiek za Jego czasu; ukrywał się w warsztacie Józefa przez lat trzydzieści, nazywał się synem cieśli z lichego miasteczka Nazaretu, przez trzy ostatnie lata życia swego był pogardzany, wyśmiewany i prześladowany od wyższej warstwy swojego narodu, a w czasie męki swojej nadto jeszcze od żołnierzy pogan, pomiędzy dwoma łotrami do krzyża przybity, jako najgorszy z nich i na pośmiewisko ludzkie poniżył się aż do śmierci krzyżowej.

4. Codziennie zaś należy w czasie dokładnie oznaczonym, a osobliwie podczas ofiary Mszy Św., gorąco modlić się przez zasługi pokory Chrystusowej o łaskę obrzydzenia pychy i o zamilowanie poniżenia. Ilekroć wśród dnia wznieci się w sercu naszym myśl wyniosła, należy zaraz się zwrócić do Pana Jezusa ukrzyżowanego z pokorną prośbą o pomoc, powtarzając często słowa: „nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Twemu daj chwałę”.

5. A wreszcie od czasu do czasu należy rozmyślać o marności i znikomości wszelkich zaszczytów, godności i wielkości ziemskich i zapytywać się: gdzie są teraz ci mężowie co przed wiekami zajmowali pierwsze stanowiska na świecie? gdzie są ludzie o stugębnej sławie, przed którymi ziemia zamilkła? gdzie jest Aleksander Wielki? gdzie jest Napoleon? gdzie są ich ciała? gdzie ich dusze nieśmiertelne? Czy na wieki będą przynajmniej używali tej rozgłośnej sławy, jakiej dzisiaj używają? — W odpowiedzi otrzymamy: wszystko co przemija, jest marnością: tylko co jest wiecznym, jest wielkością prawdziwą, godną naszych usilnych i nieustannych zabiegów. I tak w końcu przyjdziemy do pytania, które sobie ciągle stawiał św. Alojzy: „Cóż to mi pomoże do wieczności”?

WALKA z ALKOHOLIZMEM.

Odezwa lekarzy do polskiego społeczeństwa.

Towarzystwo „Eleuterya” w Krakowie wydało w tych dniach w kilku tysiącach egzemplarzy odezwę lekarzy do społeczeństwa polskiego, mającą na celu agitację przeciw alkoholowi. Odezwa, podpisana przez 158 lekarzy z całej Polski, wśród których znajdują się najwybitniejsze nazwiska naszych uczonych, brzmi jak następuje:

„Wobec coraz bardziej wzmagającego się zyczązaju używania napojów wysokowych, powodujących straszne spustoszenia wśród społeczeństw cywilizowanych, my przedstawiciele stanu lekarskiego, biorący udział czynny w ruchu przeciwalkoholowym, poczuwamy się do obowiązku oświadczyć w obliczu całego świata — co następuje:

Badania naukowe wykazały, że alkohol nawet w miernych ilościach używany powoduje i wywołuje zaburzenia w czynnościach mózgu, poraża siłę woli, upośledza zmysł krytyczny, przytępia zmysł etyczny i estetyczny, nareszcie osłabia moc panowania nad sobą. Taka działalność alkoholu zmusza do uznania go za truciznę; to też nie powinien on być nadal zaliczany do środków odżywczych.

Wiedza stwierdziła następnie, że wskutek używania napojów alkoholowych, obniża się znacznie odporność naszego ciała, odnośnie do zarazków chorobowych wszelkiego rodzaju i że przez to skraca się długość życia ludzkiego.

Ludzie, zupełnie wstrzemięźliwi, odznaczają się o wiele znacznieszą dzielnością twórczą, w porównaniu z umiarkowaniem nawet pijącymi, większą wytrzymałością fizyczną, moralną i intelektualną, a nadto silniejszą odpornością w chorobach zakaźnych.

Największe jednak niebezpieczeństwo ze strony napojów wysokowych widzimy w degeneracji, czyli zwyrodnieniu rasy ludzkiej. Potomstwo pijących odznacza się w ogóle słabą budową ciała, a w szczególności osłabieniem układu nerwowego. Niebezpieczeństwo, o którym mowa, potęguje się obecnie jeszcze przez to, że i kobiety zwolna, lecz coraz więcej ulegają zwyczajowi picia, a w ten sposób zakaża się trucizną i tę dotąd zdrową połowę krwi ludzkiej. Gdy matki przyszłych pokoleń zaczną się tak silnie zatrzuwać, jak to czynili i czynią ojcowie, to degeneracja iść będzie z konieczności daleko szybciej, niż szła dotychczas i już w niedługim czasie nastąpi powszechne zwyrodnienie.

Lecz zło, spowodowane alkoholizmem, dotyka nie tylko tych, którzy się mu oddają, lecz godzi także w niewinnych. Tysiące ludzi ginie skutkiem nałogu pojedynczych jednostek. Przywiedźmy sobie na pa-

mięć owe straszne katastrofy na drogach żelaznych, na morzu, w fabrykach, kopalniach, warsztatach, następnie rozboje, złodziejstwa, podpalenia itd. itd., dokonywane w stanie upojenia. Uprzytomnijmy sobie cierpienia tych milionów istot, tysiąca tysięcy rodzin, nękanych bez litości przez opojów-ojców, a następnie rozważmy inne skutki pijaństwa, to ujrzymy setki tysięcy dzieci zrodzonych w chorobie 5 nędzy, wszak one stają się ciężarem dla społeczeństwa i przekazują z pokolenia w pokolenie nędzę swoją i swoje choroby.

W myśl tego wszystkiego, co się powiedziało powyżej, uznajemy za święty obowiązek każdego człowieka myślącego, którego nałóg nie pokonał jeszcze, ażeby wszelkimi siłami współdziałał z tymi, którzy podjęli walkę z alkoholizmem, dając z siebie przykład zupełnej wstrzemięźliwości.

Jesteśmy przekonani, że po usunięciu napojów wysokowych z użycia, inne przyczyny nędzy ludzkiej dadzą się łatwiej pokonać i wtedy dopiero nastąpić będzie mogło rozwiązanie wielkich zadań społecznych.

Kraków, „Czas” d. 11 lipca 1905.

(Odezwę nabywać można do rozszerzania po cenie 50 hal. za 100 szt. w zarządzie głównym „Eleuteryi” Kraków, Jagiellońska 4).

NIE ZABIJAJ!

Niektóre przyczyny pijaństwa.

Nie ulega wątpliwości, że klimat wywiera wpływ na rozwinięcie się pijaństwa. Atmosfera zimna a zwłaszcza wilgotna, działając na system nerwowy podniecająco, pobudza do pijaństwa. Zaobserwowano, że mgliste niebo Anglii i jej wilgotne powietrze, bardzo usposabia do pijaństwa, gdy tymczasem pod jasnym niebem włoskiem nie znajduje dla siebie gościny. Dr. Kerr zauważył, że Włosi, nie używający alkoholu do 30 lub do 40 roku życia, po przesiedleniu się do Anglii zostawali pijakami.

Brak oświaty i niski poziom cnoty i moralności sprzyja pijaństwu. Człowiek, nie mający żadnych wyższych dążeń, żyjący tylko z dnia na dzień, nie przewidujący przyszłości, ani rozumiejący własnego interesu, w trunku szuka tego szczęścia i zadowolenia, którego sam nie może znaleźć. Moralne życie takiego człowieka jest ciemne i zagłuszone, przyszłość jego bez troski i nadziei; w życiu nie znajduje ani żadnej podpory, ani zadowolenia, — szuka więc tego w kieliszku.

Wpływ na pijaństwo wywiera i rodzaj pracy. Dzisiejsza walka o byt, drażniąca nerwy ogółu i nadmiar pracy, każe szukać wyczerpanemu organizmowi nowych sił do pracy w ciągłym podsycaniu go alkoholem. Coraz większy niedostatek wśród klas

robotniczych, trudność wyżywienia się skłania robotnika, że kieliszek wódki służy mu za rozgrzewający napój od samego rana, co fatalnie wpływa na zaciągnięcie nałogu pijaństwa. Trzeba przyznać, że bieda często jest nie tylko skutkiem, ale i przyczyną pijaństwa.

Nie ma też wątpliwości, że pewne zajęcia, dając okazję do kieliszka (poczęstunki), są przyczyną pijaństwa, jako to: kupcy, szynkarze, komisaryusze.

Jak nadmiar pracy, tak nierównie więcej próżniactwo, będąc przyczyną wszelkiego złego, sprzyja pijaństwu. Długich dni próżniaczych nie przetrwa człowiek w samotności, idzie więc szukać kompanii. Nieszczęsne towarzystwo iluż nauczyły pijaństwa!

Przykład i naśladownictwo — to jedna z głównych przyczyn pijaństwa. Iluż to ludzi głęboko przekonanych, że bez kieliszka nie ma życia towarzyskiego, nie ma zabawy, ani uciechy. To też powodów nie brak do picia. Pijemy, gdy się spotykamy, gdy się rozstajemy; pijemy, gdyśmy syci. Słowem — wszystko nam nastęcza trunek: wesele i frasunek, zimno i gorąco, senność i bezsenność... Tym sposobem coraz bardziej organizm przyzwyczajamy do alkoholu.

Możnaby wskazać jeszcze inne przyczyny pijaństwa, pomijamy je jednak, jako więcej indywidualne; ogólnie można powiedzieć to, że każdy niemal stan, każde zajęcie dostarcza przyczyn i okazji do pijaństwa.

Pisząc o pijaństwie, nie możemy pominąć skutków, jakie wynikają z tego nałogu.

Zobaczymy co Pismo święte mówi o tym występku; z pomiędzy wielu tekstów przytoczymy tylko niektóre. W przypowieściach ostrzega Bóg: „Nie bywaj na biesiadach pijaniców... bo którzy się pijaństwem bawią i którzy się składają, zniszczą.” (Przyp. XXIII, 2). Przez Izajasza Bóg grozi: „Biada, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili”... (Iz. V, 11). „Nogami zdeptana będzie korona pychy pijanych”. (Iz. XXXIII, 1). Przez proroka Ozeasza Bóg mówi: „Wino i pijaństwo odejmują serce.” (Oz. IX, 11). Przez usta św. Pawła Apostoła straszny wyrok Bóg daje na pijaństwo: „Pijaństwa, biesiady i tym podobne, o których powiadam wam, iż którzy rzecz czynią, Królestwa Bożego nie dostąpią.” (Do Galat V, 21). Brzydzi się więc Bóg pijaństwem, które zabija ciało, a duszę na wieczne potępienie oddaje.

Posłuchajmy teraz, co mówi o pijaństwie np. św. Augustyn: „Pijaństwo jest wszystkich grzechów matką, początkiem występków i zbrodni, osłabieniem głowy, przewrotem rozumu, zapomnieniem języka, przepaścią czystości, zabiciem czasu, odarciem sławy, zepsuciem obyczajów, skróceniem życia i zabójstwem duszy” (ad SS. Virg.). Św. Bazyli pijaństwo nazywa przeklętą matką, która rodzi nędzę, ubóstwo i wiele

chorób.... Pijaństwo rujnuje siły, sprowadza przedwczesną starość i śmierć.

Platon, filozof, radzi uczniom swoim dla obrzydzenia pijaństwa przejrzeć się po upiciu w zwierciadle, a chyba przestanie być człowiekiem, jeżeli sam siebie i pijaństwa nie obrzydzi i twierdzi, że pijaństwo jest najłatwiejszą torturą dla wyciśnięcia z ludzi prawdy i najgłębszych tajemnic. (Pulg. 1. 7, c. 1.). Arystoteles mówi: „Więcej ludzi poginęło od pijaństwa niż od miecza” (L. II Ethic). Pytagoras: „dla zdrowo rozsądnych ludzi pijaństwo jest rozmyśleniem chorego głupstwa.” Horacyusz pijaka nazywa krwiożercą, a mędrzec Seneka — zgniłym grobem rozumu.

Ludzie jednak starożytni nie mogli mieć ani wyobrażenia o straszliwym spustoszeniu, jakie sprawia nowoczesne pijaństwo. Dlatego posłuchajmy raczej, co pisał kardynał Manning o niem, który starał się poznać w życiu całą jego okropność. „Czy jest, mówi on, występek inny, który co rok najmniej 60,000, podług innych podwójną liczbę ludzi życia pozbawia i posiew zostawia dla całej gromady chorób zabójczych? Czy jest występek inny, który do domów waryatów dostarcza trzecią część, a 7% zbrodni bezpośrednio lub pośrednio powoduje! występek który wywołuje cały niewidzialny świat nieszczęść moralnych wszelkiego rodzaju, których oko ludzkie dostrzec niezdolne; występek, który wśród największego bogactwa wywołuje najnędzniejszą głupotę, co spycha wszystkie stany i klasy, od najwyższych do najniższych, ludzi wielkiego wykształcenia i wysokiego stanowiska? Czy jest zło, które sprowadza tyle nieszczęść do domu, w pracy, w fabryce, do tyłu rodzin; zło, które przemysł osłabia, koleje i okręty w niebezpieczeństwa spycha, a nadto całą tę zarazę przenosi na inne miejsca?” „Dzwonek Czesłochowski”

Praca amerykańskich studentów.

Wiadomą jest rzeczą, że młodzież uniwersytecka w Ameryce pracuje ciężko dla zdobycia sobie funduszków na studia. Nie tylko studenci ale i studentki nie pogardzają żadną godziwą robotą, w myśl zasady: „praca nie hańbi”. Spotkać tu można studentów, sprawujących o godz. 5. do 9. obowiązki woźnych sklepowych; inni zimą, wczesnym rankiem, za skromną opłatą, zmiatają śnieg z dachów, potem biegną na wykłady, następnie usługują kolegom w klubach do stołu, po obiedzie uczą się, a wieczorem mają zajęcia płatne w mieście.

Studentki zarabiają przeważnie na utrzymanie i naukę pisaniem na maszynie, nadto przyjmują posady pomocnicze w gospodarstwie domowym. Stwierdzono, że ze 120,000 studentów amerykańskich uni-

wersytetów, prawie 45 procent odbywa kurs czteroletni prawie bez pomocy ze strony rodziny, a społeczeństwo okazuje im wielki szacunek. Cieszą się też poważaniem wśród kolegów; tak, między innymi pewien student, który przez cztery lata pracował jako prosty robotnik w fabryce, a potem i na uniwersytecie zarabiał na opłatę kursów, — wybrany został przez kolegów na honorowe stanowisko przydującego klasy seniorów.

Żelazna energia tej młodzieży uczącej się i pracującej zarazem musi zaimponować każdemu. Nie dziw przeto, że o takiej żelaznej energii młodzież amerykańska obrotnością, śmiałymi pomysłami i nauką dominuje nad swoimi kolegami w Europie. U nas często trzeba używać mocnego kija, aby synalkalub córeczkę napędzić do szkoły. Biedni rodzice rujną się nieraz finansowo, by dać odpowiednie wykształcenie dziecku, jednakże ono nie odczuwa tego poświęcenia rodzicielskiego i uczyć się nie chce, ale częstokroć nagannym prowadzeniem się wstyd przynosi swoim życiodawcom.

Tu każdy niemal mały chłopak dąży do tego, aby był samodzielnym i nie nosił miana pasożyta społecznego. Czy to w przemyśle, handlu, urzędach lub pracy fizycznej, Amerykanin się stara, aby mógł wypłynąć na wierzch i być niezależnym od drugich. Znamy buchalterów i zarządców wielkich firm, którzy na razie utraciwszy posadę, brali ręczny wózek i wywozili mąkę z okrętów do składu. Inny znów wysoko wykształcony młodzieniec pracował przez kilka dni przy rozbijaniu kamieni na ulicy, dopóki nie dostał posady odpowiedniej swojemu wykształceniu.

Amerykanin się pracy nie wstydzi. W szkołach on już się uczy pracować i wszelkim godziwym sposobem stara się zdobywać dolary, aby za nie mógł zdobyć wiedzę i nią zapewnić sobie byt niezależny. Podczas wakacji zobaczyć możemy tłumy biedniejszych studentów pracujących na farmach jak najzwyczajni parobcy. Zarabiają oni ciężką znojną pracą po kilkadziesiąt dolarów nie na to, żeby je przechulać z koleżkami lub w gronie dam z półświatka, lecz żeby się mózgi dalej kształcić, a zarazem nie być ciężarem swej rodzinie.

Z takiej młodzieży wyrastają dzielni ludzie, którzy potrafili kraj ten postawić na szczycie potęgi finansowej i przemysłowej. Pasożytów pomiędzy amerykankami znajdzie się bardzo mało, a tem mniej ludzi, którzyby cokolwiek nie umieli.

Studenci po ukończeniu szkół obierają sobie rozmaite zawody, a wielu z nich najczęściej uczy się rzemiosła. Nierzadko spotkać można mechanika, ślusarza, jubilera, a nawet krawca lub rzeźnika, który posiada więcej inteligencji i wykształcenia, jak niejeden mecenas lub lekarz w uropie.

Z amerykańskiej młodzieży więc niech czerpie przykład nasza młodzież polska; niech się uczy i zarazem pracuje bez oglądania się na pomoc drugich a zapewne nie jeden z takiej młodzieży zostać może nawet... milionerem.

Naukę tu można zdobywać bardzo łatwo, a i pracy dla chętnych również nie zbraknie. Droga do bogactw i zaszczytów jest dla każdego otwarta, kto tylko ma w sobie dosyć żelaznej woli i hartu ducha.

A wolę tę i hart zdobyć tylko można nauką i pracą.

„*Dziennik Narodowy*”.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Matka Teresa Marchocka*).

Teresa Marchocka urodziła się 25. czerwca 1603, na Chrzcie św. otrzymała imię Marianny; należała do znakomitej rodziny, zamieszkałej w parafii Zakliczyńskiej, ziemi krakowskiej. Ojciec jej Paweł Marchocki był starostą ciechanowskim, matka Elżbieta z Modrzejowskich.

Jeszcze dzieckiem będąc w czterech latach, często przychodziły jej na pamięć te słowa: „Będę panną wielką, znajdę skarb i kościoły będę budować”. Myśląc o podobnych rzeczach, była bardzo stateczną, innymi fraszkami z dziećmi nie chciała się bawić, tylko z czego mogła, z drzewa, cegieł stawiała kościółki. Ledwo pięć lat miała, kiedy pierwszą spowiedź odprawiła; Komunię św. przyjęła w siódmym roku, szła do niej z taką pobożnością i trwogą, że wszystka drżała, aż ją trzymać musiano. Była miłą, piękną i rozumną dziewczynką i już od dzieciństwa okazywała wielki pociąg do nabożeństwa i dobrych uczynków. Miała jasne pojęcie, co to znaczy być zakonnicą i co jest doskonałość zakonna, a osobiście rozumiała dobrze ścisłe zachowanie ślubów zakonnych i stąd pałała gorącą żądzą, aby jak najrychlej wstąpić do zakonu.-

Gdy liczyła lat kilkanaście, rodzice dali ją do klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu, w którym była jej starsza siostra Kunegunda, nie do zakonu ją dali, ale z potrzeby na pewien czas. Ani też ona myślała o tem, żeby tam na zawsze pozostać, jednak wielką uciechę miała, że już nie jest na świecie, który jej obmierzył. Mieszkała w tym klasztorze przez kilka miesięcy. Powróciła potem do domu rodzicielskiego. Rodzice widząc w niej wielką skłonność do modlitwy, domyślili się, że Teresa zamierza wstąpić do klasztoru, a przekonawszy się o tem z jej rozmo-

wy, zaczęli ją odwozić wszystkimi siłami od tego zamiaru. Jednego razu ojciec usłyszawszy z ust jej, że nieodmiennie trwa w swoim postanowieniu, rozgniewany dobył miecza, zamierzył się na nią, chcąc ją zabić. Dopiero starsza jej siostra uchwyciła go za rękę i powstrzymała od zbrodni. Teresa bynajmniej się tem nie zatrwożyła ani nawet ruszyła się z miejsca, będąc gotową raczej umrzeć, niż odstąpić zamiaru swego. Nareszcie widząc ojciec, iż jej nie zdoła odwieść, żadnymi prośbami ani też groźbami, od zamierzonego przedsięwzięcia, wezwał krewnych, aby jej z głowy myśl o zakonie starali się wybić różnego rodzaju zabawami i namowami. I nareszcie Teresa zaczęła się chwiać w swoim powołaniu i umyśliła zaniechać zakon. W tymże czasie przypadła uroczystość św. Józef, którego od dzieciństwa obrała sobie za szczególnego patrona. W ten dzień wedle zwyczaju odprawiła spowiedź i przyjęła Komunię św., po której przyjęciu gdy się gorąco modliła, ukazał się jej św. Józef, strofując ją, ale mile z powodu zachwiania się w powołaniu zakonnem. Po tem widzeniu postanowiła stanowczo wytrwać w pierwotnie powziętem postanowieniu, wielce żałując zachwiania swego. Po otrzymaniu tej łaski rodzice jeszcze raz objawili jej swoje życzenie, aby wyszła za jednego z cnotliwych młodzieńców, który usilnie starał się o jej rękę, ale Teresa oświadczyła najuroczyściej, że za nic w świecie nie odstąpi od powziętego zamiaru, zupełnego poświęcenia się Panu Bogu. I wtedy nareszcie pozwolono jej wstąpić do klasztoru Karmelitanek Bosych w Krakowie, gdzie przyjęła habit zakonny 26. kwietnia 1620 roku, ku wielkiej radości i rozweseleniu duszy swojej i wtedy otrzymała imię „Teresy od Jezusa”. Wśród tych wielkich pociech duchownych nie czuła najmniejszej trudności z powodu ostrego życia w zakonie. Atoli po jakimś czasie dopuścił Bóg na nią oschłość w modlitwie i tęsknotę za domem. Z jednej strony czuła zadowolenie, iż znajduje się w ukochanym klasztorze i pragnęła jak najrychlejszego złożenia profesyi, a z drugiej zaś strony doznawała niezmiernie przykrych pokus, aby szukać sposobu do wydobywania się z klasztoru. Ile razy szła ze świecą w nocy mimo celek (które były z płótna zgrzebnego i rogoży, bo jeszcze klasztoru murowanego nie było) napastowała ją straszna pokusa, aby przytknąć świecę do łatwo zapalnych przedmiotów i tym niegodziwym sposobem spowodować pożar i dostać się znowu na łono lubej rodziny. Jednak Teresa w tych ciężkich utrapieniach, była wierną, swojemu powołaniu; w najdrobniejszych rzeczach i z wielką pokorą, zdawała często sprawę z tych doświadczeń spowiednikowi i przełożonej; aż wreszcie przed samem złożeniem ślubów zakonnych uwolnił ją Bóg od onych udręczeń, dał jej spokój

i swobodę ducha większą, aniżeli przedtem kiedykolwiek posiadała.

Dnia 26. kwietnia 1622, złożyła profesję. Gdy przy tej uroczystości, kapłan dał jej krzyż w rękę, wtedy cała zapłonęła ogniem miłości do krzyża Chrystusowego i gorąco prosiła Boga, aby ją prowadził drogą cierpień. Wkrótce też po profesyi zachorowała ciężko. W czasie tej choroby dał jej Bóg jasne pojęcie, jak marnym jest świat i wszystko, co na nim się znajduje a oraz jak człowiek powinien ponad wszystko cenić tylko Boga i duszę swoją. Gdy w tej chorobie była prawie już konającą, usłyszała głos wewnętrzny od Pana: „Zostań jeszcze na ziemi, aby więcej cierpieć”. Po tych słowach objął ją żal, że jeszcze żyć będzie; i w krótkim czasie przysłała do zdrowia. Kiedy powstała z choroby, powierzono jej urząd furtyanki; poczęła się lękać, iż weszła w okazy świeckie; lecz pilnując tylko Boga i duszy swej, znalazła na tym urzędzie pokój i swobodę ducha. Niedługo potem obrano ją podprzeoryszą; przyjęła tę godność z wielką pokorą uznając się niezdolną do tego, ale jak zawsze tak i w tym wypadku poddała się zupełnie woli Bożej. Na poznawanie zaś woli Bożej miała trzy sposoby. Pierwszy przez poznanie samej siebie, czyli przez pokorę; drugi w regule i konstytucjach zakonnych; trzeci i to najpewniejszy sposób, uważając wolę Bożą w głosie przełożonych czyli w posłuszeństwie im.

Po jakimś czasie obrano Teresą przełożoną, która z bojaźnią przyjęła ofiarowany urząd, a poczytując go sobie za wielki krzyż, wołała do Boga: „Ty sam Panie wiesz, że nad wszystkie krzyże, to przełożęnswo więcej mnie przygniata”. Znowu zachorowała ciężko, i blizką była śmierci, lecz jej nakazał posłuszeństwem O. Prowincyał, żeby nie umierała. Przejęta powagą tego rozkazu, udała się z prośbą do Matki Bożej, błagając ją gorąco, by jej nie dozwoliła umrzeć przeciw posłuszeństwu, bo tę cnotę za fundament życia sobie obrała; i tak znowu przysłała do zdrowia. Za rozkazem O. Prowincyała, wyjechała z Krakowa w 1644, na fundancję Karmelitanek we Lwowie, której dokonała za pomocą Jakóba Sobieskiego wojewody podolskiego, ojca króla Jana III. — Mieszkając we Lwowie dziwnie wielkiem męstwem od Boga była umocnioną, wśród klęsk narodowych i niebezpieczeństw, które zawisły nad Polską, po śmierci bowiem króla Władysława w roku 1648 Kozacy z Tatarami przypadli gwałtownie pod Lwów. Teresa miała objawione od Boga, że ją społem z siostrami zachowa przed nieprzyjacielem, choćby podczas oblężenia w mieście zostały. Ale gdy otrzymała rozkaz od Prowincyała, aby z zakonnicami uchodziła do konwentu krakowskiego, zaraz jak najspieszniej wyjechała ze Lwowa. We wszelakich przygodach tej podróży był jej statecznym opiekunem

św. Józef: gdy go tylko na pomoc wezwała, natychmiast doznawała cudownej jego pomocy; i tak szczęśliwie uszedłszy wielu niebezpieczeństw przyjechała do Krakowa. Niedługo potem, przybył do Krakowa kanclerz Jerzy Ossoliński, na koronacją króla Jana Kazimierza. Gdy się dowiedział, że Teresa uszła ze Lwowa przed oblężeniem Kozaków i mieszka w Krakowie, zaraz posłał do niej zaproszenie, aby udała się do Warszawy na nową fundację w r. 1649. Udała się więc niebawem, gdzie zastała z nauki i wysokiej świętobliwości. Napisała kilka rozpraw ascetycznych. Nie tylko wysocy panowie i panie ją nawiedzały z wielką czcią i uszanowaniem, ale i królowa Marya Ludwika z królem Janem Kazimierzem. Bóg obdarzył ją wysokim darem modlitwy, iż często w zachwycenie wpadała. Gdy w roku 1649, król Jan Kazimierz, był pod Zborowem w wielkim niebezpieczeństwie zagrożony od nawały kozackiej i tatarskiej, — bo już nieprzyjaciel brał górę; wtedy król spojrział w niebo błagając pomocy Boskiej i obaczył Teresę Marchocką w powietrzu nad samym obozem klęczącą ze złożonymi rękoma, która zachęcała go do ufności w Bogu i Matce Najświętszej i zapewniała, iż Polacy zwyciężą. I tak się stało. I nie tylko sam król ją widział, ale całe wojsko polskie, i tem błogiem widzeniem było wzmocnione do walki. To zdarzenie zeznał, sam król Jan Kazimierz i kanclerz Jerzy Ossoliński, który był naocznym świadkiem tego widzenia. (Było to widzenie między 10—11 przed południem i trwało małe pół godziny. Wtedy Matka Teresa, około trzech godzin zostawała w zachwyceniu). Modlitwa jej była zawsze skuteczną. Dostąpiła ścisłej przyjaźni z Bogiem, wiele zakrytych rzeczy poznawała. Wiedziała pierwej nim ogłoszono, o dniu śmierci króla Władysława, który zmarł w r. 1248, w Mereczu w księstwie litewskim, kilkadziesiąt mil ode Lwowa. Odznaczała się wielką miłością bliźnich. Raz w czasie ciężkiego mrozu, przyszedł ubogi, prosząc o jakąś starzyznę. Teresa widząc, że nie było nic takowego w klasztorze, ofiarowała mu własny habit, i w jednym tylko wytartym w najcięższe mrozy chodziła. Trafiło się nieraz, iż chorych za dotknięciem ręki swej, cudownie uzdrawiała, a jedno dziecko umarłe do życia przywróciła. Czystość nienaruszoną tak miłowała: iż aby w niej wytrwać, ciało swoje okrutnie trapiła: dyscyplinami, ostem kolącym i powrozami. Potrawę choćby najlepszą, zawsze z piołunem mieszała, żeby smaku nie czuła. Ochotnie zawsze jadła grubą kaszę. Wina nigdy nie piła, chyba za rozkazem przełożonych albo lekarzy. Szczególniej odznaczała się wielką pokorą. Posługi najpodlejsze wykonywała, w kuchni jeść gotowała, wodę w konwiach nosiła, zamiatała, rynsztok kuchenny czyściła itp. a kiedy jej tego broniono, mówiła, że to jej powinnoś;

przytem pragnęła, by ją przepaścią złości zwano. Po kilku latach pobytu w Warszawie w roku 1651, ciężko zachorowała. Przepowiedziała dzień swej śmierci, na siedem miesięcy. Będąc w ciężkich boleściach uciekała się do św. Franciszka z Assyżu, którego miała za swego patrona. W wigilią uroczystości Piętn św. Franciszka 16 września 1651, była Teresa dziwnie strapioną i ciężkie bolesti cierpiała. Stało się wówczas, że na ciele świętobliwej Matki Teresy wyraziły się rany, na podobieństwo ran Zbawiciela na krzyżu, o czym świadczy kilka jej sióstr i jej spowiednik O. Ignacy od św. Jana. Po otrzymaniu swych ran, żyła jeszcze przez kilka miesięcy, prawie w męczeństwie. Doznając wielkich boleści, cieszyła się iż mogła cierpieć na wzór Chrystusa Pana ukrzyżowanego. W ostatnim czasie swego życia, żyła przez kilka lat, sposobem nadprzyrodzonym samą tylko Komunią św., wedle orzeczeń lekarzy. Krótco przed śmiercią ze łzami błagała sióstr, aby jej przebaczyły cokolwiek w obec nich zawiniła i zalecała im szczególnie pokorę. Uwolnił Bóg jej duszę, z więzów cielesnych w piątek 19 kwietnia 1652, w 49 roku jej życia. W zakonie przeżyła 31 lat. Zaraz po śmierci przemieniło się jej ciało cudownie, nabrało pełni i świeżości, a woń miła niebiańska napełniła klasztor. Ciało jej pochowane było w konwencie warszawskim. Po zniesieniu zaś w roku 1818 przez rząd rosyjski Karmelitanek w Warszawie, ciało przeniesione zostało do Krakowa, gdzie po dziś dzień przechowuje się w łańcuchach nieskazitelne na Wesolej.

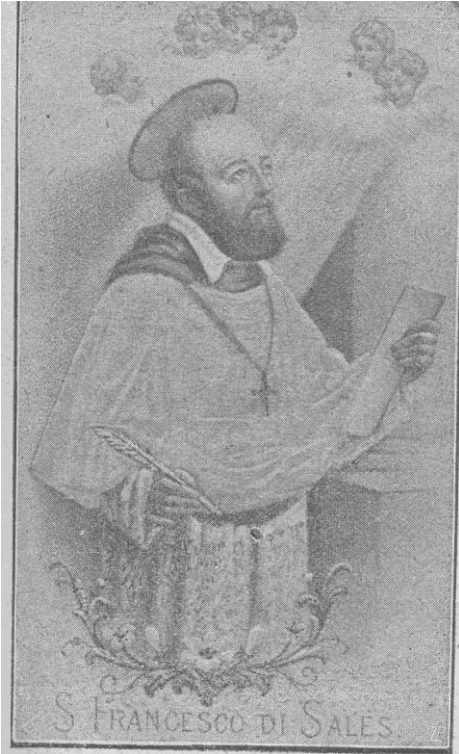
Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Ks. Franciszek Baliński 10 K, p. Franciszek Pomazański 5 K, p. Franciszek Kratochwil 6 K, ks. Dr. Jan Grobelski 5 K, p. Jan Młynarski 4 K, ks. Antoni Kopyściański B K, ks. Jan Broda 10 K, ks. St. Romański 76 K, ks. Antoni Mocza-rowski 2 K, p. Antoni Borkowski 5 K, JO. ks. Sapieżyna 20 K, ks. Franciszek Jenkner 40 K, ks. Jan Eospond 4 K, p. Emilia Baczyńska 2 K, p. Walery Wiszniewski 4 K, Klasztor św. Andrzeja w Krakowie 20 K, pp. Bolesław i Cecylia Bara-nowscy 2 K, ks. A. Ślisz 2 K, p. H. V. 4 K, p. K. Borakow-ski 50 K, p. Tadeuszowa Harsdorf 20 K, p. Zdzisław Kuzian 4 K, ks. Sobeski 12 K, p. Marya Morgenstern 2 K, Dr. Henryk Jordan 10 K, p. Karol Fiseher 2 K, p. Franciszek Pi-tuła 440 K, p. Andrzej Mucha 2 K, p. Karolina Kmicikie-wiezowa 5 K, Zwierzchność gminna w Ulanicy 4 K, p. Wiktor Kowalski 20 K, ks. Edward Winnicki 10 K, p. Elżbieta Ustrzycka 4 K, p. A. Wierzbicki 3 K. ,

P. T. Członkom i Dobrodziejom naszego Towarzystwa nioch Pan Jezus stokrotnie zapłaci w tem i przyszłem życiu za złożone ofiary.



64



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor	W Ameryce	½ dolara . .
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.
Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ
p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Opieka nad dziećmi opuszczonemi według ustaw węgierskich.

Minister spraw wewnętrznych węgierski wydał dnia 24. czerwca 1903. rozporządzenie obowiązujące od 1. września 1903, które wyjaśnia i w czyn wprowadza rozdziały VIII, i XXI. ustaw węgierskich uchwalonych w roku 1901 co do opieki nad dziećmi opuszczonemi. — "Wymienię tutaj tylko zasady przewodnie i wybitniejsze z dziedziny węgierskiego wychowywania dzieci opuszczonych:

Wspomniane rozporządzenie zalicza do grona dzieci opuszczonych podrzutki i dzieci urzędownie za takie uznane. Państwo zaś uznaje te dzieci poniżej 15 lat liczące jako opuszczone, które nie mają krewnych obowiązanych i sposobnych do ich opieki i wychowania i które nie otrzymują ze strony krewnych, dobroczyńców, zakładów i stowarzyszeń dobroczynnych dostatecznego opatrzenia.

Dzieci takie mają prawo przyjęcia do jednego z schronisk państwowych.

Dotąd założono w Węgrzech zakłady dla opuszczonych dzieci w następujących miejscowościach: Arad, Budapeszt, Debreczin, Gyula, Koszyce, Kecskemet, Koloszar, Maros-wasarhely, Munkacz, Bima-Szombat, Szabadka, Szeget, Szombathely (Steinamanger), Temeszvar i Veszprem.

Minister spraw wewnętrznych mianuje urzędników zakładu.

Jeśli miejscowość przynależności opuszczonego dziecka jest wiadomą, wtedy instancja pupilarna, do której ona miejscowość należy, zarządza dzieckiem; a jeśli jest niewiadomą, ten Sąd, w którego obrębie dziecko się znajdzie albo z zagranicy będzie przysłane.

Sąd dowiedziawszy się do której miejscowości dziecko opuszczone jest przynależne, donosi o tem naczelnikowi owej gminy z wezwaniem, aby zbadał stosunki majątkowe i zarobkowe rodziców i dziadów onego dziecka, potem stosunki matki i ojca nieślubnego i stosunki rodziców nieślubnej matki, czy mogą dziecko utrzymać całkowicie albo przynajmniej w części.

Póki Sąd nie orzeknie, czy jest opuszczone, będzie przyjętem do jednego ze zakładów rządowych tymczasowo.

Dziecko pozostaje dotąd w zakładzie, póki tego wymagają stosunki.

Dzieci opuszczone będą także dawane na wychowanie osobom prywatnym, jednak należącym do wyznania dziecka. W jednej rodzinie jednak nie może się więcej dzieci wychowywać nad troje.

Dzieci od 7—15 lat będą dawane na wychowanie rodzinom pewnym, w pierwszym rzędzie jednak trudniącym się gospodarstwem rolnem i rzemiosłem.

Gdzie zaś gmina posiada stosowne domki z przyległym ogrodem lub polem, może założyć kolonię dzieci od 7 — 15 lat liczących w liczbie 10 — 20 jednej płci pod kierunkiem osoby moralnej, nienagannego prowadzenia się, mającej pewien stopień oświaty. Dzieci uczyć się tam będą obok przedmiotów

szkolnych robót gospodarskich wewnętrznych i zewnętrznych a zimą, przemysłu domowego.

Będą także zbierać w jednym domku dzieci cierpiące na jedne i tę samą, słabość bądź cielesną bądź duchowną. Zakłady zaś dzieci opuszczonych dzieła się:

a) na internaty, w których dzieci zdrowe otrzymują wykształcenie zawodowe i wychowanie ściślejsze;

b) na sanatoria, w których dzieci chore odzyskują zdrowie;

c) na zakłady chorych dzieci nieuleczalnych. Ubiór dzieci powinien być zbliżony, o ile możności, do odzienia dzieci gminy, w której się wychowują. Dzieci opuszczone należy tak wychowywać, aby się stały religijnymi, moralnymi, ojczyznę miłującymi i pracowite mi członkami społeczeństwa.

Mają być wychowane w takich warunkach życia, w jakich żyć będą zwyczajnie przez całe życie swoje. U dzieci dorastających należy wychowanie szczególnie tak pokierować, iżby się przyzwyczaiły do pracy wytrwałej, aby potem pracą i wykształceniem mogły sobie zarobić na kawałek chleba i zabezpieczyć sobie przyszłość.

Wychowawcy powinni tak dziecko sobie powierzone pielęgnować i wychowywać, jakby to czynił ojciec dobry, który przyzwyczajają dzieci swoje do ciągłego zajęcia i pracy. Jednak nie wolno im posyłać dzieci do drugich na zarobek za pieniądze.

Dziecko ogółem do roku 12. nie powinno zajmować się pracą celem zarobku; a od roku 12—15 tylko tyle, ile wymaga jego wykształcenie.

Wychowawcom, którzy mieli na opiece dziecko jakie przynajmniej przez trzy lata i nienagannie o nie się troszczyli, minister spraw wewnętrznych udzielać będzie nagrody pieniężne i dyplomy uznania.

Gdy wychowawcy postrzegą, że pupil ich posiada większe zdolności, mają na to zwrócić uwagę ministra spraw wewnętrznych, aby go umieścił w odpowiednim zakładzie naukowym wyższym.

Po ukończeniu 15. roku życia dzieci mają być umieszczone u rodzin zacnych, przy gospodarstwach rolnych, w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, w zakładach i stowarzyszeniach dobroczynnych, iżby mogły zabezpieczyć sobie utrzymanie na przyszłe lata.

Koszta utrzymania dzieci opuszczonych niżej lat 7 płaci fundusz chorych krajowy; zaś koszta utrzymania dzieci od 7—15 płacą gminy, do których dzieci przynależą.

Każda gmina powinna mieć osobny fundusz na utrzymanie dzieci opuszczonych. Tudzież Rady powiatowe powinny otworzyć fundusze dla dzieci opuszczonych, aby z nich pomagać gminom w sprawie wychowania tego rodzaju młodzieży.

Rady powiatowe uchwalają, subwencje na ten cel tylko na jeden rok.

W razie potrzeby mają Rady Powiatowe i Magistraty miast starać się u ministra spraw wewnętrznych o subwencję państwową dla dzieci opuszczonych swojego okręgu. Gminy, które nie posiadają żadnego majątku, mają pierwszeństwo w tej zapomodze.

Rady Powiatowe nie mogą zaopatrzyć dzieci opuszczone z funduszków istniejących, mogą nałożyć pewien dodatek do podatku państwowego na cele utrzymania dzieci tego rodzaju.

Do Zarządu opieki nad dziećmi opuszczonymi w powiatach i miastach wchodzi z urzędu: starosta, zastępca instancji popularnej, naczelnik gminy, lekarz miejscowy, a nadto z wyboru 24 członków, pomiędzy którymi połowa składa się z niewiast.

Pycha gubi świat.

Naucza sprawiedliwy Tobiasz syna swego: „Pysze nigdy w myśli twojej, ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj; bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie” (Tob. 4.). Pycha bowiem strąciła Lucyfera i jego zwolenników z nieba; ona to wygnała z raju pierwszych ludzi i sprowadziła rodzaj ludzki do największej nędzy (Ks. rodzaju 3.) i ona także pomieszała mowę ludziom przy budowie wieży babilońskiej (Ks. rodzaju 11. 7.); ona spowodowała Faraona egipskiego, iż odpowiedział: „Kto jest Pan, żebym słuchał głosu jego a puścił Izraela? Nie znam Pana, a Izraela nie puszcze” (Ks. wyjścia 5.), i zatwardziwszy go pograżyła z wojskiem w morzu czerwonym; ona olbrzyma Goliata powaliła na ziemię haniebnie; ona wtrąciła Kore’ego i jego spółników do piekła (Ks. liczb. 16.); sprowadziła na wojsko Dawidowe zarzę straszliwą (z Królew. 24.); ona włożyła do ust potężnego Króla Nabuchodonozora dumne słowa: „iżali nie to jest Babilon wielki, którym ja zbudowałem w sile mocy mojej i w sławie ozdoby mojej” — i sprawiła, iż „złożon jest z stolicy Królestwa swego i odjęta jest sława jego i wygnan był od synów ludzkich, ale i serce jego między zwierzęty położone było i z osły leśnymi było mieszkanie jego, trawę też jadł jak wół, aż poznał, że Najwyższy ma moc w Królestwie ludzkim” (Daniel 5.); ona była przyczyną zguby dla przemożnego ministra królewskiego Amana, „który ujrawszy Mardocheusza, iż nie tylko nie wstał ku niemu, ale się ani ruszył z miejsca siedzenia swego, rozjadł się okrutnie, a wróciwszy się do domu swego, wezwał do siebie przyjaciół swych i Zarę żonę swoją i przełożył im wielkość bogactw swoich, i z jak wielką chwałą wywyższył go król, a potem rzekł: Królowa też Ester

zadnego innego nie wezwwała na **uczcie** jedno mnie, a choć to wszystko mam, zda mi się jakobym nic nie miał, póki będę patrzył na Mardocheusza żyda siedzącego przede drzwiami królewskimi" (Ester 5.) i ona wydała go **Dastępnie** na wysoką szubienicę zgotowaną przezeń Mardocheuszowi; ona nadeła króla Antyocho, iż „wziąwszy z kościoła tysiąc i ośmset talentów z trzaskiem się wrócił do Antyochii, tusząc sobie od hardości, że miał ziemię ku żeglowaniu, a morze ku chodzeniu przywieść dla podniesienia myśli" (2 Mach. 5.) i dała go w końcu robactwu na pastwę. Pycha sprowadziła haniebnymi konie na króla żydowskiego Heroda Agryppę, wnuka onego Heroda, który wymordował okrutnie młodzianki w Betleem. Oto Herod Agryppa przybył do miasta Cezarey, aby uczestniczyć w igrzyskach ludowych. Drugiego dnia uroczystości okazał się ludowi w szacie wspaniałej lśniącej od złota przytykanej srebrem i wygłosił mowę z wielkim zapalem, którą zachwyceni słuchacze, wołali z przymilaniem się: „Nie człowiek, ale bóg przemawia do nas". I próżny Herod miał **upodobanie** w tem ubóstwianiu swojej osoby. Atoli nagle uderzył go Anioł Pański i zaczął się więc, ściśnięty boleściami wewnątrz; mnóstwo robaków zwiodło się w jego ciele i roztoczyło go na śmieć w przeciagu dni **pięciu**.

Słusznie nauczał św. Antoni z Padwy: „Jako ze serca rozchodzą się żyły i rozprowadzają po całym ciele krew, tak ze serca wychodzi pycha sprowadza na człowieka wszelkie zło". A za nim głosił św. Karol Boromeusz (kazanie na św. Jan Chrzciciel): wyleczcie się z pychy, a nie będziecie mieć więcej żadnego grzechu. Aby tę przyczynę wszelkich chorób naszych wyleczyć, ileż to Syn Boży wycierpiał natrudził się i jak nieskończenie się poniżył"! Większym zaś spustoszeniem jest, które sprawuje pycha u całych narodów. Już w zaraniu ludzkości powstało państwo zaborcze, Assyrya. Przez dwanaście wieków panowało nad światem: łupiło wszystkie narody ziemi. Jak opisuje Diodor, doprowadziło w końcu do armii liczącej blisko dwa miliony ludzi, a z łupów zebranych postawiło ogromne miasto, Niniwe, mające czterysta ośmdziesiąt stadyów obwodu (40 stadyów równa się prawie naszej mili). Naokoło miało mury sto stóp wysokie a tak szerokie, iż po nich mogły trzy wozy obok siebie jeździć; pięćset wież o wysokości dwiestu stóp je broniły. Raz Pan Bóg upomniał ten naród przez proroka Jonasza ze skutkiem, iż pokutował w poście i płaczu; lecz gdy potem powrócił do pychy dawnej, zginął na zawsze. Wódz grecki Ksenefont widział w bliskości miasta Mespili już tylko rozwaliny miasta Niniwy. Pycha Assyryę zgubiła. Potem podniosło się na miejscu upadłego państwa assyryjskiego królestwo Babilońskie, które wzniosło również

ogromne miasto Babilon i otoczyło je wysokim i szerokim murem, po którym można było również wozami jeździć. Babilon miał sto bram kruszcowych, miał tunel pod rzeką Eufratem i sławną świątynię Bela. O to miasto rozbijali się zdobywcy świata przez kilka wieków, uważając je jako klucz i rękojmię panowania nad kulą ziemską. Raz również upomniał je Pan Bóg upokarzając dotkliwie jego króla Nabuchodonozora, ale gdy znowu za **panowania** syna jego Baltazara podniosło się w pychę, straciło samodzielność a później legło w gruzach i słych zaginał o narodzie Babilońskim. Pycha go zgubiła.

Także o panowaniu wszechświatowem zamarzył stary Egipt, odznaczający się najstarszą oświatą i wielką śmiałością w wznoszeniu ogromnych gmachów, budowli wodnych i dzieł sztuki. Sławny labirynt i wysokie piramidy wprawiają po dziś dzień uczonych wszech narodów w podziw. Tedy, stolica królów egipskich mające sto czterdzieści stadyów obwodu i sto bram, wedle Diodora najstarsze z miast na świecie, kolebka astronomii i filozofii legła w gruzach powalona przez zdobywcę króla perskiego Kambizesa, a naród egipski znikł wśród ludów najezdniczych. Pycha go zgubiła.

I Persowie pokusili się o wszechwładztwo świata, przyszli do milionowych wojsk, nagromadzili wielkie skarby w swoich wspaniałych stolicach: Ekbatanie, Persopolisie, Pasargadzie i Suzie, lecz po kilku wiekach upadli a z miast ich pozostały tylko ruiny. Pycha zgubiła Persów.

Nad morzem śródziemnym w Afryce była niegdyś sławna Kartagina licząca około 900.000 mieszkańców przed którą Rzymianie drżeli. Ona wysłała na podbój rzeczypospolitej rzymskiej 350 okrętów wojennych z wojskiem liczącym przeszło 150.000 ludzi. I Kartagina upadła wskutek pychy; pozostały po niej tylko rozwaliny, a z Kartagińczyków ani śladu.

Zamilkła ziemia przed państwem greckim założonem przez Aleksandra Wielkiego, lecz panowanie Greków nad światem skończyło się z przedwczesną śmiercią założyciela, po której nastąpiło nieopisane zamieszanie i upadek moralny i materyalny Greków znieawidzonych stąd od wszech ludów. Grecka niesłowność i niewierność weszła w przysłowie na całym świecie.

Po nich zwyciężyła nad światem potęga Rzymian, którzy złupiwszy narody na świecie, skupili w Rzymie nie tylko bogactwa, dzieła sztuki i umiejętności, ale i wszystkie wady i przesady ludów podbitych. Pałace możnych w Rzymie równały się wielkością miastom; w nich mieściły się gaje, źródła, jeziora, łąnie, stawy zarybione, zwierzyńce, biblioteki, zbiory rzeźb. W kąpielach (termy) było nieraz po 1.600 siedzeń marmurowych, a w termach Dioklecjana dwa razy

tyle. Ich amfiteatry były tak obszerne, iż mogły pomieścić 50.000 do 100.000 osób. Wszystko było tak urządzone, iż obywatel zamożny znachodził na każdym kroku jak największe wygody i przyjemności. Na przykład z Konstantynopola do Antyochii na przestrzeni 747 mil można było podróż odbywać pocztą, rządową, w przeciągu sześciu dni. Na przystankach były gospody urządzone z przepychem. Podwozy prywatne, jak opisuje Pliniusz, miały urządzenia osobne do czytania, do rysowania, do zabaw i do spania (wagony sypialne). Ale to była oświata tylko zewnętrzna, na głównych miejscach skupiona i na usługi ludzi możnych. Stan zaś średni i robotniczy upadał z każdym dniem, wyzyskiwany przez warstwy wyższe. Stąd nie tylko pola i ogrody pustoszały, ale nawet domy po mniejszych miastach i po wsiach. A u bogatych nawet, po upadku Rzeczypospolitej szczególnie, nastąpił przesyty, niezadowolenie, nieustanne podróżowanie po świecie, a osobliwie po kąpielach i masowe samobójstwa, które uczeni, jak Cycero, Pliniusz, Seneka i t. p. uważali za szczyt mądrości i męstwa. I tak giną śmiercią samobójczą sławni obywatele rzymscy: Lukrecyusz, Attykus, Siliusz, Italikus, Petroniusz, Lukan, Scypion, Kato, Brutus, Kassiusz, Marek Antoniusz, Nero, Otho a ponoś i Marek Aureliusz.

Z ludu pospolitego ludzie rozprawiający, jak opisuje Horacy (Satyry 2, 3, 36), owinawszy sobie głowy płaszczem rzucali się do Tybru z mostu flamińskiego, a gladyatorowie: Słowianie i Germanowie zakładali, jak pisze Seneka (ep. 70.) głowy pomiędzy szprychy koła albo się dusili wepchawszy gąbkę w gardło. Bogacze zaś truli się na wzór Apicjusza, jak podaje Martialis (3, 22.), który przemarnował 60 milionów, zażył trucizny, ponieważ z pozostałych 10 milionów majątku, już rzekomo nie mógł żyć przyzwoicie. Albo zabijali się na wzór Demonaksa filozofa, który doszedłszy do wieku sędziwego potrzebował więcej pomocy od ludzi i aby uniknąć od nich pewnej zależności, odebrał sobie życie. Tym sposobem upadło potężne państwo rzymskie i wyginęli Rzymianie. Inne ludy, głównie potomkowie i krewni gladyatorów i niewolników posiadli ich ziemię. Pycha to sprawiła.

I dzisiaj narody od stóp do głów uzbrojone dążą nie tylko do utrzymania swojej niezależności, ale jeszcze do ujarznienia innych ludów i do wydarcia im religii i mowy ojczystej i tym sposobem są na tej samej drodze, co były ludy starożytne: Assyrya, Babilon, Persya, Egipt, Kartagina i Rzym — i ten sam koniec ich czeka, to jest: rozlew krwi nigdy nie widziany, rozstrój społeczny, bankructwo, zwyrodnienie, zanik i upadek doczesny i wiekiisty. A inni więcej powściągliwi wnikną na ich miejsce. Tak pycha gubi świat.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Błogosławiony Jan Maryan Vianney.

Dnia 8. maja 1786 urodził się w niewielkiej wiosce francuskiej, imieniem Dardilly niedaleko Lugdunu z rodziców bardzo pobożnych a niezamożnych włościan błogosławiony Jan Maryan Vianney. Rodzice jego odznaczali się wielką gościnnością i miłosierdziem względem ubogich. Jakby w nagrodę za to Pan Bóg pomiędzy kilkorgiem dobrych dzieci dał im syna Jana, który od dzieciństwa okazywał szczególne dary Boskie. Matka jego pobożna ofiarowała go jeszcze przed urodzeniem na służbę Panu Bogu. Stąd używała wszelkich środków, aby temu dziecku wpoić głęboko jak największe poznanie i miłość Pana Boga, a osobliwie już wcześniej zaprawiała go do modlitwy. Gdy miał lat 3, darowała mu posążek z drzewa Najświętszej Panny Maryi, do którego tak się przywiązał, iż z nim w nocy spoczywał.

Gdy liczył lat cztery, nagle gdzieś się zapodział. Po długim szukaniu znaleziono go w kąciku stajni modlącego się gorąco. Gdy stroskana matka powiedziała doń: „moje dziecko, o jak bardzo mnie zaniepokoiłeś”, — chłopczyzna rzucił się wtedy w jej objęcia i wyrzekł: „Przebacz, mammo, nie miałem zamiaru cię martwić. Już więcej tego nie uczynię”.

Gdy rodzice szli do szpitala, aby chorym świadczyć posługi różnego rodzaju, Jasio im zawsze towarzyszył z wielką ochotą.

Pierwszą Komunię świętą przyjął w Ecully w ubogiej chatce zamienionej na kaplicę, ponieważ kościół zamknięty był przez rząd przeciwny religii wszelkiej. Kapłani, którzy go przygotowali do Komunii świętej, chodzili przebrani za chłopów. Głównym zajęciem Jasia było chodzić około osiełka i paść trzy owieczki które posiadali jego rodzice; zresztą wykonywał wszelkie zlecenia, jakie mu oni dawali, z największą ścisłością ku zbudowaniu swojego rodzeństwa. Stąd nieraz matka wskazując na jego przykład, mówiła do innych: „Patrzcie na Jasia, on się nigdy nie uskarża na pracę, on nie zwleka ani chwili. Czyście słyszały, dzieci, żeby on kiedy szemrał? Widzicie, co on już zrobił”.

Przytem widać było wielką czystość i niewinność obyczajów u niego, którą dochował do końca życia, pokrzepiając się słowem Bożem słyszanem w kościele, rozważał bowiem jako Zbawiciel nasz w szczególniejszy sposób miłował dusze czyste: Jan, ukochany uczeń spoczywał na Jego piersiach; św. Katarzyna była także bardzo czystą; gdy umarła, Aniołowie zanieśli jej ciało na górę Synaj, kędy Mojżesz otrzymał od Boga dziesięcioro przykazań Bożych, i tam ją pogrzebu. Pan Bóg dusze czyste wysłuchiwa,

o cokolwiek Go proszą. Jakoż może tym się sprzeciwić, którzy żyją tylko dla Niego, przez Niego i w Nim? Gdy dusza czysta szuka Pana Boga, zaraz Go znajdzie. Dusza czysta wszystko zyska u Pana Jezusa. Jako dobre dziecko obejmuje za szyję swoją matkę, a matka wzajem nie skąpi mu pieśczoć: tak samo dusza czysta jest w wielkich łaskach u Pana Boga i wszystko u Niego może wyjednać.

Pobożna matka Jasia, usilnie pragnąc go mieć księdzem, często posyłała go do kościoła, aby służył do Mszy św. i często mu powtarzała zdania świętych Pańskich słyszane na kazaniach o wysokici godności kapłańskiej i o niezbędnej potrzebie kapłanów dla społeczeństwa, mawiała naprzykład: "gdyby nie było kapłanów, nie mielibyśmy Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie; kapłani oczyszczają dusze nasze z grzechów na chrzcie Św.; przywracają nam życie łaski w trybunale pokuty; karmią dusze nasze słowem Bożem; zaopatrują nas św. Sakramentami na drogę do wieczności; modlą się za nas we Mszy świętej i poza nią za życia naszego i po śmierci; ogółem zbawienie, prawdziwe szczęście i błogosławieństwo Boże spływa na świat przez kapłanów". A szczególnie w Francji przy końcu wieku ośmnastego a na początku dziewiętnastego dawała się czuć wielka potrzeba kapłanów, bo wielu ich w rewolucji zabito, wielu z kraju wygnano, seminaria duchowne zniesiono a zepsucie u ludzi było ogromne. Stąd Jan Vianney uczuł już wcześniej powołanie do stanu duchownego i mawiał już będąc chłopcem: „o gdybym ja mógł być księdzem: wtedy pomógłbym niejednej duszy do zbawienia”.

Powołanie do stanu duchownego u Jana Vianney'a okazywało się wcześniej bardzo wyraźnie, gdyż nawet sąsiedzi mawiali do jego rodziców: „Czemu nie dacie uczyć waszego Jasia na księdza”? Rodzice jednak się wahali z powodu braku środków ku temu. Ale kiedy ksiądz Balley, proboszcz z Ecully zaczął na nich w tym kierunku nalegać, obiecując mu pomagać z całej siły swojej, wtedy pozwolili mu przenieść się do Ecully, aby tam pod kierunkiem światłego i pobożnego pasterza swego mógł oddać się nauce. Mieszkał tam u krewnych swoich.

Nauka przychodziła mu bardzo trudno mimo największych wysiłków. Razu jednego nawet prosił księdza Balley'a, aby mu pozwolił powrócić do rodziców. Zaczynając kapłan powiedział mu na to: „Jeśli powrócisz do domu, wtedy zamiary twoje co do ratowania dusz ludzkich pójdą w niwecz”. Te słowa skłoniły chłopca, iż pozostał w Ecully, podwoił swoją pilność i zaczął się gorąco modlić, a nawet uczynił ślub, iż odwiedzi grób świętego Franciszka Regisa, aby uzyskać pomoc Bożą do nauki. I tę pielgrzymkę później odbył o żebranym chlebie.

I Pan Bóg wysłuchał modłów sługi swego: trudności co do nauki ustały. Lecz przypadła nań nowa próba. Powołano go do wojska. Otrzymał rozkaz, aby szedł do Hiszpanii do Bayonne. Szlachetny jego proboszcz najął na jego miejsce zastępcę za 3.000 franków, lecz ten zerwał umowę i odniósł powzięte pieniądze. Wtedy Jan Vianney zachorował. Atoli gdy przyszedł do zdrowia, w połowie grudnia 1809 podjął podróż pieszą do miejsca swojego garnizonu. Wśród drogi przyłączył się doń nagle jakiś podróżny, który wypytawszy się Vianney'a o powód smutku jego, zaczął go pocieszać, a potem wzięwszy na barki swoje ciężki jego tłumak, prowadził go drogami samotnymi tak raźnie, iż Vianney ledwo mógł za nim podążyć; wreszcie około godziny 10. Wieczór stanął przed jedną chatą stojącą na ustroniu i zmienionym głosem prosił o nocleg dla Vianney'a. Późem zniknął. Mieszkańcy tej chatki zaprowadzili dnia następnego rano gościa swego do naczelnika gminy sąsiedniej Lesnogs, który schorzałego Vianney'a mile przyjął i kazał mu stanąć na kwaterze u ubogiej wdowy Fayot obciążonej czworgiem drobnych dzieci. Tam przychodząc do zdrowia, przez czternaście miesięcy uczył dzieci wiejskie i pomagał w pracy rodzinie, u której stał kwaterą i kilka razy w tygodniu przystępował do Komunii świętej. Nareszcie brat najmłodszy naszego Jana wstąpił do wojska i wtedy uwolniono brata starszego i pozwolono mu wrócić do rodziny.

Wkrótce po powrocie do domu przyjęto Jana Vianney'a do małego seminarium w Verrierés, gdzie się uczył filozofii. W roku 1813 przybył znowu do Ecully, gdzie uczył się pod kierunkiem świątobliwego proboszcza Balley'a teologii. A we dwa lata potem otrzymał przyjęcie do większego seminarium w Lugdunie, gdzie gotował się do święceń. Tam odznaczał się szczególnie niezwykle zapalem do modlitwy, ścisłym zachowaniem przepisanego milczenia i innych ustaw zakładowych a wreszcie wielką uprzejmością względem spółtowarzyszów.

Przed przypuszczeniem do święceń kapłańskich musiał składać egzamin. Kapłani, którzy go egzaminowali, wahali się trochę, czy uznać Vianney'a na leżycie usposobionym do przyjęcia święceń z powodu iż spostrzegli u niego pewne braki co do wykształcenia umysłowego. Ale za to widzieli w nim pobożność gruntowną, która równoważyła one braki. Otrzymał przeto w końcu święcenie na subdyakona dnia 2. lipca w Lugdunie, tegoż samego dnia roku następnego został dyakonem a wreszcie 9. sierpnia 1815 licząc lat 29. dostąpił godności kapłańskiej. Wielka była radość bo osiągnął to, o czym od dzieciństwa z upragnieniem marzył. „O jak wielką jest godność kapłańska, mawiał ks. Jan Vianney, pojmiemy na leżycie dopiero w niebie. Gdybyśmy ją poznali zu-

pełnie na tej ziemi, umarlibyśmy z miłości nadmiernej".

A radość jego stała się jeszcze większą, gdy otrzymał posadę wikarego w parafii w Ecully wskutek prośby świątobliwego proboszcza Balley'a. Również wielka radość była pomiędzy mieszkańcami gminy Ecully, którzy znali dobrze wysokie cnoty księdza Vianney'a i je podziwiali.

I ta radość parafian nie była płonna, albowiem ks. Vianney wszystkie swoje obowiązki spełniał z niewidaną żarliwością i namaszczeniem niezwykłym. Święty kapłan, aby się pobudzić do większej miłości Boga powtarzał często słowa; „mój Boże, kocham Cię z całego serca”. Codziennie odmawiał pacierze kapłańskie społem ze swoim zacnym proboszczem, co miesiąc odprawiał ćwiczenia duchowne mniejsze a co roku rekolekcje większe. Takie wspólne święte życie trwało dwa lata; albowiem ks. Balley po dłuższej chorobie obłożnej dnia 16. grudnia 1817 przeniósł się do wieczności. Ks. Vianney zamknął mu oczy i opłakiwał serdecznie swojego dobroczyńcę i przyjaciela, pocieszając się tylko tem, że dostał się otoczony aniołami do nieba, o czym się jeszcze więcej utwierdził, gdy w lat 25 kopiąc fundamenta na nowy kościół na cmentarzu, natrafiono na ciało księdza Balley'a i znaleziono je w stanie nieskazitelnym.

We dwa miesiące po śmierci ks. Balley'a władza duchowna poleciła księdzu Vianney'owi, aby przyjął probostwo w Ars, które on objął dnia 9. lutego 1818. Ars była to wieś niewielka i uboga położona z dala od drogi rządowej. Skoro zobaczył zdała ksiądz Vianney swoją wioskę, upadł na kolana i zaczął się modlić, aby Pan Bóg raczył pobłogosławić jego działanie w tej parafii, zwłaszcza że prowadzenie się ludu mu powierzonego zostawiało wiele do życzenia. Każdej niedzieli odbywały się tam publiczne tańce i muzyki ze zgorszeniem nie małym. Zrazu mało uważali ludzie na napomnienia swojego świętego pasterza. Lecz gdy zaczął za swoje zaniedbane owieczki modlić się gorąco przed Najśw. Sakramentem, nie tylko rano, w południe i wieczorem, ale nawet przez pewną część nocy, zaczęto z uszanowaniem zwracać na niego uwagę, mawiając jeden do drugiego: „Czyś widział jak pięknie się modli nasz pleban? to nie zwykły człowiek! to istny święty! takiego księdza jeszcześmy nie mieli! Mszę odprawiając, modli się jak serafin; gdy przemawia z ambony, przejęty jest całkowicie Duchem Bożym; on mało co jada”. W krótkim czasie pozyskał sobie nowy pleban zupełne zaufanie i serce swoich parafian, nauczył ich najpierw modlić się, zaprowadził w parafii bractwo adoracji Najśw. Sakramentu i bractwo różańcowe, nauczył ich często przystępować do Sakramentów św., postępował z grzesznikami bardzo łagodnie, nigdy ich nie gromił, ale

nauczał spokojnie. I tak przemawiał przeciw niebezpiecznym zabawom niedzielnym: „moi przyjaciele, uważcie sobie: ci ludzie, którzy się puszczają w tany zostawiają anioła stróża przy drzwiach na dworze, a zabierają się z djabeł do karczmy. I stąd na tańcach widzimy tyle djabłów, ile tancerzy. Słuchajcie, co mówi Duch św. przez usta jednego z proroków: dzieci tego świata cieszą się przy brzęku instrumentów muzycznych, a za chwilę później znajdują się już w piekle”. Trzeba rzeczywiście nie mieć rozumu, aby wiedząc, jak taniec zapelnia piekło, chodzić jeszcze na muzyki gorszące. Naucza św. Piotr Chryzolog: Kto chce bawić się z djabeł, nie może się cieszyć z Panem Jezusem. Nikt nie pójdzie do nieba kto sobie na nie nie zarobi. Z pewnością ten sobie nie zasłuży na niebo, który gardzi słowem Bożem. Boski Zbawiciel nie mówi: błogosławieni, którzy się śmieją i tańczą, ale przeciwnie: błogosławieni, którzy płaczą i cierpią”.

Błogosławiony Jan Vianney rozmyślając nieustannie życie Pana Jezusa, przejął się gorliwą miłością bliźniego na wzór Zbawiciela (Jan 13. 34.). który „dobrze czyniąc przeszedł” po tej ziemi, a szczególnie starał się dobrze czynić najuboższym i najwięcej opuszczonym. Zaś błogosławiony nasz uznawał za najwięcej opuszczone-sieroty płci żeńskiej, i ponieważ do ich ubóstwa i opuszczenia przyłącza się jeszcze słabość ich płci. Stąd czuł się niejako zniewolonym, aby im szczególnie iść na ratunek i żeby dla nich zbudować osobne schronisko. Kupił tedy dla nich niedaleko kościoła dom za 20.000 franków i nazwał go „Opatrznością”. Z początku myślał, aby sprowadzić do Ars do kierowania tym zakładem jakie zakonnice, ale namyśliwszy się, uznał za lepsze, y aby powierzyć to przytulisko dwom pobożnym dziewczętom z własnej parafii. Jedna z nich nazywała się Benedykta Lardet, a druga Katarzyna Lassagne; zwłaszcza, że prowadziły życie budujące i odznaczały się roztropnością. One zobowiązały się służyć „Opatrzności” w ubóstwie, pokorze i posłuszeństwie przez całe swoje życie. Z początku przyjęto do zakładu dwoje dziewcząt, lecz z biegiem czasu po rozszerzeniu domu podniosła się ich liczba do 60. Skąd żywił te dzieci święty kapłan? Miał wielką ufność w Opatrzność Boską, która żywi wróble a przyodziewa lilie polne.

Owóż jego ufność w Bogu była wystarczającym funduszem ku ochronie zebranej dziatwy przed nędzą i niedostatkiem. Wprawdzie nieraz ta ufność bywała wystawioną na wielką próbę, ale potem znowu była świetnie wynagrodzoną. Bazu jednego w zakładzie A dziewcząt nie było wcale mąki i chleb wszystek spożyto, a zaś we wsi nie było żadnego piekarza. Należało dać ośmdziesięciu osobom jeść. Cóż tedy począć?

Przełożona zakładu Benedykta Lardet była w wielkiem strapieniu. Wtedy rzekła jedna z nauczycielek do Joanny Maryi Chaney, która zwyczajnie zarządzała piekarnią zakładową: „niech Siostra z mąki tej, która jeszcze pozostała, upiecze nieco chleba, a potem będziemy patrzyły, co dalej będzie „. — Na to odpowiedziała Joanna Marya: „ja tak myślę, ale ku temu potrzeba rozkazu księdza proboszcza; co on powie, to zrobimy”. — Poszła tedy do księdza Vianney'a i rzekła: „Młynarz nie przysłał nam mąki, a ztego, co nam pozostało, możnaby upiec ledwo dwa bochenki”. — Odpowiedział Błogosławiony: „Zacznicie tę trochę mąki, potem przykryjcie dzieżę, jakoby wszystko było w porządku”. Wiernie spełniono to polecenie; a gdy dnia następnego Joanna Marya miesiła ciasto, rosło ono pod jej rękami. Dolewała wtedy wody, ale mimo to gęstniało ciasto, iż dzieża była wkrótce pełną aż po brzegi: i z tej trochy mąki upieczono dziesięć ogromnych bochenków ważących po 20 funtów. I stało się według obietnicy Pańskiej, bowiem obiecał, że uczniowie Jego będą czynili cuda na wzór Jego. On zaś kilku bochenkami nakarmił tysiące ubogiego ludu.

Innym razem znowu brakowało chleba; a do tego nie było w domu ani zboża, ani mąki ani pieniędzy. Wtedy mniemał Vianney, że Pan Bóg go opuścił dla jego grzechów, i już namyślał się, aby dzieci rozpuścić. A jednak zanim przystąpił do tej ostateczności, udał się jeszcze raz na szpichlerz, wielką trwogą i strapieniem przepełniony. Drżący wszystek odchyła drzwi, i o dziwo, widzi szpichlerz napęczony zbożem; rozradowany biegnie do sierót, aby im o tem szczęśliwym wydarzeniu donieść i rzecze:

„Kochane dziatki, już zwątpiłem o opatrzności Boskiej, i chciałem was rozpuścić, lecz Pan Bóg mnie pięknie ukarał”. Tak zwyczajnie mawiał Błogosławiony; ilekroć opatrzność Boska okazała dowody Swojej opieki nad jego sierotami. Wiadomość o tym cudzie rozszerzyła się wkrótce we wsi; przybiegł zaraz wójt, przybiegł także młynarz, aby oglądać cudowne zboże, i orzekli, że tak pięknego zboża nigdy przedtem nie widzieli.

Ten cud przypisywał Vianney przyczynie świętego Franciszka Regisa. Podobne wypadki wydarzyły się jeszcze później, bo Błogosławiony ze swoimi sierotkami szukał przede wszystkim królestwa Bożego i jego sprawiedliwości a reszta została im przydana, stosownie do obietnicy danej przez Pana Jezusa (Mat. 6. 33.). Im większa była ufność księdza Vianney'a i jego wychowanek, tem cudowniejszą była opieka Boża. — Tę wielką wiarę i ufność wzniecił święty kapłan w dzieciach przez codzienne przemowy, które miewał do nich po obiedzie. — Często dzieciom tym polecał sprawę nawrócenia

różnych grzeszników, a potem przypisywał nawrócenie tychże ich modlitwie. Święty prowadził życie wielce umartwione: sypiał na sienniku, a gdy ten podarował, sypiał na podłodze. Kilka ziemniaków i trochę wody stanowiły jego pożywienie.

W roku 1843 zachorowawszy, chciał się usunąć z parafii i za pozwoleniem biskupa udał się do Dardilly, aby się na śmierć przygotować, lecz parafianie prosili usilnie o jego powrót do parafii. I biskup nakazał mu pod posłuszeństwem aby powrócił do Ars. W tryumfie przyjęli go parafianie, całując kraj szaty jego. I wtedy poruszyła się cała Francya i ludzie wszystkich stanów zaczęli iść do męża świętego celem zasiągnięcia rady od niego. W przeciągu roku nawiedzało Ars około 80.000 osób. Pomiędzy pielgrzymami było także wiele osób z Anglii, Belgii i Niemiec. Ta nadzwyczajna cześć Błogosławionego obudziła u niektórych ludzi zazdrość.

Wtedy błogosławiony Jan Vianney oddał zarząd zakładu sierót zgromadzeniu Józefitek, które nadto otworzyły szkołę bezpłatną dla dzieci wiejskich. Biskup dał świętemu plebanowi kapłana do pomocy, ale mimo to aż do ostatka wyteżał Błogosławiony wszystkie siły i zaopatrywał sam chorych, słuchał spowiedzi i katechizował.

Daia 29 lipca 1859 katechizował i siedział potem długo w konfesyjone, a na końcu ciężko zachorował. Lud wdzięczny na wieść o tem zasłabnięciu napelniał kościół: zaczął prosić Pana Boga, aby raczył świętemu pasterzowi jeszcze przedłużyć życie. Biskup z Belley Langalerie i ksiądz Monnin byli obecni przy łożu śmiertelnym błogosławionego Jana Vianneya, który 3. sierpnia zaopatrzony świętymi Sakramentami, najspokojniej oddał dnia 4. sierpnia ducha Panu Bogu.

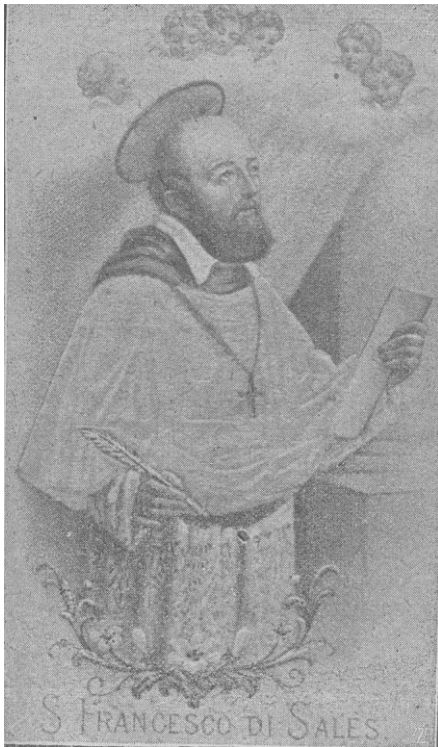
Tysiące ludu zbiegło się z dalekich stron na pogrzeb św. plebana i dwiestu kapłanów a biskup z Belley przemawiał i odprawił nabożeństwo żałobne poza kościołem pod niebem, dla zbyt licznego zebrania wiernych. Ciało w trumnie złożono w kościele św. Jana w grobie osobnym.

Do grobu jego płyną po dziś dzień pielgrzymi ze wszęch stron. Proces beatyfikacyjny wszczęto już r. 1862 a Papież Pius X. dnia 8. stycznia 1905 ogłosił go błogosławionym, a zamierza wybrać go na osobliwszego patrona duszpasterzów.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. W. Nowaeki 10 K, p. Górski 5 dol., ks. IV. Walezyński 10 K, p. Edward Podlewski 10 K, p. Antonina Maeiejkowa 1 K, ks. Michał Syzdek 10 K, p. Waclaw Popiel 40 K, p. Antonina Horodyńska 40 K, ks. Tomasz Wlazowski 10 K, p. Marya Lewit 240 K, ks. A. Michalski 30 mr, Kath. Pfarramt in Rybna 4 m, p. Bolesław Zieliński 4 K, P. Jan Hr. Szeptycki 60 K, ks. Jan Kozak 2 K, p. Maryanna Grabowska

72



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Anstro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½dolaru
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce
Piastrów (Austria, Galicja).**

O WYCHOWANIU DZIECI OPUSZCZONYCH*

Jedną, z głębokich i wiecznie otwartych ran społecznych jest sprawa moralnie zaniedbanych dzieci. Wzrastająca w zastraszającym tempie z roku na rok liczba młodocianych złoczyńców, kazała społeczeństwu, na wysokim stopniu kultury stojącym, wnikać głębiej w źródło złego i szukać jego przyczyny. Na czele krajów, które sprawę opieki nad zaniedbanymi dziećmi najpraktyczniej rozwiązały, idzie Anglia i Ameryka północna. Przez wprowadzenie odpowiednich instytucji, a przede wszystkim przez odpowiedni dobór ludzi, którzy się wychowaniu zaniedbanych dzieci z całym poświęceniem i zaparciem oddali, doprowadzono do tego, że statystyka kryminalna w tych krajach wykazuje z roku na rok ubytek małoletnich przestępców.

Sprawy tej niemożna już dzisiaj uważać za należącą wyłącznie do dziedziny ustawodawstwa, lub administracji. Są to zagadnienia kulturalne, zagadnienia polityki wychowawczej, etyki i higieny społecznej.

U nas niestety społeczeństwo niedosyć odczuwa groźbę położenia, niezdaje sobie sprawy z doniosłości tej kwestyi.

Trzeba to otwarcie powiedzieć, że i nasz Sejm krajowy kwestyę pauperyzmu traktuje z niechęcią, odsuwając jej załatwienie w jak najdalszą przyszłość.

*) Rzecz wyjęta z cennej rozprawy Dra Józefa Muczkowskiego: „Przymusowe wychowanie zaniedbanej młodzieży”. Kraków 1905.

Nie możemy się doczekać ustawy o ubogich, dwadzieścia lat z okładem czekamy na domy pracy przymusowej.

Główny kontyngent małoletnich przestępców rekrutuje się z kategorii dzieci, dziedzicznie obciążonych i z dzieci nieślubnie urodzonych. Pijaństwo u rodziców, a w następstwie tego choroby umysłowe, nie mogą się przyczyniać do wytworzenia rasy fizycznie i moralnie zdrowej. Dzieci naturalne, o które się ojciec najczęściej nie troszczy, a które matka uważa za nieznośny dla siebie ciężar, już od najwcześniejszej młodości wychowują się w środowiskach, które oczywiście na ukształtowanie ich umysłu muszą wywierać jak najzłubniejszy wpływ. To też, z małymi bardzo wyjątkami, jest dziecko odbiciem tego środowiska, w którym się urodziło i wychowało. Nic więc dziwnego, że wielkie miasta, ze swą liczbą a ubogą ludnością robotniczą, wychowują przyszłych zbrodniarzy. Wieś jeszcze dotychczas zabezpieczoną jest od tej kategorii ludzi.

W miastach poza obrębem tych granic, gdzie mieści się zbytek i dostatek, istnieją zaułki, do których światło słońca nie dochodzi, gdzie panuje wieczny zmrok i zepsute powietrze. Mieszkańcy tych dzielnic, oprócz nędzy, niczego innego w życiu nie zaznali i z natury rzeczy łatwo są przystępni wszelkiego rodzaju występkom. Z tych piekieł wychodzą na świat indywidualia fizyczne i moralnie zdeprawowane. Tam się rodzą dzieci, które już w kolebce skazane są na to, aby wzbogacać statystykę kryminalną. Tutaj odbywa się od najmłodszych lat tresura w rzemiośle

złodziejskim i ona na całe życie wszczepi w młodociany umysł zarodek zarazy moralnej.

Nowożytny industrializm, to drugie podłoże dla młodocianych złoczyńców. Robotnik wielkomięjski opuszcza dom swój z brząskiem dziennym, późnym wieczorem wraca do domu. Matka, aby wyżywić liczną rodzinę (gdyż w tej warstwie społecznej płodność jest niesłychaną), idzie także na zarobek, zostawia dzieci w domu na łasce sąsiadów pod opieką najstarszego dziecka. Oczywiście dzieci te w domu wysiedzieć nie mogą. Chowają się na ulicy od rana do nocy. Hartują swe ciało, ale zabijają młodocianą duszę. Towarzystwo młode łatwo się ze sobą zapoznaje. Jeden zazwyczaj starszy towarzysz, rzuca myśl wycieczki po jabłka do sadu sąsiada, lub po łakocie do przekupki. Wyprawa się udała i zbrodniarz już jest gotowy. Jeżeli ma skończonych lat 10, zapoznają się z nim sądy i karyera jego już jest rozpoczęta. Wstyd, jeżeli jeszcze jaki miał, po pierwszej publicznej rozprawie, wobec licznego audytorium znika na zawsze i odtąd życie jego toczyć się będzie między kryminałem a krótkotrwałą wolnością. Młodzieniec, który już raz zapoznał się z kryminałem, traci raz na zawsze ambicję i z wyciśniętem na czole piętnem, zbrodniarza, nadaremnie będzie szukać uczciwej pracy i utrzymania. Społeczeństwo odtrąci go od siebie i nie pozwoli mu już odrodzić się moralnie.

Nie może więc być dwóch zdań, że kryminał nie jest instytucją poprawczą dla młodocianych przestępców i że na tę chorobę społeczną szukać trzeba innych lekarstw, a przede wszystkim działać sposobami wypróbowanymi w hygienie: *Principiis obsta*.

Reforma musi więc działać równocześnie w dwóch kierunkach tj. chronić dzieci od zepsucia i dążyć do poprawy tych młodzieńców, którzy już padli ofiarą zbrodni. Społeczeństwa nowożytne starają się zaradzić złemu za pomocą tzw. przymusowego wychowania i domów poprawy.

I.

Naturalnym gruntem wychowania jest rodzina. Gdzie więc tej rodziny nie ma, lub gdzie ona nie spełnia swego zadania, bo go spełniać nie chce lub nie może, tam należy szukać innej rodziny, któraby się podjęła ją w tem wyreńczyć. W rodzinie rozwija się dziecko samoistnie, uczy się poznawać zwykłe codzienne życie; zaznajamia się z praktycznymi zagadnieniami życia, z jego troskami i przeciwnościami. Dziecko bierze żywy udział we wszystkich smutkach i radościach domowych, których nie brak w żadnej rodzinie. Na łonie rodziny kształci ono zmysł rodzinny, tak ważny w przyszłym życiu. Dlatego też nie może być dwóch zdań, że nie ma lepszego wychowania nad rodzinne.

Ale mogą zająć takie okoliczności, że wychowanie rodzicielskie może być połączone z nieobliczalną szkodą dla dziecka, lub takie stosunki, że rodzice nie mogą sprostać swemu obowiązkowi wychowania dzieci. W tych wypadkach obowiązkiem jest państwa wkroczyć w prawa rodzicielskie, gdyż leży to w interesie publicznym, aby społeczeństwo uchronić od zbrodniczych żywiołów. Gdzie rodzina lub szkoła są bezsilne, tam się zaczyna obowiązek państwa.

W prawie niemieckim panujący, a następnie władza państwowa, rozciągając swą opieką nie tylko nad sierotami, ale także występuje ona przeciw ojcu, który praw swych względem dzieci nadużywa, lub obowiązki swe względem nich zupełnie zaniedbuje.

Zasada ta znalazła swój wyraz w najnowszym ustawodawstwie niemieckim. Kodeks cywilny niemiecki w §. 1666 postanawia, że jeżeli duchowe i cielesne dobro dziecka jest przez to zagrożone, iż ojciec prawa opieki nad dzieckiem nadużywa, dziecko zaniedbuje albo prowadzi się niemoralnie, wówczas Sąd nadopiekuńczy obowiązany jest wydać odpowiednie zarządzenie, celem odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa. Sąd nadopiekuńczy może zarządzić oddanie dziecka albo na wychowanie do odpowiedniej rodziny, albo do zakładu wychowawczego, lub poprawczego.

Powyższym przepisem uregulował powszechny kodeks cywilny niemiecki tylko prawno-prywatną stronę stosunku opieki, pozostawiając w art. 3 i 135 ustawy ustawodawstwu krajowemu uregulowanie tego stosunku nie tylko w wypadkach, w których wychowanie przymusowe jest wskazane, ale także i w tych wypadkach, w których rodzice nie ponoszą żadnej winy i dziecko jeszcze żadnego czynu karygodnego nie popełniło.

Prawo niemieckie stwarza więc dla poprawy małoletnich trojaki wychowanie: 1) rodzinne, 2) w zakładach wychowawczych i 3) w zakładach poprawczych.

Wychowanie rodzinne stosowane być może tylko do dzieci jeszcze moralnie niezepsutych. Rodzina, do której dziecko oddane zostaje na wychowanie, musi być oczywiście dorosłą do tego trudnego zadania, a więc przede wszystkim odznaczać się religijnością, żyć w uregulowanych stosunkach majątkowych i nie może z wychowania tego ciągnąć zysków. Rodzina taka ma okazywać dzieciom miłość i przywiązanie, które są niezbędne dla dziecka, tak jak słońce dla rośliny. Dzieci powinny tutaj znaleźć takie zatrudnienie, aby ono było im przydatne na całe życie. Do tego celu najlepiej nadają się rodziny zamieszkałe w małych miastach, lub na wsiach. Kontrolę nad wychowaniem wykonują członkowie Towarzystw dobroczynnych i tzw. Rady sierocińscy (*Jugendfürsorger*).

W niektórych wypadkach wychowanie rodzinne jest niemożliwym, a zwłaszcza u dzieci pod względem moralnym zaniedbanych, oraz fizycznie chorych. Dzieci o wybitnych skłonnościach zbrodniczych, muszą być umieszczone w zakładach poprawczych. Wychowanie obu tych kategorii dzieci jest zadaniem bardzo trudnym, które nie pierwszemu lepszemu człowiekowi może być powierzonym. Potrzeba tutaj długoletniego doświadczenia i daleko idącej indywidualizacji. Szablonowe traktowanie wszystkich pupilów, wedle jednego regulaminu, może wyrządzić więcej szkody, jak pożytku.

Ustawodawstwo partykularne oddaje dyrektorowi Zakładu z ustawy prawa i obowiązki opiekuna. Zatrzymuje on ten urząd, nawet po opuszczeniu Zakładu przez małoletniego aż do jego pełnoletności. Pupil nawet wówczas, gdy po opuszczeniu Zakładu ma jeszcze odbyć czas próby na wychowaniu rodzinnym, zostaje pod kontrolą dyrektora Zakładu, który zna dobrze jego charakter i jego słabe strony. Oczywiście nie może nim być tak, jak się to u nas praktykuje, wysłużony feldfebel. Oprócz nadzwyczajnej powagi i surowej dyscypliny, urząd ten wymaga cierpliwości i poświęcenia bez granic. Sami Niemcy przyznają, że do tych funkcji nadają się najlepiej tylko członkowie Zgromadzeń zakonnych. A teraz, jak się przedstawia sprawa kosztów utrzymania takich małoletnich? Sprawę tę pozostawił kodeks niemiecki ustawodawstwu partykularnemu.

Wedle ustawy bawarskiej z dnia 10. maja 1902 r., koszta te ponosić ma przede wszystkim gmina przynależności. Jeżeli małoletni posiada majątek, lub w ciągu 10 lat po zniesieniu przymusowej opieki odziedziczy majątek, winien zwrócić koszta swego utrzymania, oczywiście o ile przez to egzystencja jego nie będzie narażoną na szwank. W braku osób zobowiązanych do ponoszenia kosztów utrzymania, 1/5 płaci gmina przynależności a 3/5 skarb państwa.

W Austrii opieka nad zaniedbanymi dziećmi jest zupełnie niezorganizowana. Nasz kodeks cywilny postanawia wprawdzie w §. 177, że ojcowie, zaniedbujący w zupełności żywienia i wychowania swych dzieci, utracają władzę ojcowską na zawsze, a w § 178, że przeciwko nadużyciom władzy ojcowskiej, przez które dziecię w swych prawach zostaje ukrzywdzonym, lub przeciwko zaniedbaniu obowiązków z władzą tą połączonych, nie tylko samo dziecię, ale nawet każdy, kto o tem ma wiadomość, a szczególnie najbliżsi krewni, pomocy sądu zażądać mogą. Sąd jest obowiązany przedmiot zażalenia zbadać i stosownie do okoliczności poczynić zarządzenia.

Jakie to mają być zarządzenia, ustawa bliżej nie określa. Cóż więc ten biedny sędzia ma robić, gdy

mu doniosą, że rodzice dzieci swe zaniedbują, że je katują, lub na niemoralny zarobek wysyłają? Może wprawdzie odebrać ojcu władzę ojcowską, ale cóż pocnie z dzieckiem, kto się niem zaopiekuje, kto dostarczy środków na jego utrzymanie i wychowanie? Stosunki pod tym względem są oplakane i najwyższy już czas, aby państwo obowiązek swój zrozumiało i nie zwałało tego ciężaru na prywatne instytucje humanitarne. Sprawy ochrony dzieci przed zaniedbaniem, niemożna już dzisiaj uważać za akt dobroczynności. Obowiązkiem państwa jest dostarczać na ten cel środków. Opieka nad małoletnimi jest wspólnym interesem wszystkich ludów, które przyszłość swą widzą w zdrowej fizycznie i moralnie młodzieży. Tylko państwo może sprawę tę ująć w swe ręce, gdyż ono jedynie rozporządza odpowiednimi funduszami.

Państwo wydaje co roku olbrzymie sumy na zwalczanie zaraźliwych chorób u zwierząt, zaprowadza ściśle kwarantanny, wybija nieraz całe stada zarażonych bydła— ale o moralną zarazę, o tę u nas nikt się nie troszczy!

Tymczasem jakżeż państwo w Austrii obowiązek ten pojmuje. Oto reprezentant Rządu w dyskusji nad zarządem sprawiedliwości na posiedzeniu Izby posłów dnia 22. maja 1902 r., oświadczył z całą otwartością, że zarząd sprawiedliwości na ten cel nie ma żadnych funduszy, ale że będzie z całych sił popierać usiłowania prywatnych stowarzyszeń i ciał autonomicznych i spodziewa się, że kraj i gminy, stowarzyszenia te w sposób bardzo skuteczny popierać będą. Zawsze jedna i ta sama historia: „Ja niedam nic, ale wy gminy i kraje dajcie jak najwięcej, a ja was popierać będę”. Jakież to jest poparcie? Oczywiście na papierze. Reskrypt za reskrytem idzie do sądów, każe się donosić o zasądzeniach małoletnich sądowi nadopiekuńczemu, o katowaniu dzieci towarzystwom dobroczynnym. Cóż, kiedy te ustawy są niewystarczające, a co gorsze, że z próżnego i król Salomon nie należy. Reskrypt ministerstwa z 3. grudnia 1899 r. ma poniekąd zastąpić niemiecką ustawę o przymusowym wychowaniu. Poleca on sądom, w razie złego obchodzenia się ojca z dzieckiem, lub z powodu grożącego zaniedbania dziecka, odebrać ojcu władzę ojcowską i oddać dziecko na wychowanie do innej rodziny, albo też do zakładu wychowawczego lub poprawczego. Koszta utrzymania mają ponieść winni rodzice. Nie wiem, o ile ten przepis okazał się praktycznym w innych krajach koronnych — w Galicyi, jak sądzę, że świecą możnaby szukać takiej rodziny, któraby bez widoków materialnych podjęła się wychowywać cudze dzieci, i takich rodziców, od których by koszta wychowania ściągać można. Wszak rodzice tych dzieci, to ludność najbiedniejsza, która dlatego dzieci swe zaniedbuje, bo ich nie ma za co wyżywić i wychować.

W tem zaniedbaniu, jakim takim krokiem naprzód jest ustawa państwowa z 3. czerwca 1901 r. Nr. 62 Dz. pp., przekazująca nadwyżki z obrotu kas sierocych, Czech, Moraw, Austrii Dolnej i Górnej, Salzburga i Galicyi za lata 1901 do 1910 włącznie, tymże krajom koronnym na utrzymanie i wychowanie ubogich sierot aż do skończonego 18 roku życia, oraz zaniedbanych i opuszczonych dzieci, przyczem mają być przede wszystkim uwzględnione dzieci po wojskowych. O istnieniu tej ustawy nie wiedział Wydział Krajowy przez lat cztery i dopiero wskutek poruszenia tej sprawy przez radcę sądowego Dra Franciszka Bujaka z Krakowa, przedłożył na zeszłorocznej sesji Sejmowi projekt ustawy o krajowym funduszu sierocym. Projekt ten, uchwalony przez Sejm, uzyskał sankcję jako ustawa krajowa z dnia 2. lutego 1895, Nr. 26 Dz. u. kraj.

Z wspomnianych wyżej nadwyżek utworzonym został krajowy fundusz sierocy, na założenie zakładów krajowych dla ubogich sierót i dzieci opuszczonych, względnie na zasiłki dla tworzenia podobnych zakładów w kraju, lub wsparcia dla już istniejących. Wobec tego, że ustawa państwowa z 3. czerwca 1901, obowiązująca ma tylko do r. 1910. Wydział Krajowy odstąpił od myśli założenia krajowego zakładu dla ubogich sierót, lecz postanowił dzieci te oddawać do istniejących już zakładów prywatnych, których kilka już w Galicyi mamy. Czy ustawa wspomniana na dalszy czasokres przedłużoną zostanie, jest bardzo wątpliwem.

Że dotychczasowe zaniedbanie na punkcie przymusowej opieki w Austrii już dłużej utrzymać się nie da, to chyba nie może ulegać wątpliwości. Reskryptami ministeryalnymi sprawy tej załatać nie można. Austria z pośród krajów cywilizowanych jest jedynym państwem, w którym na polu opieki nad moralnie zaniedbanymi dziećmi dotychczas nic nie zrobiono. Ale omnipotencja państwa, bez pomocy związków prywatnych, sama tej kwestyi także załatwić nie zdoła. Jeżeli gdzie, to właśnie tutaj koniecznym jest współdziałanie pomocy państwowej i prywatnej samopomocy. Wszystkie te znakomite instytucje zagraniczne, opiekujące się zaniedbanymi dziećmi, tylko wybitnym indywidualnościami swych kierowników zawdzięczają, znakomite wyniki. Ludzie tacy więcej nieraz zdziałają, niż wszystkie ustawy, książki i najlepiej obmyślane regulaminy. Państwo, jako z natury rzeczy instytucja skomplikowana, nie rozporządza tymi środkami, które mają na zawołanie prywatne stowarzyszenia dobroczynne. Chcąc złe uchwycić z korzeniem, trzeba sięgnąć do jego środka, zejść do tego rezerwoaru, z którego się rekrutują przyszli zbrodniarze. Tylko ludzie wielkiego serca i poświęcenia mogą brodzić w tej Gehennie i wyławiać

te nieszczęsne istoty, które są skazane na niepowrotne zatracenie. Do tego zadania nie nadają się funkcjonariusze państwowi. Dla tego też państwo nie może się obejść bez pomocy społeczeństwa. Prywatnym usiłowaniom winno zapewnić pomoc i egzekutywę skuteczną, ale nie, jak dotychczas, wyłącznie tylko platoniczną.

Niestety na punkcie prywatnej dobroczynności, panuje u nas prawdziwa anarchia. Ofiary, które nasze biedne społeczeństwo na ołtarzu ubóstwa składa, są pomimo naszej nędzy bardzo znaczne, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ofiary te rozdzielane bez żadnego planu działają nieraz wprost szkodliwie. To też organizując opiekę przymusową nad zaniedbanymi dziećmi, należałoby przystąpić równocześnie do organizacji dobroczynności publicznej, tak jak to już w Anglii i Ameryce przez tzw. *Charity Organisation* rozpoczętem zostało.

Czy w naszych oplakanych stosunkach politycznych możemy marzyć o prędkim załatwieniu tych dwóch piekących spraw? Więc aby zanim słońce wejdzie, rosa oczów nie wyżarła, wspierajmy przede wszystkim te stowarzyszenia dobroczynne, które sobie wzięły za zadanie ratowanie dzieci od zepsucia. Zamiast tworzyć codziennie nowe towarzystwa, wyteźmy nasze siły na zapewnienie bytu materialnego tym, które już zadanie swe dobrze spełniają i w trudnych warunkach materialnych żywotność swą okazały. Walka z wrogiem ludzkości.

Nie tajno już dzisiaj nikomu, że największym, wrogiem ludzkości jest alkohol. Obliczono dokładnie, że we wszystkich wojnach razem wziętych nie ginie tyle ludzi, ile ich ginie wskutek używania alkoholu. Jest to zatem najbardziej mordercze narzędzie, jakie zdołano wy myśleć. Obtoczono, że wszystkie a różne choroby, cholery, dżumy nie robią takiego spustoszenia jak trunki. Ten alkohol, który wielu uważa za potrzebny do zdrowia, do orzeźwienia po pracy, dla wzmocnienia się — jest powolną trucizną. Na wszystkich szynkach i karczmach zamiast napisu: sprzedaż napojów spirytusowych powinna być jaskrawo namalowana śmierć i widnieć wielki napis, jak powiedział prof. Adams z Glasgowa: „Tu sprzedaje się cholera”. Alkohol jest to największy i najniebezpieczniejszy wróg ludzkości. Bo, że jest jedną z najgorszych, najniebezpieczniejszych i najwięcej spustoszeń w ciele i na duszy wyrządzających trucizn, to nauka i doświadczenie wykazały. Przed laty 20 blisko główny minister angielski podówczas lord Gladstone wyrzekł w parlamencie owe pamiętne słowa: „Pijaństwo samo jedno więcej zabija ofiar, niż wojna,

głód i zaraza". Ogrom klęsk jakie alkohol na jednostki rodziny, narody sprowadza, jest wprost przerażający. Na szczęście ludzkość zaczyna już rozumieć, gdzie w obecnych czasach jeden z największych jej wrogów, wróg śmiertelny i zaczyna się zbroić do walki z nim. Liczne już są szeregi tych, co w tej walce biorą udział. W samej Irlandyi przed śmiercią ojca Teobalda Mathew czyli lat temu około sześćdziesięciu związek trzeźwości, który on założył liczył przeszło 5 milionów członków. Szwecya, Norwegia, Finlandya usiane są poprostu podobnymi towarzystwami. Jak każde państwo utrzymujące wojsko urządza co jakiś czas przegląd jego czyli rewię, tak też i ta armia, co porwała się do walki z alkoholem urządza zjazdy czyli kongresy, na których cały świat ma sposobność przekonać się, czy wojsko dobrze jest wyćwiczone, czy broń **odpowiednia**, czy sposób wojowania korzystny. A jeżeli okażą się jakieś braki, to rzeczą wodzów te braki w przyszłości usunąć. W pierwszym rządzie idą mężowie ścisłej nauki nieraz osiwalili w studiach nad alkoholem, jak Dr. Adams z Glasgowa, Andrzej Clark z Londynu, Parker z Anglii, prof. Demme z Berna, Forel z Chigny pod Zurychem, Frik z Zurychu, Dr. Lawarenne, Legrain z Francyi, Dr. Rothe, Sokołowski z Warszawy, Dr. Dybowski ze Lwowa, Dr. Graham z New Yorku, Dr. Delbrück z Bremy, Gruber z Mnichowa, Szulce, Bär z Berlina, Wajchselbaum, Kosowicz, Nothnagel, Frühlich z Wiednia i dziesiątki innych, ludzie rozmaitych narodowości i języków, idą, by śledzić tajemne ruchy wroga w organizmie ludzkim, chwycić go na gorącym uczynku i otwierać ludzkości oczy na straszne szkody, jakie on **pod** rozmaitą postacią wyrządza. Jeżeli za co przyszłe pokolenia wdzięczne będą wiedzy ludzkiej, to za te żmudne prace nad umiejętnym zbadaniem krok za krokiem postępujących zwyrodnień w duchowym i cielesnym ustroju organizmu ludzkiego. Za nimi podążają statyści i ekonomiści i kolumnami cyfr zimnych ale wymownych wykazują, jakie krocie ofiar wysyła spirytus do szpitali, do więzień, do domów waryatów, ile pieniędzy idzie na marne. Ciągną dalej zwartym szeregiem moralisci, a oko ich łąą zachodzi na widok moralnych spustoszeń, przez alkohol sprawionych. Zidjociałe mózgi, spodlone serca, ubezwładnione wole jednostek, zniszczone szczęście rodzin, zubożone całe społeczeństwa duchowo i materyalnie— oto ponury obraz, jaki się przedstawia ich oczom! Nadbiegają też w pomoc uleczeni, wyzwoleni z pęt nałogu alkoholicy i ożywieni pragnieniem podźwignienia zranionej i spodłonej przez alkohol zbójcę ludzkości, — podnoszą gromki okrzyk: precz z alkoholem! śmierć alkoholowi!

Od lat kilkudziesięciu na seryo już zaczęto zastanawiać się nad sposobami, w jakie zmieścić można

ten straszny nałóg z oblicza ziemi i w tym celu zbierano się na kongresy; aby zaś tem systematyczniej całą kampanię prowadzić i z większym skutkiem, uchwalono na jednym z nich, na wniosek pani Gray z Londynu, aby co dwa lata regularnie urządzać wielkie zjazdy przeciwalkoholowe w większych miastach Europy, tak zwane międzynarodowe kongresy. Pierwszy odbył się w Zurychu w Szwajcaryi w 1887 r. Najważniejsze z nich były: w Bazylei w 1895 r. piąty z rządu, w Brukseli stolicy Belgii 1897 szósty, w Paryżu 1899 siódmy, w Wiedniu w 1901 ósmy, w Bremie 1903 dziewiąty, a wreszcie ostatni dziesiąty w zeszłym miesiącu b. r. w Budapeszcie.

Niezależnie od tych wieców odbywano w różnych miejscowościach nieraz bardzo tłumne zebrania przeciw alkoholowi. Taki zjazd naprzykład miał wielkie powodzenie w Utrechcie w 1898 r. gdzie biskup Turynaz z Nancy miał wspaniałą przemowę; w październiku 1902 r. zjechał się prawie cały świat uczony do Sztokholmu, prócz tego bardzo licznie się odbyły: w Londynie w 1886 r., w Turnai 1888 w Belgii, w Mnichowie 1901 r. Jedno z pierwszych takk zebrzań miało miejsce w Londynie 13. sierpnia 1835 r. Przemawiał wówczas dzielnie przeciw picciu poseł parlamentu Buckingham. Gdy przestał mówić, oświadczyli robotnicy, że zgadzają się z nim co do palonych trunków lecz, że nie mogliby podołać swej ciężkiej pracy, gdyby nie używali piwa. Buckingham zrobił wniosek, aby spróbowali przez jeden miesiąc wstrzymać się od piwa, a potem aby znowu zebrali się w celu zbadania wyniku próby. Robotnicy zgodzili się na to, a na następnem zebraniu przedstawiciel robotników uroczyście oświadczył, że od ostatniego zebrania ani jeden z nich nawet nie skosztował żadnego trunku upajającego. Pierwszej już niedzieli nie czuli się tak wyczerpani pracą jak przedtem. Przy końcu drugiego tygodnia było jeszcze lepiej, chęć do jadła nadto się powiększyła i zauważyli, że widocznie sił im przybyło. Podczas próby żaden z doświadczających nie przerwał ani na jeden dzień pracy, nikomu nie odjęto zapłaty, a każdy przy końcu czwartego tygodnia miał w kieszeni o kilkanaście szylingów więcej, aniżeli bywało dawniej. Przedstawiciel ten nazywał się Świft; z wielkiem powodzeniem szerzył on wstrzeźliwość przez długie lata w Anglii. I u nas podobny zjazd urządzono w Poznaniu 16. czerwca 1901 r., we Lwowie 10. lipca 1904 r. i w Krakowie 4. czerwca 1905 r. A nawet socjaliści w Insbruku w tymże roku zebrali się na naradę, jakby walczyć z tym strasznym wrogiem, który im tyle sił zabiera. Alkoholizm jest tak straszną plagą, że nawet kongresy w innym celu zebrane wydawały się, jak gdyby były zjazdami jedynie przeciw alkoholowymi. Takim był kongres hygie-

nistów w Paryżu w 1888 r. Takim był kongres kryminalnej antropologii w Genewie 1897 r., na którym przede wszystkim dowodzą, że większą część zbrodni popełniono z powodu alkoholu. Takim był międzynarodowy kongres karny w Brukseli w 1900 r., który zamknął swe obrady trzema tylko uchwałami, z których pierwsza i ostatnia mają na celu zwalczanie pijaństwa, a tylko druga zajmuje się inną sprawą.

Podobnym był 65 Zjazd lekarzy i przyrodników w Norymberdze 13/9. 1893, na którym szczególnie prof. Strümpfel z Erlangen wykazał bardzo jasno nadzwyczajnie zębny wpływ umiarkowanego picia na warstwę inteligencji.

Dziesiąty międzynarodowy Zjazd w Budapeszcie rozpoczął swe obrady 12. września b. r. w ogromnej sali pałacu sztuki w Varosliget i trwał 5 dni. Codziennie od 9 z rana do 10 wieczór odbywały się 3 posiedzenia. Wypowiedziano 60 naprzód zapisanych do głosu przemówień. Kilka tysięcy osób brało udział w obradach. Przybyli nań bardzo licznie, nie licząc gospodarzy Węgrów, Polacy i Czesi, Słoweńcy i Kroaci, Rusini i Rosyanie, Amerykanie i Anglicy. Francuzi, Hiszpanie, Włosi, Szwedzi, Norwegowie i Finlandczycy, Niemcy i Szwajcarzy. Każdy prawie jednym słowem naród, każde państwo miało swych urzędowych przedstawicieli. W wilię rozpoczęcia się kongresu odbyło się zebranie kobiet. Prof. Gonser z Berlina podniósł tu w swem przemówieniu, iż właśnie kobiety jako żony i matki najczęściej krzywd doznają od tego wroga ludzkości. Prof. Kossowicz z Wiednia dowodziła, że matki powinny wszelkich starań dołożyć, aby dzieci nie nabierały skłonności do alkoholu, gdyż nałóg zaciągnięty za młodu nigdy już wykorzenić się prawie nie da, a często pierwsza szklanka wina lub piwa bywa ziarnem, z którego się wyradza trujące drzewo alkoholizmu.

11. września t. j. w poniedziałek na raucie powitał zebranych w serdecznych słowach po węgiersku i niemiecku radca Jerzy Lang. W imieniu stowarzyszeń trzeźwości w Galicyi odpowiedział Dr. Wróblewski z Krakowa, redaktor „Przyszłości”. Książd Prób. Niesiołowski z Pleszowa w imieniu wszystkich Polaków wyraził radość, że na polu tak ważnem zwalczania alkoholizmu, Polacy nie pozostają w tyle za innymi narodami, czego dowodzi tak liczny zastęp ich w obecnym kongresie. Obu mówców Węgrzy gorąco oklaskiwali.

Jak na wszystkich kongresach podobnych tak i tu wiele odczytów omawiało szkodliwość napojów spirytusowych, i tak jedni dowodzili jak na dłoni, że nawet umiarkowane picie wódki, piwa czy wina stale, co właśnie obejmujemy mianem alkoholizmu, nie tylko nie przyczynia się do zdrowia, ale owszem szkodzi organizmowi ludzkiemu, powoli podgryza,

jak gdyby robak korzenie drzewa, życie ludzkie, a następnie wędza go do grobu.

Między innymi mówiła o tem bardzo zajmująco Norwegka prof. Mitti Helenius z Helsingforsu z Finlandyi, że jeden kieliszek wódki wypijany codziennie czy to przed obiadem czy po obiedzie, sprawia zaburzenia nie tylko u pijącego, lecz nadto działa zębnie bardzo i na jego potomstwo. Inni uczeni lekarze, wykazywali żywo na przykładach i liczbach straszne skutki, jakie wywiera alkohol na potomstwo pijaków nie tylko w drugim pokoleniu ale w trzecim i czwartym nawet. Przytoczę tu tylko słowa słynnego fizyologa z Bazylei prof. Bunge'go: „w pokojowej walce narodów ten zostanie zmiażdżony bez litości, który nie rozstanie się z alkoholizmem”. Inni rozprawiali o jego najgorszym wpływie wskazując na zdziczenie obyczajów, na częste samobójstwa u młodzieży i starszych alkoholem spowodowane, na zanik chęci do nauk i szlachetnych porywów. Pani Helenius np. podawała sposoby jak wpłynąć na młodzież, aby odwozili ją od używania trunków. Wykazywała mianowicie, że wszystkie władze duszy tracą swą siłę i marnieją przez używanie napojów wysokowych. Już przy użyciu 30. gramów wysokości pamięć przyćmiewa się, wola niedołączniej; wypicie jednorazowo 100 gramów spirytusu daje się odczuć przez zębne wpływy jeszcze na trzeci dzień. Ostatni odczyt podobną właśnie miał myśl przewodnią, mianowicie prof. Gruber z Monachium, mówiąc „o higienie życia duchowego”, tłumaczył jasno, że tak, jak jest higiena mieszkania, pożywienia i t. p., jest też higiena duszy: alkohol nie tylko dla ciała jest szkodliwy ale zatruwa swym jadem i duszę, podniecając żądze, rozpalając chorobliwe pragnienia, powodując zmysłowe podniecenia. Kto pragnie szczęścia dla narodu, powinien przede wszystkim walczyć z alkoholem. A dr. Galińska dodaje, że nie tak zębne jest dla nas pijaństwo, które samo przez się jest odrażającym przez natychmiastowe skutki, jak właśnie alkoholizm czyli umiarkowane używanie trunków. I z tem powinniśmy się na seryo zabrać do walki. Dr. Szulce z Berlina był lekarz wojskowy zbijał rozpowszechnione w całej prawie Europie mniemanie, jakoby żołnierze przed bitwą powinni pić wódkę dla nabrania odwagi, aby łatwiej znosić trudy. Przytoczone jego spostrzeżenia dowodziły, że w czasie marszów wojennych ci żołnierze najprędzej się męczyli, którzy używali trunków. W wojnie Burów z Anglikami dlatego tak długo dzielnie pierwsi się trzymali mimo olbrzymiej przewagi Anghków, bo gorzałka została zupełnie zakazaną. W wojnie rosyjsko-japońskiej jedną z głównych przyczyn klęski Rosyan była wódka, pijaństwo oficerów i żołnierzy, a naodwrot trzeźwość Japończyków ogromną przewagę dawała tym ostatnim nad nie-

przyjacielem. Inni dowodzili, iż wszystkie prawie nie-szczęścia na morzu i kolejach, w fabrykach i kopalniach pochodzą i źródło swoje mają w pijaństwie służby okrętowej, kolejowej, maszynistów prowadzących pociągi lub robotników. Nędza i bieda u robotników, ich niski poziom oświaty jskto głównie wykazano już dawniej na kongresach angielskich i amerykańskich, brak u wielu zmysłu do łączenia się i organizacji zawodowej, aby wywalczyć sobie lepsze warunki bytu, jak tego dowiedziono na kongresie socjalistów w Insbruku także w pijaństwie główną znajdującą przyczynę. Wielu bardzo mówców domagało się, aby prawo karne państwowe o tyle zmieniono, iżby pijaństwo jak dotychczas przy sądzeniu przestępców nie było uważane za okoliczność łagodzącą, bo przecież pijaństwo jest zależnem od wolnej woli. Nałogowych pijaków, często prawo w stanie opilstwa przestępujących, powinno się leczyć przymusowo podobnie, jak umysłowo chorych w zakładach dla alkoholików.

Ponieważ jednakże mówcy byli różnych przekonań, nikt nie zwracał na to uwagi, mimo iż wielu duchownych brało udział w obradach, samych Polaków księży ośmiu, ile to obrazy Boga, grzechów rodzi się z picia, ile szkód moralnych wyrządzą alkohol, ile ludzi wrzuca do otchłani wiecznego zatracenia.

O tych wszystkich jednak rzeczach dobitnie już orzeczono na poprzednich kongresach, teraz zajmowano się głównie praktycznymi sposobami pokonania alkoholizmu. Rozważano mianowicie przeszkody ze strony rządów, które nie tak łatwo zrzekną się dochodów płynących z alkoholu, a wiemy, że to dochody nie lada. Bardzo się właśnie podobało przemówienie pewnego adwokata, że jeżeli pijaństwo prowadzi ludzi do przestępstw i zbrodni, to rządy przede wszystkim mają obowiązek walczyć z alkoholem. Przytoczyć tu można to, co twierdzi jeden i sędziów angielskich nazwiskiem Fitzgerald, że „niewstrzeźliwość jest zbrodnią, która prowadzi do wszystkich innych zbrodni, gdyż sprowadza 19/20 wszystkich zbrodni”. A inny sędzia angielski, baron Dowse, mówi, że „gdyby lud nasz był zupełnie trzeźwy, toby wszystkie zbrodnie ustały”. Dr. Krohne, dyrektor więzień w Berlinie uroczyście oświadczył, iż na sto wszystkich zbrodni w Niemczech przeciętnie 10 pochodzi z alkoholu; „to doświadczenie moje mówi, nabyłem w ciągu 20. lat”. Wiemy zaś, że w samych Niemczech w jednym tylko roku z powodu alkoholu bywa popełnionych około 93. tysięcy zbrodni

Posłuchajmy, co mówi o kongresie ks. Biela w Gazecie Narodowej: „Liczone się z przeszkodami ewentualnymi ze strony rządów, które nie tak łatwo

zrzekną się dochodów, z alkoholu płynących, z interesami zaangażowanych kapitałów, z zakorzenionymi zwyczajami i przesądami. Stawiano projekty racjonalne, nad którymi rządy i przemysł alkoholowy zastanawiać się będą zmuszone. Ciała prawodawcze poszczególnych państw pójść muszą za przykładem, jaki im dały już pojedyncze Stany Północnej Ameryki, Finlandya, Norwegia i Szwecya, Zależec będzie wszystko od tego, jak szybko i sprężysto postępować będzie w danych krajach organizacja ruchu antialkoholicznego. Narody mają takie prawa, na jakie sobie w danej chwili zasłużyły. Gdy w szerokich warstwach obudzi się należycie świadomość o zgubnym wpływie upajających napojów, gdy tysiące i dziesiątki tysięcy zszeregowanych w abstynenckich związkach oświadczą się za zamknięciem browarów i gorzelń — głos ich słuchanym być musi. Jestto wprawdzie melodia przyszłości — ale znowu nie tak zbyt odległej.

Półtora przeszło miliona ludności Finlandyi już od paru lat nie ma po wsiach ani jednego wyszynku z napojami, tak samo niektóre Stany Północnej Ameryki. Więc tylko jak najwięcej pozyskiwać zwolenników dla idei abstynenckiej i w silne związki ich łączyć, a wtedy przyszłość wypowie się odpowiednią ustawą. W miarę, jak mniej przelewać się będzie w gardła ludzkie spirytusu, będą go coraz więcej w stanie denaturowanym używać do celów przemysłowych, do pędzenia motorów, ogrzewania pieców i oświetlenia lamp. Gospodom musi być przywrócony ich dawny, pożyteczny, społeczny charakter. Młodzież musi być uświadomiona o szkodliwości wszelkich napojów alkoholowych i wychowywana po abstynencku. Alumni seminariów teologicznych i kandydaci stanu nauczycielskiego, jako główni pionierzy w przyszłości ruchu antialkoholicznego, ideą abstynencką przejąć się muszą i do bezwzględnej wstrzeźliwości się zaprawić.

Utopia! powie niejeden. Bezultat ostateczny ten sam, co rezolucyi ligi pokoju. Mrzonki do zrealizowania nie możliwe.

Abstynenci, to ludzie nie tylko wierzący mocno w słuszność i doniosłość swej sprawy, ale ludzie dla niej całą duszą oddani. U nich robota nie kończy się na samej deklamacyi, u nich czyny następują po słowach.

To, czego dokonali dotychczas, daje rękojmię że i dalszy swój program będą umieli konsekwentnie przeprowadzić. Nie wzruszona skała, na której stoją, to wyniki badań naukowych, wykazujących, że: Napoje alkoholowe (wódka, piwo, wino, likiery) nie przedstawiają żadnej wartości pożywnej ani wzmacniającej, że owszem działają szkodliwie na system nerwowy i związane z nim życie psychiczne, że wy-

wołują groźne zmiany w najważniejszych narządach organizmu ludzkiego, w mózgu, sercu, wątrobie, nerkach; że czynią organizm mniej odpornym na zwalczanie chorób, a więc podatnym na przyjęcie zarazków chorób zakaźnych, tak fizycznej jak umysłowej, natury że ułatwiają, a często są bezpośrednią przyczyną rozpusty, niemoralności i lekkomyślnego życia, że z idealów i wyższych aspiracji ogałają dusze, czynią ofiarę swą obojętną na los własny, szczęście rodziny, pomyślność ojczyzny, że są przyczyną występków, zbrodni, ekonomicznej ruiny wiosek, miast i krajów, a co najważniejsza, że na skarłowacenie fizyczne i moralne potomstwa wprost strasznie wpływają. — To fakty, niezbite, nauką i statystyką stwierdzone. Abstynenci świadomi są tego, a ta świadomość, połączona z uczuciem miłości bliźniego pobudza ich do energicznego działania. Jakich zbawiennych przemian w obyczajach i ustawodawstwie dokonał już oni w Ameryce Północnej, Kanadzie, Norwegii i Finlandyi, to każdemu średnio obeznanemu w ruchu antialkoholicznym jest rzeczą wiadomą. Najnowsza (z r. 1904) ustawa alkoholowa norwewska i ostatni projekt (z r. 1905) do podobnej ustawy w Finlandyi zmierzają do tak zwanego „monopolowego systemu akcyjnego” i „local option” ich jest dziełem. Za wzorem tych krajów pójda inne. Abstynenckie związki młodzieży angielskiej i świetna organizacja połączonych królestw „Band of Hope Union” doprowadziły do tego, że dzieciom angielskim już w szkołach elementarnych gruntownych o szkodliwości napojów alkoholowych udzielają pouczeń. (Mrs. Eliot Iorke z Southampton: „Wychowanie i szkoła w walce z alkoholizmem”).

Zaś związek abstynencki pań angielskich „Total Abstinence Union” pozyskał setki nauczycieli dla zupełnej wstrzeźliwości i organizację ich przeprowadził. I oni to teraz tę odrobinę czasu, jaki im poza szkołą pozostaje, i doświadczenie swoje ofiarują na usługi wielkich towarzystw abstynenckich szerząc z nimi wspólnie ideę abstynencyi głównie pośród — najmłodszego pokolenia.

Prywatne usiłowania angielskich towarzystw abstynenckich w ochronieniu dziatwy szkolnej przed zgubnym wpływem alkoholu, stały się bodźcem dla węgierskiego ministerstwa oświaty do wydania szeregu bardzo interesujących rozporządzeń, które z pewnością nie ujdą uwagi i naszej najwyższej magistratury szkolnej. Zbiór tych rozporządzeń, wydanych w dwóch językach, francuskim i angielskim, rozdano między wszystkich członków kongresu. Zbiór ten składa się z 6 okólników, wydanych do generalnych inspektorów szkolnych, do szkół średnich, wyższych szkół żeńskich, handlowych, przemysłowych i seminariów nauczycielskich. Pierwszy z datą 24/4 1903, wydany przez ministra wyznań i oświaty Wlassics'a, 4 przez jego następcę Lukács'a, z tych ostatni z datą 8/9 1905 r. W okólniku pierwszym minister Wlassics poleca przy nauce higieny i antropologii zwracać uwagę młodzieży, na straszne spustoszenia, jakie wyrządza alkoholizm w organizmie ludzkim i nadmieniam, że odtąd żadna książka do czytania nowo wydana, nie będzie przez ministerstwo zatwierdzona, jeżeli w niej nie będzie kilka ustępów, ułatwiających walkę z alkoholizmem. Inspektorzy szkolni mają nadto zachęcać grona nauczycielskie tak po wsiach jak w miastach do zawiązywania stowarzyszeń antialkoholicznych”.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Naiprzowieblebniejszy ks. Biskup Andrzejewicz 30 K, ks. Kan. Puchalski 30 K, p. Stanisław Latasz 6 K, p. Stanisław Zajączkowski 5 K, p. Józef Kalus 5'50 m, p. Wilhelmina Dudzińska 10 K, p. I. Tabiński 10 K, p. Teofil Gibało 8 K, ks. Małecki 10 K, ks. Landsberg 20 m, ks. St. Romański ze składek z Ozer-niowiec, Kołomyi i Terebleszti 2410 K, ks. Jędrzej Rymar 5 K, p. Józef Dąbrowski 50 K, ks. Wilczkiewicz 20 K, ks. I. Heynar 3 K, p. Hr. Gołaszewska 10 K, p. Norbert Potempa 3 K, p. Leon Grotowski 10 K, p. Jędrzej Matusz 13 K, ks. Jan Głowacz 10 K, ks. Mateusz Sos 10 K, p. Wessely 5 K, Klasztor SS. Niep. w Głębokiej 20 K, p. Walenty Senk 6 K, p. Wiktorya Piękna 4 K, ks. Stanisław Jagła 4 K, p. Marya Morgenstern 2 K, p. Olga Maćkowiak 9'38 K, p. Serwatowski 5 K, p. Gertner 7 m. 88 fen. p. Wincenty Wojnarowski 2 K, ks. Antoni Moczarski 1 K, Konwent Braci Mniej, we Lwowie 10 K, p. Marcin Brzek z Błazowej 20 metrów materii na ubrania, ks. Solecki 10 K, ks. Władysław Purzycki 10 K, p. Wincenty Gosztyła 20 hal.

OGŁOSZENIA.

Ks. Bronisława Markiewicza b. prof. pastoralnej w seminarium duchownem obrz. łac. w Przemyśle

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic, aprobowane przez Najprzew. Konsystorz obrz. łac. w Przemyśle i Tarnowie.

**Cena egzemplarza broszuowanego 7 K, w. a.
Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.**

Rok VIII.

Listopad 1905 r.

Nr. 11.



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h. W Ameryce
 W Niemczech 1 mrk. 40 fen. W innych krajach

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce Piastowe
 (Austria, Galicya).**

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Błogosławiony Wincenty Kadłubek.

Błogosławiony Wincenty urodził się w roku 1160 z bogobojnych rodziców: ojca Bogumiła Kadłubka, ze starej szlacheckiej rodziny przydomku Poraj, herbu Róża, a z matki Bogny we wsi Karłów w województwie Sandomierskiem, dziś gubernii Radomskiej, blisko miasta Opatowa położonej.

W wiosce tej znajduje się źródło zwane „źródłem Wincentego”. Nie jeden raz doznali wierni ulgi w chorobach, gdy wody tej zażywali.

Wincenty odebrał od swoich rodziców bardzo staranne wychowanie. Z początku uczył się w domu, lecz młodzieńcem zostawszy, udał się za granicę do szkół wyższych, gdzie czytywał pod kierunkiem mężów uczonych dzieła sławnych mędrców, poznawał dzieje rozmaitych narodów, ale przede wszystkim uczył się Pisma świętego i czytał dzieła ojców Kościoła, Czasu nie marnował na płocze rozrywki, jakim się oddawała młodzież, ale się bądź uczył, bądź modlił się po kościołach i przystępował tamże często do świętych sakramentów.

W końcu uzyskawszy stopień magistra, powrócił do Polski, gdzie wstąpiwszy do stanu duchownego, wkrótce na kapłana był wyświęcony.

Pełka ówczesny biskup krakowski, widząc w nim wysoką jakoteż wielką naukę, używał go do rady i do załatwiania spraw ważnych swojej owczarni. Po niejakiem czasie w r. 1186 uczynił go proboszczem

przy kościele Przenajświętszej Maryi Panny w kolegiacie Sandomierskiej. Tam stał się wszystkim dla wszystkich, aby wszystkim Chrystusowi pozyskać, a szczególnie był ojcem ubogich i sierot.

Mieszkał wtedy w Sandomierzu sprawiedliwy książę Kazimierz. On księdza Wincentego często zapraszał do siebie, radził się go w niejednej sprawie i jako kierownika swego sumienia go używał.

A król polski Leszek Biały wybrał Wincentego na posła, aby Salomeę księżniczkę córkę jego, zaręczoną z królewiczem węgierskim Kolomanem odwiózł do ojca jego Beli, króla węgierskiego. A gdy Koloman objął rządzą księstwa Halickiego, nazwał się za pozwoleniem Stolicy apostołskiej królem Halickim, Wincenty swą roztropną radą usunął niemałe przeszkody na drodze mu stojące i ukoronował go w Haliczu. Przebywając na tym dworze budował wszystkich świętobliwością życia.

W roku 1207 gdy umarł biskup krakowski Pełka, wszyscy kanonicy krakowscy jednogłośnie obrali Wincentego Kadłubka biskupem, lubo do kapituły nie należał. Papież Innocenty III. ten wybór zatwierdził.

Na stolicy biskupiej zasiadając odznaczał się wielką łagodnością, roztropnością i gorliwością pasterską, a przytem był ojcem wdów i sierót. Posiadając niepospolity dar wymowy, a pełen ducha Bożego w częstych kazaniach i naukach zasilal słowem Bożem powierzoną sobie owczarnię i w krótkim czasie ożywił znowu w dyecezyi krakowskiej przygasłą pobożność. Nie tylko znaczne dochody biskupstwa obracał

na cele dodroczyne, ale jeszcze nadto rozdał cały majątek, jaki po rodzicach otrzymał. I tak wioski: Czerników i Sojezów zapisał Cystersom w Jędrzejowie, a Niekiściołkę i Karłów Cystersom Koprzywnickim.

W Kielcach dla kościoła Matki Boskiej ustanowił znaczny zapis na wieczyste utrzymanie przy nim dziesięciu kapłanów.

Dla kościoła katedralnego w Krakowie uczynił zapis na wiecznie płonąca, lampę przed Najświętszym Sakramentem, na światło i na wino do Mszy św. Przy grobie św. Stanisława w Krakowie ufundował wielką ze srebra lampę, która pięćset lat istniała.

A gdy do skarbcza na Wawelu wpadł piorun podczas burzy i skarbiec spłonął a z nim wszystkie cenne rzeczy, które w nim były, błogosławiony Wincenty sprawił swoim kosztem nowe sprzęty kościelne.

Uczącą się młodzież nazywał źrenicą oka swego i najpiękniejszą częścią dziedzictwa swego i ją hojnie wspierał.

Gdy książęta polscy, dwaj Władysławowie, stryj i synowiec między sobą wojnę toczyli, święty biskup w r. 1217 do zgody ich skłonił.

Tak święcie rządził swoją owczarnią błogosławiony Wincenty lat już dziesięć, kiedy spodobało się Panu Bogu powołać go na inną jeszcze drogę. Oto przejęty wielką zacnością i niebezpieczeństwami godności biskupiej w pokorze serca swego uznał się niegodnym tego dostojęstwa i postanowił ustąpić z biskupstwa, wszakże za pozwoleniem Stolicy apostołskiej. Był bowiem wysoce uczonym i obczytanym w Piśmie świętem i w Ojcach Kościoła. Z pewnością znał dobrze następujący ustęp w homilii 17. na Ewang. św. Grzegorza Wielkiego: „Ilekoć wspomnę sobie na urząd pasterski, tylekoć budzi się w duszy mojej silna troska. Albowiem zesłaliśmy na ludzi goniących za wygodami i przepychem. Co innego przyjęliśmy na siebie z obowiązku, a co innego potem w czyn wprowadzamy. Zaniechaliśmy opowiadania słowa Bożego, a na oczywiste skaranie nasze zadawaliśmy się zaszczytną nazwą biskupów. Nie o rzecz ale o imię nam chodzi. Owieczki nam powierzone porzucają Boga, a my na to milczymy, zapominając na obowiązek napominania błędzących. Codziennie leci ich wiele do piekła wskutek grzechów mnogich a my na to obojętnie patrzymy. Jakoż życie drugich naprawiać mamy, jeśli własnego zaniedbujemy? Zbytne bowiem oddaliśmy się sprawom świeckim. A im więcej niemi się zajmujemy, tem mniej obchodzą nas sprawy duchowne. Troski o sprawy ziemskie przytępiają w nas czułość na rzeczy niebieskie i osłabiają w nas szczególnie miłość Bożą. Stąd Kościół święty słusznie się oskarża na członki swoje niedo-

magające, mówiąc: postawili mnie stróżem w winnicach: a winnicy mojej nie strzegłem— Uważcież tedy mili bracia, co się dzieje z trzodami, gdy nie szukamy zysków dla dusz nam powierzonych, ale codziennie upatrując korzyści własne, gonimy za pomnożeniem dochodów ziemskich a przede wszystkim za zdobyciem sławy u ludzi. A okoliczność, iż jesteśmy przełożonymi nad innymi, daje nam tylko większą swobodę do robienia tego, co nam się podoba; i tym sposobem godność brzemienne w łaski i błogosławieństwa wielkie obracamy na źródło podsycania w sobie pychy i ambicyi; sprawę Bożą, opuszczamy a gonimy za rzeczami doczesnemi; zajęliśmy stanowisko święte a wikłamy się w sprawy ziemskie. I spełnia się na nas zaiste, o czym napisano: I będzie jak lud, tak i kapłan".

Przecież rozmyślanie tych słów było wystarczającym aby skłonić błogosławionego Kadłubka do zrzeczenia się biskupstwa krakowskiego. Nie potrzeba było mu aż piorunu druzgocącego skarbiec kościelny na Wawelu — jak to niektórzy pisarze z ujmą dla niego utrzymują. A z pewnością jeszcze bardziej poruszały sumienie błog. Wincentego Kadłubka słowa Pisma św. (Ezechiel r. 34.) wyrzucające pasterzom, iż nie szukają i nie pasą swoich owieczek. Wszak spółczesny jemu błogosławiony Albert Wielki (żył od r. 1200—1270) po bohaterskich wysiłkach dwuletniego pasterzowania swego — gdyż pieszo wizytował nieustannie kościoły sobie powierzone — za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej zrzekł się arcybiskupstwa Ratysbońskiego również jedynie z powodu przejęcia się wielką odpowiedzialnością urzędu arcypasterskiego.

Także w najnowszych czasach z tej samej przyczyny wielki święty i nauczyciel w Kościele, św. Alfons Ligouri zrzekł się biskupstwa na stare lata, napisawszy pierwszej następujące słowa*): „Gdy to piszę (o nieszczęsnym biskupie konstantynopolińskim Achacym żyjącym około r. 472), drzę na całym ciele boć i ja jestem biskupem, i wiem, że wielu których wyniesiono na tę wysoką godność, zgrzeszyło ciężko i zgubiło duszę i Pana Boga: mówię, wielu, gdyż gdyby byli pozostali w stanie prywatnym, z daleko większą łatwością byliby się zbawili.

Ja wyłączam (prescindo) tutaj kwestyę jakoby ten co pragnie być biskupem, znajdował się w stanie grzechu śmiertelnego ale nie pojmuję, jako ten, który chce ubezpieczyć swe zbawienie, może odważyć się na zabiegi, aby zostać biskupem i tym sposobem narazić się dobrowolnie na tak wielkie niebezpieczeństwa utraty zbawienia duszy, na jakie biskupi są narażeni".

*) Storia delle Eresie, cap. V. n. 84.

Nareszcie w roku 1218 nadeszło pozwolenie od papieża Honorjusza III., aby mógł błogosławiony Wincenty wstąpić do zakonu. Właśnie wtedy dziesięć lat jego rządów biskupich upływało. Zaczął więc święty biskup rozdawać pomiędzy ubogich resztę swojego majątku, a kapituła i lud krakowski to widząc, z płaczem wielkim błagali go, aby ich nie opuszczał. Lecz błogosławiony Wincenty mimo rozrzewnienia własnego złożył pastorał i infułę w ręce kapituły a sam ubrawszy się w ubogie suknie, puścił się pieszo i boso do klasztoru Cystersów w Jędrzejowie o dziesięć mil od Krakowa odległego.

Teodoryk rodem Francuz, drugi po założeniu tego klasztoru opat Cysterski przyjął błogosławionego Wincentego z radością i z największym uszanowaniem i przy uroczystym w kościele nabożeństwie, wobec licznie zgromadzonego ludu włożył nań habit zakonny. Wszyscy Cystersi mieli wielkie zbudowanie patrząc na świętobliwego starca liczącego blisko lat sześćdziesiąt spełniającego wszystkie prace, choćby najpodlejsze z wielką gorliwością. Wincenty zawsze cichy i posłuszny wodę nosił, drwa rąbał i najniższe usługi w kuchni, w ogrodzie i przy chorych braciach wykonywał ze szczególnym upodobaniem, nie przyjmując żadnych zwolnień, które mu dać chcieli przełożeni przez słuszny wzgląd i na sam wiek jego i na stargane na usługach Kościoła siły. Nadto przydawał sobie jeszcze posty i inne umartwienia ponad przepisy ustaw zakonnych, wszakże za zezwoleniem przełożonego, na którego każde skinienie był posłuszny.

Na wszystkie obowiązki, a szczególnie do chóru w dzień i w nocy był zawsze pierwszym. Zdarzyło się, że razu pewnego nie był obecny na Jutrzni odmawianej zwykle o północy. Zdziwiony tem opat poszedł do jego celi i przez szczelinę we drzwiach ujrzał go otoczonego światłością, wzniesionego w powietrze o kilka stóp od ziemi. Sługa Boży wyszedł w tej chwili z zachwycenia, a upadłszy do nóg opata przeproszał go pokornie, że nie był w chórze i prosił o naznaczenie mu za to pokuty. Przełożony uściskał go i uspokoił, a później dla zbudowania braci zdarzenie to im opowiedział.

Co tylko pozostawało mu czasu od obowiązków zakonnych i innych jego ćwiczeń bogomyślnych, ten obracał błogosławiony Wincenty na pisanie dziejów Narodu Polskiego, które z dawnych rękopismów i podań wiernie zebrane wytwornym językiem łacińskim spisał. I tym sposobem wyświadczył swojej ojczyźnie wielką przysługę. Albowiem obcy pisarze przeważnie z niewiadomości pisali dotąd o Polsce rozmaite rzeczy niezgodne z prawdą; dopiero błogosławiony Kadłubek przedstawił wszystko tak, jak było istotnie. Pięć lat spędził w życiu zakonem, budując cnotami nie tylko swoich braci ale i całą Polskę.

Wreszcie zapadłszy w ciężką chorobę, którą z niezachwianą znośnością, zażądał ostatnich Sakramentów świętych, które przyjąwszy z oznakami najwyższej wiary i pobożności, na ręku braci zakonnych oddał Bogu ducha 8. marca r. 1223.

W stroju biskupim złożono ciało jego do grobu i pochowano z żałością.

Przez 400 lat spoczywały zwłoki jego w ubogiej trumnie, a wierni zaczęli coraz częściej głosić o cudach przy jego grobie doznanych. Wtedy biskup chełmiński Koniecpolski w obecności wielu kapłanów i ludu ze wszech stron zgromadzonego, za zezwoleniem Ojca świętego i Piotra Gembickiego, biskupa krakowskiego grób Wincentego Kadłubka otworzył i wyjął zeń święte szczątki jego. Zgromadzeni uczyli wtedy miłą woń unoszącą się dokoła.

W roku 1633 dnia 19. sierpnia włożono szczątki błogosławionego Wincentego w ołowianą trumnę i zamknięto w marmurowym grobowcu.

I odtąd wierni jeszcze częściej nawiedzali grób jego i doznawali rozmaitych łask i cudów, odzyskiwali utracone zdrowie, a nawet umarli powracali do życia.

W przeciągu lat dziewięciu od tego dnia, w którym szczątki Wincentego zostały przeniesione do grobowca, zliczono samych cudów wyzdrowienia ociemniałych siedemnaście.

W roku 1634 dnia 13. listopada w Warszawie w kollegiacie św. Jana pod przewodnictwem Jana Węzyka, arcybiskupa gnieźnieńskiego zebrał się synod prowincjonalny i wniósł prośbę do Rzymu, ażeby Wincentego Kadłubka policzono w liczbę Świętych. Król Jan Sobieski o to się także starał przed wyprawą, wiedeńską.

Król August III. również się starał u papieża Klemensa XIII. o beatyfikację Wincentego Kadłubka. I tenże papież powierzył ks. biskupowi Franciszkowi Potkańskiemu zbieranie potrzebnych ku temu dowodów. Potkański dnia 22. września 1722 przedłożył zebrane akta Stolicy apostolskiej. Nad nimi przez 2 lata zastanawiano się w Rzymie a wreszcie dnia 18. lutego 1764 papież Klemens XIII. orzekł, aby Wincentego Kadłubka policzono w poczet błogosławionych wyznawców i wyznaczył uroczystość tego patrona Polski na drugą niedzielę miesiąca października.

Teraz zaś wielu Polaków czyni zabiegi, aby błogosławionego Wincentego Stolica Apostolska kanonizowała.

Zwłoki jego spoczywają w kościele Jędrzejowskim a zaś znaczna część jego relikwii znajduje się od roku 1903 w srebrnej trumience w kaplicy króla Olbrachta w katedrze krakowskiej na Wawelu.

Z West Rutland, Vermont.*)

O Polakach w Stanie Vermont prawie nic nie wiemy, a jest ich tam nie mało, bo przeszło 4.000. Znaczniejszą polską osadą składającą się z tysiąca dusz jest miasto West Rutland, położone między uroczymi górami obfitującymi w marmur i kruszce, przy którego łomach nasi pracują. Niektórzy są tam już od 18. lat, a najwięcej zaczęło ich napływać w ostatnich trzech latach. Zarobek dosyć sobie chwalą i do tej okolicy górzystej i wesołej przywiązują się bardzo. Gdziekolwiek odjadą, zawsze tam napowrót wrócą, mówiąc: tak dobrze jak tu nigdzie nie ma.

Najwięcej dolegał im brak swego księdza. Dojeżdżali tu raz lub dwa razy na rok księża ze stanu N. Y., lecz to nie wystarczało. W końcu jednak pragnieniom ich i potrzebom stało się zadość. Na prośby tamtejszego biskupa Burlingtońskiego Tow. „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem w Galicyi ofiarowało im dwóch swych kapłanów, ks. W. Michułkę i ks. Fr. Kołodzieja, którzy przybyli tamże w listopadzie z. r. Jakaż tam zapanowała radość, gdy sieroctwu ich duchownemu położono raz koniec, a utwierdziła się ona bardziej, gdy dostali Ojców pełnych miłości i poświęcenia. Niedługo też zaczęto obradę nad budową kościoła, jednak zbyt się nie spieszo, bo zawsze lepiej pomału a dobrze. Obecnie już się buduje i na pierwsze Roraty ma być gotowym. Patronem obrali sobie św. Stanisława Kostkę. Z całym urządzeniem będzie kosztował 20—30.000 dolarów. Mógłby być jeszcze droższym, ale nie chciano się zadłużać, ale postawić taki, któryby w dwóch latach można wypłacić; i jak widać przyjdzie do tego bo grosza nikt nie skąpi. Kościół murowany z suterrenami na zebrania i przedstawienia i dwoma wieżami. Będzie to pierwszy polski kościół w stanie Vermont. Równocześnie stawiają także i plebanię.

Panuje radość nie do opisania, iż już niedługo parafianie będą się modlili swobodnie w własnym kościele i praktykować swoje piękne polskie nabożeństwa. Dotąd byli na komornem w kościele irlandzkim. Skoro kościół będzie gotowy, zamierzają urządzić misję, bo po tak długim poście owa uczta duchowa byłaby bardzo na czasie.

W mieście są także trzy polskie pierwszorzędne sklepy i skład rzeźniczy właścicieli: pp. Piffka, Polaka, Białego i Bauma, oprócz nich jest dużo najmniejszych obywateli, np. J. Orzeł, F. Jambroży, Jakubowski, Stompo, Gabrylewski i wielu innych.

Patrząc na mozolną i pełną poświęcenia pracę Wiel. ks. proboszcza W. Michułki, jest nadzieja że gdy tak dalej pójdzie, Polonia tamtejsza będzie

*) Z „Dziennika Chicagowskiego” Nr. 227.

się rozwijać i Polakom Rutlandzkim przyniesie chlubę.

— Drugą większą osadą w tym Stanie jest Bellows Falls. "Wszystkich Polaków będzie przeszło 300. Owa misya należy pod jurysdykcję ks. Fr. Kołodzieja. Trzymają się porządnie i wzorowo. I chociaż ich tak mało, jednak chcieliby mieć tam swego księdza i w tym celu zbierają już od dłuższego czasu kolektę, aby kiedyś mogli go utrzymać. Znać, że nasz polski naród, wszędzie i zawsze garnie się do Boga i żaden inny jak polski nie odznacza się taką religijnością.

Alkoholizm a prawodawstwo

Odczyt wygłoszony publicznie 24. września 1905 w Collegium novum w Krakowie przez Dra nauk polit. Matti Heleniusa, docenta uniwersytetu w Helsingfors.

Znany uczony niemiecki Baer podaje w swoim dziele p. t. „Alkoholizm” statystykę, z której wynika że w Prusiech w latach 1869—1873 alkohol stał się przyczyną większej ilości, śmierci niż jakiegokolwiek inne zatrucia razem wzięte — „Zastanówmy się, jak ogromną masę przepisów posiadamy, dotyczących handlu truciznami, jakich starań dokłada troskliwa policja sanitarna, aby życie i zdrowie nasze zachować, a co zrobiono dla ograniczenia handlu alkoholami”?

Od czasu ukazania się pomnikowego dzieła Baera upłynęło ćwierć wieku; nikt wtedy nie przypuszczał, jaki postęp dokona się na polu sprawy alkoholizmu w tak krótkim czasie. Działanie alkoholu na jednostkę i społeczeństwo zostało tak dobitnie wytłumaczone, że niepodobnem do prawdy wydać się musi, iż dotąd jeszcze słowa Baera w całej rozciągłości powtórzyć można.

Aby to zjawisko wytłumaczyć, musimy przejść historię rozwoju sprawy alkoholizmu. Każdy z nas wie o tem dobrze, że w XIII i XIV wieku, gdy sztuka destylacji przestała być dla ogółu tajemnicą, nazwano wódkę *aqua vitae*, wodą życia. I zrobiono to w dobrej wierze. W wódce rzeczywiście dopatrywano się dobroczyńcy ludzkości, który ma ją wybawić od choroby i śmierci. Niewątpliwie za objaw rzetelnego przekonania ówczesnych czasów uważać należy dobroduszną radę, którą podaje pewien niemiecki poradnik zdrowia z r. 1482. że „kto każdego rana wypije pół łyżki wódki, ten żadnej choroby obawiać się nie potrzebuje *wer alle morgen trinckt gepranten win ain halbe löfel vol der wirt nymer kranck*”. — Setki lat hołdowali tej radzie wszyscy ci, których zdanie miało decydujący wpływ na społeczeństwa. „Czyż

może się to komuś wydać dziwnem, że ludzie, słysząc ciągle o cudownych własnościach wódki od lekarzy, w końcu oddali się używaniu gorących napojów bez żadnej zgoła miary? Nie tylko jednak lekarze ponoszą tu winę. Wiemy z dziejów naszych, że np. król szwedzki Jan III. uważał za swój obowiązek wpłynąć na rozpowszechnienie wódki w Szwecji i Finlandyi. W tym celu napisał dwie rozprawy: „O rozlicznych sposobach przyrządzania trunków wyskokowych”, oraz „O zbawiennem ich działaniu”. W tych czasach używały też wieśniaczki wódki jako rzadkich perfum, którą zwilżały końce chustek, idąc w niedzielę na kazanie. Wkrótce zwyczaj towarzyskie i chęć przypodobania się możnym panom ze sfer kierujących sprawiły, że zaczęto używać wódki nie tylko do zwilżania chustek. Dziś jeszcze pamiętamy w Finlandyi te czasy, gdy rząd z końca XVIII, wieku prowadził gorzelnie a pastor z ambony zalecał ludowi pić wódkę rządową jako zdrowy i smaczny napój.

Nie przytaczam tych szczegółów jedynie dla zrozumienia, dlaczego w naszych czasach nieraz jeszcze można czytać na etykietach rozmaitych wódek napis „*aqua vitae*”, ale aby wykazać stosunek, jaki zachodzi między przestarzałym ustawodawstwem, a nowymi zdobyczami wiedzy. Kto studjuje rozwój sprawy alkoholizmu, tego musi zastanowić fakt, że każdy krok naprzód w tym rozwoju znajduje po pewnym czasie odbicie w prawodawstwie, odnoszącym się do produkcji i sprzedaży napojów spirytusowych. Jednym ze szczebli tego pochodzenia było zrozumienie, że pijaństwu trzeba koniecznie przeciwdziałać, choć nie pomyślano wtedy jeszcze o zwalczaniu umiarkowanego używania trunków upajających. W tym celu starano się zastąpić wódkę „rżęszem” piwem, które uchodziło w oczach prawodawców za znacznie mniej szkodliwe.

W ustawach tych czasów znajdujemy mnóstwo niekonsekwencji nawet w państwach skandynawskich, gdzie ta gałąź prawodawstwa uchodziła za wzorową. I tak np. w ustawie „wódczanej” fińskiej znajduje się ograniczenie, według którego wódka nie może zawierać żadnych szkodliwych składników ani przekraczać 35% alkoholu. Wszak nie ma lekarza, któryby nie przyznał, że alkohol jest trucizną, a przecież prawo fińskie postanawia, że wódka ma zawierać 35% tej trucizny a jednocześnie wolną być od wszelkich szkodliwych składników! Takie sprzeczności mogłyby być zabawne, gdyby nie to, że przez nie tyle tysięcy egzystencji ludzkich zostało złamanych.

Powiedzieliśmy już, że przyczyny szukać należy w tem, iż prawodawstwo, w odniesieniu do kwestyi alkoholizmu nie stanęło na wysokości najnowszych badań i odkryć w dziedzinie wiedzy.

Naturalnie nie może być o tem mowy, żeby sposób myślenia, powszechne zapatrywania w danej sprawie, przeobraził się w ciągu jednego roku a nawet jednego dziesięciolecia; jednakże przeobrażenie to już się rozpoczęło. Otworzyły się oczy tym, co są najbliższe tej sprawie tj. fizyologom i statystykom. Jest więc już tylko kwestyą czasu, kiedy dzisiejsze zdobycze nauk staną się miarodajne dla tych, którzy mają w społeczeństwie głos stanowczy dla prawodawców. Gdy im się ukaże sprawa alkoholizmu w zupełnie innem świetle niż dotychczas, należy się spodziewać rozwiązania tego problemu.

Ale wywołanie przewrotu i ewentualne zniesienie przemysłu browarnianego i gorzelnianego oraz handlu spirytusowego, nie da się nawet pomyśleć bez uprzedniego obalenia tak powszechnego dziś jeszcze przekonania, że umiarkowane picie napojów wyskokowych. Nie tylko nie jest szkodliwe, ale że w pewnych okolicznościach jest nawet koniecznością. Obecnie rzecz przedstawia się bardzo prosto: z jednej strony widzimy przerażające skutki społeczne, spowodowane nadużywaniem alkoholu, z drugiej dowiadujemy się na podstawie badań naukowych, że rzekome korzyści iż miernego używania trunków gorących (o których tyle dotychczas mówiono), były tylko złudzeniem. „Badania wykazały dowodnie i stanowczo, co potwierdzają wszyscy uczeni, pracujący w tym kierunku, że alkohol dla zdrowego człowieka jest zupełnie zbyteczny, a odziedziczone po przodkach przekonanie o pożyteczności trunków spirytusowych w zwykłych warunkach, okazało się przy dokładniejszym badaniu z gruntu fałszywem” — mówi norweski profesor medycyny Paulson.

Alkohol jest jednak nie tylko zbyteczny, ale także szkodliwy. Minimalne dawki, których nieszkodliwej jest możliwa, choć dotąd bynajmniej niestwierdzona, te dawki nie zaspokoją pragnienia, nie wystarczą jako używka człowiekowi. Zresztą prof. Tigerstedt powiada w najnowszym popularnym dziełku o fizjologii, że alkohol jest trucizną, która już w małych dawkach obniża fizyczną i umysłową sprawność organizmu, w większych zaś ilościach sprowadza ostre zatrucie (Bausch). U tych natomiast, którzy przez dłuższy czas używają alkoholu, nawet jeśli nie można nigdy stwierdzić u nich t.z.w. podchmielenia, wywołuje stosownie do okoliczności drobniejsze lub znaczniejsze zaburzenia w anatomicznej budowie ciała, w fizjologicznych czynnościach organów, zwłaszcza nerek, serca i systemu nerwowego. Ostatecznym skutkiem jest śmierć przedwczesna, spowodowana brakiem odporności zalkoholizowanego organizmu na zaraźliwe i ciężkie choroby, których pokonać nie potrafi, lub zwyrodnieniem pewnej części wewnętrznych narządów człowieka. Był to zatem wielki błąd, gdy alkohol zaliczono do pozytyw-

nych środków spożywczych tylko dlatego, że go uznano za pożywkę. Tak więc z wielu powodów, których tu niepodobna szerzej omawiać, byłoby najlepiej tak dla jednostki jak i dla całych społeczeństw, pozostawić alkohol jedynie aptekom i przemysłowi technicznemu.

Wykazaliśmy dostatecznie, że dzisiejsze prawodawstwo nie stoi na wyżynie nowoczesnej wiedzy. Prawodawcy wychodzili z tego założenia, że 1) każdemu powinno się zostawić swobodę picia, ile zechce i zaprzestania, kiedy zechce; 2) że tylko nałogowe gorszące pijaństwo należy karcieć i ukrócić. Wszakże przekonaliśmy się, że alkohol jest taką, trucizną narkotyczną, która siłę woli i zdolność sądu osłabia; ta własność przytępienia trafności sądu staje się powodem, że człowiek pijący nie wie nigdy, kiedy właściwie przeszedł granicę umiarkowania, a kiedy to wreszcie instynktownie odczuje, słaba wola nie pozwoli mu zaprzestać. Powtórę musimy zaufać wynikom badań psychofizycznych, że nawet stosunkowo małe dawki alkoholu wykazują tendencję do obniżenia duchowej i fizycznej wydajności pracy pijącego. Statystyka zaś wykazuje, że mierne zwyczajowe używanie alkoholu, jak to się dzieje przeważnie u nas w życiu codziennym, skraca długość życia ludzkiego. A zatem należy *a priori* wyrzec się wszelkiej myśli uregulowania ustawodawstwa w ten sposób, ażeby konsumpcję alkoholu zamknąć w ramach nieszkodliwości. Doświadczenia potwierdzają to założenie. Pozwolę sobie streścić możliwie krótko najważniejsze próby na tem polu.

Anglii zawdzięczamy ważne doświadczenie, że propaganda abstynencyi nie prowadzi do celu, o ile prawodawstwo nie przyjdzie jej z pomocą. W całej Wielkiej Brytanii osiągnięto z początkiem XX. wieku pokaźną liczbę, około 5,000.000 abstynentów, a przecież przytoczone poniżej cyfry wykazują stały wzrost konsumpcji alkoholu w wieku XIX. (w galionach).

Rok	Czysty spirytus we wszystkich napojach bezalkoholowych.
1800	— 2·72
1800—1809	— 3·9
1820—1829	— 3·44
1840—1849	— 3·53
1860—1869	— 3·66
1870—1879	— 4·51
1880-1889	— 384
1890—1899	— 4·12
1900	— 4·51

Do niedawna sądzono, że przez rozpowszechnienie zwyczaju używania lżejszych trunków można skutecznie zwalczać alkoholizm wódczany. Wykazaliśmy, że nauka nie rozeznaje żadnej istotnej różnicy pomiędzy różnorodnymi napojami spirytusowemu „Wódkarz jedzie na arabskim folblucie, piwosz posługuje się

powolną szkapą wiejską, ale obydwaj trafiają ostatecznie do jednego celu; spotkają się tam z pewnością, różnica jest tylko kwestyą czasu” — mówi lekarz szwajcarski Hürlimann. Statystyka wykazuje nawet, że tam właśnie, gdzie się dużo piwa pije, wódką też bynajmniej nie gardzą.

Panuje także inne przekonanie, że mianowicie najskuteczniejszym byłoby ograniczenie liczby szynkowni. Próbowano i tego środka. W r. 1882 posiadała Holandia 43.950 szynków, zaś w roku 1899 było ich już tylko 24.000. Jednakże spadek konsumpcji alkoholu był tak skromny, że sami Holendrzy przyznają, iż wybrano nieodpowiednią drogę reformy i że tą drogą nie można przybliżyć chwili rozwiązania sprawy alkoholizmu.

Nawet opodatkowanie nie wpływa widocznie na konsumpcję napojów upajających. W krajach o wysokim podatku wódczanym napotyka się nieraz na większą konsumpcję alkoholu niż w krajach nisko opodatkowanych. Przykładem Francya:

Rok	Prawo podatku	Podatek	Kons. na głowę
1830	z 1824	— 55 fr.	— 1·12 l.
1875	z 1873	— 156-25	— 2·82 l.
1898			4·72 l.

Tylko w takim wypadku mogłoby opodatkowanie cokolwiek pomódz, gdyby się kilkakrotnie podniosło ten właśnie podatek. Rezultaty musiałyby być jednak z natury rzeczy przejściowe tylko bez trwałego skutku.

Szczególniejszą uwagę należałoby zwrócić na t. zw. system gotenburski w Szwecyi. Jako stadium przejściowemu można temu systemowi — w jego **Limie** pierwotnej — użyczyć obrony. Bo przede wszystkim trzeba raz wreszcie zrozumieć, że nie może być mowy o trwałych rezultatach, póki się pozwala jednostce lub gminie ciągnąć materialne korzyści z handlu i szynkowania gorącymi napojami. Zysk powinien być w całości przeznaczony na propagandę wstrzemięźliwości oraz cele kulturalne, mogące zastąpić ludziom wydartą im przyjemność tych chwil, które spędzali w piwiarniach.

Nie można jednak za ostateczny wzór uważać systemu, który oddaje monopol wódczany w ręce towarzystw akcyjnych. Ten system opiera się na pierwiastku umiarkowania, a alkohol pozostaje przecież zawsze narkotyczną trucizną, czy go sprzedaje pojedynczy kupiec czy towarzystwo akcyjne, obracające dochody swoje na cele użyteczności publicznej. Takie towarzystwo dopilnuje baczniej, żeby człowiekowi podpitemu więcej alkoholu nie podawać, jak to ma miejsce w prywatnych gospodach; ale i tam nie przyjdzie nikomu na myśl odmówić gościowi tej właśnie pierwszej szklanki, która budzi pragnienie i żądzę alkoholu.

System gotenburski nie został nawet w Szwecyi powszechnie wprowadzony. I rzeczywiście nie dało

się stwierdzić w tym kraju na drodze doświadczalnej, jaką on rolę może oddać sprawie zwalczania alkoholizmu. Szwecya ze swemi niewystarczającymi ustawami na tem polu jest dla nas jeszcze dziś przykładem, że propaganda abstynencji, chociażby najenergiczniejsza, nie prowadzi do celu, o ile prawodawstwo nie przyjdzie jej z pomocą.

Państwowy monopol wódczany, zaprowadzony w Szwajcaryi i Rosyi, jest pokrewny systemowi gotenburskiemu. Żądaniem jego było dać konsumentom wódkę „oczyszczoną”, oraz wpływać na ograniczenie alkoholizmu. Co do „czystości”, tj. usunięcia fuzlu, to rzecz się tak przedstawia w świetle najnowszej wiedzy, że przez usunięcie jednej trucizny (fuzlu) niedaleko zajdziemy, skoro sama „oczyszczona” wódka zawiera alkohol etylowy jako naczelną truciznę. Przytem w Szwajcaryi nie spadło bynajmniej w sposób widoczny spożycie wódki w ciągu pierwszych 10 lat monopolu rządowego. W późniejszych latach widzimy rzeczywisty spadek konsumpcji, nie mamy jednak pewności czy będzie on trwały, a przytem odwrócono uwagę od kwestyi konsumpcji piwa, która w tym czasie wzrosła w sposób zastraszający. W Rosyi nie lepiej się dzieje i nie można się pochwalić zmniejszoną konsumpcją wódki monopolowej.

Tylko w 2 krajach Europy, w Norwegii i Finlandyi, osiągnięto trwałe wyniki w walce z alkoholizmem.

Prawodawstwo Norwegii jest tak powszechnie znane, że uważam za zbyteczne nad niem się rozwodzić. Wspomnę tylko, że system akcyjno-monopolowy wprowadzony został własnowolnie już w roku 1871. Większą wagę przywiązywać można jednak dopiero do prawa z r. 1894, które oddało ustawowo monopol wódczany w ręce Towarzystw akcyjnych (z dochodem na cele użyteczności publicznej). Ta ustawa postanawia jednocześnie, że nasza gmina ma prawo za pomocą powszechnego głosowania (w którym brać mają udział wszyscy, mężczyźni i kobiety, z przekroczonym 25 rokiem życia), decydować, czy w jej obrębie mają się wogóle znajdować Towarzystwa akcyjno-monopolowe, czy też mają być zamknięte. W tym ostatnim wypadku zabroniony jest wszelki drobny handel i wyszynk wódki w całej gminie; chyba, że dawniejsze uprawnienia pewnych nielicznych zresztą jednostek jeszcze nie wygasły.

Oficjalna statystyka stwierdza, że to prawo norweskie z r. 1894 jest na drodze postępu walki z alkoholizmem ogromnym krokiem naprzód. Porównajmy tylko konsumpcję Norwegii i Szwecyi:

	Wódka	Piwo	Wino	Konsumpcja alkoholu
Szwecya	50%			100%
1891—1895	71 l.	276	0-6	4-1 l.
1896—1900	8-“	334	0-7	5-4 „

	Wódka	Piwo	Wino	Konsumpcja alkoholu
Norwegia				
1891—1895	3·5	201	1·2	2·7*)
1896—1900	2·8	203	2·5	2·5

Oficjalna statystyka podaje też następujące cyfry konsumpcji napojów alkoholowych w Norwegii za ubiegłych lat kilka:

Rok	Wódka a 50%	Piwo	Wino	Konsum. alkoholu 100%
1901	3·45	20·—	2·03	2·59
1902	3·39	17·07	2·24	248
1903	3·16	14·-	1·-84	2·18

Najnowsza ustawa z roku 1904 postanawia, że także drobny handel i wyszynk piwa i wina ma być oddany w ręce akcyjnych Towarzystw monopolowych na równi z wódką. Jednakże powszechne głosowanie ludowe może znieść w zupełności jedynie handel i wyszynk wódki; co do wina i piwa mają z reguły, stanowczy głos zarządy gminne.

Najlepsze jednak rezultaty ze wszystkich krajów Europy osiągnęła w walce z alkoholizmem Finlandya zapomocą swego wszechstronnego ustawodawstwa. Przed zamknięciem gorzelni domowych wynosiło roczne spożycie wódki na głowę mieszkańca jeszcze wr. 1866 przeszło 20 litrów, w r. 1902 spadła konsumpcja destylowanych napojów do 248 l., obecnie wynosi ona prawdopodobnie 17 l. rocznie na głowę.

My jednak w Finlandyi bynajmniej na tem poprzestać nie myślimy. W r. 1904 powołana do życia przez rząd finlandzki osobna komisya pod przewodnictwem Dra praw A. Serlachiusa, prof. prawa karnego, wypracowała projekt nowej ustawy. Wydział krajowy oraz dwa stany sejmu finlandzkiego przyjęły ten projekt w jego głównych zarysach jeszcze w roku zeszłym. Dwa inne stany oświadczyły, że dzisiejsze położenie polityczne narodu jest tego rodzaju, że wszelką pracę ustawodawczą według ich mniemania uniemożliwia i że wskutek tego nie mogą obecnie zająć się tą sprawą. Obecnie jest na wsi w całym kraju z reguły drobny handel i wyszynk wódki, piwa i wina na podstawie lokalnych zakazów prawnych w zupełności niedozwolony. W miastach spoczywa prawie wszędzie monopol (zwłaszcza wódczany) w rękach Towarzystw akcyjnych, a Rady miejskie mają prawo drobny handel i wyszynk wódki znieść w zupełności, wina zaś i piwa skutecznie ograniczyć.

W nowym projekcie z r. 1904 ustanawia się takie same przepisy dla wódki, piwa i wina. Mianowicie na wsi ma być drobny handel i wyszynk wszelkich napojów alkoholowych z reguły całkowicie zabroniony

*) Po odjęciu denaturowanego spirytusu, widoczny w Szwecyi wzrost, w Norwegii spadek konsumpcji.

w drodze powszechnej, a nie jak dawniej lokalnej ustawy. Tylko wyjątkowo dozwolone będzie najwyższym władzom otworzyć wyszynk na większych stacjach kolejowych i w niewielu hotelach dla turystów. W miastach pozostawia się według nowego projektu obywatelom prawo określania większością głosów, czy i w jakim stopniu ma być dozwolony drobny handel i wyszynk. Na wypadek pozwolenia nadaje się to prawo w monopol jedynie towarzystwom akcyjnym z przeznaczeniem dochodu na cele użyteczności publicznej (ubezpieczenie na starość, biblioteki ludowe, propaganda wstrzemięźliwości itd.) po strąceniu 5% od włożonego akcyjnego kapitału. Gmina jednakże nie może mieć żadnej korzyści z przemysłu alkoholowego.

W epoce przejściowej ma być towarzystwo akcyjne uprawnione do odstępowania prawa wyszynku poszczególnym osobom za pewną stałą kwotę; nie wolno mu jednak przelewać w ten sam sposób swego uprawnienia na drobny handel. Wszelkie przesyłanie alkoholowych napojów odbiorcom w innej gminie zamieszkałym — ma być zakazane. Browary i gorzelnie mają w pewnym oznaczonym czasie zostać wykupione za pieniądze, osiągnięte z zysków owych towarzystw akcyjnych, o ile właściciele ich na to się zgodzą. Cena kupna przyznana będzie tylko za budynek i maszyny, nie zaś za prawo wykonania przemysłu. Fabrykantowi nie wolno sprzedawać swoich alkoholowych produktów poszczególnym prywatnym odbiorcom, ale jedynie wyżej wspomnianym towarzystwom akcyjnym. Także z zagranicy wolno będzie sprowadzać gorące napoje tylko za pośrednictwem tych towarzystw.

Nawiasem powiem, że opinia społeczeństwa w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej przybrała ten sam prawie kierunek zapatrywania. „Prohibicja” państwowa (powszechne prawo zakazu) przeszła w większej ilości stanów, gdzie została zaprowadzona ha „lokalopcyę” (lokalne prawo zakazu). W ostatnich czasach nadesłał mi amerykański uczonej prof. Altwater rozprawę, w której nakreślił projekt przyszłego prawa amerykańskiego w odniesieniu do kwestyi alkoholowej. Projekt ten jest prawie we wszystkich swoich punktach zasadniczych identyczny z ostatnim projektem fińskim, co jest tem szczególniejsze, iż oba powstały zupełnie od siebie niezawisłe.

Przytoczone powyżej cyfry ze statystyki alkoholowej w Finlandyi i Norwegii pozwalają nam skonstatować fakt, że tylko tam można było wykazać trwałą postęj, gdzie społeczeństwu dano sposobność nie tylko ograniczyć handel i wyszynk napojów wy-

skokowych przez oddanie tego prawa w wyłączne posiadanie towarzystwom akcyjnym, ale także położyć ostateczny kres wyszynku spirytualiów, gdy tego zażąda opinia ogółu. Wprawdzie i w tych dwóch krajach dotychczas nie wszędzie znalazło zastosowanie konsekwentne przeprowadzenie powyższych postulatów jednakże zbliżają się one wytrwale ku ostatecznemu celowi.

Nie trzeba chyba zbytecznie rozwodzić się nad tem, iż ustawodawstwo nie powinno w żadnym wypadku wyprzedzać opinii, panującej w danej chwili o pewnej kwestyi w społeczeństwie. Tylko to prawo znajdzie posłuch i poważanie, którego paragrafy odpowiadają istotnej woli i usposobieniu ludności. Dlatego i prawodawstwo w zakresie alkoholizmu musi być oparte o działalność Towarzystw wstrzemięźliwości, których zadaniem jest urabiać opinię, reformować zwyczaje i przesady a w ten sposób przygotowywać grunt przyszłemu pracodawcy.

Ale na odwrót myliłby się ten, ktoby sądził, że samo uświadczenie i przykład abstynentów wystarczą, żeby stanąć u celu. Dążenia Towarzystw wstrzemięźliwości nie mogą pozostać w oczach społeczeństwa na zawsze tylko idealnemi, szlachetnemi utopiami. Teoretycznie biorąc, niemoralnem jest stawianie człowiekowi słabej woli na jego drodze zbyt wielkiej pokusy. Jest to rzecz powszechnie w pedagogice uznana. Któż zaprowadzi własne dziecko do szynku, aby tam nabrało odporności na pokusy i rozwinęło siłę woli? W praktyce oddawna starano się ograniczyć samowolę jednostki na rzecz dobra publicznego. Poczucie wolności musi jednostka umieć podporządkować poczuciu solidarności i przynależności do społeczeństwa, wśród którego przebywa. Czyż człowiek rozsądny będzie protestował np. przeciw zaprowadzeniu kwarantanny na wypadek epidemii cholery? Jeśli zgodziliśmy się na to, żeby znieść wolny handel morfiną i opium, to tem samem zasadnicza uznaliśmy kompetencyę państwa do ewentualnego zniesienia handlu inną trucizną, którą nazywany alkoholem.

Aby jednak ludzkość nauczyła się uważać alkohol za to, czem jest istotnie: za truciznę podobną do morfiny i opium, na to potrzeba poświęcić jeszcze wiele starań. Ilekroć przyczyniamy się czemkolwiek do uświadciania ogółu w tej sprawie, dokładamy jedną nową literę do tego prawa, które kiedyś obwieści światu, że odtąd odrodzony rodzaj ludzki żyć będzie i kwitnąć bez kropli alkoholu. „Czas” Nr. 244.

Ofiary na cele Towarzystwa dla braku miejsca umieścimy w następnym numerze.



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara . .
W Niemczech	1 mrk. 40	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ

p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Szanownym Członkom Towarzystwa i Czytelnikom naszym zasyłamy najserdeczniejsze życzenia wesołych w Panu świąt Bożego Narodzenia i wszelkiego błogosławieństwa Bożego z rąk Boskiego Dzieciątka.

J. W. i Najprzew. Ksiądz Biskup Przemyski o. ł. Dr. Józef Sebastian Pelczar zarządził w swej dyecezyi, aby dla uproszenia miłosierdzia Bożego i pokoju świętego w tych ciężkich naszych czasach odmawiać w każdą niedzielę po prymarii i po sumie, aż do odwołania, po modlitwie za Ojca św. następującą modlitwę:

Módlmy się o pokój święty.

Panie Jezu Chryste, Tyś z miłości ku nam umarł na krzyżu, aby przynieść pokój każdej duszy, która w Ciebie wierzy, w Tobie ufa i Ciebie miłuje. Oto przypadamy do stóp Twoich, błagając: niech ustąpi z pośród nas wszelka nienawiść i niezgoda, a niech zapanuje sprawiedliwość i miłość święta, ze sprawiedliwością zaś i miłością pokój w duchu Twoim, — pokój między owieczkami a pasterzami, pokój między dziećmi a rodzicami, pokój między podwładnymi a przełożonymi, pokój między uboższymi a bogatszymi, pokój między pojedynczymi stanami a narodami, pokój w każdej rodzinie i w całym społeczeństwie. Daj też narodowi naszemu obfitość łask Twoich i lepszą dolę; niech będzie zawsze wiernym Tobie i przywią-

zanym do Kościoła Twego. Prosimy Cię o to przez Najświętsze Serce Twoje i przez przyczynę Najmiłościwszej Rodzicielki Twojej, a Matki i Królowej naszej Maryi; który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem i z Duchem Świętym na wieki wieków. Amen.

ODEZWA!

Najgorętsze dzięki składa zarząd Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” wszystkim Dobrodziejom i Przyjaciołom zakładów naszych za życzliwą pomoc moralną i materyalną w tym roku wyświadczoną dzieciom w nich wychowywanym. Cześć Wam Szanowni Panowie i Panie za to!

Mamy na wychowaniu w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach 300 dzieci ubogich i opuszczonych zebranych prawie ze wszystkich powiatów Galicyi i ze wszystkich dzielnic dawnej Polski. Niektóre z nich nie mają ani ojca ani matki, niektórych rodzice siedzą we więzieniu, niektórych wyrodni rodzice zbiegli bez wieści, a niektórych rodzice kłęską lub niedołęstwem i chorobą lub co gorsza nałogiem złym zwątleni nie mogą im dać wychowania dostatecznego.

Młodzież w zakładach naszych uczy się praktycznie rolnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, koszykarstwa, ślusarstwa, kowalstwa, stolarstwa, bednarstwa, szewstwa, krawiectwa, powroźnictwa, introligatorstwa, wyrobu kapeluszy słomkowych, muzyki a przede wszystkim zasad prawdziwej wiary

i życia chrześcijańskiego, umartwionego pod hasłem powściągliwości i pracy w przeświadczeniu niezbitnie uzasadnionem, iż gdy na świecie we wychowaniu zapanują, nasze zasady, powróci zgoda i spokój w społeczeństwie ludzkim a nawet znajdzie się pomyślność najwyższa. Wychowanie dobre jest fundamentem i pierwszym warunkiem szczęścia ludzkiego na ziemi i we wieczności. Jednak z przykrością, musimy wyznać, iż powściągliwość i praca czyli umartwienie naszych dzieci jest cokolwiek za surowe w tym roku wbrew naszej woli. Oto dziesiątki naszych wychowanków, tak dziewcząt jak i chłopców chodzi teraz w porze zimowej boso i w letnim ubraniu a wszyscy mieszkańcy, nie wyjmując nawet przełożonych mających studia uniwersyteckie i egzamina majsterskie złożone w stolicach państwowych tygodniami całymi nie widzą chleba nawet czarnego, żywiąc się kapustą i ziemniakami i sypiają w nieopalonych sypialniach, bo zarząd Towarzystwa naszego nie posiada funduszów na chleb, obuwie i opał a pieniądze, które przysyłają Szlachetni Ziomkowie idą przeważnie na spłacenie długów i odsetek od nich. Sam Zakład w Pawlikowicach ma na 1. stycznia 1906 spłacić 12.000 koron zaległych rat dłużnych za 130 morgów ziemi kupionej.

Zwracamy się tedy niniejszem do Szanownych Rodaków, a osobliwie do wszystkich Członków wspierających naszego Towarzystwa, którzy w tym roku jeszcze nie dali żadnego wsparcia dzieciom naszym, z uprzejmą prośbą, aby raczyli łaskawie udzielić im rychłej pomocy. Najmniejszy datek w ubraniu, bieliźnie, w naturze albo w pieniądzech będzie z wielką wdzięcznością przyjęty i modlitwą dobrych naszych dzieci sownie wynagrodzony.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Alfons Ligouri*).

Św. Alfons urodził się w Neapolu w roku 1696 dnia 27. września z ojca Józefa Ligouri kapitana okrętu i z Anny Cavalieri. Oboje pochodzili ze starożytnej szlachty. Już w r. 1190 był przodek św. Alfonsa Marek Ligouri wielkorządcą Neapolu. Ojciec świętego prowadził życie chrześcijańskie, często przystępował do św. Sakramentów i odznaczał się szczególniejszem nabożeństwem do Męki Pańskiej. Matka zaś była znaną powszechnie z wielkiego umartwienia, ze zamięłowania pokuty i z uczynków miłosierdzia względem ubogich. Alfons był dziećciem pierworodnym. Na chrzcie św. dnia 29. września otrzymał

*) Ks. Antoni Tannoia: Żywot św. Alfonsa Lig.

imię: Alfons, Marya, Antoni, Jan, Franciszek, Kozma, Michał, Kasper. Św. Franciszek de Hieronimo jezuita*) przybywszy razu jednego do domu rodziców Alfonsa, pobłogosławił go, wziął go na ręce swoje i wyrzekł do jego matki Anny te słowa: „Ten synaczek żyć będzie bardzo długo, przed rokiem dziewięćdziesiątym nie umrze; będzie biskupem i zdziała wiele dobrego na świecie”. Alfons miał trzech braci i trzy siostry: brat Benedykt był na Monte Cassino mistrzem nowicyuszów i tam umarł jako męczennik pokuty, brat Kajetan był kapłanem świeckim prowadzącym życie wzorowe zdała od świata jakby jaki pustelnik a brat Herkules, lubo żonaty słynął ze życia wielce budującego i czystego. Siostry jego: Marya, Alojza i Maryanna były zakonnicami w klasztorze Św. Hieronima w Neapolu a siostra Teresina wydana za Dominika del Balzo księcia na Presenzano prowadziła życie świątobliwe.

Matka Alfonsa, jak opowiadał syn jej Kajetan ks. Antoniemu Tannoia, nie zdawała wychowania dzieci nikomu, ale sama mu się oddawała z największą pieczołowitością. Sama uczyła dzieci swoje zasad wiary i obyczajów. Bano błogosławiła dziatkom, aby przez dzień cały należycie spełniały swoje obowiązki; każdego wieczora zbierała dziatki swoje społem i uczyła je katechizmu; odmawiała z nimi różaniec, dodając różne modlitwy do świętych Pańskich; nie spuszczała ich z oka, gdy znajdowały się w towarzystwie rówieśników; zawczasu uczyła je, jak wielkiem złem jest grzech; co tydzień prowadziła je do spowiedzi do swojego spowiednika O. Tomasza Pagano, zakonnika w klasztorze Św. Hieronima, a przede wszystkim starała się obudzić w nich tkliwą miłość ku Panu Jezusowi i wielką ufność w opiece Najświętszej Matki Jego.

Św. Alfons otrzymał od Opatrzności Boskiej serce sposobne na przyjęcie łaski. Praca matki padała na grunt najlepiej usposobiony; i tym sposobem cnota u Alfonsa uprzedziła wiek. Już małym dzieckiem będąc, nie miał ochoty do zabawek, jakie zajmowały inne dzieci, ale stawiał ołtarzyki, urządzał sobie nabożeństwa do różnych świętych Pańskich i śpiewał te słowa, które był słyszał w kościele. Licząc lat 9 uczestniczył już we wszystkich nabożeństwach i czynnościach niedzielnych, jakie się odbywały w bractwie urządzonym dla młodzieży szlacheckiej w klasztorze zakonników od św. Hieronima. Tam słuchał Mszy św. na klęczkach, tam pilnie się uczył katechizmu, tam się spowiadał i kumunikował ze skupieniem i przejęciem pobożnym ku podziwowi wszystkich.— Matka nie zadawała sobie korzyściami duchownymi,

*) Ten wielki sługa Boży został społem z Alfonsiem Lig. kanonizowany od Grzegorza XVI. dnia 26. maja 1839.

jakie Alfons odnosił z bractwa wspomnianego, nadto sama uczyła go jeszcze sposobu modlitwy i obowiązków jego stanowi odpowiednich. Im więcej Alfons postępował w latach, tem więcej jego matka oń się troszczyła: przedkładała mu szczególnie zgubne skutki grzechu śmiertelnego i jego szkaradę, iż jest największym złem sam w sobie, iż sprowadza na człowieka piekło, iż obraża przenajświętsze Serce Jezusowe, a po tem prawila mu o wielkości grzechu powszedniego, który choćby był najmniejszym, jednak jest obrazą Pana Boga, Istoty nieskończonej i prowadzi do grzechu śmiertelnego. Właśnie te uwagi świątobliwej matki sprawiły, iż Alfons był nadzwyczaj ścisłym i wiernym w spełnianiu wszystkich ćwiczeń duchownych i obowiązków swoich, a licząc lat 12, wznosił się już do wysokiej bogomyślności. Na dowód tego przywodzi Antoni Villani następujące zdarzenie. Księża z klasztoru św. Hieronima w Neapolu zwykle po nieszporach w niedziele prowadzili młodzież zebraną u nich na wycieczkę za miasto. Jednego razu przybywszy do willi księcia della Riccia na wzgórze Miradois, pozwolili młodzieży zabawiać grą w pomarańcze. Młodzież zaprosiła Alfonsa, aby uczestniczył w tej zabawie. On się wzbraniał, mówiąc, że tej gry nie zna, lecz na usilne prośby towarzyszy, dał się w końcu nakłonić do uczestnictwa w niej. Szczęście sprzyjało mu do tego stopnia, iż zyskał trzydzieści wygranych jedne po drugiej. To obudziło zazdrość u jego towarzyszy, a jeden z nich wiekiem starszy nawet poważył się uczynić mu zarzut złośliwie: „Toć mówiłeś, że grać nie umiesz?” dodając nadto pewne słowo brudne. To postępowanie wywołało na twarz Alfonsa rumieniec i słowa następujące: „Jak to? za parę piątek mamy obrażać Pana Boga? Oto macie wasze pieniądze”. I to mówiąc, rzucił im pod nogi pieniądze i oddalił się do głębi ogrodu. Gdy młodzież zbierała się do powrotu, nie było widać Alfonsa. A gdy na wołanie się nie odzywał, zaczęto go szukać w ogrodzie. Wreszcie ku zdziwieniu powszechnemu znaleziono go klęczącego przed obrazkiem Najświętszej Maryi Panny zawieszonym na gałęzi drzewa warzynowego i zatopionego w Bogu do tego stopnia, iż nic nie słyszał co się około niego działo. Dopiero na silne poruszenie oeknął się ze zachwytu. O jakież to wielkie dobrodziejstwo, mieć matkę świątobliwą. Po Bogu matce zawdzięczał Alfons swoje świętość, zwłaszcza że ojciec jego jako kapitan okrętu przeważnie znajdował się poza domem na morzu.

Studia odbywał Alfons w domu, ucząc się prywatnie pod kierunkiem najlepszych nauczycieli i mistrzów literatury łacińskiej, malarstwa, muzyki, architektury, matematyki, historii, geografii, poezji, filozofii, języka francuzkiego i greckiego, prawa cywilnego i kościelnego — z takim skutkiem, iż nie licząc

lat 16, dnia 21. stycznia roku 1713 poddał się egzaminowi publicznemu i został doktorem praw. Tudzież Alfons umiał malować obrazy udatne, układać pieśni w języku włoskim z melodyą odpowiednią i robić plany na kościoły i budynki.

Za wolą rodziców został Alfons adwokatem. Uczoność jego i czystość życia jednały mu powszechne wzięcie. Lecz w roku 1725 mając 28 lat porzucił urząd adwokata i poświęcił się stanowi duchownemu. Wyświęcony na kapłana swoją wymową gruntowną, rzewną a prostą ściągał tłumy słuchaczy na swoje kazania. W towarzystwie kilku gorliwych kapłanów przebiegał wioski, zgromadzał kmiotków, uczył ich prawd wiary, wyszukując najuboższych i najwięcej opuszczonych. Nawrócił nawet dwóch słynnych rozbójników, którzy później odznaczali się życiem pokutniczem.

Aby zaś utrwalić takie misyonarskie prace, założył dnia 8. listopada 1732 r. zgromadzenie kapłanów i braciszków w Scala około Benewentu wyłącznie poświęcone opowiadaniu słowa Bożego prostaczkom i uczeniu dzieci — pod tytułem kongregacji Przenajświętszego Odkupiciela. W samym początku to zgromadzenie składało się z 12 kapłanów. Regułę przy pomocy kilku świątłych osób napisaną przez Alfonsa dla tego Zgromadzenia zatwierdził Benedykt XIV. roku 1759. Alfonsa obrano dożywotnim jeneralnym przełożonym. Członkowie tego Zgromadzenia Redemptorystami zwani przebiegali na czele z Alfonsem dyecezye, budzili wiarę w sumieniach i rodzili cuda łaski i nawrócenia.

W roku 1762 Klemens XIII. mianował Alfonsa biskupem „Św. Agaty Gotów”. Wtedy kapituła generalna Redemptorystów oświadczyła, że nie wybierze nowego przełożonego generalnego i prosiła Alfonsa, aby wyznaczył tylko wikaryusza generalnego, któryby rządził kongregacją w jego zastępstwie.

Jako biskup był Alfons istnym misyonarzem całej dyecezyi, przebiegając ją nieustannie w towarzystwie kilku kapłanów, dla ubogich był prawdziwym aniołem pocieszycielem, dla których w czasie głodu sprzedał sprzęty domu swego. Szczególną uwagę zwracał na wykształcenie duchowieństwa, a naśladowując gorliwość św. Karola Boromeusza a łagodność św. Franciszka Salezego wśród ubóstwa własnego i pokuty surowej stał się wszystkim dla wszystkim, ażeby żadnej owieczki sobie powierzonej nie stracić. Po 13 latach pracy iście apostołskiej zwątlony na siłach prosił Papieża o zwolnienie go od biskupiego urzędu, które otrzymał w roku 1775. Wtedy powrócił do swej kongregacji i zamieszkał w Nocera de Pagani. Dopóki mu siły pozwalały pracował jeszcze około zbawienia dusz a w końcu służył Kościołowi tylko piórem.

To zaś godnem jest podziwienia, iż mimo nieustannej pracy apostołskiej i mimo umartwień niezwykłych napisał Alfons wielką liczbę dzieł pełnych głębokiej uczoności, któremi wiele pomógł Kościołowi, pomaga i pomagać będzie. W tych dziełach umiejętnie a jasno wykląda zasady obyczajności chrześcijańskiej, uczy kapłanów jak mają sprawować swój wzniosły urząd, broni prawd wiary świętej zwalczanych przez niedowiarków, wykazuje prawa, jakie przysługują świętej Stolicy apostołskiej, wskazuje zasady niewzruszone a pewne osobom, które dążą do doskonałości chrześcijańskiej a czyni to z wielką siłą i gorącością ducha, przystępnie a oraz z przedziwną nauką. Kościół Boży zbadawszy pilnie wszystkie jego dzieła, orzekł, iż każdy wierny może bezpiecznie w nich się rozczytywać (Bulla kanonizacyjna).

Wreszcie osiągnąwszy rok życia 91, Alfons wśród boleści choroby niezwykłych a z niewymowną cierpliwością znoszonych, pożegnawszy się rzewnie ze swoimi towarzyszami zakonnymi, przyjął z największą pobożnością ostatnie święte Sakramenta i pełen wesela i spokoju trzymając w ręku obrazek Matki Boskiej, przeniósł się po nagrodę do wieczności dnia 1. sierpnia 1787 w południe, gdy dzwoniło na „Anioł Pański”

Alfons za życia i po śmierci wsławił się cudami licznymi i wielkimi. Na wieść o jego śmierci zbiegły się do jego świętych zwłok tłumy ludu.

Na prośbę wielu książąt panujących, biskupów i wysoko położonych osób, Pius VII. papież zaliczył go w poczet błogosławionych, a Grzegorz XVI. w poczet świętych r. 1839, a zaś papież Pius IX. ogłosił go Doktorem Kościoła. Kościół obchodzi święto jego dnia 2. sierpnia.

Św. Alfons Ligouri był wzrostu miernego, miał głowę cokolwiek za wielką, był cery czerwonej, czoło miał szerokie, przestronne, oczy miłe, niebieskawe, nos orli, włosy czarne, usta małe i uśmiechnięte, brodę gęstą, którą strzygł nożyczkami, włosy na głowie nosił krótkie, które sam sobie podstrzygał, mając wzrok krótki, używał okularów, wszakże je zdejmował podczas kazania i rozmawiając z niewiastami, głos miał dźwięczny, czysty i donośny, miał postawę poważną, ale oraz wesołą, przez co pociągał ku sobie wszystkich, ciągle był w ruchu, gdyż nawet ślub uczynił, iż najmniejszej chwili nie spędzi na bezczynności.

Wyzwolenie.*)

Po wiecu w sprawie alkoholizmu, który się odbył we środę 22. listopada b. r. na sali Bazarowej w Poznaniu, powołano do życia „Wyzwolenie” Towarzystwa

*) „Poradnik Gospodarski” (Poznań) Nr. 48.

rzystwo zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych.

Towarzystwo to, które działalność swą rozciągnąć zamierza na całą rzeszę niemiecką, a składać będzie się z poszczególnych oddziałów miejscowych, ma swoją siedzibę w Poznaniu.

W skład Zarządu głównego wchodzi na mocy wyborów, dokonanych we. środę, następując osoby: Prezes: dr. Paweł Gantkowski, jego zastępca: ks. prob. Kazimierz Niesiołowski z Pleszowa, sekretarz: dr. Maryan Seyda, jego zastępca: p. Franciszek Krzyżagórski, skarbniczka: p. Anna Dzieciuchowiczowa, radni: księża Mieczysław Bielanowski z Poznania i Maksymilian Mrugas z Potulic, radne: panie Marya Mroczkiewiczówna i Petronela Michałczykówna.

Na zebraniu środowym zgłosiło się do Towarzystwa przeszło 130 osób. Obecnie tychże panów i panie prosimy, by nam za pomocą pocztówki podali swe imię i nazwisko, swój zawód, oraz dokładny adres. Pocztkówkę wysłać należy do niżej podpisanego sekretarza Zarządu głównego (Poznań, Ogrodowa 12).

Pierwsze walne zebranie poznańskiego miejscowego oddziału odbędzie się w niedzielę dnia 3. Grudnia o godzinie 7 ½ wieczór. Lokal podamy później. — Jeszcze w tym samym miesiącu odbędzie się wiec w Gnieźnie.

Dla informacji społeczeństwa zaznaczamy, że członkiem „Wyzwolenia” może zostać każdy, bez różnicy płci, kto zobowiąże się przez całe życie, lub przez czas należenia do Towarzystwa (przynajmniej przez jeden rok) nie używać żadnych napojów alkoholowych. Składka wynosi najmniej 10 fen. miesięcznie.

Dr. M a r y a n S e y d a , sekretarz Zarządu
Głównego „Wyzwolenia”.

Objaśnienie o obowiązkach członków Tow. „Wyzwolenie”.

§. 1. Zadaniem członków „Wyzwolenia” jest nie tyle zwalczanie pijaństwa, ale przede wszystkim i głównie rugowanie zwyczaju używania napojów alkoholicznych przy rozmaitych okolicznościach.

§. 2. Każdy członek jest obowiązany, przez czas na który złożył przyrzeczenie wstrzymać się od używania napojów alkoholicznych.

Do napojów alkoholicznych należą: a) wszystkie gatunki wódek, likierów, koniaków, nalewek owocowych; b) wina białe i czerwone tak z winogron jak i z innych owoców n. p. wina porzeczkowe, borówkowe, jablecznik i inne, tudzież wina sztuczne (z wyjątkiem win bezalkoholowych, nie fermentowanych n. p. Pomril, Manru itd.); c) wszystkie gatunki piwa, portery, tak krajowe jak i zagraniczne; d) miody sycone; e) rum i arak; f) anodyna; g) kawa i her-

bata z rumem, winem białym lub czerwonym, arakiem lub koniakiem.

Przyrzeczenie składać można na całe życie lub na pewien czas, najmniej jednak na rok; w ostatnim wypadku nie wolno przed upływem roku używać napojów alkoholowych bezwarunkowo, zaś po upływie roku związany jest członek przyrzeczeniem tak długo, póki nie zgłosi pisemnie, że występuje z Towarzystwa.

§. 3. Od obowiązku zachowania wstrzemięźliwości nie uwalniają członka żadne uroczystości, ani rodzinne (jak wesela, chrzciny i t. p.) ani narodowe lub towarzyskie (jak obchody, bankiety, zjazdy, jubileusze i t. p.) ani święta (jak Wielkiej Nocy, Bożego Narodzenia, Nowego Roku itd.)

W dwu tylko wypadkach może członek użyć alkoholu nie łamiąc przyrzeczenia a to: 1) o ile tego wymagają przepisy religijne; 2) jeżeli lekarz wyraźnie zaleci choremu alkohol na krótki czas. Członek Towarzystwa powinien jednak zwrócić uwagę lekarza na to, iż jest wstrzemięźliwym od napojów alkoholowych i zapytać, czy nie możnaby alkoholu zastąpić innym lekarstwem.

§. 4. Każdy członek podpisując przyrzeczenie, które obowiązany jest ustnie powtórzyć, zareczy, że przyrzeczenia dotrzyma.

§. 5. W razie złamania przyrzeczenia należy zawiadomić o tem zarząd Towarzystwa i wyjaśnić przyczyny i okoliczności, wśród których złamanie przyrzeczenia nastąpiło.

§. 6. Wkładka wynosi najmniej 10 fenigów miesięcznie, płatne z góry kwartalnie. Członkowie nie mogący płacić wkładki zupełnie lub nie w tej wysokości, mogą prosić o niższenie lub o uwolnienie od wkładki i w tym celu określić swoje stosunki majątkowe.

Alkohol u zwierząt.

Skoro w interesie nauki potrzeba czynić doświadczenia na żywych ciałach, to dla pana wszelkiego stworzenia będzie lepiej, jeżeli doświadczenie to zrobi się na zwierzętach, mimo, że wiadomo powszechnie, iż zwierzę odczuwa ból tak samo, jak człowiek. Pomimo wszelkiej dobroduszości, niewielu zapewne znajdzie się ludzi, którzyby chcieli znosić ból dlatego, by go oszczędzić niewinnym czworonogom. Tak daleko współczucie ludzkie nie sięga; to też na stół operacyjny przychodzą: psy, koty, króliki, myszy, świnki morskie, aby oddać swe ciała na doświadczenie w interesie nauki i wogóle ludzkości.

Do najważniejszych doświadczeń należą jeszcze te, które mają na celu stwierdzenie wpływu alkoholu

na: krew, nerwy i zmysły. Uczony profesor francuzki Grehant, poczynił zajmujące doświadczenia z psami, połapanymi jako bezpańskie na ulicach Paryża; do doświadczeń nie używał jednak psów wygłodzonych, lecz przeciwnie, odkarmionych należycie, gdyż inaczej alkohol wywierał wpływ tylko częściowo.— Nie można dać zwierzęciu czystego alkoholu, bo zginęłoby natychmiast śmiercią nagłą — oświadcza profesor — dlatego też daje się mu rozczyn wodny z 10 proc. alkoholu.

Psa kładą na deskę na grzbiecie i przywiązują go silnie za cztery łapy. Między szczęki wkłada mu się kawał grubego drzewa, które pies gryzie z wściekłością; następnie przez rurkę długości 50 cm. wprowadza mu się do żołądka 340 kubicznych cm. wspomnianego płynu.

Operacja ta trwa zaledwo 4 minuty i nie sprawia psu żadnych bólów a nawet nieprzyjemności. Pies wstaje, macha ogonem wesoło, jakby zjadł porządny kawał mięsa, następnie zeskakuje ze stołu, aby rozpocząć harce po pokoju.

To jest pierwsze stadyum — objaśnia profesor podczas wykładu — zupełnie tak samo, jak u człowieka; pies posiada jeszcze wszystkie zmysły, jest tylko trochę podochocony.

W godzinę później zmienia się obraz gwałtownie! Pies zwiesza głowę i wlecze się wolno przy ścianie, jakby się wstydził swego stanu, a profesor zauważył sucho: „To jest drugie stadyum”.

Pies włócił się jeszcze wolniej, więc profesor kazał go wyprowadzić do ogrodu. Świeże powietrze zdawało się wywierać na niego wpływ zbawienny, gdyż starał się biegać, co prawda bez wielkiego powodzenia, bo tylne łapy wydawały się za słabe do uniesienia ciężaru ciała, a profesor rzekł z miną znawcy: „To nie ma celu, pies nie może przyjść do siebie, będziemy mieli zaraz trzecie stadyum”.

I istotnie nie upłynął kwadrans, a pies leżał już na grzbiecie i machał w powietrzu nogami, poczem służący wprowadził go w czwarte stadyum, mianowicie zaniósł go do budy, wysłanej słomą, aby się wyspał. Gdy się pies obudził, zapomniał widocznie o swojej przygodzie, był bowiem wesoły i inteligentny jak przed operacją.

Doświadczenie z królikami nie jest tak bardzo zajmujące, gdyż te nie próbują nawet chodzić, lecz po przyjęciu alkoholu padają natychmiast i zasypiają.

Kangur natomiast jest niebezpiecznym pasażerem, gdy sobie „podpije”.

Profesor Grehant robi też częste doświadczenia ze złotymi rybkami. W tym wypadku operacją jest daleko prostrzą: do wody w której rybki pływają, wlewa się trochę alkoholu. Następstwa są prawie takie same jak u psa. Ryby są najpierw podochocone,

pływają szybko w pociesznych łamańcach, dopóki nie nastanie trzecie i czwarte stadium, w którym ryba „pijana aż do utraty zmysłów”, kładzie się na bok, i w końcu opada na dno basenu. Wtedy wyjmują ją z wody, zaprawionej alkoholem, bo by inaczej zginęła. W pół godziny potem przychodzi ryba w świeżej wodzie zupełnie do siebie.

Jak widzimy z powyższych doświadczeń, wpływ alkoholu na organizm zwierzęcy jest wprost straszny, podobnie jak na organizm ludzki.

„Gazeta Polska” Chicago Nr. 44.

Alkohol przyczyną krótkiego życia.

Liczba osób więcej niż 100-letnich, maleje w Prusach. W latach:

1671	liczono	142	mężczyzn	287	kobiet
1875		141		240	
1881		128		231	
1885		24		67	
1890		13		59	
1895		15		31	
1900		5		30	

To stopniowe zmniejszanie się liczby starców jest tem bardziej uwagi godne, że stosunki zdrowotne (mieszkania, woda, dozór policyjny nad artykułami spożywczymi) polepszyły się. Stwierdzono, że w Szwajcaryi 10.5% wypadków śmierci, w wieku od 20—40 lat, a 15.5% w wieku od 40-60 lat, spowodowało pijaństwo. W państwie niemieckim nie dzieje się lepiej. Stąd wypływa, że — obok innych przyczyn — nadmierne używanie napojów gorących, powoduje stałe obniżanie się wieku ludzkiego; jak to zresztą już i stąd widać, że wśród kobiet — wśród których używanie napojów gorących mniej jest rozpowszechnione — więcej jest długowiecznych.

Alkohol wobec zbrodni.

Pod tym tytułem prof. Cezar Lombroso znany włoski antropolog-kryminalista, wydał niedawno broszurkę, w której zastanawia się nad wpływem alkoholizmu na zbrodnie.

Do głównych środków zapobiegawczych — pisze uczyony włoski — które powinnyby wejść w użycie przy przeciwdziałaniu zbrodniom, należy tłumienie alkoholizmu. Alkoholizm jest, jeżeli me głównym, to jednym z głównych czynników zbrodni, po pierwsze dlatego, że alkohol sam znieprawia człowieka. Częstokroć alkohol jest przyczyną, nie tylko okazją, do zbrodni, a karczma zwykle jest główną kwaterą złoczyńców, bo tu zbrodnia bywa uplanowana, tu do-

dają, sobie złoczyńcy wzajemnie odwagi i ta dzielą się owocami swej zbrodni.

Gdyby alkohol znikł z powierzchni ziemi, znikłyby także najwyuzdańsze i najkrwawsze zbrodnie; pijaństwo zatem samo dla siebie stanowi sprawę tak samo trudną i doniosłą jak objawy kryminalne u człowieka,

Alkohol wobec dzieci*).

U każdego dziecka rozpoczynającego naukę szkolną spostrzedz można pewną zmianę w czynności zmysłu i systemu nerwowego, pewien rodzaj pobudzenia, drażliwości, niepokoju, bezsenności, a następnie znużenia i mniej wesołego usposobienia. Zazwyczaj ustępują te objawy, skoro się dziecko do życia szkolnego przyzwyczai. Tylko u szczególnie delikatnych, słabowitych dziewcząt zdarzają się stany nerwowości, jako następstwa uczęszczania do szkoły, które się dłużej utrzymują! Zmiany te ogólnie przypisywane bywają za wczesnemu i za silnemu natężeniu umysłu, jednym słowem przeciążeniu naukowemu.

Do ostatecznego orzeczenia w sprawie, o ile słuszną jest rzeczą, dopatrywać się związku między nauką szkolną, w szczególności zaś przeciążeniem naukowem, a nerwowością i chorobami umysłowemi, potrzeba jeszcze dalszych spostrzeżeń i badań statystycznych, które dopiero są na początku, sprawa ta jednak w ostatnich latach zwróciła i zwraca uwagę wielu pedagogów i psychiatrów (lekarzy chorób nerwowych). W bardzo wielu wypadkach przyczynia się atoli do rozwoju wspomnianych chorób niezawodnie dom rodzicielski. Jest bowiem zwyczajem w bardzo wielu domach a to nie tylko niższych ale i wyższych warstw, że daje się dzieciom od wypadku do wypadku albo nawet regularnie wino i piwo, w zamiarze, by stały się zdrowszemi, silniejszymi i odporniejszemu. Niestety nawet i dzieciom przy piersiach często się daje parę kropli rumu u biedniejszych, a koniaku (co jednak na jedno wychodzi) u zamożniejszych do mleka przy częściowo sztucznym karmieniu lub dostaje się alkohol do krwi dziecka mlekiem matecznym, gdy jak często bywa, matki lub karmicielki w nadziei, że przez to mleko przybywa, piją piwo lub wino. W niższych warstwach dają często małym dzieciom trochę gorzalki, czy to wprost na język lub wargi czy to, że smarują nią twarz, aby je ogłuszać, by nie przeszkadzały swoim płaczem, a gdy mają lat kilka dają im rodzice nieświadomi niebezpieczeństwa i następstw chleb wódką zamaczany na śniadanie. Na zabawach, uroczystościach, pozwala

*) Dr. Emil Friedländer w „Tygodniku Samborsko Drohobyckim Nr. 43.

się niedorostkom napić się kieliszek wina, szklaneczkę piwa lub łyknąć kilka kropli wódki. Biedniejsi znowu biorą, ze sobą dzieci do restauracyi, szynków, a te patrząc się na to, co się tam dzieje, naśladują dorosłych. Takie złe zwyczaje są wielkiem niebezpieczeństwem dla młodzieży szkolnej, a najmniejsza ilość alkoholu wpływa szkodliwie na ich ustroj nerwowy. Takie dzieci bywają niegrzeczne, rozdrażnione, źle spijające a fizycznie zostają w tyle za swymi rówieśnikami.

Dawniej, przed dziesiątkiem lat lub piętnastu laty jeszcze, lekarze i dzieciom ordynowali koniaczki, wina hiszpańskie, a nawet ciężkie piwa, obecnie o wiele oszczędniej alkoholem we wszelkiej formie się obchodzą; niestety publiczność przyjęła to, co nowocześni lekarze porzucili, jako szkodliwe dla organizmu dziecięcego, i leczy na własną rękę różne choroby t. zw. winami leczniczymi i koniakami. Ani wina reklamowane i kosztowne, ani. różne koniaki, nie mają nic wspólnego z lekami i tylko w wyjątkowych i przez lekarze ściśle wskazanych wypadkach mogą być w dawkach poleconych u dzieci używane. Fizjologia wykazała, że w dzieciństwie, kiedy mózg się rozwija, najmniejsze dawki alkoholu szkodliwy wpływ nań wywierają, wywołać bowiem mogą nawały do mózgu, bóle głowy, niespokojny i przerwany sen, przyspieszają zaś fizyczne i umysłowe zmęczenie, w następstwie dorastające dzieci źle się uczą, stają się złoźnikami, są w szkole mniej uważne, niż inne alkoholem nie zatrutowane, okazują niechęć do nauki i pracy umysłowej.

Gdy więc chcemy zapobiedz nerwowości naszej młodzieży, nie powinniśmy jej przypisywać tylko przeciążeniu w szkołach, ale powinniśmy trzymać zdala od naszych dzieci wszystko to, co jest trucizną dla delikatnego mózgu dziecięcego i ustroju nerwowego, więc przede wszystkim alkohol i tytoń.

Okropne skutki pijaństwa.

W rzędzie zbrodni, szaleństw i gwałtów, może nie masz nic tyle okropnego i tragicznego, jak wypadek, który spotkał młodego człowieka w Afryce, za czasów św. Augustyna. Młodzieniec ten, imieniem Cyryl, rozpił się do ostatka i życie swoje trawił w szynkowniach, z równymi sobie towarzyszami rozpusty. Raz przebrawszy wszelką miarę niewstrzemięźliwości. za powrotem do domu, zaczął gwałty od przebicia własnej siostry sztyletem. Na jej krzyk, nadbiegł przerażony ojciec, a syn jeszcze wścieklejszy, zboczył swe ręce we krwi tego, który mu dał życie, i zamordował go; zabił wreszcie drugą siostrę, która

chciała bronić ojca i wyrzucić go z rąk niegodziwego syna, a raczej najohydniejszego potwora.

Ileż zbrodni, ile okropności w jednym człowieku i w jednym tylko dniu! Święty Augustyn, zawiadomiony wkrótce o tym strasznym wypadku, dociążył dwa razy kazanie w tym dniu, natychmiast po raz trzeci zwołał lud, i wszedł na kazalnicę ze łzami w oczach, a westchnieniem w sercu, aby oznajmić słuchaczom o zbrodni, której dopuścił się syn, niegodzien oglądania nigdy światła dziennego. Usłyszawszy rzecz całą, wszyscy obecni podnieśli krzyk i żałośnie jęki; pojąć nie mogli, iżby człowiek mógł się odważyć na tyle i tak szkaradnych zbrodni. Lęski się, iżby zemsta i pioruny Niebios nie spadły na miasto które wydało tak bezecnego potwora. Święty Augustyn korzystał ze sposobności, aby okazać do jakiego szaleństwa przyprowadzić może nieszczęśliwy nałóg pijaństwa. Jego łzy i łkania dobitniej przemawiały, niżeli jego słowa i napomnienia.

Szczep winny.

Mówią Arabi, iż gdy szczep winny
Adam posadził, djabeł zbyt czynny
Podlał krwią pawią co Adam szczepił;
A gdy się w wroście szczep coraz krzepił
I listki wydał,
Djabeł krew małpią do pierwszej przydał:
Zeszły jagody, skropił lwia juchą;
A gdy dojrzały, a było sucho
Skropił je wszystkie posoką świnią,
Cóż teraz czynią?
Oto: gdy wina szklanekę kto łyknie,
Jak paw się nadmie; po drugiej krzyknie; Skacze
jak małpa, gdy szklanki mnoży;
Po piątej, szóstej, jak lew się szroży;
A kiedy coraz więcej przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy, staje się świnią.

I. Krasicki.

Seciny dzieci opuszczonych i ubogich obojga płci, wychowujących się w Zakładach w Miejscu Piastowem, pożarem 3. lipca 1904 r. jeszcze bardziej zubożone, upraszają pokornie Szlachetnych Czytelników niniejszego piśmieka o wsparcie w naturze lub pieniądzech, gdyż brak im bielizny, pościeli, a nawet dostatecznego pokarmu a zima nadchodzi.

96